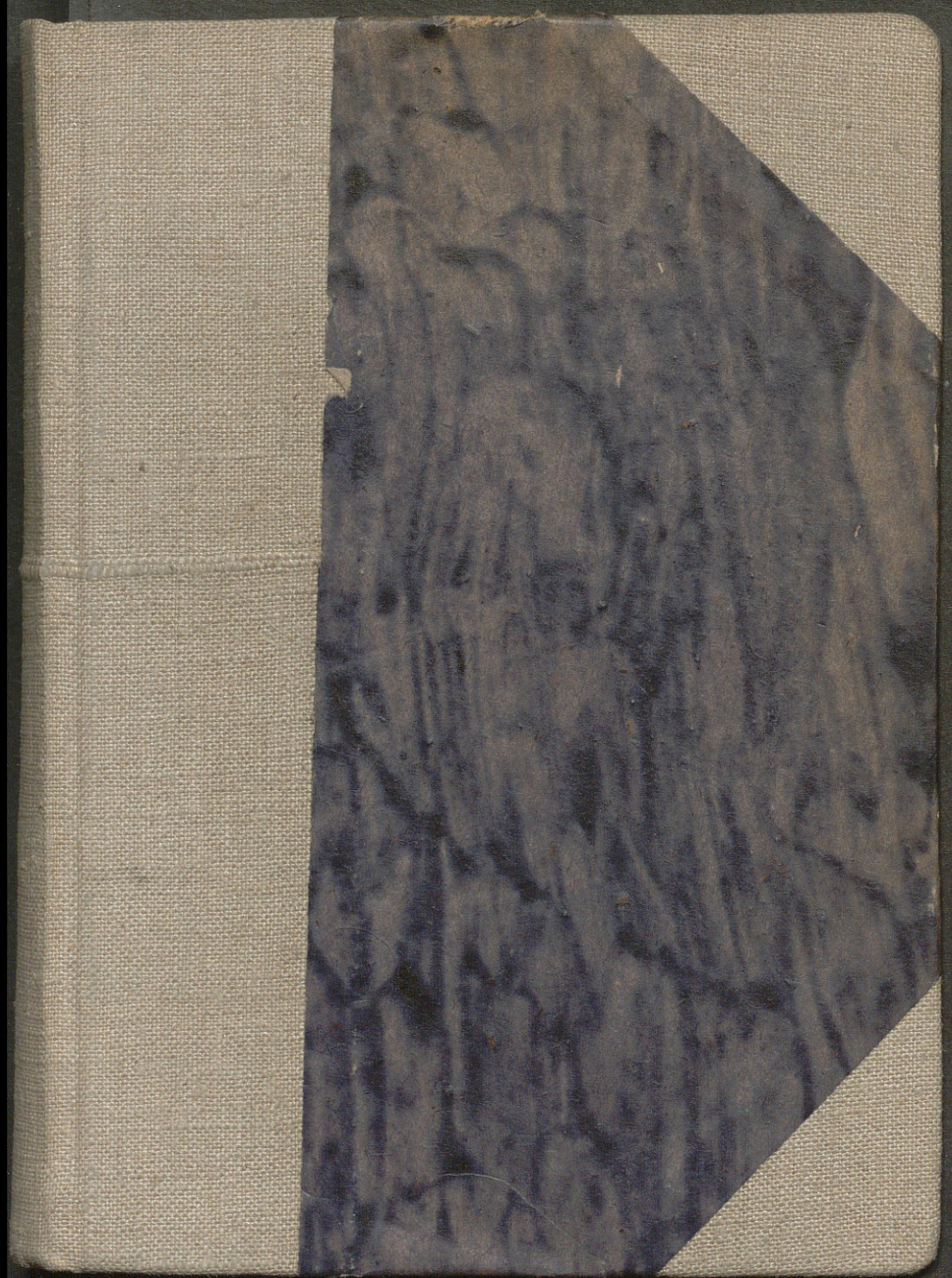


Grey Scale #13

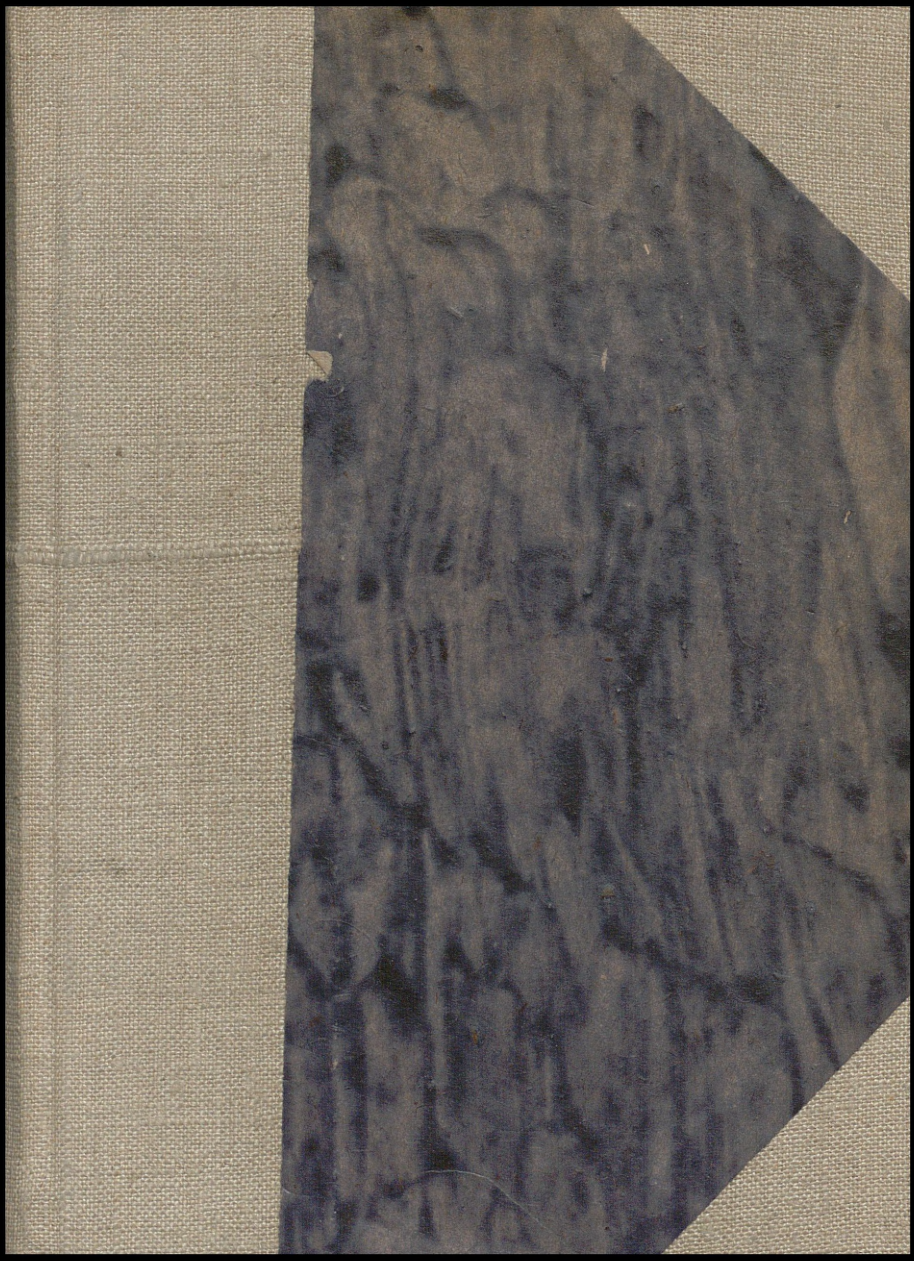
R G B WH GR BL C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches Centimetres



Nr 127 BIBLIOTEKA NARODOWA Seria I

ROK 1848 W POLSCE

WYBÓR ŹRÓDEŁ

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
STEFAN KIENIEWICZ
PROF. UNIW. WARSZ.

VIII. 6.4.2.52

WROCŁAW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

1



Druk ukończono w kwietniu 1948 r. Nakład 10.000 egz.
Ark. druk. 25¹/₄. Papier druk. sat. kl. V 70 g, 70x100 cm.

Zam. 587. — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu — F 22771

WSTĘP

I. POLSKA W PRZEDEDNIU REWOLUCJI

Rewolucja powszechna, która z wiosną 1848 roku wstrząsnęła prawie całą Europą, była wyładowaniem się sił niezadowolonych z układu rzeczy, utrwalonego na kongresie wiedeńskim. Czynniki niezadowolenia były różnorodne. Mieszczaństwo zachodniej Europy, rosnące w liczbę i w siły w miarę rozwoju przemysłu fabrycznego, domagało się pełnego udziału we władzy, sprawowanej dotąd przez arystokrację lub najbogatszą finansjerę; wysuwało hasła powszechnego głosowania, wolności prasy i swobód obywatelskich. Ludność krajów pociętych sztucznymi granicami, jak Niemcy i Włochy, pragnęła zjednoczenia państwowego dla osiągnięcia potęgi gospodarczej i politycznej. Liczne narodowości środkowej i południowowschodniej Europy, uciśnione przez obce rządy, dążyły uparcie do zrzucenia jarzma, a przynajmniej do zapewnienia sobie częściowej swobody. Narastająca szybko w okręgach przemysłowych warstwa robotnicza, bezlitośnie wyzyskiwana przez pracodawców, gotowa była do czynnego udziału

w każdym przewrocie, który by mógł obalić istniejący porządek rzeczy. Tak samo rzemieślnicy i rękodzielnicy, tracący zarobki na skutek wzrostu fabryk, byli powszechnie czynnikiem fermentu. Na koniec warstwa chłopska, w jednych krajach poddana dokuczliwym pozostałościom systemu feudalnego, w innych pozbawiana ziemi przez większych właścicieli, gdzie indziej jeszcze zmuszana do pracy pańszczyźnianej na gruntach folwarcznych, burzyła się i czekała chwili, w której by mogła osiągnąć poprawę losu.

Te powszechnoeuropejskie czynniki przewrotu przybierały na ziemiach polskich nieco odmienną postać. Dążenia niepodległościowe wysuwały się tu na plan pierwszy. Właściciele ziemscy, czyli, jak się wtedy mówiło, szlachta, nie mogli pogodzić się z utratą wolności i władzy politycznej. Uboższa szlachta zagonowa, spychana przez zaborców do rzędu pospólstwa, wzdychała też do czasów dawnej Polski. Duchowieństwo, zwłaszcza niższe, w zaborach rosyjskim i pruskim przeciwstawiało się prawosławnemu, względnie protestanckiemu zaborcy w obawie o swobodę Kościoła. Inteligencja, odsuwana od stanowisk urzędniczych, hamowana w awansie społecznym na skutek tłumienia oświaty, marzyła o wskrzeszeniu własnego, polskiego państwa. Zresztą wszystkie produkcyjne żywioły cierpiały na rozdarciu jednolitego gospodarczo obszaru ziem polskich przez granice celne. Wśród warstw oświeconych dąże-

nia te krystalizowały się w haśle walki o niepodległość i przywrócenia Polski w granicach przedrozbiorowych.

Odmienną była postawa mas ludu wiejskiego, wciąż jeszcze pozostających w gospodarczej i politycznej zależności od szlachty. W zaborze pruskim część chłopów od niedawna uzyskała ziemię na własność, ale płaciła z niej jeszcze na rzecz panów uciążliwe czynsze; reszta chłopów natomiast, wyzuta z ziemi, znajdowała się w ciężkim położeniu materialnym. W zaborze austriackim chłop był przytwierdzony do ziemi i odrabiał pańszczyznę, jakkolwiek ustawodawstwo chroniło go tu przed nadmiernymi nadużyciami ze strony pana. W Kongresówce chłop korzystał ze swobody osobistej, tj. z prawa zmiany zawodu i miejsca pobytu. Za to państwo zaprzeczało mu prawa do ziemi; kto chciał być rolnikiem, musiał godzić się na odrabianie pańszczyzny lub na płacenie czynszów, nieraz wygórowanych. Wreszcie na wschód od Bugu chłop nie miał ani prawa do ziemi, ani wolności osobistej, ani opieki ze strony państwa. Stąd widać, że ucisk włościan czynił ich podatnymi na propagandę rewolucyjną. Włościanie jednak nie zdawali sobie sprawy, że konserwatyzm rządów zaborczych przyczynia się też do utrzymywania ich w niewoli .Opór ich zwracał się nie tyle przeciw zaborcom, co przeciw bezpośrednim sprawcom ucisku, tj. dziedzicom i oficjalistom dworskim. Inaczej pośród warstwy robotni-

czej, narastającej już w okręgu łódzkim i w zagłębiu węglowym śląsko-dąbrowskim. Ten żywioł widział swego przeciwnika w przedsiębiorcy przeważnie obcego pochodzenia, dlatego łatwiej dawał się zjednać dla celów walki z zaborcą.

Skupienie i zorganizowanie tych różnorodnych czynników przewrotu stało się celem zabiegów wielkiej emigracji. Środowisko kilkotysięczne patriotów polskich, które schroniło się głównie we Francji po klęsce 1831 roku, żyło całe tą jedną myślą wznowienia powstania i odzyskania ojczyzny. Najbardziej przedsiębiorcze i najlepiej zgrane z organizacji emigracyjnych Towarzystwo Demokratyczne Polskie, biorąc naukę z ostatniej przegranej, postawiło sobie za cel wciągnięcie mas ludowych do walki o niepodległość. Stąd naczelne hasło: „wszystko dla ludu, wszystko przez lud“ i zapowiedź, że pierwszym czynem powstania będzie zniesienie pańszczyzny i bezpłatne przyznanie chłopom własności gruntów wiejskich. Po roku 1840 naczelna władza Towarzystwa, zwana Centralizacją Wersalską (od swej siedziby w Wersalu pod Paryżem), rozciągnęła sieć konspiracji na wszystkie trzy zabory. Jednała sobie zaś nie tylko inteligencję, drobne mieszczaństwo, szlachtę zagonową, oficjalistów dworskich, ale także i wielu ziemian, z których jedni bezinteresownie godzili się na ofiarę ze swych materialnych korzyści dla dobra ojczyzny, drudzy zaś przystępowali do ruchu dla zapewnienia sobie wpływu na

dalszy przebieg wypadków. Bezpośrednio do chłopów spisek nie miał się pierwotnie zwracać; na emigracji wyobrażano sobie, że wystarczy rzucić w ostatniej chwili hasło uwłaszczenia, aby porwać lud do walki zbrojnej.

Propaganda haseł demokratycznych, obliczona na długie lata, przerodziła się rychło w akcję przygotowawczą do powstania. Niecierpliwe czynniki krajowe, stale zagrożone wykryciem, zmusiły Centralizację do zorganizowania ogólnopolskiego powstania i wyznaczenia na luty 1846 r. terminu wybuchu. Lewica spisku krajowego wpłynęła w tym czasie na radykalizację programu i metod spiskowych, podejmując propagandę wśród chłopów, szlachcie zaś grożąc karą śmierci, gdyby ważyła się odmówić współudziału.

Wybuch lutowy wykazał wielką słabość spisku oraz nieodpowiedzialność jego przywódców. Już przed wybuchem znaleźli się spiskowcy ze szlachty, którzy wszystko zdradzili policji austriackiej i pruskiej, czy to dla przeszkodzenia daremnemu rozlewowi krwi, czy też aby zapobiec grożącej rewolucji społecznej. Rząd pruski udaremnił wybuch przez masowe aresztowania spiskowców z przewidzianym na naczelnego wodza, świeżo przybyłym z emigracji, Ludwikiem Mierosławskim na czele. Rząd austriacki dopuścił do wybuchu w Wolnym Mieście Krakowie i zdobył tą drogą pretekst do zlikwidowania tego ostatniego szczątku państwowości polskiej. Skończyło się w róż-

nych punktach Polski na niewielu krótkotrwałych ruchawkach, w których wzięli udział uczestnicy różnych warstw społecznych, gdzieniegdzie także i chłopi; jedynie w Krakowie ruch ciągnął się 2 tygodnie. Za to w niektórych obwodach Galicji zachodniej urzędnicy austriaccy zachęcili chłopów do wystąpienia przeciwko powstańcom. Chłopi pomścili się teraz na ślepo za wiekowy ucisk szlachecki; w ciągu kilkodniowych rozruchów zginęło około tysiąca osób spośród dziedziców, oficjalistów i ochotników powstańczych.

Katastrofa 1846 roku pociągnęła za sobą doniosłe następstwa na emigracji i w kraju. W Europie zdobyło powstanie olbrzymi rozgłos dzięki zażyłym stosunkom emigracji z liberalną opinią społeczeństw zachodnich. Podniósł się krzyk oburzenia z powodu udziału rządu wiedeńskiego w „rzezi galicyjskiej". Manifest krakowskiego powstania z 22 lutego 1846 r., głoszący równość stanów, uwłaszczenie, zniesienie niesprawiedliwości społecznych, przyjęty został z uznaniem przez koła lewicowe francuskie, niemieckie i angielskie. Raz jeszcze pasowano Polaków na awangardę rewolucji powszechnej. W samej emigracji, mimo zawinionej przez siebie porażki, Tow. Demokratyczne skupiło wkoło siebie niewidzianą dotąd liczbę zwolenników.

Tymczasem w kraju górowało nad wszystkim poczucie klęski i własnej bezsiły. Spiskowcy wielkopolscy zamknięci w berlińskim więzieniu —

Moabicie — spierali się z Mierosławskim o przyczyny przegranej i o właściwą taktykę obrony. Szlachta zrzucała całą winę na propagandę demokratyczną emisariuszy. Niektórzy wielcy panowie — najgłośniejszy wśród nich margrabia Wielopolski — w oburzeniu swym na rząd wiedeński wysuwali koncepcję ugody z caratem rosyjskim. Większość ziemiaństwa nie szła tak daleko, ale też zarzekała się, że do nowych powstańczych prób użyć się nie da. Wreszcie i chłopi galicyjscy doznali rychłego zawodu. Wystąpili oni przeciw powstańcom, bo w ich szeregach widzieli swych nieprzyjaciół-dziedziców. Wyobrażali sobie, że położą kres uciskowi pańskiemu, zniosą pańszczyznę, podzielą między siebie folwarki. Ale rząd austriacki, przerażony rewolucją społeczną, do której sam się przyczynił, przywrócił na wsi porządek przy pomocy wojska. Głównego przywódcę chłopów, Jakuba Szelę, Austriacy internowali, a potem usunęli z kraju. Włościan zmuszono do ponownego podjęcia pracy pańszczyźnianej; obiecano im reformę ustroju rolnego, ale wcale się z nią nie spieszono. Chłop zawiedziony na rządzie cesarskim, odcięty wspomnieniem rzezi od reszty społeczeństwa polskiego, czuł się równie osamotniony i bezsilny jak szlachcic i mieszczanin.

Mimo takiego nastroju w kraju emigracja, współpracująca z kołami rewolucyjnymi zachodniej Europy, wyczuwała zbliżanie się powszechnego przewrotu i spieszyła się z przygotowaniem

doń Polski. Działała w tym kierunku nie tylko Centralizacja, ale i wódz emigracyjnej prawicy, ks. Adam Czartoryski. Wysłannicy z Wersalu odtworzyli w ciągu 1847 roku wątłą zrazu sieć konspiracyjną na ziemiach polskich. Czartoryski ze swej strony wywierał nacisk na zamożniejsze ziemiaństwo, skłaniając je do samodzielnego podjęcia akcji usamowolnienia włościan, do wytrącenia tą drogą atutów z rąk zaborcy. Wezwania te trafiały na grunt podatniejszy w zaborze pruskim, gdzie sprawa włościańska była mniej zaogniona i gdzie wielu chłopów cierpiało więzienie za sprawę polską, na równi z mieszczanami i szlachtą. Represje popowstaniowe rządu pruskiego wzmacniały tu solidarność Polaków. Przeciwnie w Galicji, rozdwojenie społeczne skłaniało do oglądania się na rząd zaborczy zarówno chłopów jak i szlachtę. Tylko Kraków, którego życie gospodarcze załamało się z chwilą wcielenia do Austrii, stanowił grunt podatny dla nowych zamierzeń spiskowych. Najsłabiej stał spisek w Królestwie Kongresowym, trzymanym żelazną ręką namiestnika Paskiewicza. Praca organizacyjna we wszystkich zaborach była ledwie w zaczątku, gdy zaskoczył Polaków wybuch rewolucji na Zachodzie.

Upadek monarchii we Francji w lutym 1848 r. czynił prawdopodobnym konflikt zbrojny między zwolennikami dawnego i nowego świata. Można było spodziewać się interwencji mocarstw konserwatywnych przeciwko Francji, bądź też wystą-

pienia Francuzów przeciw Europie monarchicznej. W jednym i drugim przypadku powinno było zależeć Francji republikańskiej na rozwinięciu się ruchów rewolucyjnych w Niemczech i w Polsce. Zachęceni przez francuski Rząd Tymczasowy, agenci Centralizacji podjęli teraz, w początku marca, we wszystkich trzech zaborach agitację za rychłym powstaniem. Tymczasem jednak główne mocarstwa pogodziły się z przewrotem paryskim, a czołowi działacze rządu francuskiego złożyli Europie oświadczenie pokojowe. Wybuch wojny nad Renem stawał się tym mniej aktualny, że same Niemcy zaczynał już ogarniać ferment rewolucyjny. Teraz spiskowcy poznańscy zaczęli myśleć o wykorzystaniu ruchów niemieckich dla zapewnienia większej swobody, na razie własnej dzielnicy. W Poznaniu na pół publicznie zaczęto zbierać podpisy pod adres do króla pruskiego, proszący o niepodległość dla poddanych jego berłu ziem dawnej Polski. W tej chwili nastąpiły nowe niespodzianki: w dniach 13—15 marca rewolucja w Wiedniu, 18—19 marca — w Berlinie, Tu i tam monarcha kapitulował przed tłumem, zmienił ministrów, ogłosił amnestię i wolność druku, pozwolił na uzbrojenie gwardii narodowej, obiecał zwołanie parlamentu i konstytucję. Nagle rozprzęgła się machina administracyjna uciskająca Poznańskie i Galicję: dwie te dzielnice zdobyły na krótki czas swobodę ruchów.

II. POSTAWA POLSKICH OBOZÓW POLITYCZNYCH

Tę pomyślną koniunkturę postanowiły wyzyskać bez zwłoki oba główne polityczne obozy polskie: zarówno obóz demokratyczny, złożony z uczestników dawnych spisków, oparty głównie o żywioły inteligencji miejskiej, jak i obóz szlachecko-ziemiański, który dotąd w konspiracji stosunkowo niewielki brał udział. W Krakowie, Lwowie i Poznaniu demokratom udało się jednak, w oparciu o manifestujący lud miejski, uchwycić inicjatywę w swe ręce. Szlachta przyłączyła się do ruchu, usiłując za to zapewnić sobie w nim przewodnictwo. We Lwowie w dniu 19 marca wyłożono do podpisu adres do cesarza, żądający dla Galicji polskich szkół, sądów i urzędów, zwołania sejmu, wolności prasy i wojska krajowego. Autorami byli dwaj adwokaci i wybitni działacze spiskowi: Franciszek Smolka i Florian Ziemiałkowski; kierowali akcją dwaj młodzi dziennikarze: Jan Dobrzański i Józef Dzierzkowski. Adres lwowski powiozła do Wiednia delegacja, złożona z przedstawicieli wszystkich stanów, z dosyć silnym udziałem magnatów i szlachty. W Poznaniu 20 marca zawiązał się Komitet Narodowy, który w podobny sposób wysłał deputację do Berlina; inicjatywę dali: księgarz Walenty Stefański, adwokat Jakub Krauthofer i poeta Ryszard Berwiński. W skład Komitetu weszło oprócz nich paru wpływowych ziemian, trzech księży, tudzież

przedstawiciele rzemieślników i włościan. Miarą słabości kraju był fakt, że w żadnej z tych dzielnic nie porwano się w pierwszej chwili do walki z zaborcą, a tylko wystąpiono z żądaniami oswobodzenia prowincji na drodze legalnej. Wśród entuzjazmu, jaki ogarnął obie dzielnice w związku ze zniesieniem cenzury i uwolnieniem więźniów politycznych, wmawiano sobie, że Prusy i Austria same przyłożą ręki do odbudowania Polski.

W tym przekonaniu utwierdzała krajowców sytuacja międzynarodowa. Zwycięstwo rewolucji w Europie środkowej czyniło prawdopodobnym wybuch konfliktu pomiędzy Prusami i Austrią, a Rosją carską, ostatnią w tej chwili ostoją despotyzmu w Europie. Całkiem poważnie gotował się do wojny z caratem nowy rząd liberalny pruski, który widział w tej wojnie pierwszy krok do zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus i zamawiał sobie w tym celu pomoc Francji, Anglii, a także Polaków. Nie sentymentalna przyjaźń, ale niemiecki interes narodowy wymagał w owej chwili dawania poparcia Polakom. Lud berliński 20 marca uwolnił w triumfie więźniów poznańskich, skazanych za powstanie 46 roku. Mierosławski, ocalony od kary śmierci, podjął natychmiast akcję organizowania w Poznańskiem i w Galicji siły zbrojnej, z celem wkroczenia do Kongresówki, ręka w rękę z Niemcami. W tych warunkach deputacja poznańska, przybyła do Berlina, poszła po linii utrzymania dobrych stosunków z Niemcami i za-

dowolniła się ze strony rządu ogólnikową obietnicą „reorganizacji narodowej“ W. Księstwa. Nieco odmiennie poszły sprawy w Wiedniu, gdzie rząd cesarski o wiele był dalszy od myśli wszczynania wojny z Rosją. Mimo to deputacja galicyjska wystąpiła tu wprost z odezwą o odbudowanie Polski przez Habsburgów, na co otrzymała wymijającą odpowiedź.

Najbliższe tygodnie upłynęły pod znakiem gotowania się kraju do spodziewanej wojny. Rychło wyszła tu na jaw różnica między zaborem austriackim a pruskim. W Poznańskiem, gdzie już dawno zniknęła pańszczyzna, chłopi nie byli nastrojeni wrogo przeciw szlachcie, ta ostatnia nie miała powodu obawiać się wstrząsów socjalnych i całe społeczeństwo mogło występować na zewnątrz solidarnie. Dzięki temu Komitet Narodowy w ciągu 10 dni opanował władzę w przeważnej części prowincji i mógł przystąpić do tworzenia siły zbrojnej, złożonej przeważnie z chłopów. Ochotnikom obiecywano zwolnienie od czynszów albo przydział ziemi z dóbr narodowych. Tymczasem w Galicji obóz demokratyczny nie mógł liczyć na poparcie włościan, znaczna zaś część szlachty w obawie rozruchów chłopskich wystrzegała się działań antyrządowych. W Krakowie dopiero 28 marca zawiązał się Komitet Obywatelski, zrazu nie bardzo czynny; we Lwowie dopiero 13 kwietnia powstała Rada Narodowa, która podjęła się kierownictwa ruchu w całej dzielnicy. Zamiast powszech-

nej armii ludowej, ograniczono się do tworzenia w Galicji lokalnych i wyłącznie miejskich gwardii narodowych.

Rada Narodowa podjęła wprawdzie próbę zjednania chłopów, wzywając szlachtę do natychmiastowego darowania pańszczyzny w pierwszy dzień Wielkanocy; zanim jednak większa liczba ziemian zdecydowała się na tę ofiarę, gubernator Stadion okólnikiem wydanym w Wielką Sobotę ogłosił sam zniesienie pańszczyzny. W następstwie patent cesarski darował chłopom ziemię na własność, dziedzicom zaś obiecał odszkodowanie ze skarbu państwa.

Nad zrewolucjonizowaniem kraju zaczęła teraz pracować emigracja. Z Paryża przybył do Berlina Adam Czartoryski, negocjował tu z ministrami pruskimi nad utworzeniem armii polskiej w Poznańskiem, rozsyłał pod adresem szlachty wezwania do pełnego angażowania się w ruchu narodowym. Mierosławski narzucił się Poznaniakom na organizatora siły zbrojnej. Centralizacja wezwała ogół emigrantów do powrotu do kraju, a jej przywódcom udało się opanować i zradykalizować Komitet krakowski. Wszystko to działo się w oczekiwaniu niechybnej wojny z Rosją.

Do wojny tej jednak nie doszło, gdyż w Berlinie wpływ króla, generalicji i partii ziemiańskiej („junkrów“) zaczynał już brać górę nad liberalnym mieszczaństwem i rewolucyjną ulicą. Z jednej strony Rosja nie myślała dostarczać Prusom

pretekstu do zerwania, z drugiej Francja i Anglia pracowały nad utrzymaniem pokoju. W samym Poznańskiem napływowa ludność niemiecka łącznie z urzędnikami wystąpiła z protestem przeciwko oddawaniu kraju na łup Polakom. Lęk o zagrożone kresowe prowincje polskie wziął teraz w Berlinie górę nad ambicjami zjednoczenia Niemiec w oparciu o polską pomoc. W drugiej połowie kwietnia wojna z Rosją przestała być aktualna, a w skutek tego Prusy zdecydowały się na stłumienie ruchu polskiego.

Również Polacy nie zdobyli się na sprowokowanie tej wojny, na której im najwięcej zależało. Było to znów następstwo słabości kraju: Mierosławski w Poznaniu oglądał się na pomoc Europy i na Galicję, Kongresówka zaś czekała, aż przyjdą ją wyzwalać bracia zza kordonu. Spisek warszawski opierał się na żywiole drobnych urzędników, na rzemieślnikach, na garstce dzielnych kobiet — „entuzjastek"; w kraju nie miał mocnego oparcia. Nie tylko że się nie zdobył na czyn samodzielny, ale nie zdołał zapobiec tłumnej ucieczce młodzieży wszelkiego stanu za granicę. Młodzież ta zbiegała przed branką do wojska rosyjskiego i szła wojować za sprawę ludów do Niemiec, do Włoch i na Węgry. W kraju ubyło tym samym żywiołów patriotycznych. Sam spisek już na wiosnę 1848 został dotknięty aresztowaniami, a w ciągu następnych 2 lat policja carska rozbiła go ostatecznie.

Dla sprawy polskiej załamanie się planów wo-

jennych pociągnęło za sobą ten ważny skutek, że interesy poszczególnych dzielnic polskich zaczęły teraz brać górę nad interesem ogólnonarodowym. Z chwilą, kiedy Warszawa, zmuszona do milczenia, nie narzucała kierownictwa Galicji i Wielkopolsce, każda z tych dzielnic poszła swoją drogą. Nic nie pomogły tutaj, firmowane raz przez Centralizację, raz przez Czartoryskiego, emigracyjne próby stworzenia jakiegoś centralnego organu, czy też rządu polskiego. Dla działaczy poznańskich i galicyjskich ważniejsze były ich lokalne sprawy. Solidarne Poznańskie podejmuje teraz walkę z Niemcami, podczas gdy skłócona Galicja szukać zaczyna ugody z Austrią.

III. POZNAŃSKIE

Nie znaczy to, by w Poznańskiem panowała jednomyślność co do sposobów walki. Szlachta bogatsza, mająca więcej do stracenia, bała się stawiać na kartę fortuny w nierównej walce zbrojnej. Żywiołom miejskim oraz młodzieży pilniej było do wojaczki, chłop zaś poznański z każdym dniem był mocniej rozeźlony na Niemca, zwłaszcza odkąd wojskowe kolumny ruchome wzięły się do brutalnego pacyfikowania prowincji. Gdy dowodzący generał pruski, Colomb, zażądał od Polaków rozbrojenia obozów, demokraci z Karolem Libeltem na czele ugięli się i podpisali (11 kwietnia) ugodę w Jarosławcu, narzuconą przez

sprzyjającego Polakom komisarza królewskiego, gen. Willisena. W myśl tej umowy pozwolono czasowo na zostawienie pod bronią niespełna 3.000 polskich żołnierzy. Szlachta pojęła tę ugodę jako koniec powstania i przejście do akcji legalnej, toteż w znacznym procencie odsunęła się od dalszej akcji organizacyjnej. Demokraci, przeciwnie, widzieli w jarosławieckim akcie tylko zawieszenie broni i czekali wznowienia walki z Niemcami, podczas gdy chłop tu i ówdzie chwytał już za broń samorzutnie. Tymczasem pod koniec kwietnia reakcja wzięła ostatecznie górę w Berlinie. Willisen musiał opuścić Poznańskie, dekret królewski zaś wyłączył z obiecanej „reorganizacji" polskiej większą część prowincji, łącznie z jej stolicą, Poznaniem.

Komitet Narodowy musiał teraz rozstrzygnąć pomiędzy kapitulacją a walką z Prusakami, podjętą bez widoków zwycięstwa. Szlachta przeforsowała zrazu decyzję o dobrowolnym rozbrojeniu obozów polskich, ale starszyzna wojskowa, chociaż w większości ziemiańska, odmówiła złożenia broni, w znacznej mierze przez punkt honoru. W ostatniej chwili zdecydował się na walkę z Niemcami sam Mierosławski, który do tej pory łudził się jeszcze nadzieją wojny z Rosją. W dniu 29 kwietnia Prusacy uderzyli na pierwszy z obozów polskich w Książu i znieśli go po zażartej i bardzo krwawej walce. Teraz pozostałe 3 obozy polskie dokonały szybkiej koncentracji i dzięki

niej odniosły nad Prusakami zdecydowane zwycięstwo pod Miłosławiem w dniu 30 kwietnia. Ręka w rękę walczył tu polski lud miejski i wiejski, oficerowie ze szlachty i z emigracji. Różnice stanowiska między tymi elementami zaznaczyły się dopiero po zwycięstwie. Mierosławski chciał kontynuować walkę i rozsyłał gońców dla organizowania powstania ludowego po wszystkich krańcach prowincji. Takiej walki ludowej, która musiałaby przybrać groźne akcenty społeczne, zlękła się starszyzna szlachecka. Wielu oficerów odjechało z obozu tuż po bitwie miłosławskiej głosząc, że honorowi już stało się zadość; inni, wbrew Mierosławskiemu i wbrew swoim żołnierzom, doprowadzili do rozprószenia się wojska w ciągu następnych 10 dni, pomimo odniesienia drugiego zwycięstwa w bitwie pod Wrześnią w dniu 2 maja. Z chwilą, gdy pruskie dowództwo przyobiecało oficerom emigrantom swobodny powrót do Francji, przystali również i oni na przerwanie walki. Drobne ruchawki ludowe, podjęte przez działaczy demokratycznych w paru punktach Księstwa, szybko skończyły się w braku oparcia o główny korpusik polski.

Szlachta więc postawiła na swoim, ale nie znaczy to, ażeby rezygnowała ona z walki z rządem pruskim. Chciała tylko przenieść walkę na teren legalny, wykorzystać dla obrony polskości przyznane świeżo w Prusiech swobody konstytucyjne. Zaraz w maju 1848 r. ogłoszono w całym zaborze

wybory do sejmu pruskiego. Społeczeństwo polskie poszło do nich jednolicie, gdyż chłopi rozjątrzeni prześladowaniem pruskim, głosowali chętnie na posłów narodowych w myśl wskazań szlachty i księży. W sejmie berlińskim posłowie polscy działali łącznie z lewicą, zarówno w sprawie zniesienia przywilejów feudalnych, jak także ograniczenia władzy królewskiej na rzecz parlamentu. W zamian za to lewica pruska popierała polskie żądania autonomii dla całości Księstwa, wbrew projektowanemu podziałowi. W czerwcu t. r. grono wybitnych działaczy poznańskich różnych obozów zawiązało tzw. Ligę Polską, stowarzyszenie masowe i jawne, stawiające sobie za cel obronę i krzewienie polskości. Liga scentralizować miała wszystkie rozprószone dotąd poczynania działaczy organicznych: a więc akcję popierania polskiego stanu średniego, stypendiów na kształcenie inteligencji, planowej rozbudowy handlu, bojkotu ekonomicznego Niemców, oświaty ludowej i technicznorolniczej oraz propagandy narodowej wśród mas. W Lidze czas jakiś współpracowali zgodnie działacze szlacheccy z demokratami, jak Libelt i Stefański — i był to chwilowy sukces obozu szlacheckiego, że odciągnął rodzimą lewicę od konspiracji i ulegania radykalnym i antyszlacheckim wpływom emigracyjnym.

Sama Liga skądinąd nie ziściła pokładanych w niej nadziei. Z chwilą gdy w Prusiech wzięła górę reakcja, organizacja polska uległa rozwiązaniu.

W ciągu 2 lat rząd zlikwidował stopniowo czasopiśmiennictwo polskie, a w Sejmie pruskim złamał przewagę przychylnej Polakom lewicy. Przestano wreszcie mówić i o autonomii Poznańskiego, dzięki czemu i podział tej prowincji na część niemiecką i polską przestał być aktualny. Tak więc zasada opozycji legalnej, która mogła opłacać się w atmosferze konstytucyjnej, stawała się bezpłodna tam, gdzie siła stawała przed prawem. Lecz mimo tych zawodów postawa społeczeństwa poznańskiego nie miała ulec zmianie. Trwające niebezpieczeństwo niemieckie zmuszało Poznaniaków do zacieśnienia szeregów, do odsunięcia na drugi plan wewnętrznych sporów partyjnych, ta zaś koniunktura pociągała za sobą przewagę najmocniejszego wówczas gospodarczo czynnika społecznego, jakim było w Wielkopolsce ziemiaństwo.

IV. ZIEMIE ZACHODNIE

Sąsiednimi dzielnicami zaboru pruskiego, a więc Pomorzem i Śląskiem interesował się przed rokiem 1848 głównie spisek demokratyczny, który w latach czterdziestych miał swe placówki w Toruniu, Chełmnie, Wrocławiu i zdołał nawet w 46 roku pchnąć chłopów kaszubskich do uderzenia na załogę pruską w Starogardzie. Poznańscy działacze „organiczni“ mniej na ogół dbali o te stosunki, stojąc na gruncie specjalnych praw językowych, zastrzeżonych w 1815 r. wyłącznie Poznańskiemu,

Ale w roku 1848 część południowa prowincji Prus Zachodnich, okolice Torunia, Brodnicy i Chełmna, zerwały się do powstania równocześnie z Poznańskiem; i chociaż wojsko pruskie uporało się dość szybko z tym ruchem i rozpędziło polskie komitety, przecież wspólność działania już nie została zerwana. W późniejszych miesiącach akcji legalnej na gruncie Sejmu w Berlinie, posłowie z Prus nawiązali ścisłą współpracę z Poznaniakami, również Liga Polska rozciągnęła działalność swą na Prusy Zachodnie, przez co ziemia ta, silnie narażona na germanizację, znalazła w Poznaniakach oparcie moralne i organizacyjne.

Co więcej, tenże rok 1848 poruszył także Mazurów. Lud ten wywodził się z Polski i mówił po polsku, ale nie miał rozwiniętego poczucia narodowego. Lojalizm pruski panował tu aż do chwili, kiedy Niemcy podjęli rękę na mazurską mowę. Przeciwko wprowadzeniu niemczyzny do szkół ludowych na Mazurach podniósł wówczas wymowny protest pastor ewangelicki z Ostródy, Herman Gizewiusz, zniemczony potomek rodziny polskiej Giżyckich. Gizewiusz zrozumiał, że tylko w oparciu o Polskę zdołają Mazurzy ocalić swą odrębność etniczną, nawiązał więc osobiste kontakty z Warszawą, Poznaniem, Pragą Czeską; stopniowo, w toku walki o prawa ludu mazurskiego, powrócił sam do polskości. I otóż tego właśnie nawróconego, świadomego Polaka obrali Mazurzy w 1848 r. do Sejmu berlińskiego. Była to pierwsza w tym kraju poli-

tyczna afirmacja polskości. Dalszych następstw niestety nie miała, gdyż Gizewiusz tuż potem zmarł w młodym wieku, nie objąwszy mandatu poselskiego, a Mazurzy znów na długo zostali bez przewodnika politycznego.

Większe dla przyszłości znaczenie miały współczesne wypadki na Śląsku. Inaczej niż w Poznańskiem i na Pomorzu, podział narodowościowy pokrywał się tu ściśle ze społecznym. Po polsku mówił na Górnym Śląsku tylko chłop, górnik i hutnik, bezlitośnie wyzyskiwany przez dziedzica, przedsiębiorcę i urzędnika Niemca. Rewolucja niemiecka z jej hasłami socjalnymi znalazła tu tym żywsze echo, że świeżo właśnie przeszła przez kraj straszliwa klęska głodu i epidemii, która pochłonęła 50 tysięcy ofiar; lud był rozgoryczony na rząd, który nie umiał przyjść cierpiącym z pomocą. Rozruchy robotnicze, brutalnie tłumione przez wojsko, zaczęły się w Bytomiu wcześniej jeszcze niż przewrót w Berlinie. Kiedy nastała wolność prasy i zgromadzeń, Ślązacy na pierwszy plan wysunęli żądania równouprawnienia języka polskiego z niemieckim, a przez to zapewnienia sobie równego z Niemcami startu życiowego. Na wiecu w Bytomiu w dniu 13 czerwca dwustu sołtysów z dziewięciu górnośląskich powiatów, reprezentujących około pół miliona ludności, uchwaliło petycję o język polski w szkołach, sądach i urzędach. Przedstawił tę petycję Sejmowi pruskiemu poseł bytomski, ks. Szafranek, który wraz z drugim Śląza-

kiem, Gorzałką, przystąpił w następstwie do Koła Polskiego. Główny do tej pory krzewiciel literatury polskiej na Śląsku, nauczyciel ludowy Józef Lompa, przerzucił się pod wpływem tych wypadków od pracy oświatowej do politycznej, wziął się do organizowania prasy i narodowych stowarzyszeń polskich. Wspomogli go dwaj dziennikarze przybyli z Krakowa: Łepkowski i Mierowski. W porozumieniu z Lompą założyli oni w Bytomiu *Dziennik Górno-śląski*, pismo głoszące jedność narodową Górnego Śląska z Polską i popierające ks. Szafranka w jego walce o język polski. I na tym polu współdziałali Polacy z lewicą niemiecką, razem stawiając czoło rosnącej reakcji. Po załamaniu się rewolucji w Berlinie, w końcu 1848 r., rząd przytłumił czasopiśmiennictwo i stowarzyszenia polskie. Jednakże wypadki 1848 roku miały dla Górnego Śląska bardzo ważne znaczenie. Pierwszy raz masy robotnicze i chłopskie w tym kraju wzięły udział w zorganizowanej akcji przeciw rządowi pruskiemu, a w obronie polskiej mowy; pierwszy raz nawiązana została współpraca Śląska z innymi dzielnicami Polski, we wspólnej obronie przed niemczyzną.

Nieco inaczej rozwinęły się wypadki na sąsiednim Śląsku austriackim. Ruch polski oparł się tu o drobne mieszczaństwo, mówiące po polsku, chociaż ulegające do tej pory wpływom niemieckim. Gdy po wybuchu rewolucji zaczęła się niemiecka agitacja za włączeniem Śląska do zjednoczonej Rzeszy, znalazło się w Cieszynie paru młodych in-

teligentów chłopskiego pochodzenia, wśród nich Andrzej Cinciała i Paweł Stalmach, którzy podnieśli hasło polskości Śląska. W dniu 6 maja zaczęli oni wydawać w tym duchu *Tygodnik Cieszyński*, założyli Czytelnię Polską, podjęli agitację za przyłączeniem Śląska do Galicji. Wreszcie na kongresie narodów słowiańskich, zwołanym w czerwcu t. r. do Pragi, kiedy wysłańców z Cieszyna zapisać chciano do sekcji czeskiej kongresu, Stalmach złożył uroczyste oświadczenie, „że my Ślązacy jako Polacy chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć". To przypomnienie o polskości Śląska wywołało żywy odgłos w Galicji, gdzie też w następnych latach Cieszyn znaleźć miał pomoc moralną i materialną analogiczną do tej, jaką Górny Śląsk czerpał z Poznania.

V. GALICJA

Wspomniano już, że ruch galicyjski nie przybrał formy otwartego powstania głównie z tego powodu, że zaogniony stan sprawy włościańskiej odbierał patriotom polskim odwagę do wystąpień. Jedynym elementem dążącym świadomie do uzbrojenia kraju i walki o niepodległość, choćby i przeciw Austrii, była napływająca z zachodu emigracja. Ale z emigrantami rząd austriacki uporał się dość szybko: już w drugiej połowie kwietnia zakazał wpuszczania ich do kraju. Na wieść o tym zarządzeniu wszczął się rozruch ludowy w Krakowie, dokoła Rynku zaczęto stawiać barykady. Wojsko

odpowiedziało w dniu 26 kwietnia bombardowaniem miasta, po czym przedstawiciele Krakowa musieli zgodzić się na rozwiązanie Komitetu Narodowego, rozbrojenie gwardii i wydalenie z kraju wszystkich emigrantów. Okazało się w toku tych zajść, że zamożniejsi obywatele spośród ziemiaństwa i mieszczan przeciwdziałali stanowczo walce z Austriakami, rozrzucali stawiane barykady i witali nie bez satysfakcji usunięcie z kraju niebezpiecznych żywiołów emigracyjnych. Ci spośród emigrantów, którym udało się przytaić w Galicji, nie zdobyli tu już przewagi politycznej i tylko pośrednio, poprzez nielicznych przyjaciół, mogli oddziaływać na politykę Rady Narodowej.

Obok sprawy włościańskiej, drugą przyczyną słabości polskiej w Galicji był wyłaniający się równocześnie narodowy ruch ukraiński. Ukraińcy z dawna zamieszkiwali wschodnią część Galicji, stanowiąc tu większość mieszkańców. Ich warstwy oświecone uległy w ciągu wieków silnej polonizacji i tylko duchowieństwo unickie podtrzymywało wśród mas odrębność obrządku, języka i kultury. Dopiero w latach trzydziestych XIX wieku zaczął się budzić w Galicji kulturalny ruch ukraiński wśród młodego pokolenia księży; rewolucja musiała mu nadać piętno polityczne. Było nieuniknione, że formująca się inteligencja ukraińska zwróci się w działalności swej przeciw Polakom, ponieważ z tej właśnie strony groziło jej w przeszłości wynarodowienie. Przeciwko rewolucjonistom pol-

skim szukali Ukraińcy oparcia w rządzie wiedeńskim, przeciwko panom polskim odwoływali się do mas ludowych. W maju 1848 roku zawiązała się „Hołowna Rada Ruska", przezwana „Świętojurską" od katedry unickiej św. Jura, przy której obradowała. Rada ta zwróciła się do cesarza z adresem lojalności i z prośbą o równouprawnienie obu języków oraz o podział Galicji na część ukraińską i polską. Światlejsi działacze polscy zdawali sobie sprawę, że sprawy tej przemilczeć się nie da, że należy koniecznie zjednać sobie, jak wówczas mówiono, „Rusinów", chociażby znacznymi ustępstwami, byle tylko utrzymać solidarną postawę obu narodów słowiańskich wobec reakcyjnego rządu wiedeńskiego. Niestety jednak pośród mieszczaństwa polskiego we Lwowie oraz części galicyjskiej szlachty wziął wtedy górę nastrój wyłączności narodowej, który albo w ogóle zaprzeczał istnienia Ukraińców jako osobnego narodu, albo też usiłował ich rozbić, wysuwając przeciw świętojurcom grupki „Rusinów" spolonizowanych. Próby te nie powiodły się: lud ukraiński stanął po stronie swych księży przeciwko Polakom, ponieważ ci w jego oczach byli to przeważnie panowie; gubernator Stadion zaś udzielił skwapliwie poparcia politycznego Radzie Ruskiej i znalazł w niej skuteczną broń przeciw Polakom.

W czerwcu 1848 r. ogłoszono w Galicji wybory do Sejmu konstytucyjnego w Wiedniu. Stały się one próbą sił pomiędzy patriotami polskimi, dą-

żącymi do narodowej przebudowy kraju, a zwolennikami rządu — i wypadły dla Polaków niekorzystnie. Głosowanie było powszechne, ale dwustopniowe. Na wsi w wielu okręgach nieuświadomiona ludność uchylała się od wyborów; tam jednak, gdzie głosowała, wybór jej padał zwykle na chłopa lub księdza, rzadko kiedy na dziedzica lub przybysza z miasta. Obrano też z Galicji do Sejmu z górą 30 chłopów, kilkunastu księży obu obrządków, razem czterdziestu kilku stronników rządowych na ogólną liczbę 100 posłów z Galicji. Był to sukces rządu, ale nie sprawy ludowej, gdyż ci posłowie włościańscy, nie umiejący przeważnie po niemiecku, gubili się w niezrozumiałym i obcym świecie stolicy niemieckiej. Ledwie poniektóry łamanym językiem zdołał poskarżyć się na krzywdy doznane od panów. Chłopi głosowali zrazu pod dyktandem zasiadającego pośród nich Stadiona; z czasem wyemancypowali się spod tej opieki i gdy szło o konkretne interesy chłopskie, np. o sprawę zniesienia pańszczyzny, szli bez wahania przeciw rządowi. Niektórzy zbliżyli się nawet do polskich posłów z lewicy. Sprawie włościańskiej obecność ich w Sejmie o tyle przyniosła pożytek, że poszczególne partie popierały gorliwie sprawę reformy włościańskiej na to właśnie, by zjednać sobie głosy posłów chłopskich z Galicji.

Rozdwojenie społeczne i narodowościowe w Galicji wpływało z kolei w sposób rozkładający na sam patriotyczny obóz polski. Szlachta galicyjska,

która w pierwszej chwili dała się wciągnąć przez inteligencję miejską do wystąpień manifestacyjnych, teraz w obawie przed rozruchem chłopskim zaczęła stygnąć w zapale. Jeszcze 26 kwietnia, gdy Stadion zwołał do Lwowa szlachecki Sejm Stanowy, próbując oprzeć się na ziemianach przeciw demokratom, ulica lwowska okazała się silniejsza: pod naciskiem manifestantów zebrana szlachta podporządkowała się Radzie Narodowej. Ale już w maju znalazło się kilku arystokratów i ziemian, którzy dali się powołać przez Stadiona do utworzonej przez niego, zresztą czysto dekoracyjnej, „Rady Przybocznej“ (Beiratu) i tym samym złamali solidarność frontu polskiego. Później ci sami działacze zawiązali „Stowarzyszenie Ziemiańskie“, organizację pomyślaną dla obrony interesów wielkiej własności — nie tylko przeciw demagogicznym, ich zdaniem, reformom rządowym, ale i przeciw rodzimym demokratom. Pomiędzy Radą Narodową a Stowarzyszeniem Ziemiańskim rozpoczęła się walka nie przebierająca w środkach: tak np. podmówiono zecerów, którzy nie zgodzili się składać pisma ziemiańskiego, *Polski*. Ale chociaż Stowarzyszenie Ziemiańskie skupiło przy sobie nieznaczną tylko część właścicieli ziemskich, samo istnienie tej organizacji krępowało w działaniu Radę Narodową. Nie można było myśleć o rozwijaniu w Galicji szerszego programu reform demokratycznych, jeśli nie chciało się, by cała szlachta przeszła gremialnie na stronę reakcji.

Zaznaczone tu przeciwieństwa nurtowały opinię polską w ciągu wiosny i lata 48 roku, chociaż na zewnątrz deklamowano jeszcze o wspólnym froncie obozu patriotycznego. Życie publiczne Galicji toczyło się wartką falą korzystając z trwającego jeszcze bezwładu rządu wiedeńskiego oraz z ogłoszonej wolności prasy i stowarzyszeń. We Lwowie obradowała Rada Narodowa, ogromne, ciężkie ciało, złożone z kilkudziesięciu osób, w którym równoważyły się i ścierały wpływy inteligencji i szlachty. Rada nie miała żadnego wpływu na administrację kraju, więc tylko uchwalała dyrektywy dla społeczeństwa polskiego i opracowywała projekty ustaw, które nigdy nie miały wejść w życie. W miastach prowincjonalnych odpowiednikami jej były rady obwodowe, prowadzące na wschodzie kraju zażartą walkę z takimiż radami „ruskimi" (ukraińskimi). Po miastach i miasteczkach musztrowano oddziały gwardii narodowej, wyposażonej w piękne mundury, lecz kiepsko uzbrojonej. We Lwowie wchodziła w skład gwardii legia akademicka, wśród której przeważały żywioły radykalne. Zakładano przeróżne stowarzyszenia: polityczne, zawodowe, oświatowo-kulturalne, z których większość nie popisała się żywszą działalnością. Najbujniej rozwinęła się prasa: od marca do października powstało w Galicji ponad 20 czasopism polskich, nie licząc pism ukraińskich, niemieckich i żydowskich. Większość tych pism uderzała w nutę demokratyczną i narodową; największą po-

czytnością cieszyła się *Gazeta Narodowa,* wydawana przez Dobrzańskiego. Najciekawsze dziś dla nas są dwa pisma skrajne: *Dziennik Stanisławowski,* redagowany przez członków Centralizacji Tow. Demokratycznego, lansujący hasła reform społecznych i walki o niepodległość — oraz *Postęp,* w którym Leon Rzewuski, potomek rodziny magnackiej, ale wyznawca doktryn radykalnych, zapoznawał Galicjan z tezami socjalizmu utopijnego. Oba te pisma nie zdobyły sobie zresztą szerszego zasięgu.

Podniecenie polityczne Galicji było naturalnym odruchem społeczeństwa, nagle wyprowadzonego na wolność po tylu latach martwoty. Nie świadczyło ono o sile politycznej kraju, osłabionego w dodatku poważnym kryzysem gospodarczym. Rewolucja spowodowała w całej Austrii zupełny zastój kredytu, handlu i obrotów pieniężnych oraz dewaluację pieniądza papierowego. W samej Galicji nagłe zniesienie pańszczyzny skomplikowało interesy wszystkich właścicieli, którzy musieli z dnia na dzień przejść na gospodarkę pieniężną. Chłopi, których przestano zmuszać do pracy na pańskim, nie szli ochotnie do najmu za opłatą; używali swobody, chociaż doskwierała im nędza. W kraju znalazła się nagle masa ludzi bez środków do życia: emigrantów z Francji, zbiegów z zaboru rosyjskiego, amnestionowanych więźniów stanu, zwolnionych z posad oficjalistów dworskich. Był więc w Galicji mate-

riał na jakąś zbrojną ruchawkę, brakowało jednak środków materialnych dla zmontowania akcji, brakowało organizacji i gotowości do działania.

Pod jesień pamiętnego roku sytuacja zaczęła dojrzewać do przełomu. Zbliżała się rozgrywka pomiędzy kamarylą wojskową, otaczającą cesarza Ferdynanda, a rewolucyjnym Wiedniem, który w październiku podnieść miał chorągiew buntu. Wiedeń liczył na poparcie Węgrów, dwór cesarski — na Czechów i Chorwatów. Jakże miała się zachować Galicja? Co do tego dwie tylko małe grupki polityczne miały wyrobione zdanie. Działacze Centralizacji, chociaż na zewnątrz wypierali się myśli o natychmiastowym powstaniu, przecież liczyli się z tym, że w sprzyjających okolicznościach wypadnie pchnąć Galicję do walki zbrojnej przeciw reakcji, w oparciu o wiedeńczyków i Węgrów. Na przeciwległym zaś biegunie paru wyższych urzędników narodowości polskiej: Wacław Zaleski i Agenor Gołuchowski — lansowało wprost przeciwną koncepcję. Należało, ich zdaniem, stanąć otwarcie po stronie cesarza, przeciw rewolucji, a w zamian za to zapewnić Galicji autonomię i urządzenie kraju na wzór polski. W końcu lata mogło się zdawać, że osaczony przez tylu wrogów rząd wiedeński pójdzie na taki układ, czego dowodem zdawała się być nominacja Zaleskiego na gubernatora kraju.

Ale na taką ugodę było jeszcze w Galicji za wcześnie. Kraj zbyt dobrze pamiętał niedawną

rzeź tarnowską i świeższą jeszcze taktykę rządową w sprawie zniesienia pańszczyzny. Patriotyczny nastrój nie pozwalał na publiczną abdykację z hasła niepodległości Polski. Choć więc Zaleski cieszył się w kraju pewną popularnością i chociaż nominację jego powitano z zadowoleniem, kraj zajął wobec niego stanowisko wyczekujące. Nieliczna tylko grupa wielkich panów i mieszczan krakowskich wysunęła otwarcie hasło współdziałania na terenie Sejmu z prawicą i z dworem, przeciw rewolucyjnemu Wiedniowi. Ogół społeczeństwa, sympatyzując z Wiedniem, nie mógł się zdobyć na przyjście mu z czynną pomocą. Demokraci byli dość mocni, aby przeszkodzić ugodzie z Austrią, za słabi na to, ażeby pchnąć naród do walki. Mieli przeciwko sobie: nieufną masę chłopską, organizującą się społeczność ukraińską oraz niepewną frakcję Stowarzyszenia Ziemiańskiego. Garnizony austriackie w Galicji wprawdzie nie były zbyt liczne, ale tuż za kordonem koncentrowała się potężna armia rosyjska Paskiewicza, gotowa do interwencji w wypadku powstania polskiego. W obliczu trudnej decyzji stronnictwa galicyjskie wstrzymywały się od działania i cały swój wysiłek zwracały w jednym kierunku: opanowania na chwilę decydującą steru Rady Narodowej i podległych jej rad obwodowych. Ta zacięta rozgrywka pomiędzy szlachtą a żywiołami miejskimi o przewodnictwo w radach toczyła się przez cały wrzesień i październik

1848 r. — dwa miesiące, które zdecydowały o losie rewolucji w Austrii.

Ostatniego dnia października dowodzący we Lwowie gen. Hammerstein otrzymał wiadomość, że zbuntowany Wiedeń został zdobyty szturmem przez wojsko cesarskie. Teraz również w Galicji armia miała rozwiązane ręce. Zaraz następnego wieczoru przygodna bójka uliczna między żołnierzami i gwardzistami dała pretekst do rozruchów ulicznych. Śródmieście Lwowa pokryło się barykadami. Nie zostało do dziś wyjaśnione, o ile wybuch ten był dziełem miejscowych grupek rewolucyjnych, o ile zaś maczali tu rękę prowokatorzy, którym udało się pociągnąć za sobą studentów, lud miejski i młodzież. To pewne, że zarówno demokratyczni przywódcy Rady Narodowej jak i gwardziści, nie mówiąc już o bogatym mieszczaństwie i szlachcie, robili co mogli, aby uspokoić tłum i zapobiec rozlewowi krwi. Jednakże Hammerstein nie wypuścił już z rąk okazji; domagając się zniesienia barykad, prowokował wciąż nowe zajścia między wojskiem a ludnością cywilną, a wreszcie rankiem 2 listopada rozpoczął bombardowanie miasta z cytadeli. Spłonęło wtedy wiele budynków, m. in. ratusz i uniwersytet, zginęło kilkadziesiąt przeważnie niewinnych ofiar. Narodowy ruch polski był definitywnie stłumiony. Zaprowadzono w kraju stan oblężenia, zakazano prawie wszystkich czasopism, rozwiązano gwardie i rady narodowe wraz z innymi stowarzy-

szeniami polskimi. Rozpisany pobór do wojska posłużył jako pretekst dla ubrania w mundur austriacki i wydalenia z kraju znacznej liczby działaczy demokratycznych. Faktyczne rządy w kraju objął gen. Hammerstein, przy którym gubernator-Polak (od początku 1849 r. Gołuchowski) prawie że nie miał zrazu samodzielnego głosu.

Dalszy udział Galicji w wypadkach wiosny ludów był już tylko pośredni. W ciągu zimy 1848—9 posłowie galicyjscy uczestniczyli jeszcze w obradach Sejmu austriackiego, przeniesionego w tym czasie z Wiednia do Kromieryża na Morawach. W obradach tych Polacy pod przewodnictwem Smolki bronili programu przebudowy Austrii na zasadzie federalizmu oraz równouprawnienia ludów słowiańskich z Niemcami. I te zabiegi okazały się płonne, gdyż reakcyjny gabinet rozwiązał izbę w dniu 4 marca 1849, zaprowadzając rządy centralistyczne. Teraz już tylko z zewnątrz można się było spodziewać odsieczy przeciwko dyktaturze wojskowej. Za ścianą Karpat toczyła się wojna węgierska, dowodzili tam polscy generałowie, nic więc dziwnego, że młodzież galicyjska zagrożona poborem do wojska, zbiegała gromadnie na stronę węgierską. W ciągu zimy i wiosny dochodziły do kraju słuchy o walecznych czynach legionu Wysockiego, coraz to zapowiadano, że gen. Dembiński lub Bem przekroczą Karpaty na czele hufców narodowych. Tymczasem właśnie od przeciwnej granicy zwaliła

się na Galicję potężna armia Paskiewicza, zdążająca z odsieczą cesarzowi austriackiemu. Niebawem przyszła wieść o kapitulacji Węgrów pod Villagos. Rewolucja europejska była zakończona.

VI. OCENA REZULTATÓW 1848 R.

W krótkich słowach należy zebrać najważniejsze dla Polski następstwa tego pamiętnego roku. Należy tu rozróżniać zjawiska o charakterze ogólnopolskim i sprawy dotyczące poszczególnych dzielnic. Gdy idzie o całą Polskę, najważniejszym następstwem rewolucji było właśnie rozluźnienie się kontaktu między dzielnicami. Interesy lokalne w ciągu 48 roku wzięły ostatecznie górę nad ogólnopolskimi; załamała się myśl o powstaniu trójzaborowym, tak żywotna w poprzednim okresie. Poznańskie zwróciło się całkowicie ku walce z niemczyzną, Galicja dała się zaabsorbować zabiegom o autonomię. Wiązała się z tym inna sprawa: rozluźnienia stosunków między krajem a emigracją, która właśnie reprezentowała ideę ogólnopolską. Tak Galicja jak i Poznańskie potępiły emigrantów za próby narzucenia władzy krajowi i za prowokowanie rozruchów; uznano ich dość powszechnie za winowajców poniesionych klęsk narodowych; najwybitniejsi działacze krajowi pozrywali stosunki nie tylko z Towarzystwem Demokratycznym, ale i z prawicowym obozem Czartoryskiego.

Drugim ważnym następstwem ówczesnych wy-

padków był fakt, że w rozgrywce o przewagę w kraju pomiędzy szlachtą a żywiołami miejskimi wzięła na razie górę szlachta. W poprzednim piętnastoleciu atmosfera konspiracyjna pozwoliła działaczom demokratycznym wysunąć się na czoło życia politycznego i pociągnąć za sobą znaczny odłam ziemiaństwa; nawet przeciwnicy spisku ulegali w tym czasie pośrednio jego dyrektywom. Ale uiawnienie się sił w roku 48 przyniosło po pierwszych dniach manifestacji ulicznych — przewagę warstwie ziemiańskiej, zamożniejszej, liczniejszej i lepiej zrzeszonej. W Poznańskiem szlachta wciągnęła w swoją orbitę demokratów miejscowych; w Galicji w tymże roku powstał zawiązek stronnictwa konserwatywnego, które postawiło sobie za cel utwierdzenie w kraju rządów szlacheckich w oparciu o Austrię. Ta ewolucja stosunków była lokalnym refleksem reakcyjnej fali ogarniającej całą Europę. W samej Polsce odpływ młodzieży za granicę osłabił żywioły patriotyczne; myśl powstańczą zastępowała praca organiczna, zacieśniana do spraw jednej dzielnicy. Stan ten odbić się miał fatalnie na biernym zachowaniu się społeczeństwa polskiego w okresie wojny krymskiej.

Tak więc ogólny stan sprawy polskiej doznał wyraźnie uszczerbku. Za to w poszczególnych dzielnicach niektóre sprawy obróciły się na lepsze. Poznańskie dało dowód wspaniałej solidarności w obliczu zaborcy, chłop polski spontanicznie

wystąpił przeciwko Niemcowi. Poruszył się po raz pierwszy lud śląski, a chociaż jeszcze nie dążył świadomie do połączenia z Polską, przecież już walczył o prawa polskiej mowy i przypominał o swoim istnieniu braciom z Krakowa i Poznania. W Galicji doszło wreszcie do zniesienia pańszczyzny. Doraźnie wygrał na tym rząd zaborczy, ale na przyszłość był to zadatek polepszenia bytu warstw ludowych, pierwszy, niezbędny warunek wciągnięcia chłopa do pozytywnego udziału w życiu społecznym. Przegrano, prawda, sprawę ukraińską, nie dogadano się z bratnim narodem, mającym takie same jak nasz prawa do bytu. Skądinąd za to Galicja doczekała się ostatecznego załamania systemu metternichowskiego, który utrzymywał ją w martwocie przez pół wieku. Reakcja, która znów nastąpiła, mogła być przykra i ciężka, ale z tym, co minęło, nie dawała się już porównać. Początek rozkładu dawnej, absolutnie rządzonej Austrii był również dla Galicji zapowiedzią lepszej doby.

Polski obóz demokratyczny, mimo przegranej, też nauczył się niejednego w ciągu tych kilku burzliwych miesięcy. W Poznańskiem i w Galicji, a poniekąd także na Śląsku, kilkudziesięciu postępowych działaczy przeszło wtedy pierwszą szkołę życia publicznego. Zaprawa parlamentarna, doświadczenie redaktorskie, wyjście na szerszy świat z parafialnego zaścianka, nawiązanie stosunków z politykami innych dzielnic

i narodów — oto była korzyść życiowa, wyniesiona w dobie rewolucji przez Libelta i Moraczewskiego, Smolkę i Ziemiałkowskiego, Lompę i Stalmacha. W samym kraju posiew haseł demokratycznych, dzięki wolności prasy, rozszedł się bardzo szeroko, przeniknął inteligencję i miasta, poruszył warstwy posiadające, dotarł i do ludu wiejskiego. Wszystko to potem zastygło, pozornie zmarniało pod uciskiem reakcji. Ale w sprzyjających warunkach niejedno odżyje. Galicyjskim ruchem demokratycznym w latach sześćdziesiątych kierować będą ci sami działacze, co w roku 48., idąc po linii wytycznej wówczas wypracowanej. Praca społeczna wśród chłopów wielkopolskich, która dała tak pozytywne wyniki w drugiej połowie stulecia, opierała się przecie na doświadczeniach 48 roku, na fakcie Miłosławia i Wrześni. Do dziejów tego roku nawiązywać też miał późniejszy proces narodowego odrodzenia Śląska.

Wstrząs wiosny ludów, jakkolwiek nie zwycięski, postawił pierwszy raz szereg problemów, które urzeczywistniają się dopiero za dni naszych. Zniesienie pańszczyzny w Galicji — i dzisiejsza ostateczna reforma ustroju rolnego; bitwa pod Miłosławiem — i dzisiejszy masowy udział ludu w walce z Niemcami; pierwsza petycja Szafranka — i dzisiejsze odzyskanie Śląska; pierwszy kongres słowiański w Pradze — i realizowane dziś braterstwo Słowian — to są te zestawienia faktów, które czynią nam wiosnę ludów, mimo odległości stulecia, zrozumiałą, bliską i drogą.

OBJAŚNIENIE UKŁADU TEKSTÓW

Zebrane poniżej teksty źródłowe zawierają materiał, na którego podstawie czytelnik zdoła odtworzyć sobie obraz wypadków, jakie rozgrywały się w pamiętnym 1848 roku na ziemiach polskich. Dobrano teksty możliwie różnorodne, a uszeregowano je tak, aby wiązały się z sobą treściowo. Są to głosy przeszłości; głosy ludzi, którzy nie zawsze orientowali się w przeżywanych procesach, którzy też nieraz uzależniali swe sądy od polityki, namiętności lub interesu. Na jaskrawsze odstępstwa poszczególnych autorów od prawdy wydawca zwraca uwagę w przypisach, ale zresztą pozwala swobodnie mówić przeszłości, a nawet rozmyślnie zestawia z sobą rozbieżne wypowiedzi różnych działaczy o jednych i tych samych wypadkach. Zadaniem czytelnika winno być samodzielne odtworzenie sobie obrazu przeszłości na podstawie źródeł fragmentarycznych i nieraz stronniczych. Praca tego rodzaju, prowadzona w oparciu o naukowy komentarz poszczególnych tekstów, może być dobrą szkołą krytycznego myślenia historycznego.

Z punktu widzenia formy teksty poniższe dadzą się podzielić na następujące grupy:

1) **Akta urzędowe** zarówno władz zaborczych jak i organizacji polskich, przede wszystkim poznańskiego Komitetu Narodowego i galicyjskiej Rady Narodowej. Będą to więc odezwy i manifesty, adresy, okólniki, rozkazy wojskowe, stenogramy posiedzeń sejmowych, a także układy zawierane pomiędzy instytucjami czy formacjami polskimi a władzą zaborczą. Obok akt przeznaczonych do pu-

blikacji będą tu i akta poufne, dziś dopiero udostępnione badaczom: tajne memoriały, instrukcje, zeznania śledcze. Akta tego rodzaju pozwalają nam na bezpośredni wgląd w działania i zamierzenia głównych działaczy dramatu dziejowego.

2) **Publicystyka,** która grała ogromną rolę w dobie wiosny ludów, kiedy po latach policyjnego ucisku nastała nagle w zaborze austriackim i pruskim wolność druku. Obok licznych dzienników i tygodników ukazała się wtedy w druku istna powódź ulotek i broszur politycznych, wydawanych przez organizacje lub prywatnych obywateli. Poznanie tej literatury oświetla nam dziś procesy formowania się i urabiania opinii publicznej pod wpływem agitacji stronnictw oraz wypadków dnia. Niniejszy zbiór tekstów zawiera przedruki artykułów z *Gazety Polskiej*, organu Komitetu Narodowego w Poznaniu, z *Rady Narodowej*, wydawanej we Lwowie przez ciało polityczne tejże nazwy, z *Jutrzenki* (Kraków) i *Polski* (Lwów), z *Dziennika Górno-śląskiego* (Bytom), a także z organów Centralizacji: *Dziennika Stanisławowskiego* i *Demokraty Polskiego* (Paryż). Artykuły Jana Koźmiana drukowane były pierwotnie w *Przeglądzie Poznańskim*. Oprócz przedruków z gazet, dano wśród tekstów fragmenty broszur politycznych, zarówno konspiracyjnych („Boże słowa do ludu polskiego") jak i ogłaszanych jawnie.

3) **Korespondencja** jeśli wychodzi spod pióra pierwszoplanowych działaczy, jest źródłem niemniej ważnym, niż akt urzędowy. Ale nawet listy osób prywatnych są dla nas cenne, jeśli rzucają światło na nastroje i poglądy szerszych sfer społeczeństwa. Takie znaczenie mieć mogą zacytowane tutaj listy Niegolewskiego, Kielisińskiego czy Moraczewskiego.

4) **Pamiętniki.** Wyższość swą nad innymi gatunkami źródeł czerpią z kompozycji: zawierają opracowany i wyrozumowany już opis wypadków. Ale są też świadectwem silnie zdeformowanym, zwłaszcza gdy autor układa apo-

logię własnej działalności politycznej albo gdy pisząc po latach plącze w pamięci daty i wypadki. Wartość źródłowa cytowanych poniżej urywków pamiętnikarskich jest bardzo rozmaita. Jednym z najciekawszych jest pisany na gorąco, bardzo namiętny dziennik Ziemiałkowskiego. Tuż po wypadkach, z dużym obiektywizmem spisał kronikę swą Moraczewski; polemizujące z nim dzieło Mierosławskiego ma, przeciwnie, charakter politycznego pamfletu. Inni autorowie pisali wspomnienia swe dużo później, ale taki Wybranowski np. opierał swą relację na urzędowych papierach tyczących się własnej działalności, podczas gdy np. Feliński pisał tylko z pamięci i wyraźnie koloryzował. Pamiętniki Miłkowskiego, Garczyńskiego, Sczanieckiego mają charakter czysto osobisty, gdy np. Popiel daje przekrój działalności całego obozu politycznego, Baranowski — obraz społeczeństwa, a Zawadzki — zarys rozwoju prasy w Galicji. Tych kilkanaście próbek powinno zachęcić czytelnika do gruntowniejszego zapoznania się z niezwykle bogatą i barwną literaturą pamiętnikarską, związaną z okresem wiosny ludów.

5) **Poezja** w tym epizodzie dziejowym odegrała też rolę wybitną, choć u nas w Polsce nie wydała arcydzieł. Olbrzymią większość spłodzonych w owym roku wierszy okolicznościowych zaliczyć trzeba do kategorii „częstochowskich"; drukuje się ich kilka dla przykładu. Z rzeczy większej wartości wskazać trzeba satyryczny utwór Słowackiego pt. *Poznańczanie* oraz wiersz o pogrzebie ofiar rewolucji wiedeńskiej w tłumaczeniu Kaczkowskiego.

Z punktu widzenia przynależności politycznej podzielić można zacytowane przekazy polskie na 3 główne grupy:

1) Obóz konserwatywno-ziemiański. Tu zaliczą się pismo *Polska* oraz pamiętnikarze i publicyści: Koźmian, Popiel, Sapieha, Wybranowski, Feliński, Baranowski.

2) Demokratyczny obóz krajowy, do którego należy większość cytowanych pism krajowych, a z pamiętnika-

rzy: Moraczewski, Szuman, Ziemiałkowski, Miłkowski, Zawadzki.

3) Obóz emigracyjny Tow. Demokratycznego Polskiego: z pism *Demokrata Polski* i *Dziennik Stanisławowski*; z pamiętnikarzy — Mierosławski.

Wszystkie teksty podzielono na 5 części, według dzielnic Polski: Poznańskie, Pomorze, Śląsk, Galicja, Królestwo Kongresowe. Dwie najobszerniejsze części: Poznańskie i Galicję — podzielono z kolei na mniejsze rozdziały grupując w nich po kilka tekstów.

KALENDARZYK WYDARZEŃ

Zabór pruski

18—19 III	Rewolucja w Berlinie.
20 III	Zawiązanie Komitetu Narodowego w Poznaniu. Oswobodzenie więźniów polskich w Berlinie.
24 III	Zgoda królewska na reorganizację Poznańskiego.
28 III	Przybycie Mierosławskiego do Poznania. Zawiązanie Komitetu Prus Zachodnich.
3 IV	Ogłoszenie stanu oblężenia w Poznaniu.
5 IV	Przybycie gen. Willisena do Poznania.
11 IV	Układ polsko-niemiecki w Jarosławcu.
14 IV	Rozporządzenie o podziale Poznańskiego na część polską i niemiecką.
16 IV	Odezwa Kom. Narodowego o darowaniu 3 morgów gruntu ochotnikom poznańskim.
20 IV	Koniec misji Willisena.

KRAJOWYCH W 1848 R.

Zabór austriacki

13—15 III Rewolucja w Wiedniu.
17 III Uwolnienie więźniów politycznych w Krakowie.
19 III Podpisanie adresu lwowskiego.

28 III Obiór Komitetu Obywatelskiego w Krakowie.

5 IV Reorganizacja Kom. krakowskiego pod wpływem działaczy Centralizacji.
6 IV Deputacja galicyjska u cesarza w Wiedniu.
8 IV Odezwa Komitetu krakowskiego o zniesieniu pańszczyzny.

13 IV Zawiązanie Rady Narodowej we Lwowie.

17 IV Odezwa Rady Narodowej wzywająca dziedziców do darowania pańszczyzny.
19 IV Pierwszy adres ukraiński do cesarza.

22 IV Obwieszczenie Stadiona o zniesieniu pańszczyzny przez rząd.
23 IV Zamknięcie granicy Galicji dla emigrantów.

Zabór pruski

25 IV Uchwała Komitetu Narodowego o rozbrojeniu.

29 IV Bitwa pod Książem.
30 IV Bitwa pod Miłosławiem. Rozwiązanie Kom. Narodowego.
1 V Prawybory do Sejmu pruskiego.
2 V Bitwa pod Wrześnią (Sokołowem).

5 V Zjazd działaczy wielkopolskich i galicyjskich we Wrocławiu.

8 V Wybory do Sejmu pruskiego.

13 VI Wiec polski w Bytomiu.

25 VI Zawiązanie Ligi Polskiej.

27 VII Podział Poznańskiego przyjęty przez Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie.
24 VIII Mowa ks. Szafranka w Sejmie pruskim w obronie języka polskiego na Górnym Śląsku.

9 X Amnestia dla Poznańskiego.

5 XII Rozwiązanie Sejmu pruskiego.

Zabór austriacki

25 IV Nadanie konstytucji przez cesarza Ferdynanda.
26 IV Bombardowanie Krakowa. Rozwiązanie się Sejmu Stanowego we Lwowie.

2 V Ogłoszenie o utworzeniu Rady Przybocznej (Beiratu). Zawiązanie Hołownej Rady Ruskiej we Lwowie.
3 V Zawiązanie Stow. Ziemiańskiego we Lwowie.
5 V Zjazd działaczy wielkopolskich i galicyjskich we Wrocławiu.
6 V Pierwszy numer *Tygodnika Cieszyńskiego.*

31 V Kongres słowiański w Pradze.

Druga połowa czerwca: Wybory do Sejmu wiedeńskiego.

10 VII Otwarcie Sejmu wiedeńskiego.
18 VII Przyjazd gubernatora Zaleskiego do Krakowa.

7 IX Zniesienie pańszczyzny w całej Austrii.
6—31 X Powstanie w Wiedniu.

2 XI Zbombardowanie Lwowa.

UWAGI BIBLIOGRAFICZNE

Nie posiadamy naukowego dzieła ujmującego całość wypadków na ziemiach polskich w 1848 roku. Książeczka Juliusza Starkla, *Rok 1848*, Lwów 1898, jest opowieścią bardzo powierzchowną, uwzględniającą przede wszystkim wypadki galicyjskie. Piękna monografia Józefa Feldmana, *Sprawa polska w 1848 r.*, Kraków 1933, zamuje się rozgrywką międzynarodową, toczącą się dokoła sprawy polskiej, zwłaszcza pomiędzy Francją, Prusami a Rosją, przy czym sprawom poznańskim poświęcono więcej miejsca, niż galicyjskim. *Historia demokracji polskiej* Bolesława Limanowskiego uwzględnia dosyć szeroko wypadki 1848 r. w Polsce.

Powstanie wielkopolskie, ze szczególnym uwydatnieniem stosunków wewnętrznych, omówił Stefan Kieniewicz, *Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r.*, Warszawa 1935. Charakterystyka Ligi Polskiej u Wiesławy Knapowskiej, *W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską*, Poznań 1923.

Do historii Śląska popularna broszura F. Casperi, *Rok 1848 na Śląsku*, Warszawa 1920. Nowsze zestawienie najważniejszych danych u Mieczysława Tobiasza, *Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku*, Katowice 1945. Rolę Wrocławia jako ośrodka działań politycznych polskich uwzględnił Marian Tyrowicz, *Polski zjazd polityczny we Wrocławiu w 1848 r.*, Kraków 1946.

Historia Galicji w 1848 r. stoi dotąd najsłabiej. Ogólne, przestarzałe opracowania w zbiorze szkiców S. Schnür-Pepłowskiego, *Z przeszłości Galicji*, Lwów 1895 i w książeczce Kazimierza Ostaszewskiego-Barań-

skiego, *Rok złudzeń*, Złoczów 1898. Tegoż autora dobra monografia, Wacław *Michał Zaleski*, Lwów 1912, zawiera szczegóły do polityki rządowej w drugiej połowie 1848 r. Podobnie Bronisława Łozińskiego, *Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich*, Lwów 1901, rozpoczyna narrację od schyłku 1848 r. Tenże autor w *Szkicach z historii Galicji w XIX w.*, Lwów 1913, opisał m. in. ostatnią sesję galicyjskiego Sejmu Stanowego w kwietniu 1848. Wypadki krakowskie z marca—kwietnia t. r. wyczerpująco omawia J. Gollenhofer, *Rewolucja krakowska 1848 r.*, Kraków 1908. Rozprawa P. Stebelskiego, *Lwów w 1848 r.* (Kwartalnik Historyczny 1909) zawiera sporo nie przetrawionego materiału z austriackich akt śledczych, odnoszącego się do polityki Rady Narodowej. Publicystykę tyczącą się sprawy włościańskiej omawia Erazm Kostołowski, *Studia nad kwestią włościańską w l. 1846—64*, Lwów 1938. W życiorysie H. Łuczakówny, *Wiktor Heltman*, Poznań 1935, warto przeczytać rozdział, odnoszący się do pobytu w Galicji tego czołowego działacza Centralizacji. Garść wnikliwych uwag dotyczących Galicji w 1848, głównie w związku ze sprawą ukraińską, rzucił M. Handelsman, *Ukraińska polityka Adama Czartoryskiego przed wojną krymską*, Warszawa 1937.

Dzieje spisku Henryka Krajewskiego w Kongresówce opracowała A. Minkowska, *Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim*, Warszawa 1923.

1
POZNAŃSKIE

A) PRZED POWSTANIEM

1. PROPAGANDA DEMOKRATYCZNA W ZABORZE PRUSKIM

(z pamiętnika Jędrzeja Moraczewskiego) [1]

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 29—32.

Z prowincji Polski Księstwo Poznańskie było najdogodniejszym polem dla zasad demokratycznych; mniej ścieśniona wolność druku pozwalała obeznawać Polaków z dziejami ojczystymi; pomimo nieprzychylnych zabiegów i uciemiężeń urzędników Niemców, raz po raz utworzyło się pismo czasowe [2], które pod pokrywką literacką w wyrazach nawet śmielszych ogłaszało zasady polityczne i socjalne. Pozakładane w Poznaniu przez

---

[1] Jędrzej Moraczewski (1802—55), ziemianin wielkopolski, historyk idący w poglądach swych śladami Lelewela, zasłużony działacz demokratyczny. W 1848 r. był członkiem Komitetu Narodowego w Poznaniu, a w 1850 r. ogłosił krótką historię minionego ruchu pt. *Wypadki poznańskie 1848 r.*, w której oceniał zdarzenia z punktu widzenia lewicy Komitetu.

[2] Pismo czasowe — czasopismo. Najwybitniejsze z czasopism poznańskich przed 1848 r. były: *Tygodnik Literacki* (1838—46) i *Rok* (1843—46) w kierunku demokratycznym, a *Orędownik Naukowy* (1840—5) i *Przegląd Poznański* (od 1845), w duchu bardziej umiarkowanym.

Polaków księgarnie i drukarnie, mimo doznawanego ucisku wielkiego od władz rządowych, wydały dzieł niemało, po rozmaitych prowincjach dawnej Polski i za granicą przez wychodźstwo napisanych. Snadniej rozchodziły się po Księstwie Poznańskim i płody Towarzystwa Demokratycznego [3], pisane bez cenzury, otwarcie i z wielką rzutkością w Paryżu. Księstwo, położone w znośniejszych stosunkach przemysłowych i handlowych, więcej i snadniej działało zasiłkami pieniężnymi dla literatury i w ogóle sprawy narodowej, aniżeli inne prowincje.

Policja pruska, lubo bardzo ruchliwa i układna, przecież nie obdarzona tą bystrością, co policja francuska lub rosyiska, prześladowała silnie patriotów polskich, ale w niczym nie umiała kłaść zapory ich usiłowaniom. Każdego przybyłego z emigracii lub Królestwa Polskiego, co chodził po ulicach, oberżach i jeździł po wsiach bez celu, lub z próbkami wina burgundzkiego i szampańskiego, z pewnością chwytała i w dziesięć dni wyprawiała za granicę, ale kto systematycznie szerzył zasady demokratyczne, tworzył taine związki [4], gotował rewolucię, o tym nigdy sie nie dowiedziała, choć całkowite dwa lata mieszkał w Poznaniu i na tej samej ulicy, gdzie była policja, a nawet w jednym domu z radca lub inspektorem policyinym. Pochodziło to stąd, że urzędnicy Niemcy wcale nie znali życia i sposobów polskich. Tak tedy literatura, a nade wszystko słowo ustne, żywe, zasilane z republikańskich dzieiów polskich i z myśli postępowej francuskiej, rozkrzewiało się i rosło. Ludność Poznańskiego do przyjmowania pojęć była też bar-

[3] Tow. Demokratyczne Polskie, założone na emigracji w Paryżu w 1832 r., skupiło większość aktywnych żywiołów wychodźstwa i ok. 1840 r. ujęło w swe ręce kierownictwo konspiracji krajowych.

[4] Z emisariuszów Tow. Demokratycznego przebywali w Poznańskiem po parę lat: Tomasz Malinowski (1842—4) i Wiktor Heltman (1844—5).

dziej usposobiona, jak w którymkolwiek innym kraju. Szkół, choć ile możności nauki języka polskiego pozbawionych, było niemało, równie początkowych, jak wyższych. Mnóstwo młodzieży zwiedzało uniwersytety niemieckie, a głównie w Berlinie i Wrocławiu. Odsuwanie Polaka od urzędów rozpromieniało blask światła do najciemniejszych zakątków. Doktor filozofii lub prawa, nie mogąc się niczego dosłużyć w stanie nauczycielskim, ani też u władz administracyjnych lub sądowych, trudnił się gospodarstwem, handlem, smażeniem cukru z buraków, gorzelnictwem, leśnictwem. Tym sposobem w stan miejski od dawna podniemczały, dosyć mało o narodowość dbający i ciemny, Prusacy co dzień napędzali apostołów światła i miłości ojczyzny. W każdym niemal miasteczku był Polak lekarz, zostający pod wpływem Marcinkowskiego[5]; a stąd dla Polski i na dobro ludu pracujący. Księżom trzeba oddać sprawiedliwość, że w znacznej części posiadając wyższą oświatę, umieli łączyć obowiązek kapłana z obowiązkami Polaka i z usiłowaniem zniweczenia pęta niewoli, które krępowały całą Europę. Pochodząc zwykle prawie ze stanu ubogiego, znali nędzę z jej haniebnymi skutkami i częstokroć nie podzielając zdań Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które pracowało we Francji, mimowolnie pracowali silnie w jego winnicy, a w rozprawach swoich zapuszczali się w głębinę socjalną, nie wiedząc o tym i myśląc, że projektują tylko drobne zmiany stosunków w myśl ewangelii i zasady: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Szlachta, uczeni lub przynajmniej jakim takim wykształceniem odznaczający się ludzie, tworzyli rozmaite towarzystwa, mające na celu rolnictwo, przemysł a nawet zabawę. Tego rodzaju towarzystwa były w Gostyniu, Gnieźnie, Szamotułach,

[5] Karol Marcinkowski (1800—1847), znakomity lekarz, powstaniec 1831 r., wielki działacz społeczny i organizator pracy organicznej w Wielkopolsce.

Raszkowie, Poznaniu. Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać, oświecać się i porozumiewać przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy na niepodległość ojczyzny. Tam w małych i nic nie znaczących rzeczach rozwijano stosunek władz administracyjnych do władzy prawodawczej: jednym słowem igrano, bawiono się, ale w imię ojczyzny i w ten sposób, aby to wszystko kiedyś było na pożytek ojczyźnie. Towarzystwo Naukowej Pomocy[6] przez Marcinkowskiego założone, choć w krótkim ciągu swego istnienia nie mogło wydać wielkich owoców, ustaliło przynajmniej śliczną zasadę, że zamożniejsi powinni się troszczyć o wychowanie uboższych i nie dać się marnować talentom w wyższych sferach społeczeństwa.

Rzucone zasady demokratyczne, przepowiadania Polski republikańskiej, wyswobodzenia jej mocą stosunków czysto słowiańskich i dziejów Polski, wykazywanie tożsamości między monarchią a feudalizmem, który w Polsce nie potrafił zapuścić korzeni, wiązały w jedną całość wszystkich Polaków, bez względu na ich stare różnice co do zrodzenia i stanowiska w narodzie.

Od szlachty i mieszczan oświata spadała coraz hojniej na lud wiejski. Nauczyciele elementarni, których coraz więcej było Polaków i z coraz szlachetniejszym usposobieniem, rozrzuceni po kraju niemal przez każdą trzecią wioskę, nie zepsuci mieszaniną zbyt rozlicznych nauk, mimo swego trudnego położenia i ubóstwa, zaczęli należycie pracować pomiędzy ludem dla rozniecenia w nim iskry ducha narodowego i pracowali niedaremnie. Jak w lud wniknęły zasady polityczne, wtedy zaczęły na dobre pękać pomiędzy szlachtą stare uczucia dla arystokracji i monarchizmu. Rozwijało się co dzień

---

[6] Założone w 1841, wydawało z funduszów składkowych stypendia dla niezamożnej młodzieży, rozbudowując planowo kadry inteligencji polskiej.

bardziej braterstwo pomiędzy wszystkimi Polakami. Czy zgorzało miasteczko, czy powódź porządziła szkody, czy pozdychało w której okolicy bydło, skoro tylko ucierpieli gdziekolwiek ubodzy Polacy, zaraz po zjazdach towarzystw i po domach zamożniejszych otwierano składki. Szlachta, mieszczanie, chłopi coraz w ściślejszych ze sobą stosunkach, a we większej względem siebie równości. I Księstwo Poznańskie stało się krajem demokratycznym polskim, który był krępowany przez stare formy feudalizmu niemieckiego i rządowy system monarchiczno-militarny.

2. *ROLA POWSTANIA 1846 ROKU*

(z artykułu o wypadkach poznańskich w *Demokracie Polskim*) [1]

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 3—4.

Kiedy w 1846 Polska wypowiedziała posłuszeństwo ciemiężcom, ludy europejskie znalazły w niej godnego tłumacza swych uczuć i nadziei. Z uniesieniem i wiarą przysłuchiwały się jej słowom i w uchylającej pierwszą dopiero deskę grobową witały już dzielnego sprzymierzeńca do przyszłych usiłowań. Można by sądzić, że to początkowanie narodu, który najboleśniej i najdłużej ucierpiał, za stanowcze i za obowiązujące przyjęły. Wkrótce już nie słychać było o Polsce gdzie indziej, jak przed sądem berlińskim [2], pod moskiewskim pręgie-

[1] *Demokrata Polski*, organ Tow. Demokr. Polskiego w Paryżu.

[2] Przed sądem w Berlinie stanęło latem 1847 r. 254 Polaków oskarżonych o zdradę stanu za udział w ruchu 1846 r. w zaborze pruskim.

rzem [3] lub austriacką szubienicą [4], a i stamtąd myśl roznoszona po świecie odmładzała uczucia, budziła zapał, miłość wolności i ducha poświęcenia. Zdawało by się, że Francja znosiła odtąd z większą niecierpliwością ubliżający bezwstydnie jej godności, jej oświacie, przewodnictwu w Europie, system samolubstwa, przedajności i upokorzenia u obcych. Włochy poczuwały w sobie niepohamowaną żądzę ostatecznego wyzwolenia w politycznym połączeniu wszystkich odłamków, pod jarzmem obcym i swojskim rozpierzchnionych, ludów italskich. Niemcy zapłonęły niezmienną i ciągłym rozmyślaniem wyprawowaną wolą jedności plemiennej i społecznej. Niemcy złożyły nieustającą walną radę w Frankfurcie. Włosi za miecz chwycili. Po wypadkach krakowskich dwa lata upłynęły zaledwie, a król Francuzów, spłoszony z tronu [5], uchodzi do Anglii; wyrocznia absolutyzmu, Metternich, opuszcza Wiedeń i pospiesza za Ludwikiem Filipem; znienawidzony następca tronu pruskiego udaje się za nimi. Francia jest ogłoszona rzecząpospolitą, Austria i Prusy państwami konstytucyjnymi, a wpośród niewypowiedzianej radości, od Sekwany do Wisły, jak gdyby zawdzięczające nam ludy, wydają okrzyk jednomyślny, nieprzebrzmiały: Niech żyje Polska!

---

[3] Rząd carski w Warszawie zamienił pewnej liczbie skazanych spiskowców polskich wyroki śmierci na zesłanie na Syberię.

[4] Austriacy powiesili 31 lipca 1847 we Lwowie dwu uczestników powstania: Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

[5] Rewolucja paryska 22—5. II strąciła z tronu króla Ludwika Filipa (1830—48). Rewolucja wiedeńska 13—15. III zmusiła do ustąpienia kanclerza Klemensa Metternicha, w którym widziano ucieleśnienie europejskiego systemu reakcji. Rewolucja berlińska 18—19. III zmusiła króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV do ustępstw dla ludu. Brat jego, niepopularny ks. pruski Wilhelm (późniejszy król pruski i cesarz niemiecki Wilhelm I, 1860—88), musiał na czas jakiś wyjechać z kraju.

3. „BOŻE SŁOWA DO LUDU POLSKIEGO"

W. Heltman i L. Zienkowicz, *Boże słowa do ludu polskiego*, 1848 [1], s. 10—13, 72—76, 93—95, 132—136.

Ludu Polski! Bracia moi! Dlaczegoż wy, bardziej opuszczeni jesteście od najlichszego robaczka, niż najmniejsze źdźbło trawy polnej?

I dlaczego przeciążonych pracą, od kolebki do grobu, trapi was głód i nędza? I dlaczego jesteście niewolnikami na ziemi, którą Bóg dał w dziedzictwo wszystkim bez różnicy ludziom i której wszyscy powinni być panami?

Ludu Polski! Bracia moi! Wy o tym nie wiecie może, że nie taka wola jest Boga i że nie na całej ziemi tak źle jest, jak u was.

Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli sobie równymi, i aby jeden człowiek nie był niewolnikiem, ni poddanym drugiego, i prócz Boga nie miał innego pana nad sobą.

I wy o tym nie wiecie może, iż są kraje [2], w których rolnik uprawia ziemię na własność i używa wszystkich jej darów według woli i upodobania swego, na swój własny pożytek.

I w których nikt nikomu nie jest obowiązany pracować darmo; i w których nikt nikogo nie może zmuszać do pracy, ani go krzywdzić bezkarnie.

---

[1] Niniejsza książeczka, napisana przez dwu czołowych działaczy Centralizacji Tow. Dem., Heltmana i Zienkowicza, stylem naśladowanym ze „Słów wieszczych" ks. Lamennais i „Ksiąg pielgrzymstwa" Mickiewicza, została wydrukowana w Paryżu i rozesłana we wszystkich trzech zaborach w początku 1848 r. W przeciwieństwie do dawniejszych wydawnictw emigracyjnych, zwracała się nie do warstw oświeconych, ale wprost do włościan. Jej celem było przygotowanie powstania ludowego na bliski moment rewolucji powszechnej.

[2] Wyidealizowany obraz współczesnej demokracji na zachodzie Europy jest tu programem przyszłego urządzenia wolnej Polski.

I nie ma tam ani pańszczyzny, ani czynszów, ani dziesięcin, ani żadnych podatków; oprócz tego jednego, który sam lud na potrzeby kraju swego stanowi.

I nie ma tam ani szlachty, ani hrabiów, ani książąt, ani baronów; a jeżeli komu przezwać się tak podoba, to chyba na urąganie i pośmiewisko drugich.

I nie ma tam ani cara, ani cesarza, ani króla, którzy na obrazę Boga piszą się z łaski Bożej; jedno urząd ludowy, do którego sam lud urzędników wybranych spomiędzy siebie posyła.

I każdy tam jest panem siebie, i woli swojej; i dla każdego otwarte są szkoły, w których bezpłatnie uczą każdego różnych nauk i rzemiosł; i każdy tam, chociażby najuboższy, może wznieść się tak wysoko, jako najbogatszy, uczciwym życiem, a pracowitym staraniem swym.

I dlaczegoż w naszej Polsce tak nie jest?

Dlaczego gdzie indziej wolność, oświata i dostatek, a u nas niewola, ciemnota i nędza?

Bracia moi! Słuchajcie! Ja wam powiem — dlaczego?

Bo tamte narody rządzą się według woli Bożej, czyli według praw, które sam Bóg rodzajowi ludzkiemu dał; a wy zaś według woli wrogów, czyli gwałcicieli praw Bożych.[3]

Bo tamte narody mają matkę ojczyznę dla siebie; a wy ją macie dla wrogów!

Bo tamte narody same radzą około dobra swego; a was wróg w tym wyręczył!

Bo u nich urzędują swoi, bracia krwi jednej, synowie matki jednej; a u was Moskal, Austriak i Prusak, w których nie ma jednej kropli krwi polskiej.

Miejcież, o Bracia! jako tamte narody, własną Ojczyznę i rząd własny; radźcie sami, według praw wa-

[3] Niewola polityczna Polski przedstawiona jest tu jako jedyna przyczyna ucisku ludu.

szych, około dobra waszego, a niedola i niewola skończą się wasze i będziecie szczęśliwi i wolni, jako tamte Narody!...

Teraz powiem wam, Bracia! czego potrzeba, aby woli Boga zadosyć się stało; a to słowy innymi znaczy: Co robić macie, ażebyście mieli ojczyznę i rząd własny, i wiarę ojców waszych, i przedwieczne prawa wasze, które wam wydarte zostały, a które są: Wolność, Równość i Własność.

A najprzód czytajcie lub każcie sobie czytać te słowa moje, które są słowa Boże, i bierzcie je do serca, i każdy wyraz ich rozważajcie dobrze, i każdą ich radę zachowajcie w waszej pamięci na zawsze, do śmierci.

A żadnych innych słów, rad, namów i podszeptów słuchać wam nie wolno; bo wszystkie inne nie od Boga, ale od szatana i wrogów waszych pochodzą.

Więc, jeżeli wam jaki austriacki starosta, komisarz lub mandatariusz [4]; albo pruski landrat [5], policjant lub żandarm; albo moskiewski gubernator, sprawnik [6] asesor lub innego nazwiska sługa carski, cesarski lub królewski mówić będzie: Szlachta polska, to nieprzyjaciele wasi; odpowiedzcie mu w duszy waszej: To nieprawda! Bo są różni pomiędzy szlachtą polską, jako są różni chłopi: źli i dobrzy; ale wszyscy są z jednej krwi, wszyscy Polacy, wszyscy bracia, a bracia nieprzyjaciółmi być nie mogą.

A jeżeli wam ciż słudzy carscy, cesarscy lub królewscy mówić będą: że car, cesarz, czy król ich, jest ojcem waszym; odpowiedzcie im w duszy waszej: To nieprawda! — Albowiem wy macie jednego tylko Ojca

---

[4] Mandatariusz (w Galicji) — urzędnik mianowany przez dziedzica wsi, ale kontrolowany przez urząd austriacki, pełniący funkcję najniższego organu administracji na terenie wsi.

[5] Landrat — naczelnik powiatu w zaborze pruskim.

[6] Sprawnik asesor — urzędnik policyjny w zaborze rosyjskim.

wspólnego, który jest na niebie; a tu na ziemi jedną Matkę wspólną, którą jest Ojczyzna Polska. Zaprawdęż nieprzyjaciel matki waszej być ojcem waszym nie może [7].

A jeżeli wam ciż słudzy carscy, cesarscy lub królewscy mówić będą: że ich car, cesarz czy król chce znieść pańszczyznę i rozdać wam grunty pańskie na własność; odpowiedzcie im w duszy waszej: To nieprawda! Bo czemuż nie znosi jej u siebie, dla ludu swego, który jest tejże co on krwi i jak on, Niemiec lub Moskal. [8]

I jeżeli wam ciż słudzy carscy, cesarscy czy królewscy mówić będą: że szlachta przyrzekła wam wolność i własność, aby rękami waszymi wypędziwszy Moskali i Niemców, mogła was potem bardziej jeszcze ciemiężyć; odpowiedźcie im w duszy waszej: To nieprawda! Bo szlachta złożyła już drukowane dowody w manifeście powstania krakowskiego [9], że na wieki wyrzeka się ucisku i poddaństwa waszego i powraca wam wolność waszą, i oddaje wam ziemię na bezwarunkową własność waszą, i te swoje postanowienia, publicznie poprzysięgła przed Bogiem, i przypieczętowała je krwią własną w bojach i na rusztowaniach, i jęczy za nie po więzieniach moskiewskich, austriackich i pruskich.

I jeżeli wam ciż słudzy carscy, cesarscy czy królewscy mówić będą: że szlachta o wymordowaniu was myśli [10]; odpowiedzcie im w duszy waszej: To nie-

---

[7] Propaganda ta pragnie zapobiec powtórzeniu się scen galicyjskich 1846 r., kiedy to chłopi z poduszczenia zaborców obrócili broń przeciw właścicielom ziemskim, a razem i przeciw powstańcom.

[8] Pańszczyzna w 1848 r. obowiązywała jeszcze w całej Austrii i Rosji. W Prusiech była zniesiona, za to jednak ciążyły tam na chłopach wygórowane czynsze i różne ograniczenia pozostałe z czasów średniowiecza.

[9] Manifest z 22. II 1846.

[10] Przed rzezią galicyjską 1846 r. szerzyły się m. in.

prawda! Bo i jakąż korzyść mieć by szlachta stąd mogła; ona, która gdyby niewolę i poddaństwo chłopów zaprawdę zatrzymać chciała, raczej by chłopów jak najwięcej mieć rada. A i za kogoż was wreszcie wróg potwarca ma, kiedy wam to wmówić chce; wam, którzy wiecie najlepiej, że na jednego szlachcica jest was stu przynajmniej.

Ludu Polski! Zatkaj uszy na te wrogów kłamstwa bezczelne. Pozwól nikczemnemu uciekać się do potwarzy i szalbierstw; a sam nie daj się kusić nieprzyjaciołom Ojczyzny...

Wkrótce cała Polska kraina, jak długa i szeroka, zabrzmi głosem słowa Bożego i rozpłomieni się czynem [11].

A natenczas ujrzycie na polskim niebie łunę szeroką, bądź na Wschód, bądź na Zachód, bądź na Południe, bądź na Północ.

A skoro tę łunę na polskim niebie ujrzycie; wiedzcie, że czas się nie zbliża, ale już jest; bo to będzie hasło Boże do ostatecznego sądu na najezdników naszej Matki Ojczyzny Polski.

A skoro to hasło ujrzycie, niechaj każdy chwyciwszy co ma pod ręką: kosę, siekierę czy kłonicę, biegnie na wroga niczego się nie bojąc; bo Bóg będzie z wami, i spuści na nieprzyjaciół waszych przestrach, jakiego jeszcze nie mieli; i pomiesza języki ich, że się zrozumieć nie potrafią; i odejmie im rozum, że nie będą wiedzieli, co czynić. Jak błędne owieczki jednego po drugim chwytać ich będziecie; i broń im z ręki wypadnie; i sami złożą ją u nóg waszych. Będziecie zwycięzcami!

Nie troszczcie się o broń. Siekiera albo kosa w ręku wolnego dzielniejszą stokroć jest bronią, aniżeli

---

po kraju pogłoski, że szlachta zamyśla wymordować wszystkich chłopów.

[11] Zapowiedź niedalekiej rewolucji powszechnej.

bagnet i strzelba, w które wróg niewolniki swoje uzbraja. Dobry żołnierz strzałem pogardza i proch zsypuje z panewki. Wszakże słyszeliście o pułku czwartym [12], który zwykle tak sobie radził przed bitwą, a zawsze ją kończył zwycięstwem.

Czym zaś siekiera lub kosa w ręku pieszego, tym dla konnicy jest lanca; a ani drzewców, ni zębów od brony [13] nie zabraknie w Polsce. Krakusy nigdy innej broni nie miały i zębami od brony zdobywały działa nieprzyjacielskie.

Śmiałoż naprzód z siekierą, z kosą i lancą; a będziecie mieli i bagnety, i pałasze, i armaty nieprzyjaciół waszych...

Powiem wam teraz, Bracia! jaka przyszłość was czeka, jeżeli usłuchacie głosu Bożego.

Będzie Wam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi [14].

I będziecie wszyscy wolnymi i równymi, że na całej ziemi polskiej nie będzie słychać ani głosu tyrana, ani głosu niewolnika; ani głosu Moskala, ani głosu Austriaka, ani głosu Prusaka; ani świstu knuta, ani jęku męczenników na rusztowaniach i po więzieniach; tylko wszędzie śpiewanie radości i błogosławieństwa.

Ziemia, którą dziś w krwawym pocie uprawiacie na cudzą korzyść, będzie waszą własnością. I ustaną wszystkie pańszczyzny i czynsze, daniny i daremszczyzny; i wraz z poddaństwem i niewolą zaginie aż do imienia pamięć ich, że nikt rozumieć znaczenia ich nie będzie [15].

I na całej ziemi polskiej nie będzie ani cara, ani cesarza, ani króla, ani pana, ani poddanego; ale wszy-

---

12 Pułk 4. piechoty polskiej, wsławiony męstwem w powstaniu 1831 r.

13 Zęby od brony używane jako groty do lanc.

14 Słowa wyjęte z manifestu 1846 roku.

15 Powiązanie hasła walki o niepodległość z hasłem rewolucji społecznej.

scy będą braćmi po Ojcu Bogu, i wszyscy Polakami po Matce Polsce.

A widok zbytku, przepychu i swawoli jednych; a zaś ubóstwa, niedostatku i nędzy drugich, nie będzie, jako dzisiaj, raził oczu, ani serc braterskich zakrwawiał.

A straszny i okropny głód nie postoi więcej w progach waszych [16].

I dzieci nie będą ze łzami prosiły ojca o chleb jako dziś, kiedy ten, po całodziennym trudzie na cudzym polu za darmo, wraca na noc głodny do domu; ale wznosić będą niewinne rączki do nieba, na podziękowanie Bogu za jego dary.

Bo azaliż zabraknie wam czego w waszej Polsce niepodległej i wolnej?

I będziecież mieli potrzebę, wy rodacy, jako inne narody do was, wędrować i żeglować do nich za pszenicą i drzewem, albo za lnem i pieńką, albo za żelazem i solą!

Dzisiaj wszystko to grabią albo pożerają Moskale, Austriaki i Prusaki; ale gdy raz ich pozbędziecie się z domu, czegóż wam w nim zabraknie?

I zabraknież wam albo drzewa na opał, cegły na dom, ziemi na rolę; albo zboża na chleb, jarzyn na strawę, mięsa na stół; albo soli do garnka, mleka do dzbana, miodu do czaszy; albo wełny na odzież, skór na obuwie, pierza pod głowę; albo wołu do pługa; albo konia pod siodło; albo stali na lancę?

A co za radość będzie wasza podonczas, kiedy patrząc na zieleniące się od morza do morza smugi i na lasy masztami zarosłe, i na łany zbożem okryte, mówić będziecie mogli: To nasze, polskie!

A ze zdobytej niepodległości Ojczyzny wypłyną wszystkie inne dobra społeczne.

---

16 Pisano tuż po głodowym roku 1847, w którym wymarło paręset tysięcy chłopów, zwłaszcza w Galicji zach. i na Śląsku.

Tajemnie dziś więzione władze umysłu i duszy rozwiną się w was, jako dąb po zimie rozwija swe konary na wiosnę; a rozszerzona wiedza obudzi nieznane dotąd zdolności; i będziecie pierwszym narodem wpośród wszystkich narodów na całej kuli ziemskiej.

Do dzieła więc, Ludu Polski! Do dzieła! Razem wszyscy do dzieła! Ani się trudnościami zrażajcie; bo czego jeden nie zdoła, temu podołają dziesięciu; a cóż tysiąc, a cóż milion, jedną ożywiony myślą?

Bądźcie tylko jak jeden; byście jeżeli pytać was będą: Wielu was jest? — śmiało odpowiadać mogli: Jesteśmy jeden; bo nasi bracia to my, a my to bracia nasi.

B) WYBUCH REWOLUCJI W BERLINIE I W POZNANIU

4. OSWOBODZENIE WIĘŹNIÓW POLSKICH W BERLINIE

Ludwik Mierosławski[1], *Dnie wyzwolenia.* Wydał Józef Frejlich. *Przegląd Współczesny.* Kraków, grudzień 1925, s. 364—371.

Około godziny 10 rano zeszliśmy wszyscy, jak zwykle, na dziedziniec więzienny; żadna tutaj zmiana nie nastąpiła... Wtem jakieś dziwne okrzyki zwracają naszą uwagę na podworce wejściowe, poprzez mocne a zamknięte wrota, jakie nas oddzielały od tych niewyraźnych głosów. Słyszymy jakiś rumor, bicie dzwonów, dzwoneczków, uderzenia kolb o bruk podworca, jakąś bieganinę po kancelariach, położonych na parte-

[1] Ludwik Mierosławski (1814—78), członek Centralizacji Tow. Dem., wyznaczony na naczelnego wodza powstania 1846 r., aresztowany przez Prusaków i skazany na śmierć w procesie berlińskim, opowiada tu o swoim wyzwoleniu przez lud berliński nazajutrz po rewolucji, d. 20. marca 1848.

rze, co więcej, parę wystrzałów karabinowych, danych przez nie umiejących się z bronią obchodzić mieszczan niemieckich, debiutujących w zawodzie utrzymywania porządku. Ależ tym razem, do licha, są to nieomylnie nasi gwardziści obywatelscy!

„Cóż to — powiedział mi mój towarzysz Elżanowski [2] — dobrzem zapamiętał jego słowa, gdyż była to ostatnia rozmowa w ciągu naszej niewoli — czyż te błazny nie będą się zręczniej obchodzić z bronią, kiedy będziemy pod ich strażą? Zaczynam żałować status quo — a ty?"

Chciałem właśnie mu odpowiedzieć, kiedy wszystkie okna na parterze gmachu więziennego, jednocześnie otwarte, jakby zniknęły pod naporem niewidzialnej siły, poczęły wyrzucać na nasz dziedziniec tłum, wydający okrzyki radości. Czy ta zbawcza zawierucha przyprawiła mnie o zawrót głowy, czy też wszyscy ci ludzie o tkliwych sercach utracili mowę w tym ich wielkodusznym delirium, dosyć że przez kwadrans miałem wrażenie, że dla wyrażenia swych myśli posługują się tylko łkaniem i ruchami rąk. Jedynie nazwisko moje wyrywało się jakby z zapomnianej przez nich mowy; można było uchwycić tylko dwie końcowe sylaby, wyśpiewywane, wygwizdywane, wykrzykiwane i wywoływane całą gamą zmian akcentu i tonacji, do jakich zdolny jest głos ludzki. Wreszcie, gdy obie połowy wrót więziennych zostały otwarte, nieuzbrojeni mieszczanie, przeważnie z naramiennymi opaskami konstablów [3], uchwycili mnie pod ramiona i wnieśli na krużganek frontowego podwórza, domagając się, jakby z macierzyńskim uczuciem, abym przemówił, abym powiedział cokolwiek bądź. Posługując się za-

[2] Seweryn Elżanowski, emigrant, powstaniec 1846 r., później dziennikarz i działacz demokratyczny na emigracji (1821—74).

[3] Konstable — miejska straż porządkowa, utworzona w okresie rewolucji.

tem jednym z dwóch języków, jakie znam, rozpocząłem przemówienie od uświęconej apostrofy: „Obywatele, bracia moi!“ — Wówczas najbliżej mnie stojący poczęli mnie obejmować i mną potrząsać, prawie że bić, błagając, bym przemawiał po niemiecku.

„Mój Boże, przecież nie umiem!“ — wykrzyknąłem głosem zniecierpliwionym i zrozpaczonym, do głębi przejęty tą naiwną i wzniosłą natrętnością.

„Ależ umiesz, chcemy, byś umiał; będziesz przemawiał po niemiecku, po niemiecku, po niemiecku“ — wył tłum zgromadzony na dziedzińcach, po pawilonach i pod sklepieniem wrót więziennych.

Doprawdy — pomyślałem sobie — jeśli to ma ich uszczęśliwić, kpię sobie z tego, co powiedzą o mojej przemowie. To ich rzecz, nie moja, ażeby zrozumieli moją niemczyznę. I bezwstydnie począłem wyrzucać wszelkie sylaby, jakie mi szły od serca do ust, nie przechodząc przez mózg, dodając moc wymownych gestów, które tak łaskawe audytorium mogło wziąć za urywane wykrzykniki zbytnio wzruszonej duszy.

Choć oswojony z rewolucyjną, by tak powiedzieć, publicznością, nie mogę nigdy wspominać tej sceny bez uczucia wstydu i przykrości. We Francji, w Polsce, wszędzie, byle nie w Niemczech, a do tego w Niemczech tak roztkliwionych, żadne dramatyczne zaciekawienie nie oparłoby się śmieszności i bezczelności podobnej retoryki. Aleć w okresach rewolucyjnej liryki, niestety zbyt rzadkich, w których zbiorowa dusza Niemca zdobywa się na miłosierdzie, jest ona miłosierną aż do zatarcia promiennej dobroci Chrystusa; takiej dobroci nie zna żaden lud na świecie. Istotnie, moje wykrzyki, zakończone i osłonięte w potrzebie przez frenetyczne oklaski naszych dzielnych oswobodzicieli, wzbudzały zachwyt, tym bardziej, że nie można było na nie odpowiedzieć. I gdyby to trwało jeszcze chwilę dłużej, byłbym uwierzył, że język Ducha Świę-

tego nagle we mnie wstąpił, aby ponieść pomiędzy Germanów dobre słowo ewangelii barykadowej...

Przyzwyczajony wśród tych mych współrodaków, zazwyczaj całkowicie bądź na poły sprzysiężeńców, dochodzić istotnego celu każdej manifestacji, starałem się znaleźć kogoś, kto by mi mógł powiedzieć, jaki jest cel właściwy ruchu niniejszego. Lecz przy pierwszych słowach, zamienionych z najbardziej wtajemniczonymi, musiałem zrozumieć, że jest to zwykła i prosta improwizacja radości, iż w gruncie rzeczy nikt nie myślał o wykorzystaniu jej dla celów rewolucji...

Zaledwieśmy wyszli, a było nas 240, otoczeni zwartym kołem naszych oswobodzicieli, kiedy sto rąk chwyciło mnie, idącego na czele triumfalnej kolumny, i wniosło do powozu, z którego wyprzągnięto konie; uczułem zaraz, że powóz jest ciągniony i pchany przez każdego, kto tylko zdołał doń się zbliżyć. Połączone barwy narodowe Polski i Niemiec powiewały z kozła, zajętego przez adwokata nadreńskiego i trybuna z Alei pod Namiotami. Zarówno z rozmysłu jak i przez serdeczną życzliwość pospieszyłem podzielić się z Libeltem [4] tymi owacjami, w których na próżno starałem się wynaleźć jakikolwiek środek, korzyść przynoszący rewolucji, z takim trudem w naszych oczach powstrzymywanej. Libelt, ten z moich współspiskowców, którego nazwisko miało najwięcej rozgłosu w świecie dziennikarzy i uczonych demokracji niemieckiej, był właśnie tym, co mógł mi dopomóc z wysokości trybuny, z której miałem nadzieję wygłosić solenne wezwanie do sumienia insurekcji. „Karolu — rzekłem dyskretnie, pomagając mu przy ciągłych oklaskach tłumu wsiąść do karety — od tej chwili odstępuję Ci prawo przema-

[4] Karol Libelt (1807—75), znakomity filozof, czołowy działacz demokratyczny w Poznańskiem, współoskarżony Mierosławskiego w procesie berlińskim.

wiania, dla siebie zachowując tylko pantominę. Może uda się nam obu odtworzyć św. Bernarda"[5].

Gdyśmy tak przeciągali przez miasto, zauważyliśmy, że nasi oswobodziciele nie byli tak liczni, jak nam się wydawało wewnątrz murów więziennych, w miarę jednak docierania do przedmieścia Ludwiki (Louisenstadt), pochód zwiększał się szybko i przed portykiem oranienburskim tłum stał się tak liczny i zwarty, iż wszyscy uzbrojeni uczestnicy pochodu musieli, krocząc na czele orszaku, torować nam drogę. Chodniki, krużganki, balkony, wszystkie piętra domów aż do dachów, roiły się przy ulicy Fryderykowskiej[6] od głów ludzkich. Uśmiechnięte twarze kobiet gronami czy plejadami pojawiały się i znikały poza chustkami, którymi powiewały one, jak gdyby opanowane radosnym, ale wstydliwym szałem. Mieszane okrzyki, huczne oklaski mogły, doprawdy, rozwalić resztki barykad tu i ówdzie pozostałych; jednakże w tym wszystkim nie można było wyczuć gniewów, aluzyj i konfidencyj insurekcyjnych, o jakich marzyły nasze zgorzkniałe serca. Wszystko to rzucało bolesny cień zawodu na naszą wdzięczność i dodawało coś w rodzaju ironicznej melancholii do naszych uniesień...

W nastrojach suwerennego tłumu zdawało się w pewnym momencie wyczuwać mniej niebiańskie drżenie i wtedy zrodziła się w nas nagle nadzieja wyzyskania go dla naszej jedynej myśli. Ta myśl uporczywa — zbyteczne dłużej się nad nią rozwodzić — polegała na tym, aby zapalić na nowo wygasłą już pochodnię powstania berlińskiego, by ją przerzucić poza granice Polski. Dla wszystkiego innego, łącznie z na-

---

[5] Św. Bernard z Clairvaux, doktor Kościoła, założyciel zakonu cystersów, słynny z kazań nawołujących do udziału w II krucjacie (1146). Aluzja do krucjaty przeciw caratowi, do której natchnąć chciał Niemców Mierosławski.

[6] Friedrichstrasse, główna ulica Berlina.

szym oswobodzeniem, zachowywaliśmy nikłą tylko wdzięczność względem Boga i berlińczyków. Wielka flaga trójkolorowa o barwach Germanii [7] powiewała na Bramie Oranienburskiej. W odpowiedzi na znak dany przeze mnie, robotnicy przeskakują przez ogrodzenie budowli, ściągają chorągiew, wręczają mi ją, a jacyś symboliści lepiej zorientowani krzyczą, iż to Polska wyzwolona łączy się z Niemcami przeciw Rosji. Lecz była to tylko błyskawica bez grzmotu i pioruna. Tłumnie zebrani widzowie tego incydentu widzieli w nim tylko przyjęcie banitów polskich przez pacyfistyczne Niemcy; inni wzięli to za odpowiedź na elizejskie pozdrowienie, drgające nad naszymi głowami...

Przed Uniwersytetem, na widok stojącej na ulicy korporacji studenckiej, witającej nas rozwiniętymi sztandarami, gołymi rapierami i chóralnymi okrzykami, nasz instynkt źle oswojonych wilków ożywił się na nowo. „Zdaje mi się — szepnąłem Libeltowi i dwom naszym trybunom — że oto nareszcie napotykamy młodzież, która zrozumie, że rewolucja nie może się skończyć teatralnym pochodem, jak w Niemej z Portici“ [8]. Lecz nasi dwaj przewodnicy zbytnio pochłonięci byli programem swych przemów, aby mnie słuchać, Libelt zaś, porywający mówca i publicysta, ale nie mąż czynu, nie podzielał zdania mego, abyśmy mogli wpłynąć w tym kierunku na mieszkańców Berlina.

Na próżno wołałem: „Niech żyje Berlin! Cześć wyzwolonym Niemcom! Wojna, wojna Rosji i jej wasalom!“ Na próżno poddawałem Polakom towarzyszącym naszemu orszakowi zwrotki wszystkich możliwych

---

[7] Czarno-czerwono-złotych.

[8] Tytuł opery francuskiego kompozytora Aubera, będącej muzyczną ilustracją fragmentu z powstania neapolitańczyków, wybuchłego w r. 1647 pod wodzą Tomasza Aniello, tzw. Masaniello.

hymnów rewolucyjnych i błogosławiłem mą wielką flagą trójkolorową wszystkie cztery strony świata; tłum widzów nie rozumiał wcale tej aluzji. Wciąż te same cyrkowe oklaski, wciąż te same poszumy skrzydeł aniołów, śpiewających „hosanna" — wieczny refren inteligentnej rozkoszy nadziemskiej. Pytaliśmy się więc sami siebie, kto wznosił te słynne barykady i przepędził ze stolicy 25.000 żołnierzy księcia pruskiego?

W tym wszystkim studenci berlińscy skorzystali tylko o tyle z nadarzającej się sposobności, aby stanąć na czele naszego pochodu. „Dokąd idziemy?" — zapytałem. — „Zmusić króla, aby oddał dzisiaj cześć swym więźniom, tak jak dnia wczorajszego cześć oddawał trupom swych ofiar" — odpowiedzieli mi z zapałem nasi przewodnicy. — „Nie — zaprotestowali ciemni, początkujący w swym zawodzie gwardziści narodowi, rodzaj kijanek rewolucji, którzy korzystając z napływu studentów, zdołali się wśliznąć w pobliże naszego powozu — idziemy podziękować królowi za amnestię, udzieloną naszym przyjaciołom".

I oto pochód, ogłuszając się własnymi okrzykami, ruszył dalej ku zamkowi królewskiemu. Około pustego pałacu księcia pruskiego, upstrzonego kredowymi napisami, bo ten podżegacz rzezi w dniu 18 marca był teraz najbardziej znienawidzony pomiędzy wszystkimi uciekinierami tłum zakołysał się i jakby się namyślał; lecz w tejże chwili dwa szeregi straży obywatelskiej, które zwolna otoczyły były nasz pojazd jakby kordonem życzliwej kwarantanny, całkowicie zizolowały te nasze wrażenia. Kontrrewolucja była rzeczą dokonaną dla całego obszaru Północy i dla całego Wschodu chrześcijańskiego. Wkrótce też, przechodząc przez most kanałowy, przybyliśmy na Plac Zamkowy. Przybywszy naprzeciw wielkiej [illegible] wjazdowych, ciągnący powóz nasz wtargnął z głowami [illegible] dołowi schylonymi w tłum gapiów, [illegible] biegnących między pochodem a korporacją

BIBLIOTEKA

rusznikarzy, których wielkie białe pióropusze rysowały szpalery na tle fasady zamkowej. Nagle jednogłośny i przeciągły ryk stu tysięcy głosów zagłuszył wszystkie inne głosy stolicy: „Król! Król!"

Skupiłem się, aby, jeżeli można, zgłębić istotę, podstawę i cel tego okrzyku. W Paryżu, w Warszawie, we Włoszech, we Wiedniu nawet, mieście powierzchownie niemieckim, kiedy ludowi przyjdzie fantazja zostać czarnoksiężnikiem, taka zachcianka wywołałaby na plac publiczny wszystkie tajemnice rojalizmu. Ale prawdziwi Niemcy czynią cuda polityczne tylko drogą zabawnej magii.

Zdaje się, że domagania ludu zaskoczyły króla w jednym z tych stanów przygnębienia, właściwego zbyt przejmującym się rolą aktorom, albowiem tym razem dał się zbyt długo prosić. Chcąc niewątpliwie zmylić ciekawość i oczekiwanie widzów, Jego Królewska Mość wysłał na słynny balkon zamkowy jednego z najpopularniejszych, to znaczy najmniej znanych spomiędzy swych nowych ministrów, hr. Schwerina [9]. Sądził on, że poczciwa mina i dobroduszne przemówienie tego bogatego Cyncynata [10] pomorskiego, wywrą dobre wrażenie; lecz publiczność nie bardzo zadowoliła się tą zamianą i poczęła od nowa wołać: „Król! król!" — z taką wściekłością, żeśmy nie usłyszeli z przemowy ministerialnej nic więcej jak tylko: „iż Jego Królewska Mość prosi swych kochanych berlińczyków, aby w sposób mniej hałaśliwy okazywali swą wdzięczność".

Wtedy pojawił się jakiś jegomość, którego gwizdy tłumu przepędziły szybko, zanim zdążyłem się dowiedzieć, kim zacz on był. Wreszcie ukazał się na balkonie

---

[9] Hr. Maksymilian Schwerin-Putzar, liberalizujący polityk niemiecki, minister wyznań i oświaty w ministerium Arnima.

[10] Cyncynat — legendarny wojownik starego Rzymu, oderwany od pługa do spraw publicznych.

szef gabinetu [11], aby wypróbować wpływ swej eleganckiej postawy i swej przekonywającej wymowy na niecierpliwość tłumu. Nieszczęściem dla niego, przypuszczam, byli to Poznańczycy, gdyż tyle zawziętości względem niego mogli mieć tylko ci, którzy byli pod rządami mówcy; zagłuszyli oni głos jego tak obraźliwymi apostrofami, iż czar jego osoby rozwiał się zupełnie.

Nasza pozycja w powozie poczynała być podobna do sytuacji króla poza plecami jego ministrów. Wyczerpałem już cały słownik moich okrzyków i zacząłem się obawiać, aby pokłony, bite na miejscu przy pomocy mej wielkiej chorągwi, nie stały się monotonnymi. Prosiłem więc mych przewodników, by wymyślili cokolwiek bądź, aby zmienić naszą pozycję. „Ponieważ góra nie chce przyjść do Mahometa — zawołał donośnym głosem adwokat nadreński — przeto Mahomet pójdzie do góry". Natychmiast też nasz pojazd, ciągniony bodaj przez jeszcze trzydzieści rąk więcej, zagłębił się w fali białych pióropuszów. — „Dalej, moi dzielni chłopcy, nie zatrzymujcie się; wjeżdżajcie dalej przez wielkie wrota zamkowe" — zawołałem z uniesieniem pełnym nadziei; lecz już tysiące głosów mieszczańskich wywoływały króla z tak groźnym nakazem, że został tym razem zrozumiany, albowiem król pojawił się natychmiast na balkonie w towarzystwie swoich ministrów, podczas gdy rusznikarze powstrzymywali ciągnących nasz pojazd, tłumacząc chytrze, iż aby zobaczyć lepiej piękny obraz, jaki rozegra się na balkonie, lepiej zatrzymać się w pewnej odległości. Nasz atak został ostatecznie odparty.

Król w mundurze, bez naramienników, w czapce na głowie, poruszał rękoma, lecz hałas, wywołany w tłumie jego zjawieniem się, wcale nie zmniejszył się, co nie pozwoliło usłyszeć głosu królewskiego. Trudno zre-

[11] Tj. hr. Arnim-Boitzenburg, poprzednio nadprezydent prowincji poznańskiej. Ob. str. 32.

sztą było mu zrozumieć, równie jak i nam, czego od niego żądano, gdyż każdy w tłumie krzyczał co innego. Jednogłośnym było tylko jedno żądanie, aby zdjął czapkę. Kiedy zaś zdjął ją z głowy, śmiesznie kłaniając się na prawo i na lewo, powstało nowe zakłopotanie, albowiem zażądawszy od króla tylko aktu uprzejmości, ludzie dobrze wychowani prosili go znowu, by nakrył swą głowę, podczas kiedy nasi rewolucjoniści, którzy chcieli złamać jego dumę, popierani gorąco przez romantyków, którzy znowu wszędzie doszukiwali się mitu, obrazu, aluzji, nie przestawali wołać ze wszystkimi oznakami posiadających za sobą większość (ludu): „zdjąć czapkę!".

Podczas gdy rozgrywał się ten wstrząsający a śmieszny melodramat, milicjanci, mieszczuchy, którzy zadali sobie specjalnego trudu czy zadania, by mnie pilnować, prosili mnie, abym powitał króla swym sztandarem i zwrócił się do niego z kilkoma słowami podziękowania za amnestię, której dać nam przecież nie chciał, kiedy to zależało od jego woli i uznania.

Nie dlatego, aby to bezpłodne zohydzanie królewskości, nad które, jak wszyscy rozumni rewolucjoniści, przekładam grzeczne a wyraźne zdetronizowanie, przypadło mi do smaku, ale iż w duszy mojej i w sumieniu uznawałem, że Fryderyk Wilhelm IV nie odegrał żadnej roli w naszym oswobodzeniu, odwróciłem się plecami do Zamku i wznosząc trzykrotnie barwy Niemiec nad tłumem zgromadzonym w ulicy Szerokiej, oświadczyłem po francusku, że nasze serca nie potrafią kłamać. „Ludowi niemieckiemu — mówiłem głosem, który starał się przebić przez wszystkie huki tej burzy ludzkiej — ludowi to niemieckiemu, zjednoczonemu i wolnemu, spiskowcy polscy zawdzięczają swą wolność!" Gwardziści obywatelscy mieli na tyle taktu, iż udawali, że nie rozumieją po francusku. Nie wiem, czy inni widzowie rozumieli lepiej, lecz przy pomocy mimiki zrozumieliśmy się ostatecznie na tyle, aby skierować nasz

pojazd w stronę Uniwersytetu. Spodziewaliśmy się bowiem, że tam spotkamy wreszcie tych, z którymi będzie można poważnie pomówić o naszych sprawach. W taki to sposób zastraszający przeszedł ten dzień. Przeczuwaliśmy, iż po dwudziestu czterech godzinach wspaniałomyślnego szału za późno będzie nam, Polakom, stawiać rewolucji niemieckiej żądanie wdzięczności.

5. *ZAWIĄZANIE KOMITETU NARODOWEGO W POZNANIU*

(Pierwsza odezwa Komitetu, 20 marca 1848)

Stanisław Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1918. Tom I, s. 362—363.

Bracia Polacy!

„Wybiła godzina i dla nas! Jedność Niemiec proklamowano. Do tej jedności postanowił król państwa swoje wcielić. Z tych zaś prowincji państwa pruskiego, które do Rzeszy niemieckiej nie należą, mogą do niej przystąpić te, które będą chciały. My, jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielać się do Rzeszy niemieckiej[1], nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać własnego naszego życia, naszej Ojczyzny, krwią przodków naszych tak drogo okupionej. Ta wiadomość bliskiego się odrodzenia naszego lotem bły-

[1] Patentem z 18 marca dozwolił król pruski dwu prowincjom swego państwa, nie należącym do Związku Niemieckiego, mianowicie Prusom (Zachodnim i Wschodnim) oraz W. Ks. Poznańskiemu — rozstrzygnąć samodzielnie, czy chcą należeć do mających się zjednoczyć Niemiec. Ruch poznański podchwycił tę ofertę jako okazję do zamanifestowania odrębności polskiej tego kraju.

skawicy przejęła wszystkich. Sprawiedliwość sama toruje sobie drogę. Dla uniknienia niepotrzebnego krwi rozlewu, do której przelania jeszcze dosyć będziemy mieli sposobności [2], udali się niektórzy obywatele do władz pruskich, aby im wystawić konieczną potrzebę obrania komitetu, który by wskazaną drogą prowadził sprawę naszą świętą aż do celu zupełnego oswobodzenia naszej Ojczyzny. Na zgromadzeniu ludu dzisiaj odbytym zostali do tego komitetu wybrani niżej podpisani.

Bracia Polacy! Jeśli was jeszcze ożywia gorąca miłość Boga i Ojczyzny, jeśli dla niej żyć i umierać istotnie pragniecie, jeśliście dotąd z okiem łzawym ku niebu wzniesionym na skrzydłach nadziei ku niej wzlatywali, jeśli macie litość nad braćmi naszymi wygnańcami, którzy po całej ziemi krew swoją dla niej przelewają, jeśli tli w was ostatnia jeszcze iskierka miłości Ojczyzny, unikajcie niepotrzebnego krwi rozlewu, ochraniajcie tych sił i tego poświęcenia szlachetnego na tę chwilę, w której będzie potrzebnym i zbawiennym. Ale z drugiej strony niechaj wasz zapał święty nie stygnie, niechaj szlachetne poświęcenie i uniesienie nie upada, ale rośnie, bo gotowymi na każdą chwilę być musimy.

My zaś, odpowiadając położonemu w nas zaufaniu, idąc za silnym popędem serca, za tym popędem, który i was porywa i unosi, wytężymy i poświęcimy wszystkie siły nasze, poświęcimy i nas samych, aby tymi słabymi środkami odzyskać niepodległość Ojczyzny naszej i tak podzielać nieograniczoną radość z wami i wszystkimi narodami.

---

[2] Sposobność do przelania krwi — aluzja do spodziewanej wojny z caratem, z której miała narodzić się Polska niepodległa.

Oby ten cel wielki, ten cel święty, do którego wszyscy dążymy, zdołał nas wszystkich utrzymać na drodze prawdziwego poświęcenia.

Znakiem naszym prawnym jest kokarda białego i czerwonego koloru.

Andrzejewski, Berwiński, ks. Fromholz, ks. Janiszewski, Jarochowski, Krauthofer, M. Mielżyński, Moraczewski, Palacz, Potworowski, ks. Prusinowski, W. Stefański" [3].

6. *DEPUTACJA POZNAŃSKA W BERLINIE*

(Z pamiętnika Moraczewskiego)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 39—42.

Deputacja poznańska [1] zastała już stan rzeczy o tyle inny, że król widział się wzmocnionym na tronie i mi-

[3] Z 12 pierwotnie obranych członków Komitetu Maciej Mielżyński i Gustaw Potworowski byli to konserwatyści, zamożni ziemianie, którzy do tej pory stali z daleka od ruchów niepodległościowych. Cyprian Jarochowski i Jędrzej Moraczewski reprezentowali odcień ziemiaństwa, wyznający zasady demokratyczne. Księgarz Walenty Stefański był w latach 40-tych wodzem radykalnego odłamu spiskowego, tzw. Związku Plebejuszy. Bliskich mu poglądów był adwokat Jakub Krauthofer, który w t. r. spolszczył nazwisko na Krotowski. Trzecim przedstawicielem inteligencji demokratycznej był młody poeta Ryszard Berwiński. Z trzech księży powołanych do Komitetu najczynniejszym, jako mówca i organizator, okazał się ks. Aleksy Prusinowski. Z pozostałych dwu członków Andrzejewski reprezentował rzemieślników, a Jan Palacz, gospodarz z Górczyna pod Poznaniem, powstaniec z 1846 r. — chłopów. W następnych dniach Komitet wzrósł na drodze kooptacji do liczby dwudziestu kilku członków.

[1] Deputacja wybrana została 20. III przez Komitet poznański dla przedstawienia królowi życzeń kraju; stał na jej czele arcyb. Przyłuski. Przybyła do Berlina 22. III.

nistrowie z większą pewnością rozporządzenia wydawali. Komitet do sprawy polskiej zawiązany w Berlinie, w którym zasiadali dwaj wielkiego wpływu ludzie, Mierosławski i Libelt, już też był rozpoczął swoje starania u ministra Arnima [2], ale o ile się zdaje, nie wiedząc wcale o tym, że od króla, dniem wprzódy, nim otworzono bramę ich więzienia, wyszło niejako pozwolenie oddzielenia się dla tych prowincji, które by do Rzeszy Niemieckiej należeć nie chciały [3], zaprzestał na samym tylko domaganiu się oddalenia niektórych urzędników z Poznańskiego oraz zaprowadzenia reform takich, jakie wykonane będą w państwach pruskich, lecz z podniesieniem poniżanej narodowości polskiej. Deputacja Komitetu Narodowego poznańskiego naradzała się wspólnie z komitetem polskim berlińskim. Niektórzy jej członkowie widywali się nadto z księciem Radziwiłłem [4], krewnym królewskim, a nawet z ministrami; zmarnowali pięć dni pruskiej trwogi, już to na podróży, już też na rozeznawaniu pola rządowego, dosyć, że Maciej Mielżyński i arcybiskup (tak twierdził Krotowski na posiedzeniu komitetu i działanie deputacji w Berlinie według jego podań jest tu opisane) stanęli przy tym, że nie podobna żądać niepodległości dla Księstwa Poznańskiego, ale należy tylko upominać się o zmianę w ten sposób, aby w myśl traktatu wiedeńskiego rząd pruski z językiem polskim w miejsce niemieckiego był utrzymanym; Mierosławski i Libelt jako świeżo puszczeni nie umieli się rozpatrzyć w rzeczy, tę samą myśl popierali [5] i dosyć, że tylko Krautho-

2 Ob. str. 32.

3 Ob. str. 26.

4 Wilhelm Radziwiłł, syn Antoniego, namiestnika poznańskiego z l. 1815—30 i księżniczki pruskiej, wówczas adiutant królewski.

5 Ważnym motywem, który skłonił wówczas deputację do zmiany stanowiska, było oczekiwanie wówczas wojny z Rosją i chęć do łącznego w tej okazji działania z rewolucyjnymi Niemcami.

fer i Palacz[6], członkowie deputacji, założyli protestację przeciw wyraźnemu złamaniu instrukcji piśmiennej przez Komitet Narodowy poznański wydanej, zwłaszcza, że Komitet kazał tylko żądać, aby Księstwo istniało oddzielnie, a nie zostało razem z Prusami wcielone do Rzeszy Niemieckiej, co król wyraźnie wszystkim prowincjom zupełnie do woli zostawił, jakeśmy wspomnieli.

Posłuchanie[7] deputacji i złączonego z nią Komitetu berlińskiego było bardzo dziwaczne. Arcybiskup zabrał głos i z karty domagał się tylko, aby rząd w Poznańskiem składał się z Polaków, król uprzedzony inaczej i roztargniony zaczął się tłumaczyć, że nie może zezwolić na żądaną niepodległość. Zreflektowany przez ministra, że tu wcale o to nie chodzi, twierdził, że z urzędami w Księstwie bardzo trudno, bo Polacy nie starają się o uzdatnienie do nich. Wrócił jednakże na chęć odrywania się Polaków od Prus, mówił, że tak pięknej prowincji, którą po ojcu odziedziczył, zrzec się nie może; że oderwana poszłaby w moskiewskie ręce i on już zaniósł najpokorniejszą prośbę do Mikołaja, aby się zbrojno nie mieszał, jakoż mieszać się nie będzie[8]. Mikołaj słowa dotrzyma, bo to władca żelaznego kolosu, bardzo mądry, wielkiego charakteru i energii. Jakby Księstwo przybrało postać narodową, to Mikołaj dla bezpieczeństwa swych państw nie mógłby się dać uprosić do pokoju. Mogą Polacy przypomnieć sobie rok 1831 i przypomnieć siłę Moskwy. Księstwo Poznańskie ma Niemców, którzy nie są za narodowością polską, a chłopi, nawet Polacy duszą i ciałem, obstają za rządem pru-

[6] Maciej Palacz, brat Jana, członka Komitetu.
[7] W dniu 23 marca.
[8] Mikołaj I, cesarz rosyjski (1825—55), w samej rzeczy unikał wówczas okazji do wojny i skoalizowania przeciw sobie rewolucyjnej Europy.

skim. Co się to działo w Galicji przed dwoma laty? [9] — Na to odparł Kraszewski [10], że gdyby ojciec króla nie był pomagał Moskalom, to Polacy byliby wyszli ze zwycięstwem [11]. Przyznaje, jak mówił król, że Moskwa jest żelaznym kolosem, ale musi dodać, że o glinianych nogach. Urzędnicy kłamią o patriotyzmie pruskim chłopów. Przytoczoną przez króla rzeź galicyjską sprawili urzędnicy austriaccy, ale nie chłopi polscy. W ogóle król z Kraszewskim i drugimi przemawiali kolejno i niejako w żwawej sprzeczce. Po oddaleniu króla wpadł do sali jego krewny generał Radziwiłł i będąc także pewnym, że deputacja ściśle podług piśmiennej instrukcji Komitetu domagała się niepodległości Księstwa, zaczął prosić, aby Polacy z warowni poznańskich przynajmniej cytadelę Winiary zostawili Prusakom. Reyher [12], minister, obrażony tą pomyłką Radziwiłła, znowu go, jak wprzódy Arnim króla, zreflektował i to napomnieniem, aby się nie mieszał w sprawę, która do niego nie należy.

Komitet Narodowy otrzymawszy z Berlina wiadomość od przybyłego dra Mateckiego [13], co zrobiła z jego piśmiennej instrukcji deputacja, struchlał prawie cały z oburzenia i wyprawił kurierskimi końmi przybranego

---

[9] Aluzja do wypadków galicyjskich 1846 r., gdy chłopi polscy stanęli po stronie rządu przeciw powstańcom.

[10] Antoni Kraszewski, ziemianin wielkopolski, poseł na sejmy pruskie, zmarły w 1870.

[11] W 1831 r. Prusy zgromadziły nad granicą Kongresówki korpus obserwacyjny, nie dopuszczały do powstańców transportów broni, a ułatwiały aprowidowanie się oraz manewrowanie armii rosyjskiej.

[12] Pomyłka. Reyher został ministrem wojny dopiero w kilka dni później; 24. III zajmował jeszcze ten urząd gen. Rohr.

[13] Teofil Matecki, lekarz poznański, szwagier Libelta i więzień Moabitu, później członek Komitetu Narodowego.

swego członka Chosłowskiego [14], aby zepsuta sprawa żądaniem niepodległości natychmiast naprawioną została. Atoli już za daleko były rzeczy zaszły, a Chosłowski, młody doktor prawa i poczynający urzędnik, nie mógł przełamać wpływu arcybiskupa i wpływu Mielżyńskiego, co był poniekąd naczelnikiem szlachty i mieszczan zamożnych, zwłaszcza że Mierosławski i Libelt, dwie potęgi opinii publicznej, z tegoż samego stanowiska pojmowali sprawę Księstwa. Zostało więc przy reorganizacji, a niejako na zadatek żądała deputacja od ministrów pozwolenia na utworzenie gwardii narodowych w Księstwie i wydalenia dawnych urzędników policyjnych i osadzenia nowych przez wybory. Otrzymała zaś na piśmie [15] dozwolenie reorganizacji narodowej, ale wprzód komisja, złożona z Polaków i Niemców pod naczelnictwem naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego, miała ułożyć stosowny projekt i pod zatwierdzenie przedstawić.

7. *MIEROSŁAWSKI WOBEC WIELKOPOLAN*

Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie w roku 1848.* Paryż 1860, s. 70—76 [1].

J. Moraczewski zdaje się wcale o tym nie wiedział, że w nocy zaraz po swoim wypuszczeniu i owej z Arnimem [2] rozmowie, Mierosławski [3] wyprawił kilku goń-

[14] Józef Chosłowski, ziemianin wielkopolski, wysyłany później w misjach od Komitetu Nar. do Krakowa i Wiednia.

[15] W dniu 26 marca.

[1] Książka Mierosławskiego pisana jest w formie polemiki z dwoma wcześniejszymi historykami powstania poznańskiego: obrońcą polityki szlacheckiej Koźmianem i demokratą Moraczewskim.

[2] Hr. Arnim Boitzenburg, krótkotrwały szef rządu pruskiego w marcu 1848, reakcjonista; w rozmowie z Mierosławskim w nocy z 20 na 21 marca odmówił mu pomocy dla Polski.

[3] Mierosławski w swym pamiętniku wymienia siebie samego stale w trzeciej osobie.

ców do Poznańskiego i Prus Zachodnich dla postawienia na powrót planu z r. 1846 [4] na nogi; że nazajutrz młodzież, zwołana pod wrażeniem tego ostrzeżenia i tego zamiaru do Knajpy Polskiej [5], wybrała Komitet Rewolucyjny, nie dla znoszenia się z rządem (bo do tego pewnie by nie obierała Mierosławskiego), ale 1⁰ dla wypróbowania usposobień republikańskich ludu berlińskiego; 2⁰ dla powtórzenia w Polsce chybionego przed dwiema laty powstania. J. Moraczewski nie wiedział, czy wiedzieć nie chciał, że w sumiennym wykonaniu pierwszego z tych dwóch mandatów, Mierosławski usiłował przeistoczyć obrząd pogrzebowy [6] 20 marca na poprawną przeciw Hohenzollernom insurekcję; ale daremnie, bo w Berlinie na istotnym materiale republikańskim zbywało i długo zbywać będzie. I to J. Moraczewskiemu niewiadomym, że Komitet Rewolucyjny w przeciągu czterdziestu godzin swojej egzystencji wyprawił za poprzednimi gońcami osiemnastu czy dziewiętnastu Moabitów [7] lub wojażerów do Prus Zachodnich, Poznańskiego, Śląska i Krakowa, z zatwierdzeniem jednychże ciągle i tych samych poleceń: „Trzymać się ślepo regulaminu powstańczego z roku 1846, na żadne przygody, opozycje ani bałamuctwa nie zważając".

Nie umiem powiedzieć, czy Libelt te postanowienia Komitetu Rewolucyjnego podzielał, bo raczej imieniem swoim, jak osobą w nim zasiadał; ale za solidarność innych czterech członków jak najpamiętniej ręczę. Jakoż, wszystko już się zgodnie i karnie ku temu tradycyjnemu sprzysiężeniu nachylało, kiedy Komitet poznański, zaniedbawszy w pierwszych godzinach swojej in-

[4] Tj. planu zbrojnego wkroczenia z zaboru pruskiego do Królestwa.

[5] Gospoda, w której schodzili się studenci polscy w Berlinie.

[6] Pogrzeb ofiar rewolucji 18—19 marca.

[7] Byłych uczestników procesu poznańskiego, więzionych w Moabicie.

stalacji zwołać sobie ku pomocy do Poznania chmary powiatowe i nimi obrzucić cytadelę, w zaślepieniu parafialnym wyprawił deputację do króla, dopominając się królewskiej obietnicy na drodze konstytucyjnej.

Te dwie Komitetu poznańskiego zdrożności, powtórzone z przesadą przez Komitet krakowski, ścięły na pniu rewolucję roku 1848. Chociaż w miniaturze, odpowiadają one dokładnie negocjacjom Rady Administracyjnej z carem konstytucyjnym i bezczynowi wojennemu dyktatury po powstaniu listopadowym. Kto zapamiętał te dwa zarody upadku naszego w r. 1831, ma równie klucz do klęski doznanej w r. 1848 [8]. Niczegóż się tedy pokolenie ostatnie nie nauczyło, zaglądając przez lat szesnaście do trumny przedostatniego? [9] I owszem, dowiedziało się, że dopóki w Polsce sprzysiężenia demokratyczne pozostaną anarchiczną mniejszością i zarozumiałym niedoczynem wobec szlacheckiego kontrarewolucjonizmu, dopóty wszelkie z przeszłości doświadczenia li temu kontrarewolucjonizmowi idą na zysk i zdrowie. Albowiem jak w roku 1831, tak w 1848, pieniactwo szlacheckie zabrało miejsce kodeksowi rewolucyjnemu, samo trawy nie jedząc i krowie jeść nie dozwalając. A w tym przeszkadzaniu szlachta poznańska wszelką nad garstką naszą miała przewagę; już to dlatego, że psuć zawsze jest łatwiej niż robić, już też z powodu, że się znajdowała przeciwko rewolucjonizmowi w przymierzu rozmyślnym z tak zwaną opinią Księstwa, a w mimowolnym z interesami rządu pruskiego.

---

[8] Po wybuchu powstania 29 listopada 1830 w Warszawie Rada Administracyjna, a później dyktator Chłopicki, usiłowali dość długo załatwić spór z Rosją na drodze rokowań z carem Mikołajem, co zaważyło niekorzystnie na przebiegu powstania. Autor przypisuje podobny wpływ legalizmowi Poznaniaków.

[9] Tj. analizując przyczyny klęski sprzed lat 16 (1831—47).

Więc nic dziwnego, że w Berlinie deputacja prowincjonalna za pierwszym dotknięciem się grona Mierosławskiego takowe rozbiła; kiedy jednocześnie w Poznańskiem Komitet uniewładniał wszelkie jego posyłki. Cóż pozostawało do próbowania rewolucjonizmowi tak umorzonemu niedojrzałością narodową? Czy o wszystkim zrozpaczać i odbiec sprawę publiczną, czyli też gorszyć obcych i swoich jałowymi waśniami?

Ani jedno, ani drugie. Trzeba było przyjąć sprawę, jak się stawiała i wydobywać z niej cierpliwie, uporczywie, choć pomaleńku nie to, czego sobie życzono, ale to przynajmniej, co w warunkach bieżących wydłubać się z niej dawało ku późniejszemu triumfowi. Na przykład, trochę czasu, trochę miejsca i trochę paliwa powstańczego wydawało mi się na teraz trzema skarbami, za które godziło się bez zgryzoty oddać z przysypką wszystkie dyplomatyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego zachcianki. Rozwiązaliśmy z musu Komitet Rewolucyjny, którego osobne obrady, po chybieniu poprawnej insurekcji w Berlinie, wyszłyby obok przeważnej deputacji szlacheckiej na poniewieraną Honoratkę[10], a wpływ nasz wydziałowy i osobisty przenieśliśmy do ogólnego zboru Polaków berlińskich, w którym się i deputacja poznańska rozczyniła. Tym trybem utworzyły się dwa wydziały w tajnikach ogółu, zamiast dwóch polskich obozów na bruku obcego miasta: na czym godność narodowa nic nie utraciła, a sprawa rewolucyjna zyskała, co tylko pod ciśnieniem wszechstronnej reakcji, ku dalszym zamiarom naszym uratować było możebnym. I tak, wydział szlachecki dochodził swojego prowincjonalno-konstytucyjnego mandatu własnym sprytem i własnymi sposobami, bez żadnej od nas ani pomocy, ani przeszkody; za to znowu mniej-

[10] Kawiarnia warszawska, w której zbierały się żywioły radykalne w czasie powstania 1831 r. Autor twierdzi, że nie chciał sprowadzać swej działalności do rzędu rozpraw kawiarnianych.

szość rewolucyjna robiła swoje i po swojemu, bez zbyt dokuczliwej kontroli i swarów. Wydział nasz przy najszczerszych zabiegach mało dokonał, bo snadź w r. 1848 za mało było w Polsce rewolucyjnego materiału. Wydział szlachecko-prowincjonalny mimo najżarliwszego pieniactwa niczego zgoła nie dokonał, bo mu Komitet poznański polecił do rozwiązania kwadraturę koła: udzielność prowincji, obok ujarzmienia narodu.

Więcej powiem: w rozumieniu naszym to wyrywanie się jakiegoś Wielkiego Księstwa Poznańskiego do ubocznej swobody, wobec ponurej niewoli reszty narodu polskiego; owo poszukiwanie niepodobnego spokoju obcej konstytucji, było po prostu wykpiwaniem się parafii poznańskiej od rzetelnych zagadnień niepodległości narodowej [11]. Przypuszczając (co jest niedorzecznością), że rząd pruski mógłby wyosobnić drobne Księstwo od swojej polityki minchengrackiej [12], zakątek Polski tym wybiegiem usamowolniony, stałby się natychmiast domem przytułku dla konstytucyjnego szlachetczyzmu i nieznośną protestacją przeciw wojującemu męczeństwu całej ojczyzny. Zamiast tak wątpliwej fortuny, Mierosławski, a tą razą i Libelt, woleli wykraść spiesznie roztargnieniu pruskiemu czym by jakkolwiek powstanie zagaić, resztę biorąc od samego już narodu. Taki jest sens ich obojętności dla neutralnego między Prosną a Notecią probostwa, jakie delegaci Komitetu poznańskiego przybyli budować w Berlinie na ruinach Komitetu Rewolucyjnego. Jednakże wojny otwartej między Mierosławskim a deputacją jeszcze nie było, bo każdy

---

[11] Zaznaczony tu jaskrawo kontrast typowy dla roku 1848: pomiędzy ogólnopolskimi planami powstańczymi emigracji, a dążeniami poszczególnych dzielnic do poprawy bytu na drodze legalnej.

[12] Münchengrätz — miasteczko na Morawach, w którym podpisano w 1833 konwencję austro-rosyjską, do której potem przystąpiły Prusy: o solidarnym zwalczaniu powstań polskich oraz rewolucji w Europie.

z nas rozumiał, że proces domowy do niczego nas w Berlinie nie doprowadzi. I owszem, był grunt, na którym Mierosławski schodził się choćby z najgorszymi konserwatystami, a tym gruntem była wspólna żądza zachwycenia, nie przebierając, wszelkiego i zewsząd narzędzia wojennego, póki się reakcja pruska nad Księstwem nie zasklepi. Prawda, iż zaręczenia dawane Mierosławskiemu w Berlinie przez patrycjuszów Księstwa, że tą razą szlachta ostatniego fornala i ostatniego talara postawi na kartę bez zaglądania do talii [13], nie mogły go bardzo rozrzewniać po smutnych zawodach r. 1846. Czuł on dostatecznie, że te obietnice mają się do niego akurat, jak obietnice patentu królewskiego mają się do konserwatystów poznańskich; ale czuł także, że czy z tych obietnic, czy z zagapienia pruskiego, czy gwałtem, czy podstępem, cokolwiek ku zgromadzeniu i uzbrojeniu ludu poznańskiego da się z tego chaosu załowić, wszystko dobre, wszystko godziwe, wszystko demokratyczne. Innej polityki, innego parlamentarstwa w tej chwili nie pojmował i dlatego niecierpliwie pomijał cokolwiek bezpośrednio do tego celu nie zmierzało.

8. POLSKA LEGIA AKADEMICKA W BERLINIE

Henryk Szuman [1], *Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848*. Biblioteka Dzieł Wyborowych, nr 116, s. 31—35.

...W organizacji powszechnej straży obywatelskiej, dokonanej po ustąpieniu wojska z Berlina, wzięli także udział studenci Akademii berlińskiej, tworząc w takowej oddział osobny. Nie weszli do tego oddziału studenci polskiej narodowości, raz dlatego, że z korpora-

[13] Tj. że szlachta poświęci wszystkie siły i środki na walkę o niepodległość, nie dbając o to, kto będzie rządził w oswobodzonej Polsce.

[1] Autor wspomnień był w 1847—48 r. młodym adwokatem, zatrudnionym w Berlinie przy procesie więźniów moabickich.

cjami studenckimi żadnej nie mieli styczności, a potem, że się trzymali postanowienia własnego dawniejszego niemieszania się do ruchu rewolucyjnego, do którego przewodnich idei należała propaganda polityczno-narodowa jednoty niemieckiej. Fakt oswobodzenia więźniów przez amnestię, a więcej jeszcze cześć, wyrządzona Polakom, nasunęły myśl przyłączenia się do straży obywatelskiej w chęci dania wyrazu w wygłaszanej idei o zbrataniu się narodów, ale z zachowaniem cech własnej, odrębnej narodowości. Naczelnik straży obywatelskiej, a zarazem prezes policji, pan Minutoli [2], pomysłowi temu bynajmniej przeciwnym się nie okazał, a po naradzie, dokonanej jeszcze tego samego dnia, w którym więźniów z Moabitu wyprowadzono, z Wojc. Cybulskim [3], J. Koźmianem [4], Ad. Koczorowskim [5] i ze mną, jak najchętniej przystał na utworzenie oddziału osobnego polskiego, który pod nazwą Legii Akademickiej Polskiej miał wejść do organizmu straży obywatelskiej i to pod własną czerwono-białą chorągwią.

Niebawem wydano nam też z arsenału broń, którą składały pałasze huzarskie, pozostawiając każdemu do woli dokompletowanie uzbrojenia. Chociaż legia ta nosiła nazwę akademickiej, nie ograniczała się ona bynajmniej na studentach. Wstąpiło do niej nie tylko nas kilku urzędników, ale i różna młodzież zakładów technicznych i rzemieślniczych, a nawet i później pewna liczba emigrantów z Francii przybyłych do niej wstąpiła, tak że po paru dniach liczyło się nas około stu pięćdziesięciu chłopa, z których część pewna, jak ja

[2] Minutoli był w 1846 r. prezesem policji w Poznaniu i zaznaczył się przebiegłą akcją antypolską. W początkach rewolucji berlińskiej udawał liberała.

[3] Cybulski, prof. uniw. berlińskiego, znawca literatury słowiańskiej (1808—67).

[4] Jan Koźmian, działacz konserwatywno-katolicki w Poznańskiem, później ksiądz, autor pierwszego opisu wypadków poznańskich 1848 r. (1814—77).

[5] Koczorowski, ziemianin z Poznańskiego.

sam, A. Koczorowski, Fr. Małecki, odbyliśmy służbę wojskową pruską z uzyskaniem kwalifikacji na podporuczników, nie mówiąc o tych, którzy, jak Cybulski, Koźmian i emigranci, mieli za sobą kampanię z r. 1831. Komendantem legii wybrano zrazu W. Cybulskiego, a podkomendnymi jego: Koźmiana, Ad. Koczorowskiego, Fr. Małeckiego, J. Wojtowskiego i mnie. A gdy Cybulski godność swoją już dnia następnego złożył, mnie powierzono dowództwo oddziału.

Wspomnieć mi tu należy dość znaczący szczegół, który zaszedł przy zawiązaniu się Legii, a to ten, że kiedy pan Minutoli wśród rozmowy wspomniał o łaskawości królewskiej, z mocy której ziomkowie nasi odzyskali wolność i na to nam zwrócił uwagę, że wdzięczność z tego powodu winniśmy okazać monarsze, uczynił nam w końcu propozycję oddania nam w straż zamku i osoby królewskiej. Na propozycję tę oświadczył Cybulski, że jakkolwiek ona dla nas bardzo jest zaszczytną i jakkolwiek z pewnością nie zawiedlibyśmy położonego w nas zaufania tym więcej, że z wszelką wdzięcznością przyjmujemy akt łaskawości królewskiej, wyświadczony uwięzionym naszym ziomkom, to przecież tę uczynić winniśmy uwagę, że postanowienie podobne mogłoby wiele złej krwi narobić pomiędzy obywatelstwem Berlina. Jakkolwiek bowiem jesteśmy pruskimi obywatelami i poddanymi króla jegomości, to przecież nie jesteśmy ani obywatelami berlińskimi, ani też Niemcami. Że dlatego straż obywatelska Berlina mogłaby oddanie nam właśnie straży zamku i osoby królewskiej przyjąć za ujmę i akt niedowierzania. Że przecież w razie, gdyby jako zwierzchnik straży obywatelskiej wydał nam rozkaz służbowy tej treści, bez wahania go posłuchamy. Po krótkim namyśle rzekł tedy do nas: „Może macie rację, za czym oddam wam w straż pocztę, z której w razie potrzeby możecie być zawsze pod ręką". Poczta znajdowała się wówczas na ulicy Królewskiej, w niewielkim od zamku królewskiego oddaleniu, a właściwie

straży liczniejszej wcale nie potrzebowała. Urządziliśmy zatem zaraz nazajutrz odwach z 24 ludzi na poczcie, a generalny poczmistrz, p. Szaper, tak był uprzejmym, że nie tylko na kordegardę [6] oddał nam dwa pokoje z wszelką wygodą sof i krzeseł, ale i o pożywieniu naszym aż do zbytku pamiętał. Nie tylko bowiem, że nam z rana kazał podawać kawę i bułki z masłem, o godzinie pierwszej obiad z winem, a na wieczerzę zimną zakąskę z piwem, ale to wszystko w takiej obfitości, że jadła i napojów było do zbytku i że z tego jęli korzystać i tacy, którzy ze strażą poczty nic nie mieli wspólnego.

Dnia pierwszego, w którym osobiście straż poczty prowadziłem, przestrzegałem w tej mierze pewnego porządku i wstrzemięźliwości, wszakże następnie rzecz zaczęła mniej pożądane przybierać kształty, gdy inni akademicy, w koleżeńską niby to gościnę zachodząc, z uprzejmości naczelnika zbyt szeroki zaczęli czynić użytek. To mnie spowodowało do udania się osobiście do p. Szapera z oświadczeniem podziękowania naszego za niezwykłą jego uprzejmość, ale zarazem z prośbą, ażeby się ona ograniczyła na rzeczywiste potrzeby służby naszej odwachowej, co też nastąpiło, jakkolwiek p. poczmistrz generalny solennie się zastrzegał, że straż nasza tak jest skuteczną, że dla niej ofiara kilkunastu butelek wina lub beczki piwa żadnej nie może mieć wagi.

Ale bo rzeczywiście wśród publiczności berlińskiej niepośledniego zażywaliśmy miru. Nie było czasu, a do onej chwili nawet powodu do myślenia o osobnym umundurowaniu naszego oddziału. Jak reszta straży obywatelskiej, używaliśmy zwykłego ubrania cywilnego, a jedynie dla odróżnienia kazaliśmy sobie naprędce zrobić jasnobłękitne czapeczki, rogatywki, na kształt kaszkietów ułańskich. Nie opowiadam zaś bynajmniej bajek z tysiąca i jednej nocy, gdy twierdzę, że czapeczki te z kitkami tak były wziętymi, że nie tylko na poczcie,

[6] Odwach.

gdzie straż odbywać nam przypadało, wśród gęstego częstokroć natłoku, publiczność skwapliwie stosowała się do upomnień warty i że tam do żadnych nie przyszło nieporządków lub scen gwałtownych, ale że nawet niejednokrotnie szliśmy, wołani, skutecznie w pomoc innym strażakom obywatelskim, kiedy sobie z natłokiem publiczności rady dać nie mogli.

Przypominam sobie, że razu jednego przed lombardem rządowym na pobliskiej ulicy powstała ciżba i groźny natłok ludu z powodu, że z mocy rozporządzenia królewskiego wszelakie zastawy wartości, zda mi się, niżej 5 talarów bezpłatnie wydanymi być miały, tak że powstała obawa, że przyjdzie do szturmu na lombard. Warta straży obywatelskiej przysłała do nas patrol z prośbą o pomoc niezwłoczną. Za czym wyprawiłem sześciu moich podkomendnych pod wodzą Fr. Małeckiego, a zaledwie błękitne czapeczki się pojawiły i M. odezwał się z upomnieniem, ażeby się uspokojono i porządkiem się zgłaszano ze świadectwami zastawnymi, ustała wrzawa i natłok, wykrzyknięto wiwat Polakom i odbiór fantów, z zastawu wydanych, w najspokojniejszy odbył się sposób. Nie raziło też nikogo i nie czyniono nam z żadnej strony zarzutu i nie stawiano trudności w tym, że przy pochodach publicznych oddziału naszego używaliśmy czerwono-białej chorągwi i że takową wywiesiliśmy z tak zwanej naszej głównej kwatery, tj. domu na ulicy Gołębiej nr 6, gdzie, jak dawniej, tak i obecnie, odbywaliśmy wspólnie nasze narady.

C) POLITYKA KOMITETU NARODOWEGO

9. KOMITET NARODOWY DO LUDU

(Odezwa z 25. III 1848)

Gazeta Polska, 27. III 1848, nr 4.

Bracia Obywatele.

Wiadomo Wam dobrze, że już przed 50 laty w sławnej owej konstytucji 3 maja obywatele polscy zrzekli

się dawnych przywilejów swoich [1] i zaręczyli wieśniakom stanowcze polepszenie losu; atoli nim ustawy tej konstytucji mogły być wykonane, nieprzyjaciele sąsiedni najechali Polskę i pomiędzy siebie podzielili. Od tego czasu obywatele polscy nic dla ludu uczynić nie mogli, bo nie mieli władzy w ręku. Dopiero znów w powstaniu krakowskim przed dwoma laty ogłosił rząd rewolucyjny, że pierwszym czynem po odzyskaniu niepodległości Polski będzie zrównanie wszystkich stanów i uszczęśliwienie wszystkich Polaków w imieniu Wolności i Braterstwa.

Toż i my w odezwie naszej do Braci Obywateli pod dniem 24. bm. oświadczyliśmy głośno, że znoszą się odtąd wszelkie dawne różnice stanów, jakie dotąd istniały, że już nie będzie ani szlachty, ani chłopa, tylko w o l n i o b y w a t e l e, jako synowie jednej Matki Polski.

Na dniu dzisiejszym wzięliśmy pod rozwagę los dotychczasowego stanu chłopskiego i jednozgodnie w imieniu Polski oświadczamy i zaręczamy:

1. Że ci włościanie, którzy już posiadają własności [2], nie tylko je zatrzymają, ale nadto zmniejszone będą mieli dotychczasowe ciężary do własności tych przywiązane.
2. Że w tych częściach dawnej Polski [3], gdzie jeszcze gospodarze odrabiają pańszczyznę i nie mają gruntowej posiadłości, po odzyskaniu niepodległości Polski natychmiast nastąpi nadanie własnych posiadłości.
3. Że wszyscy ci, którzy gruntu nie posiadają i tylko się z pracy rąk utrzymują, będą wzięci pod szcze-

[1] Nieścisłe. Jak wiadomo, konstytucja 3 maja nie znosiła bynajmniej przywilejów szlacheckich.

[2] W zaborze pruskim przeważna część gospodarzy już była otrzymała ziemię na własność, ale opłacała z niej jeszcze czynsz dawnym dziedzicom.

[3] Mowa o zaborach: austriackim i rosyjskim.

gólną i troskliwą opiekę rządu, która im wynagrodzi brak własnej posiadłości i zapewni byt o wiele lepszy od tego, jaki mają teraz.

4. Że podatki rozłożone będą stosownie do majątków i dochodów, tak iżby lud biedniejszy znaczną miał ulgę.
5. Że wszyscy ci z włościan, którzy w razie potrzeby staną pod bronią dla wywalczenia Polski, wynagrodzeni będą stosownie do swej zasługi, jeśli zaś już posiadają grunta wskutek separacji i płacą z nich czynsze, będą od tych czynszów całkiem uwolnieni; żony i dzieci tych wszystkich, którzy pójdą do boju, będą pod opieką rządu.
6. Że wszyscy w ogóle, którzy staną pod bronią i bić się będą za niepodległość Polski, będą mieli pierwsze prawo do urzędów podług zdatności.

10. PRZEMOWA KSIĘDZA DO LUDU WIEJSKIEGO

(Koniec marca 1848)

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku.* Lwów 1900, Przypisy, s. 22—23.

Bracia kochani!

Wyjaśniłem wam wczoraj, jak się spodziewam, dość zrozumiale i otwarcie, jak nam się wszystkim w tych teraz szczęśliwych dla narodu polskiego wypadkach zachować, jak nam w nich działać i czego się troskliwie wystrzegać należy. Dzisiaj znowu, choć tylko w krótkich słowach, ciesząc się i radując z wami nad tymi szczęśliwymi wypadkami, zapytuję się ciebie, ludu pracowity, ludu potężny twoimi siłami, ludu kochany, na którego męstwo, siłę i liczbę najwięcej teraz liczy cały naród polski. Cóż, Bracia kochani, wszakże do zwykłej pracy i roboty nie straciliście dotąd chęci, ni ochoty? Wszakże tak jak dotąd pilnie a wytrwale pracować myślicie, chociaż się czasy stare na czasy nowe

zmieniają, bo praca to chwała wasza, praca na chleb i dobre mienie to korona wasza. Nie żądacie więc, abyście od prac waszych wolnymi byli, ale żądacie, abyście byli wolnymi od tak zwanych dotychczasowych podatków [1], od pogłównego, od składek na wariatów i innych starych rzeczy, o któreżeście się niedawno z egzekutorami dosyć nakłócić i naprzeklinać musieli; żądacie, żeby nie było między wami dotychczasowej biedy, nędzy i dotychczasowego upośledzenia.

Bracia kochani! Boskie, boskie jest wasze żądanie. Mogę wam śmiało na samego Boga zaręczyć, że rząd narodu polskiego od tego wszystkiego was uwolni, tylko mu zaufajcie, tylko mu mocno zawierzcie.

Słuchajcie! Jeśli to, com wam teraz powiedział, nie zostanie spełnione pod rządem narodu polskiego, wtenczas, Bracia kochani, chociaż dziś największą chwałą moją jest, żem jest pasterzem waszym, pasterzem tak licznej parafii sławińskiej — wtenczas, Bracia kochani, jeśli się to nie stanie, com wam powiedział i co wam samym Bogiem ręczę, wtenczas, słuchajcie, pomimo chwały mojej jako pasterza waszego, błotem mnie obrzućcie. Aleć mam najmocniejszą w Bogu i w rządzie narodu polskiego nadzieję, że się to nie stanie, bo rząd narodu polskiego nie pieniędzy od ciebie, ludu pracowity, pożąda, on wie bardzo dobrze, że ty pieniędzy nie masz, będziesz je miał, ale dopiero pod rządem narodu polskiego. Rząd narodu polskiego, tak jak rząd każdy, potrzebuje i potrzebować będzie pieniędzy, ale je weźmie od tych, którzy je mają; od ciebie zaś, ludu pracowity, żąda i domaga się słusznie rząd narodu polskiego twardych rąk twoich, żelaznych piersi twoich i pokłada najpewniejszą w Bogu i w tobie, ludu pracowity, nadzieję, że gdy on zawoła: do broni, bracia Po-

[1] Agitacja stara się odwrócić uwagę chłopów od czynszów płaconych przez nich dziedzicom, kładzie za to nacisk na uciążliwe podatki państwowe i samorządowe.

lacy! — staniesz piorunem w jedności i porządku z ręką twoją twardą, z piersią twoją żelazną, jak lew nieustraszony.

Boże, błogosław lud pracowity! Niech żyje wolny naród polski! A teraz, Bracia kochani, kiedyście w takim zapale, zapytuję się was, gdyby nadejść miał dzień okropny, w którym by tyrański a okrutny rząd jaki, co dotąd ślepym jest na wszystko, co się po całym świecie święci, co nie może ścierpieć naszej wolności i naszego nowego braterstwa, gdyby rząd taki pchnął piorunem na nas ślepe swe żołdactwo i to żołdactwo zaczęłoby rabować nasze majątki, naszą krwawą pracę — i to żołdactwo zaczęłoby hańbić i sromocić wasze poczciwe żony i wasze proste a niewinne córki i dziewki wiejskie, i zaczęłoby mordować i wdziewać na piki niemowlęta, dzieci wasze, cóż wtenczas?

Oto ja, pasterz wasz, biorę krzyż święty w rękę, biorę chorągiew świętą narodu polskiego i wołam:

Bracia Polacy — do broni! oto wilki drapieżne zleciały się do nas, żeby nam wydrzeć świętą naszą wolność, święte nasze braterstwo!

Cóż, bracia, pójdziecie za mną? Reszta się znajdzie przy boskiej pomocy.

11. KOMITET NARODOWY DO ŻYDÓW

(Odezwa z 24 marca 1848)

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku.* Lwów 1900, Przypisy, s. 15.

Bracia Żydzi![1]

Rozszerzyły się tu fałszywe pogłoski, jakoby Polacy z naszego miasta zagrażali waszemu posiadaniu.

[1] Odezwa ta miała przeciwdziałać pogłoskom, rozsiewanym przez pruskich urzędników, jakoby ruch polski zmierzał do wywłaszczenia żydowskiego mieszczaństwa.

Zapewniamy was o fałszywości tych wieści, gdyż są one bez wszelkiej podstawy. Jesteśmy dalecy od zawiści przeciw jakiejkolwiek narodowości, używamy wszystkich sił naszych, by porządek i spokój utrzymać i staramy się jakimkolwiek niesnaskom zapobiec, bądźcie więc spokojni, nie przerywajcie waszych prac i zatrudnień, w przekonaniu, że naród polski wasze prawa uznaje i szanuje. Nie dawajcie się uwodzić przez ludzi źle myślących, którzy podobne wieści w celu wywołania niepotrzebnych rozruchów rozsiewają. Braciom naszym Izraelitom zapewniamy korzystanie z pełnych praw obywatelskich, jakie nasi bracia w Krakowie w r. 1846 [2] wam nadali i prosimy was o poparcie w naszym wspólnym dziele.

Komitet Narodowy Polski.

12. KOMITET NARODOWY WOBEC REWOLUCJI

(Z pamiętnika Ludwika Szczanieckiego) [1]

Roczniki Historyczne. Tom XII. Poznań 1936, s. 124—126.

Słusznie był zrobiony zarzut słabości deputacji, wysłanej do Berlina 20 marca 1848 z Poznania, iż odstąpiła od poselstwa sobie danego i że nie nastawała o oddzielenie Poznańskiego od Prus, do Rzeszy Niemieckiej wcielonych, za czym tylko Krotowski i Palacz [2] obstawali. Lecz jakże żądać więcej mocy i wytrwałości od poselstwa, kiedy Komitet, który je wysłał, tyle okazał słabości, wahania się i niepojmowania swego chwilowego położenia, o czym nasz dziejopis [3] zamilcza, może ze skromności, iż do niego należał.

---

[2] Rząd Narodowy krakowski w manifeście z 22 lutego 1846 ogłosił równouprawnienie Żydów.

[1] Ludwik Szczaniecki (1785—1854), ziemianin poznański, żołnierz napoleoński, pułkownik 1831 r. W 1848 bił się pod Miłosławiem na ochotnika, jako prosty żołnierz.

[2] Ob. str. 30.

[3] Moraczewski.

Ten Komitet poznański w chwili odurzenia władz pruskich, po zaszłych ruchach w Paryżu, w Wiedniu i Berlinie, był mianowany przez pana Stefańskiego, księgarza z Poznania. Ten w najszczerszej chęci usłużenia ogólnej sprawie, nie mając czasu zgłębić rzecz, podał ludzi, jacy mu się nasuwali pod rękę z niejaką wziętością, to jest co z wszystkimi dobrze byli, przez to, iż każdego zdanie dzielili, nie mając własnego. Jeden był tam ze zdaniem własnym, lecz ten nie miał wziętości ani zaufania, bo jego przesądy odłączały go od ludu [4]. Byli tam i ludzie z pewnymi literackimi wiadomościami, lecz nie dosyć śmiali. Hart i właściwe pojęcie rzeczy było tam w mniejszości, a więc był to wybór nierewolucyjny, który nie umiał użyć tej władzy, jaka mu się nadarzała przez zbieg okoliczności.

Po zdarzeniach w Berlinie 18 i 19 marca w całym Księstwie Poznańskim, tak jak w całej monarchii pruskiej, nie było rządu ani żadnej władzy i takie nastąpiło ogólne osłupienie osób, przy sterze rządu i dowództwie wojska stojących, iż wszystko można było zrobić; byle tylko byli ludzie śmiali, a nie baby. Ta chwila była stanowczą, gdy Niemcy i Żydzi, uznając moralną siłę w Polakach, przed gmachem Ziemstwa [5] oświadczyli się wspólną sprawę robić z Polakami. Przyjąć koniecznie potrzeba było do Komitetu po jednemu lub po dwóch z każdego tego rodu, bo między nimi byli na początku otwarci demokraci i szczerze za rewolucją chcący działać, z czego mogliśmy znaczne korzyści ciągnąć. Odmowna odpowiedź, dana przez Komitet w tym względzie, zrobiła nam przeciwników, którzy ośmielili urzędników do wydobycia się z kryjówek i majaczenia na rzecz reakcji. Było to największe uchybienie ze strony Komitetu.

---

4 Zapewne Maciej Mielżyński.

5 Towarzystwa Ziemstwa Kredytowego. Manifestacja ta miała miejsce 22 marca. Ob. str. 50.

W tym zebraniu przed Ziemstwem byli Polacy, nie należący do Komitetu, którzy pojęli istotne położenie rzeczy, a przyjąwszy połączenie braterskich rodów, obrócili tłumy do Ratusza, gdzie zebraną Radę Miejską otoczyło kilkanaście tysięcy ludzi. Od tych wysłaniec[6] zażądał od Rady Miejskiej, zebranej w izbie obrad, przeniesienia Komitetu Polskiego, dotąd zasiadającego w tylnym pokoju jednego partykularnego domu, do Ratusza, jako do odpowiedniego miejsca takiej władzy, na co jednomyślnie zezwoliła cała Rada, z Niemców złożona. Gdy z tą wiadomością udał się wysłaniec ludu z wezwaniem, aby Komitet objął sobie właściwe miejsce na Ratuszu, członkowie tegoż tak byli tą wiadomością przestraszeni i niespodzianką odurzeni, iż niektórzy płakali, zaklinając wysłanego, aby na to nie nastawał, wystawując mu, iż tym sposobem wszystko zgubi, bo rozhula się lud i jemu się nie poradzi. Ta nieufność okazywała, iż więcej było szczerości i zapału w ludzie, jak w tych, co nim mieli kierować. Ci nie wiedzieli, iż w rewolucji tylko przez lud i z ludem coś się robi. Wysłaniec z boleścią serca, widząc ludzi nie pojmujących swojego położenia, opuścił Komitet, lecz nie zaniechał swego posłannictwa, a usadowiwszy się przed domem Komitetu, skłaniał nadchodzące cechy różne z chorągwiami i Bractwo Strzeleckie, aby oświadczyły Komitetowi, iż go przeprowadzą na Ratusz. Komitet wysyłał jednego mówcę po drugim, aby ich skłonić do odejścia, lecz na to wszystko odpowiedziano, iż dopótąd nie odstąpią, aż póki Komitet nie przeniesie się na Ratusz, do czego na koniec wytrwałością zmuszony był.

Gdy Komitet zasiadł w sali głównej ratuszowej, wysłany od ludu oświadczył mu, iż gdy teraz Komitet zasiadł na tronie, powinien ogłosić się Rządem Tymczasowym W. Księstwa Poznańskiego. Te słowa przera-

[6] Zapewne sam pamiętnikarz, Sczaniecki.

ziły jeszcze więcej przytomnych członków i z płaczem błagali, aby od tej myśli odstąpić. Utajenie tej okoliczności uratowało tylko Komitet, gdyż byłby niezawodnie tej nocy zrzucony, a inne osoby do rządu powołane. Myśl, iż wszelkie rozdwojenie jest szkodliwe, a głównie przypomnienie podobnej sceny w Krakowie 1846, rozstrzygła walkę wewnętrzną przeciw przekonaniu [7].

Niejeden z tych, co to są zawsze za środkami umiarkowanymi, bo nie mając energii, każdego energicznego kroku lękają się, stanie w obronie Komitetu i powie: Do czegoż by to było poprowadziło? Tak byłby Rząd Tymczasowy upadł, jak upadł Komitet. — Prawda, byłby upadł, lecz nigdy tak nikczemnie, przez ręce żydowskie i mizernych urzędników. Byłby upadł siłą wojenną, tak jak państwa upadają.

To mi każdy przyzna, iż w tej chwili śmiałemu wszystko byłoby się udało, objąć rząd, wypędzić urzędników i osadzić Cytadelę, do czego wewnątrz będący żołnierze i podoficery podawali sposobność. Cały garnizon składał się z dwóch regimentów, po większej części z Polaków złożonych. A niemieckich podoficerów byliby pociągnęli niemieccy demokraci, przyjęci do Komitetu. Mając władzę w kraju i zapas forteczny, po wypędzeniu urzędników nie było by się dopuściło podniesienia reakcji i było by się oszczędziło niejednej ofiary, plwania i najnikczemniejszego obchodzenia się. Niejeden pomyśli, iż krok tak śmiały byłby przywiódł do rychlejszego starcia. Lecz w rewolucji, kto się lęka starcia i krwi rozlewu, niech za piecem siedzi, a niech mu się nie zachciewa figurować...

---

[7] Mowa o rywalizacji osób i kierunków, które w czasie powstania krakowskiego 1846 r. doprowadziły do parokrotnej w ciągu kilku dni zmiany rządu rewolucyjnego.

13. KOMITET NARODOWY WOBEC NIEMCÓW

(Odezwa z 29. III 1848)

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku.* Lwów 1900. Przypisy, s. 17—19.

W odezwie, którą niemiecki Komitet Narodowy w Poznaniu wydał do obywateli Polaków w Księstwie d. 26 tm., brak tego ducha zbratnienia narodowości [1], który wielkiemu dziełu wolności nadaje idealną cechę; dlatego też odpowiadamy, aby stosunki do właściwej ich normy doprowadzić.

Napominacie nas, abyśmy pozwolili dojrzeć owocowi, nim go zbierzemy. Wyrzeczono zatem wątpliwość co do dojrzałości naszej dla wolności.

Pierwszym zaiste świadectwem dojrzałości narodu do swobody jest szacunek okazywany dla swobody innych narodów. Takie świadectwo najzupełniejsze daje nam cały bieg dziejów Polski: albowiem Polska nie rozszerzała nigdy granic swoich podbojem: wzrost jej działo się na drodze wolnego układu i przystępu innych do nas narodowości...

Oskarżacie całą ludność polską wobec świata... Czemuż nie wskażecie przypadków pojedynczo? Jeśli gdzieś w szynkowni zakłócono spokojność, jeśli indziej potyrano policjanta, który naprzód pobudził lud do zgiełku przez zdarcie kokardy narodowej z czapki poczciwego wieśniaka, a potem uderzył na bezbronny tłum z dobytym pałaszem, jeśli potyrano również tego, który tak niestósowny wydał rozkaz, czyż warto rzeczy takie i tym podobne w czasie gwałtownej burzy, całą zawichrzającej Europą, choć tylko wspominać?... Mówicie o gwałcie, który nam nie przynosi sławy. Cóż więcej za-

[1] Po pierwszych paru dniach manifestacji przyjaźni dla Polski, mieszczaństwo niemieckie w Poznaniu zmieniło ton i jęło zarzucać Polakom rzekome gwałty oraz działalność nielegalną.

sługuje na takie nazwisko, czy mało znaczny przedmiot waszej skargi, czy krwawy zgon biednego sługi, który poległ pod bagnetami i pałaszami waszej siły zbrojnej w bramie bazarowej?... [2]

Jeżeli zaś głosicie tę zasadę, żeby za błędy pojedynczych osób odpowiedzialnym czynić naród cały, natenczas mielibyśmy ważniejsze prawo do pociągnięcia was do odpowiedzialności za wszystko, cośmy i bracia nasi od siedemdziesięciu sześciu lat wycierpieli... [3] a to sama odezwa wasza z 22 bm. wielkim nazywa występkiem, który obecnie zmazać należy.

Z wzrokiem zatopionym w jasne krainy wolności, od chwili w której zaniechaliście być panami naszymi, widzimy w was tylko braci naszych. Podaliśmy wam szczerze i otwarcie dłoń braterską, którą bracia wasi w stolicy i całych Niemczech z równą przyjęli otwartością i szczerością. Wy odłączacie się od nich, stawając na przeszkodzie wielkiemu dziełu chrześcijańskiego pobratania się narodów, jakobyście chcieli poróżnienia zaszczepić między nami a Niemcami.

Cóż byście bowiem innego zamierzali, jeśli nie to, co owi jeszcze dotąd może śród was zostający, którzy przed dwiema laty wymyślili truciznę i sztylet na potępienie nasze i oczernienie w oczach Europy... [4]

Jak dotąd nie udawały się wam oszczerstwa wasze, tak i dziś się nie udadzą, albowiem przed całą waszą ojczyzną niemiecką oskarżamy was jako tych, którzy z namysłem zerwali pokój i jedność... jako i stąd, że nie

---

[2] W d. 21 marca 1848 wojsko pruskie obsadziło przemocą gmach hotelu Bazar w Poznaniu, w którym poprzedniego dnia zawiązał się był Kom. Nar. Polski. Zamordowano przy tym woźnego, który bronił przystępu do gmachu.

[3] Tj. od pierwszego rozbioru Polski.

[4] Po powstaniu 1846 r. publicystyka niemiecka, opłacana przez rządy zaborcze, oskarżała spiskowców polskich o zamiary trucicielskie i skrytobójcze.

chcieliście odłączyć się od materialnych korzyści panowania waszego, że wolelibyście mieć z nas niewolników raczej, jak braci. Niech między nami a wami Niemcy sprawę rozsądzą [5]. Niech rozsądzą Niemcy, czy święta miłość ojczyzny, którą najwyższym dobrem mienicie, gości jeszcze w piersi waszej, odkąd dobrowolnie opuściliście granice Niemiec, odkąd zapragnęliście wydrzeć nam samolubnie to najwyższe dobro człowieka na własnej, dziedzicznej ziemi naszej.

14. *ORGANIZOWANIE SIĘ KRAJU*

(Z pamiętnika Moraczewskiego)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.* Tom IV. Lipsk 1865, s. 43—53.

Kiedy deputacja Komitetu Narodowego wchodzi w układy z rządem berlińskim, Księstwo Poznańskie, jakby iskrą elektryczną przejęte, okazuje ruch niesłychany. Już podczas wyboru komitetu na Bazarze [1], wszyscy przypinają kokardę polską. Chłopi, wracający z targu na różne strony, rozwożą wieść o niepodległości kraju i jako jej znak pokazują swe kokardy przy czapkach. Pod Trzemesznem i Miłosławiem, miejscach z patriotyzmu ludu słynnych, zbierają się tłumy kosami uzbrojone. Szerzą się też naturalnie pogłoski dążnościom Komitetu zupełnie przeciwne, a mianowicie, że chodzi o wojnę przeciw Niemcom, że Żydzi mają być wybici i porabowani. Komitet dla zapobieżenia im wydaje odezwę i do Niemców i do Żydów, rozsyła delegowanych po kraju, którzy by stan właściwy rzeczy objaśniali, każe tworzyć komitety powiatowe i komitety miast, mające utrzymać porządek. W Poznaniu,

[5] Wyraz złudzenia, że Niemcy liberalne opowiedzą się w sporze poznańskim po stronie sprawiedliwości, a przeciw własnym rodakom.

[1] Bazar, ob. str. 51.

zagrożony ciągle wojskiem, stanowi tylko bezbronną straż bezpieczeństwa, która oznaczona przepaską białą na prawej ręce umiała wśród zgiełków iluminacyjnych, równie w jak najciemniejszej nocy, lepiej utrzymać spokój, niż dawniejsze roje policjantów i patrole wojskowe...

Okazują się i Niemcy zamieszkali w Poznaniu czułymi na uniesienia Polaków. Występują z pewną okazałością, ściągają lud przed dom Towarzystwa Kredytowego[2] i ze schodów odczytują odezwę, której główne słowa: „Teraz bracia nasi w Berlinie przyczynili się do założenia kamienia węgielnego dziejów waszego odrodzenia. Więzienia się rozwarły, a wasi więzami skrępowani bracia przez naszych braci uwolnionymi zostali. Wy to uznajecie i podajecie nam braterską prawicę. Bracia! my ją przyjmujemy, a za naszym przykładem pójdzie cały wolny lud niemiecki, który już zniweczył przymierza monarchów z barbarzyństwem azjatyckim i teraz gotów jest stawić swoją chorągiew czerwoną i czarną ze złotem, obok waszej, we walce światła przeciw ciemnocie.“ Po odczytaniu odezwy mieli do Niemców mowy dwaj Polacy, a do Polaków różni Niemcy oraz Żyd Kaatz po niemiecku, i Żyd, doktor Samter, po polsku.

Jest rzeczą pewną, że ta odezwa i mowy niemieckie i żydowskie nie wychodziły ze szczerego serca, ale raczej z obawy, aby lud wiejski nie mordował po prowincji Niemców i Żydów, bo do Komitetu w tej samej godzinie udał się magistrat wraz z reprezentantami miasta. Większość tego grona składa się z ludzi najwięcej znaczących między Niemcami, a była niezmiernie wystraszona, zakłopotana, i nadburmistrz Naumann wykładając prośbę o oszczędzenie krwi, zalewał się rzewnymi łzami. Magistrat i reprezentanci przedstawiali Komitetowi, że cechy rzemieślnicze chcą robić

---

[2] Ob. str. 47.

jakieś demonstracje na okazywanie swej przychylności dla sprawy polskiej, miasto zostaje jeszcze w stanie oblężenia, jenerał Steinäcker nie ścierpi tego i może przyjść do krwi rozlewu.

Komitet odparł, że o demonstracjach nic nie wie, wcale ich nie wywołuje, ale jeżeli jakie się okażą, tamować ich nie powinien, ani będzie. Steinäcker już i tak bez potrzeby swymi przedwczesnymi rozporządzeniami dał powód do śmierci człowieka w Bazarze [3], jeżeli narobi nieszczęścia więcej, to krew ta spadnie na głowę jego, a nie na głowy członków Komitetu. Raz ich już wojskiem i jezdnym i pieszym otoczono, bagnetami zagrożono, że się więzienia, ani nawet śmierci nie boją, i zawsze nie boją, i zawsze to okażą.

Podczas tych rozpraw odezwała się muzyka, cech ciesielski nadszedł, wniósł do izby posiedzeń swą chorągiew, oświadczył, że Komitetu bronić gotów, a na zadatek przyrzeczenia zostawia swą chorągiew; w pół godziny później uczynił toż samo i cech szewski, w którym wielu było Niemców...

Podczas owych rozpraw na ratuszu pomiędzy członkami dwóch komitetów, roztworzono nagle drzwi i sypnęło wiele panien, młodzieży i różnych osób z chorągwiami w ręku, a mając pośród siebie kilku młodzieńców uwieńczonych w kwiaty, którzy wypuszczeni z więzienia berlińskiego, co dopiero stanęli w Poznaniu [4]. Całe miasto było w ruchu, wszędzie gromadziły się tłumy, z okien wielu domów powiewały chorągwie polskie, rozlegały się pieśni narodowe, ratusz był w oblężeniu tysiąców, lud przepełniał salę i trzeba było zawiesić posiedzenie...

Komitet polski nie był ślepy na okoliczności. W tydzień od zawiązania swego poznał, że stoi na słabej podstawie, na sympatii Niemców, którzy nie dają przewagi

[3] Ob. str. 51.
[4] Por. relację Sczanieckiego, str. 48.

szlachetnym uczuciom nad zyskiem materialnym, ale mimo zrozumienia swego niekorzystnego stanowiska, musiał iść drogą, jaką mu wytykały ówczesne stosunki całej Europy. Miał się już tak dalece na ostrożności od aresztowania, że niektórzy członkowie nie sypiali ani na ratuszu, ani w domach swoich. Wydawał jednakże odezwy do chłopów na zniszczenie pomiędzy nimi zabiegów pruskich, a mianowicie, aby się nie dali uwodzić podszeptom urzędników, obiecywał zniesienie czynszów, opiekę nad wyrobnikami nie mającymi własności, staranie o żony i dzieci tych, co będą walczyli za Polskę; organizował wszędzie uzbrojenia, wzywał do składania srebr stołowych oraz płótna, lnu, wełny na torby, dery i wojłoki. Lud więc myślał, że Polska już gotowa stoi.

Ponieważ zaś tu i ówdzie landrat umknął lub przez mieszkańców z urzędu zepchniętym został, zabrano kasę rządową, zrzucano orły pruskie, a zawieszono polskie, tudzież, że pracowali na korzyść despotyzmu pruskiego i rzeź przeciw szlachcie chcieli wywołać burmistrze, a zwłaszcza okręgowi komisarze policyjni, przeto tych ludzi przeciwnych sprawie narodowej kazał Komitet już i aresztować; znosił różnicę stanów i w ogóle obok istniejącego rządu pruskiego w stanie oblężenia miasta pod działami twierdzy, o ile tylko mógł, wdzierał się do władzy prawodawczej i administracyjnej, a dla utrzymania swego wpływu na lud wdzierać się musiał, co jednakże nie było w stanie osłabić wpływu władz pruskich, na regularnym i zwiększającym się wojsku opartych.

Uzbrojenie kraju wzrastało z ważnych przyczyn: lud chwytał za broń, sejm Rzeszy Niemieckiej [5], który

[5] Był to tzw. Przedparlament, który między 31 marca a 4 kwietnia 1848 przygotowywał wybory do właściwego Zgromadzenia Narodowego; zebranie to uchwaliło potępienie rozbiorów Polski.

się sam bez oborów, ale z patriotów zjechał do Frankfurtu, obiecywał dobre chęci dla Polski, a nawet z Lamartinem [6], przyjacielem pokoju a równie i Rosji, ówczesnym naczelnikiem potężnej Francji i głównej naszej przyjaciółki, Europa, można powiedzieć, wołała na całe gardło, iż skutkiem rewolucji wybuchłych w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, musi wyniknąć albo właściwie już wyniknęła niepodległość Polski, a więc Polacy straż przednią ludów wolnych przeciw barbarzyństwu Moskwy stanowić będą.

Komitet Narodowy Polski mimo swe dążenie do władzy nie zajmował stanowiska jako rząd, skoro władzę nad krajem potrafili zatrzymać Prusacy, ale jako stowarzyszenie ludzi, którzy czuli, że lud pokłada w nich zaufanie, którzy sami stanęli na jego czele i którzy mieli pewne sposoby wynikające ze zamieszania Europy, do popierania niepodległości polskiej nawet pod obcą przemocą, w mieście, na które z twierdzy były wycelowane działa ich nieprzyjaciół, co atoli w części obojętność, w części przyjaźń udawać musieli. Wybór Komitetu nie odbył się na formach tak prawnych, aby się można było na tym wyborze opierać, ale był rewolucyjnym, czyli dorywczym.

W Komitecie Narodowym od samego początku były niejako dwa odcienia głęboko utajone, które się nawet w rozprawach początkowo nie okazywały, ale zawsze były, to jest: jedni chcieli mieć jak najwięcej uzbrojonego ludu, czy na wojnę, czy do popierania układów, drudzy kłopotali się uzbrojeniami. Miano ciągle na myśli wojnę przeciw Moskwie, ale obawiano się i zasadzki Prusaków. Trzeba więc było przeciw jednym być w po-

[6] Alfons de Lamartine (1790—1869), poeta romantyczny francuski, najbardziej wpływowy członek francuskiego Rządu Tymczasowego po ogłoszeniu republiki, kierownik polityki zagranicznej Francji od lutego do maja 1848. Mimo wojowniczych frazesów pracował on gorliwie nad utrzymaniem pokoju w Europie.

gotowiu do zaczepki, zwłaszcza że nie wiedziano, co mogły lada dzień Warszawa lub Lwów zrobić, a przeciw drugim do oporu. Na wniosek uczyniony i obszernie wymotywowany przez Jędrzeja Moraczewskiego, Komitet wybrał pod zastrzeżeniem najściślejszej tajemnicy: Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej[6] z trzech członków, który we właściwej chwili miał nagle ujechać do obozów, władzę Komitetu za upadłą ogłosić, wodza zamianować i skuteczne środki ku wyswobodzeniu całej Polski przedsięwziąć. Ponieważ kandydaci rządu tego powoływani przez różne sprawy z Poznania wyjeżdżali, i jednego dnia widoki były inne, jak drugiego, przeto ten wybór tajemny i święcie w tajemnicy dochowywany, kilkakrotnie był w Komitecie ponawianym, a zawsze tylko do pewnej godziny jako prawomocny.

Komitet na zapytania z powiatów względem uzbrojeń odpowiadał, że je robić trzeba i to przeciw Rosji, ale nie wyrzekł tego, ani nie uważał za rzecz rozumną przez odezwę wyraźną wobec Prusaków. Naturalnym takiego działania było skutkiem, że ludzie wojskowi, lub chcący za wojskowych uchodzić, pomyśleli o porozumieniu się względem wojskowości i powzywali do naradzenia się różnych dawniejszych oficerów, z których niektórzy ledwie raz pokazawszy się na posiedzeniu, zniknęli bez śladu, a Białoskórski, Garczyński, Seweryn Mielżyński, Bronisław Dąbrowski, Brudzewski i Guttry[7] — wystąpili jako komitet wojskowy, który zaczął działać pod zwierzchnią władzą Komitetu Narodowego, został przez niego uznanym, ogłoszonym, a nazwał się: Wydziałem Wojskowym. Byli ludzie, którzy Wydziałowi temu zarzut w piśmie czynili, iż utworzywszy się z własnego popędu, działał na swoją rękę, sparaliżował według nich zbawienne układy z Prusa-

[6] Ob. str. 72.
[7] Ob. str. 59.

kami. Płytcy to zaiste pisarze, bo głębsi wiedzą, że układ w naszych czasach zawiera się jeszcze tylko z takim, co ma siłę zbrojną; kto zaś bezbronny, a żąda koniecznie jakiejś zmiany politycznej, tego chwyta policja i zamyka do więzienia.

Nie na naganę, ale na najwyższą pochwałę zasłużyli członkowie Wydziału Wojennego: pomyśleli oni należycie o wprowadzeniu porządku między tłumy kosami uzbrojone, a potem zastanawiali się nad tym, jakby ich najlepiej użyć na dobro ojczyzny. Wreszcie względem Komitetu Narodowego przykładne posłuszeństwo okazywali, doniesienia mu czynili, rozkazy jego sumiennie wypełniali...

Wydział Wojskowy zamianował nadto organizatorów siły zbrojnej na wszystkie powiaty. Ponieważ zaś komitetom powiatowym brakowało należytej ruchliwości, jakiej wymagają dostawy dla wojsk, przeto Komitet Narodowy idąc w pomoc Wydziałowi, pomianował komisarzy powiatowych, którzy by pomagali z cywilnej strony i organizatorom, i dowódcom oddziałów. Komitety powiatowe, organizatorowie i komisarze powiatowi krzątali się około uzbrojenia, żywności: zbierali składki to w srebrach stołowych, to w gotowiźnie, przez Komitet zalecone, stosownie do podatku opłacanego. Rzadko się taki znalazł Polak, co dla bezpieczeństwa wolał wszystkie srebra uwieźć do Berlina lub Wrocławia, aniżeli pewną część z nich ofiarować. Wielu zaś nie zachowało ani jednej łyżeczki do kawy, poczytując zatrzymywanie rzeczy, do której ojczyzna już wyrzekła swe prawo własności, za kradzież popełnioną na ojczyźnie. Srebra te sprzedawano natychmiast w Berlinie przez pełnomocników w tym celu tam obsadzonych. Szło to wszystko nie tak po prawnym przepisie, jak po dobrych chęciach i uczuciu obywatelskim, a przecież z wielkim porządkiem i najsumienniejszą rzetelnością. Zaczęto formować pułki jazdy i piechoty nie tylko w głównych komendach: Garczyńskiego, Białoskórskiego i Brzeżań-

skiego, ale w Poznaniu, Dobrojewie, Obiezierzu, Wełnie, Wrześni, Ostrowie, Książu. Uczono młodzież od rana do wieczora mustry. Szło w jednym miejscu lepiej jak w drugim, ale trzeba pamiętać, że wszystko, cośmy do tego czasu opisali, stało się w ciągu tygodnia od przyjęcia kokard na Bazarze i wystąpienia Komitetu Narodowego.

15. PROJEKT WYPADU ZBROJNEGO DO KRÓLESTWA

Pamiętnik Garczyńskiego [1]. Wydał Stanisław Schnür-Pepłowski. Poznań 1895, s. 13—19.

Powstanie w roku 1848 w Księstwie Poznańskim nie było dziełem żadnego stronnictwa, ani wpływem emigracji. Było skutkiem rewolucji berlińskiej. Nie powiem, aby wstrząśnienia berlińskie przypomniały naszemu ludowi jego powinność. Naród polski czuje swą niewolę i w każdej chwili, bez żadnych przygotowań, bez sprzysiężeń, jest gotów nieść nowe ofiary dla swej niepodległości i tylko każda nowa chwila wstrząśnień europejskich działa na niego jak siła magnetyczna. Owoż powstanie jednakowy wpływ i wrażenie wywarło na wszystkie stany narodu polskiego, to, co nam się podoba nazywać arystokracją, szlachtą i demokracją. Była to błoga chwila, w samym początku której cały lud polski widział swe zbawienie. Jak iskrą elektryczną owionieni, jedna myśl nas ożywiała i w jednym prawie dniu stanął Komitet Narodowy w Poznaniu, a następnie Wydział Wojenny w Komitecie Narodowym. Nie moją jest myślą rozbierać czynności pierwszego, bo z początku parę dni tylko wiedzieć mogłem, czym się tam zajmowano i li tylko do Wydziału Wojen-

[1] Józef Bonawentura Garczyński (1805—61), powstaniec 1831 r., emigrant, później osiadły w Księstwie, w kampanii 1848 r. dowodził obozem we Wrześni, później w N. Mieście. Pamiętnik swój spisał dla sprostowania mylnych jego zdaniem tez Mierosławskiego.

nego zbliżony, znam dokładnie postępowanie takowego. Podobno sprężysty i żywy w pomysłach Aleksander Brudzewski dał pierwszą myśl zebrania kilku członków i utworzenia tak nazwanego Wydziału Wojennego[2]. Powołał więc: Bronisława Dąbrowskiego, Seweryna Mielżyńskiego, Feliksa Białoskórskiego i Józefa Garczyńskiego, sam także wliczywszy się w ich grono...

Tak zebrany ów Wydział Wojenny, wkrótce po swym uorganizowaniu poprzestać nie mógł na samym wezwaniu ludu polskiego przez Komitet Narodowy do broni (jak się wyrażono: Niech wsie i miasta będą najeżone kosami!). Wydział Wojenny widział w tym do niczego nie prowadzące, tak rozpierzchnięte siły. Jeden z jego członków nalegał z całą natarczywością, aby nastąpiła organizacja wojskowa najspieszniej i najenergiczniej prowadzona. W jednym dniu porozumiał się Wydział Wojenny. Wybrano organizatorów, popisano odezwy i dano wyraźne rozkazy do najspieszniejszego połączenia sił narodowych. To było pierwsze dzieło, ale nie odpowiadało wszystkiemu. Na czele powstania stali ludzie znani z prawości swych uczuć dla kraju, ale mała ich tylko liczba za prawdziwych żołnierzy uważaną być mogła. Potrzeba było jeszcze nad nimi postawić inne osoby, które by jako główni organizatorowie w każdym danym razie połączonym powiatom przewodniczyć mogli. Nadto jeden z członków na sesji w Wydziale Wojennym z całą żarliwością domagał się wtargnięcia do Polski. Pojmował on, że jedna tylko Rosja w owym czasie stawiała czoło całej zrewolucjonizowanej Europie, że nam pierwszym należało wszcząć walkę o wolność i niepodległość, że wszczęta walka na pograniczu Prus wywołać może europejską wojnę, że sprawa wolności wznowi może jaką drugą krucjatę do Ziemi Świętej.

---

[2] Wydz. Wojenny zawiązał się 23 marca. Prócz wymienionych wszedł jeszcze w skład jego Aleksander Guttry. (Ob. str. 57).

Z początku myśl ta nie była zrozumiałą. Prosił więc o dwustu ludzi i z tym oddziałem sam pragnął wpaść do Polski, chcąc przymusić Moskali, aby za nim wtargnęli do Księstwa [3]. Na to żaden z członków nie zezwolił, prócz Seweryna Mielżyńskiego, który ofiarował się z swych dóbr dać broń i ludzi. Nie wiem, jak dziś uważać należy myśl ową. Niech głęboko sądzący politycy rozbierają ją, jak chcą, a nie przestanę uważać, że to wykonać było naszą świętą powinnością.

Wzburzenie umysłów i ogień rewolucyjny tlały wszędzie z całą żywością. Nieść je dalej było naszym obowiązkiem, bo my tylko w wielkiej burzy znajdziemy drogą Ojczyznę! Jak każda myśl, energicznie i bezprzestannie popierana, musiała osiągnąć swój skutek, tak też i Wydział Wojenny, bez znoszenia się z Komitetem Narodowym, postanowił wtargnąć do Polski i wyznaczył do tego Białoskórskiego na trakt kaliski, a Garczyńskiego na Toruń, w Płockie. Naradzano się nad instrukcjami i dano każdemu z tych dowódców po trzy najbliższe powiaty dla zebrania z nich pierwszego naboru. W sprawozdaniu moim samo przeznaczenie Garczyńskiego zajmować mię będzie. Garczyńskiemu dostały się powiaty: mogilnicki, gnieźnieński i inowrocławski. Dopełniając więc dane mu zlecenie, udał się do Gniezna, gdzie zastał na czele komitetu Andrzeja Jełowieckiego. Nie było trudności w dawaniu instrukcji. Znakomity ten obywatel, całą duszą oddany sprawie, pojął potrzebę szybkiego działania. Garczyński opuszczając Gniezno celem poruszenia innych powiatów, spokojny odjeżdżał, bo znał dzielność charakteru swego przyjaciela. Łączyła ich przeszłość; umieli sobie zaufać wspólnie i w niczym w dalszej kolei wypadków w wzajemnych stosunkach zawiedzionymi nie byli. Powiat gnieźnieński, czy to dziełem jego organizatora, czy wy-

[3] Wkroczenie wojsk rosyjskich do Poznańskiego miało sprowokować Prusy do wypowiedzenia wojny Rosji.

nikiem pięknego usposobienia obywatelstwa i całej ludności, był jednym z najenergiczniejszych przez cały przeciąg wypadków w zaopatrywaniu obozu Garczyńskiego: w ochotników, piękną młodzież, w broń, w pieniądze, w konie, w żywność, w ogóle we wszystko, co organizującemu się wojsku było potrzebne. Wydane Jełowieckiemu rozkazy celem skupienia sił i przesyłania ich do Trzemeszna, aby na pierwsze wezwanie były gotowe, w niczym zawiedzione nie zostały. Z każdym dniem odbywając musztry w ciągu marszu, posuwały się kolumny w znamienitym porządku i w najlepszym usposobieniu. Garczyński przybywszy później do Trzemeszna, zastał tam komitet złożony z księdza Brzezińskiego i burmistrza Gońskiego. I tu żadna trudność, żadna zwłoka nie tamowały poleceń. Okolica Trzemeszna może się zaliczać do najpiękniejszych części Polski. Lud wiejski, szlachta, mieszczanie, profesorowie tamecznego gimnazjum, młodzież, wszyscy idąc za popędem uczuć szlachetnego serca zaraz do walki spieszyć pragnęli.

Powiat inowrocławski był ostatni do zwiedzenia przez Garczyńskiego. Przybywa on do Inowrocławia. Tam jeszcze grobowa cisza panowała. Nikt śmiało nie działał. Trudno wierzyć, aby ten brak odwagi od góry pochodził, od samego komitetu. Może też wzgląd na szwadron dragonów pruskich tamował ostateczną decyzję reprezentujących komitet? ...Był to dzień niedzielny. Mnóstwo ludu z okolicy zebranego zapełniało miasto i mimo szwadronu dragonów garnizonem tam stojącego, lud za uderzeniem w bęben dobosza miejskiego zgromadził się, otoczył komitet, a ksiądz Parkowski wymownie przemówił do zebranych. Zachęcał do poświęcenia się sprawie i w kokardy narodowe ozdobić się zalecił. Zostawił Garczyński komitetowi inowrocławskiemu swe instrukcje co do najszybszego zbioru kolumn z pierwszego naboru, sam zaś udał się na samą granicę, już to dla zbadania rozkładu wojsk w Polsce

po okolicach garnizonujących, już to by przebiegając okolicę z zbrojnym otoczeniem, pobudzić śpiących albo chwiejących się. Obywatel Moliński, organizator w Strzelnie, miał polecenie od Garczyńskiego zebrania 500 ludzi zbrojnych w kosy. Tych pięciuset w połączeniu z oddziałem Mitelszteta, który zapewniał, że tysiąc ludzi przyprowadzi, miały dla Garczyńskiego stanowić pierwszą siłę do napadu na Polskę, a komitety: gnieźnieński, mogilnicki i inowrocławski — miały jak najspieszniej stworzyć i przysłać Garczyńskiemu nowe, o wiele znaczniejsze siły, aby w miarę ich przybywania mógł powstanie w Polsce rozszerzać i wspierać. Na umówioną godzinę, drugą z południa, Garczyński przybywa do Strzelna, lecz dowiaduje się od Molińskiego, że i jednego żołnierza nie ma do dyspozycji. Naddzierżawca w pobliżu zamieszkały, pochodzenia niemieckiego, dawniej tak silnie sprzyjający sprawie polskiej, a mający wielki wpływ na lud, sprzeciwił się zebraniu ludu, a tym samym przeszkodził staraniom Molińskiego, aby onych pięciuset ludzi zebrać na czas oznaczony. Garczyński nie zraża się pierwszym niepowodzeniem, bo co chwila spodziewa się Mitelszteta i korzystając z targu, odbywającego się w miasteczku, każe doboszowi miejskiemu w bęben uderzyć i otoczony ludem zagrzewa go krótkimi wyrazy do walki. Przeszło trzydziestu włościan łączy się z nim. Tych Moliński uzbraja w przygotowane już kosy i tym sposobem pierwsza siła uformowaną została. Ta mała, tak pospiesznie zorganizowana komenda dostała młodego, niedoświadczonego dowódcę. Rozstawiono forpoczty i wybrano główny punkt koncentracyjny, sam Garczyński wraz z Molińskim zajęli się wysyłaniem na wszystkie strony posłańców celem zebrania ludu. Wówczas dają im znać, że naddzierżawca zbiera znaczne siły włościan polskich i niemieckich. Garczyński, niespokojny, jaki jest cel jego poruszeń, wysyła do niego następujące pismo: „Zawiadomiono mię, iż Pan niczym nie upoważniony zbierasz lud u sie-

bie. Trudności, jakie poprzednio Pan stawiałeś, sprzeciwiając się zebraniu ludu na rozkaz mój do Strzelna, każą mi się domyślać, że żywisz sprzeczne z mą wolą zamiary. Ostrzec Pana winienem, że mając powierzone dowództwo w tej tu okolicy, posiadam upoważnienie do działania z całą stanowczością rewolucyjną. Podam dłoń bratnią wszystkim jakiego bądź pochodzenia narodowego, którzy łączą się w szeregi za sprawę wolności. Tych zaś, którzy mi przeszkody w tej sprawie świętej stawiać będą, sromotnie ukarzę. Wybierz więc Pan jedno z dwojga. Albo stań się zwolennikiem najświętszej sprawy ludzkości, albo też przestrzegam, że szubienicą zakończyć możesz!"

W chwilach czynu szybko czas ucieka. Już się wieczór zbliżał, nikt nie przychodził, a o Mitelsztecie niczego się nie było można dowiedzieć. Nagle usłyszano strzały w rynku. Garczyński wybiegłszy dowiaduje się, że oddział jego, zebrany przed kilku godzinami, dał się podejść przez włościan, wiedzionych przed naddzierżawcę i rozbrojony przez nich, rozszedł się. Widząc to opuszcza Garczyński miasto i spieszy do Trzemeszna. Tam w kilku godzinach zbiera do tysiąca zbrojnego ludu, zamierzając na jego czele powrócić do Strzelna dla stłumienia rozruchu, poczętego przez naddzierżawcę, a następnie wkroczyć do Polski. W chwili wymarszu przybywa wszakże do Trzemeszna członek Wydziału Wojennego, Aleksander Guttry z oświadczeniem, że każdy krok naprzód, tak wtargnięcie Garczyńskiego do Polski jak uderzenie na wichrzących Prusaków, za zdradę Ojczyzny poczytane mu będzie, gdyż przedwczesnym działaniem zepsuć może wszystko, co rewolucja berlińska na korzyść naszą gotuje. Garczyński ustąpił i zamiar wtargnięcia do Polski spełzł na niczym [4].

[4] Ówczesny plan wkroczenia do Królestwa został odwołany przez Mierosławskiego, który po przybyciu do Poznania, 28 marca, postanowił przed rozpoczęciem walki przeprowadzić lepszą organizację swoich sił zbrojnych.

16. PRZYGOTOWANIA DO WOJNY POWSZECHNEJ

(Z memoriału gen. Prądzyńskiego[1] o wojnie z Rosją, 30. III 1848).

Wydał Andrzej Wojtkowski. *Bellona*. Tom 18. Warszawa 1925, s. 17—24.

Komitet Narodowy poznański swoim dzielnym wystąpieniem, a przy tym rozważnym postępowaniem, zupełnym pojęciem od razu całego stanowiska obecnego i jego wymagań wzniósł się w kilku dniach na najwyższą władzę całego narodu. Trzeba mu się utrzymać na tym wzniosłym stanowisku; trzeba mu przywłaszczyć sobie władzę dyktatorialną; żadna inna władza rywalka nie powinna w całej Ojczyźnie wznosić się naprzeciwko niemu, ale wszelkie komitety powinny mu ulegać i od niego odbierać impulsję... Uważam już ten Komitet za istotny rząd narodowy, weteran znękany ciężką chorobą składa w jego ręce na ołtarzu Ojczyzny to, na co jedynie zdobyć się może: myśli swoje.

Nie trzeba się łudzić nad obecną sytuacją: potężna wojna wisi nad nami; wojna na śmierć między żywiołem despotyczno-azjatyckim a żywiołem republikanckim zachodniej Europy. Walka rozpocznie się, skoro cesarz rosyjski będzie miał skoncentrowanych 200.000 nad Wisłą i 100.000 w rezerwie w tak nazwanych prowincjach zabranych. Wojna już jest de facto wypowiedzianą. Rosjanie rozpoczną zaczepne działania w końcu miesiąca maja lub w czerwcu. Działania te mogą być dwojakie. Jeżeli cesarz rosyjski będzie miał widoki znalezienia w Niemczech stronnictwa pomocnego, do którego nie brakuje elementów w urzędnikach, w wojsku i dynastiach panujących, potoczy swoje masy przez całą Polskę i wkroczy w głąb Niemiec, w przeciwnym zaś

[1] Ignacy Prądzyński (1792—1850), generał napoleoński i z powstania listopadowego, zamieszkały w Krakowie, nadesłał Komitetowi poznańskiemu swoje uwagi na temat oczekiwanej wojny z Rosją carską.

razie przestanie na położeniu sekwestru na resztę polskiego kraju; bo on w żaden sposób dopuścić nie może, ażeby w Galicji i w Poznańskiem narodowość polska się rozwijała i zakorzeniła; to jest dla cesarstwa rosyjskiego kwestia żywotna.

Łudzić się, że układy dyplomatyczne potrafią załatwić obecne zamieszanie Europy, że powstania wśród Rosji odciągną wszystkie siły rosyjskie i dozwolą nam odbudować swobodnie naszą Polskę, byłoby prawdziwym szaleństwem. Chociażby w Rosji wybuchły powstania, któż zaręczyć może, jakiego by one rodzaju były. Czy nie mogłyby one być jedynie szlachty przeciw cesarza władzy lub li też chłopstwa rozbestwionego przeciw szlachcie?

A czyż stać się nie może, że którekolwiek stronnictwo biorąc górę pozostanie przy systemacie dalszych zaborów w Europie i wiecznym ujarzmieniu Polski? Powinniśmy więc wszystkie nasze siły wytężyć do ciężkiej i bliskiej wojny. Działając inaczej, zdradzilibyśmy sami siebie i sprawę ojczystą. Jeżeliby się część naszych przygotowań, ba nawet i wszystkie okazały zbytecznymi, tym lepiej, w żadnym przypadku nic się na tym nie traci, że je poczyniono.

Wskazałem siły nieprzyjaciela. Trudniej oznaczyć siły naszego europejskiego stronnictwa. Francja jeszcze nie ukonstytuowana; grozi jej bankructwo; nikt nie może przewidzieć, jakie by tam wywołało wstrząśnięcie.

Państwo austriackie znajduje się w procesie zupełnego rozwiązania. Zawikłane w najnieszczęśliwsze sprawy włoskie, tam zwracało wyłącznie całą uwagę i na zachodzie ma największą część sił swoich. Reszta Niemiec chce się jednoczyć w jedno ciało. Musi skończyć albo na jednym cesarzu, albo na jednej republice. Ale przez jakie trudności przejdzie, nim do tego dojdzie celu, jaki opór stawią wszystkie prywatne interesa, przeciwne takiej kombinacji, niepodobieństwem przewidzieć; a zatem także nie podobna i sił, z jakimi Niemcy prze-

ciw inwazji rosyjskiej wystąpią. Smutne miałoby skutki, gdyby naród niemiecki dał się uprzedzić w działaniach zaczepnych i dopiero wtedy zaczął o obronie myśleć, gdy nieprzyjaciel wśród niemieckiego kraju się ukaże, boby wtedy sparaliżowanym został przynajmniej w części wielki element siły, jaki jeszcze narodowość polska do wspólnej walki przynieść może; a po tym ukazaniu się hufców rosyjskich w Niemczech jako sprzymierzeńców monarchów z manifestem i protestacją Prinza von Preussen i Metternicha [2] (co wszakże jest bardzo możebne) wywołałoby koniecznie reakcję, której powstania nie dopuszczono by, uprzedzając Rosjan inicjatywą działań wojennych.

Przypuszczając na chwilę, że wszystkie Niemcy, prócz Austrii, 100000 wojska tylko aż do początku maja przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi dadzą, co wszakże dla nich bardzo łatwą jest rzeczą; przypuściwszy, że Austria, przez wzgląd na swoje inne kłopoty, zwróci tylko Galicji pułki polskie, a Węgrom węgierskie, wtedy zdawałyby mi się przyzwoite następujące rozporządzenia i następujący plan kampanii [3]:

Owe 100000 Niemców należy jak najprędzej skoncentrować na prawym brzegu Wisły. Podstawą ich działań byłyby Toruń i Królewiec, a przedmiotem działań opanowanie Litwy po Dźwinę i Prypeć. Na drugim brzegu zebrałoby się około Lwowa wojsko polskie z austriackiego przerobione, co łatwo i prędko wykonanym być może, a które ja na czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy szacuję. Przyszłoby mu w pomoc powstanie całej Galicji, pod nazwą gwardii czy straży bezpieczeń-

---

[2] Wilhelm Pruski i Metternich — ob. str. 8.

[3] Wobec przewagi sił reakcyjnych w Austrii i Prusiech, niniejszy plan kampanii okazał się zupełnie nierealnym i może tu służyć za przykład złudzeń, którymi karmiła się Polska w tym czasie.

stwa za zezwoleniem rządu już organizować się zaczynające. Ale ta organizacja potrzebuje obszerniejszego zakresu i większego popędu: chociażby komitety polskie władzę nad legalną przywłaszczyć sobie miały, co dziś bez niewielkiej trudności uskutecznić się da, jak dowiodło Poznańskie. Po miastach powinna być gwardia piesza, po wsiach konna. Jej formacja nie potrzebuje sprowadzenia broni, dla pieszej zaś gwardii trzeba wołać o broń w Wiedniu całym głosem. Przeznaczenie tej gwardii dwojakie: zabezpieczenie kraju od wznowienia buntów chłopskich [4] i przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Podstawą tego wojska lwowskiego byłyby Karpaty, za którymi musiałoby się zebrać jak najbliżej Lwowa wojsko węgierskie. Nie wątpię, iż w dzisiejszym stanie rzeczy sejm i rząd węgierski pojmą sytuację i nie tylko przez niewątpliwą dla nas sympatię, ale i dla własnego bezpieczeństwa gorliwie by działał wedle jej wymagań w wspólnym interesie, a podobno sejm węgierski posiada moc zmuszenia rządu do zwrócenia mu jego pułków, skoro ich kraj potrzebuje. Przedmiotem działań wojska polsko-węgierskiego byłoby oswobodzenie Lubelskiego po Prypeć i Dniepr.

Trzecie byłoby wojsko polskie Księstwa Poznańskiego, którego ja siłę przytomnych do boju na 40 do 50 tysięcy przyjmuję. Podstawą jego działań ma być Poznań, przedmiotem Warszawa. W takim stanie rzeczy wojna staje się już możebną i są szanse pomyślnych wypadków. Nieprzyjaciel zajmowałby stanowiska centralne Wisły, Narwi i Bugu; sprzymierzeni zaś obwód koła. Położenie byłoby bardzo podobne do położenia Napoleona i koalicji w kampanii jesiennej 1813 [5], a zatem

[4] Gotowość do zbrojeń, okazywana przez warstwy posiadające w Galicji wynikała po części z chęci zabezpieczenia się przed ponowieniem się rozruchów włościańskich 46 roku.

[5] Kampania ta zakończyła się przegraną Napoleona w bitwie pod Lipskiem.

i działania nasze musiałyby być podobne do działań, którymi wtedy sprzymierzeni największego wodza zmogli. Tam, gdzieby nieprzyjaciel masy swoje przemagające obrócił, ustępowano by przed nim, a za to na innych punktach działano by zaczepnie z podwojoną natarczywością. Wzięciem inicjatywy na skrzydłach okrążono by od razu całe Królestwo Polskie i upadłoby dla nieprzyjaciela całe znaczenie tego potężnego trójkąta strategicznego, które on sobie warowniami Modlina, Brześcia i Dęblina przysposobił. Co więcej, oszczędziwszy Królestwu los stania się teatrem wielkiej wojny, znalazło by się w nim więcej zasobów do dalszego prowadzenia wojny. Oczywistą jest rzeczą, że debuszowanie [6] dwóch znacznych sił z Galicji wschodniej z jednej strony, z Prus wschodnich z drugiej, przymusiłoby nieprzyjaciela do ściągnięcia większej części sił swoich znad Wisły dla pośpieszenia przeciw niebezpieczeństwu, zagrażającemu jego skrzydłom i liniom komunikacyjnym z Dnieprem i Dźwiną. Skoroby się nad Wisłą znacznie osłabił, otwiera się pole zaczepnego działania dla wojska poznańskiego. Bo w początkach wojny wojsko to musi zachować wielką ostrożność. Nie powinno ono się zapuszczać wśród mas rosyjskich. Wojsko to, jakkolwiek z szacownych pierwiastków złożone, uległszy świeżej organizacji, nie może mieć zrazu na polach walnych bitew owego aplomb [7], co stare hufce rosyjskie. W początkach więc, w równej nawet sile, z przezornością tylko w bitwy wdawać się jemu należy; bo klęska poniesiona w początku wojny przez ten zaród całej przyszłości Polski byłaby nieszczęściem nie do powetowania. W początku więc wojny może by przyszło tej armii ustąpić pod Poznań, kto wie nawet, czy i nie do Głogowy. W każdym przypadku przezorność radzi, ażeby dla tego wojska przysposobić pod Poznaniem obóz oszań-

6 Debuszowanie — wystąpienie.
7 Aplomb — pewność siebie.

cowany, którego fortyfikacje byłyby skombinowane z cytadelami poznańskimi, ażeby to wojsko jak najdłużej stawić mogło opór na ojczystej ziemi. Lecz skoro by wypadki na skrzydłach odciągnęły większą część wojska rosyjskiego, otworzyłoby się pole działania. Pięknym powołaniem tego wojska byłoby oswobodzenie Warszawy i przeniesienie do niej rządu narodowego. Przeznaczeniem jego było by obsaczyć i zdobywać fortece nadwiślańskie przez nieprzyjaciela jeszcze obsadzone. Pod jego protekcją zawiązałyby się dopiero w Królestwie nowe formacje pułków, do których toż wojsko dostarczyłoby kadrów, albo może jeszcze lepiej, całe by dla nich za wielki kadr służyło. A ci znowu żołnierze, przystępując w pierwiastkach swego zawodu do czynnej służby przed fortecami nieprzyjacielskimi, mieliby zaraz wyborną szkołę praktyczną, która by z nich w bardzo krótkim czasie doskonałych zrobiła żołnierzy. Tu by się może okazało, że założenie owych wielkich fortec, wysilenie mądrości Mikołaja, nie tyle przeciwko Polakom, jak raczej w widokach ustalenia przeważnego wpływu Rosji nad Europą, a może i dla dalszych grabieży wzniesione, dla niego samego szkodliwymi się stały. Przymusiły go albowiem do pozostawienia licznych garnizonów, które by osłabiły jego wojsko czynne i same straconymi by zostały.

Jak tylko wojna za Niemnem i Bugiem by się ustaliła, nabiera jak największego znaczenia strategiczna linia Prypeci. Należy jak najprędzej podchwycić przeprawy na tej rzece, Pińska i Mozyru, dla zapewnienia komunikacji między dwiema armiami, północną i południową, dla uzyskania możności przerzucenia kolejno jednej masy z jednego teatru wojny na drugi; na koniec dla pozyskania możności zmieniania dowolnie liniów operacyjnych prostych na boczne, brania w potrzebie pozycyj obronnych flankowych. Przeprawy na Prypeci z powodu ich ważności należy sobie zapewnić umocnieniami.

Mówiliśmy dotąd jedynie o wielkiej wojnie, której musi przyjść w pomoc mała wojna. Ale nasamprzód trzeba nam powiedzieć i całym głosem, że zupełnie trzeba zaniechać owej nieszczęśliwej, zgubnej myśli, która była fundamentem ostatniego wielkiego spisku polskiego: poruszenia wielkich mas całej ludności i prowadzenia nimi wojny. Ta rzecz dałaby się wykonać tylko częściowo na bardzo mały zakrój; zebrane zaś masy uległyby tylko nader wielkiej rzezi przez nieprzyjaciela, alboby też rzuciły się na rzeź i rabunek dworów [8], boby wnet poznały, że to rzecz daleko łatwiejsza, niżeli dostać w ogniu armatnim. A jedno czy drugie demoralizuje kraj i wprawia go w niemoc. Pracować dziś trzeba nad wykorzenieniem tej idei, bo jeszcze na nieszczęście wiele głów zapalonych zajmuje. Mała wojna powinna być prowadzoną na skrzydłach, a jeszcze bardziej na tyłach wojsk nieprzyjacielskich, kilkadziesiąt, kilkuset ludzi najwięcej wynoszącymi, wedle przepisów przez generała Chrzanowskiego ogłoszonych [9]. Nie powinni rwać się do tej wojny obywatele osiadli, którym majątki konfiskować można, bo trzeba menażować siły narodu. Reguła generalna: na tyłach wojsk nieprzyjacielskich nie należy przedsiębrać liczniejszych zbiorów, ani też porządniejszych formacyj, ani na koniec odrywać tam większe oddziały wojska. Wojna w r. 1831 dała w tej mierze krwawe nauki, które nie powinny być stracone [10]. Druga reguła równie ważna: organizowanie i formacja nowego wojska powinny mieć dopiero miejsce poza frontem na-

---

8 Znów uwidacznia się tu obawa warstw posiadających przed oddawaniem broni w ręce własnego ludu: stąd koncepcje odbudowywania Polski... rękami Prusaków i Austriaków.

9 Gen. Wojciech Chrzanowski, szef sztabu armii polskiej w 1831, ogłosił na emigracji *Kurs sztuki wojennej* i szereg innych dzieł fachowych.

10 Aluzja do nieudanych wypraw ówczesnych na Litwę i Wołyń.

szych wojsk w miarę ich postępów i w oczyszczonym już kraju od nieprzyjaciela...

Ale wypadki mogą zupełnie inny wziąć obrót. Nasamprzód widoczną jest rzeczą, że ludy się łudzą nad obecną sytuacją. Cała prasa francuska i niemiecka mówi tylko o wewnętrznych reformach i wciąż tylko o utrzymaniu pokoju powszechnego, jak gdyby rękawica, godło boju, nie była ciśnioną i podniesioną, jak gdyby na świecie nie było cara, autokraty, który także swoje słówko w tym nowym Europy urządzeniu chce powiedzieć, albo, co gorsza, ściągają na siebie podejrzenie karmienia myśli ukrytych. Bardzo więc stać się może, że Niemcy opóźnią się z przygotowaniami wojennymi, że Austria nie da doprowadzić do skutku wystawienia potrzebnych sił z tej i tamtej strony Karpat. Wtedy najazd rosyjski zalałby Galicję i Poznańskie, narodowości polskiej i patriotom nie pozostałoby jak ustąpić w Karpaty i za Odrę i czekać z swym powrotem do Ojczyzny, aż ockniona z letargu Europa nowym targnięciem się Rosji nie uchwaliłaby na nią krucjaty [11]...

D) PIERWSZY KONFLIKT Z PRUSAKAMI

17. USTANOWIENIE RZĄDU NARODOWEGO [1]

Ogł. Witold Jakóbczyk. *Roczniki Historyczne*, Tom XI. Poznań 1935, s. 207.

W grożących okolicznościach, jakie się dziś rozwinęły, Komitet Centralny Narodowy wybrał Rząd Tymczasowy Narodowy złożony z Obywateli: Potworow-

[11] Jak wiadomo, Mikołaj I nie podjął wtedy wojny przeciw Europie i cały plan Prądzyńskiego pozostał na papierze.

[1] Wobec ogłoszenia w Poznaniu 3 kwietnia 1848 stanu oblężenia przez dowództwo pruskie, Komitet poznański wyłonił z siebie Tymczasowy Rząd Narodowy, który miał objąć kierownictwo ruchu w wypadku, gdyby doszło do walki z Niemcami. Sprawy poszły jednak inną koleją rzeczy i do ujawnienia się tego rządu nigdy nie doszło.

skiego, Libelta i Stefańskiego z dodaniem dwóch zastępców, Obywateli: Chosłowskiego i Prusinowskiego, aby ci niezwłocznie udali się do obozów i tam rozpoczęli urzędowanie, jak tylko kroki wojenne, przez wojska pruskie lub ludność niemiecką wywołane, rozpoczną się. Zlewa na nich niniejszym całe pełnomocnictwo narodowe, które dotąd Komitet Centralny Narodowy w ręku swoim trzymał.

Poznań dnia 3 kwietnia 1848.

J. Essmann, Słomczewski, Matecki, Jarochowski, R. W. Berwiński.

18. KONCENTRACJA WOJSK POLSKICH

(Rozkaz Wydziału Wojennego do komendanta obozu w Książu, 4. IV 1848)

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku.* Lwów 1900. Przypisy, s. 30—32.

Za odebraniem tego rozkazu [1] pułkownik Budziszewski obejmie dowództwo nad pierwszym naborem siedmiu powiatów: bukowskiego, międzyrzeckiego, babimojskiego, kościańskiego, wschowskiego, krobskiego i śremskiego.

Pierwszym naborem są wszelkie siły do wymarszu gotowe i elementarnie wymustrowane, gdziekolwiek je rozkaz komendanta Budziszewskiego spotka na przestrzeni siedmiu wymienionych powiatów. Komendant wskaże siedmiu swoim podwładnym powiatowym, w jaki sposób koncentracja, nakazana tym rozkazem, najrychlej, a bez spotkania z siłami pruskimi, może być dokonana. Ta koncentracja ma się odbyć pod K s i ą ż e m [2].

[1] Rozkaz niniejszy miał na celu skupienie wszystkich rozporządzalnych sił zbrojnych polskich w 4 obozach, rozłożonych w pobliżu granicy rosyjskiej.

[2] Tj. z płd.-zach. części Poznańskiego. Książ: miasteczko w pobliżu Warty, na wschód od Śremu. Dowódca tego obozu, Budziszewski, wkrótce potem został usunięty ze stanowiska, jako nie stojący na wysokości zadania.

Cokolwiek na czas oznaczony przez dowódcę nie zdąży się wydobyć ze siedmiu poruczonych mu powiatów, pozostanie w tych powiatach aż do dalszego rozkazu, ażeby pod nazwą drugiego naboru, a pod dozorem organizatorów powiatowych, dalej rozwijać swoją organizację i stanowić silny opór wojskowy. Ażeby opór ten zapewnić, komendanci pozostałego w powiecie naboru obiorą sobie jedno lub więcej mocnych stanowisk i na nich się obarykadują...

Dowódcy Budziszewskiemu nakazuje się pod najsurowszą odpowiedzialnością sił pruskich nie zaczepiać, ani ich zaczepki nie wywoływać, ale wszelką z ich strony napaść niezłomnie przyjąć i na miejscu do upadłego dostać, bądź czy siły nasze w marszu, czy na stanowisku zaczepione będą. Na wszelki przeto alarm siły większe czy mniejsze powinny dopaść mocnego stanowiska, na takowym się spiesznie obarykadować i bronić się wytrwale. Uwiadamia się dowódcę i jego podwładnych, że siły pruskie mają do czasu tajny rozkaz nieprzelewania krwi; że zatem te tylko siły nasze będą rozbrojone, które, ulegając groźnemu wezwaniu, złożą broń dobrowolnie lub rozpierzchną się bez stawienia należytego oporu.

Dla świadomości ogólnej uprzedza się dowódcę Budziszewskiego, iż jednocześnie ze zborem pod Książem, nakazane są trzy inne podobne w obozach:

1. Pod Pleszewem [3], dla powiatów: pleszewskiego, krotoszyńskiego, odolanowskiego, ostrzeszowskiego i obwodu żerkowskiego z powiatu wrzesińskiego, pod dowództwem Białoskórskiego.

2. Pod Wrześnią [4] pod dowództwem Garczyńskiego,

---

[3] Pleszew: miasto powiatowe na drodze z Poznania do Ostrowa. Gromadzono tu siły z południowej części prowincji.

[4] Września: miasto powiatowe na drodze z Poznania ku Warszawie. Miejsce zboru sił ze wschodniej części prowincji.

dla powiatów: średzkiego, wągrowieckiego, wyrzyskiego, gnieźnieńskiego, szubińskiego, bydgoskiego, mogilnickiego, inowrocławskiego i wrzesińskiego.

3. Pod Mieściskiem [5], w powiecie wągrowieckim, pod dowództwem Floriana Dąbrowskiego, dla powiatów: czarnkowskiego, chodzieskiego, międzychodzkiego, szamotulskiego, obornickiego i poznańskiego.

Samo z siebie wypływa, że obecny rozkaz znosi wszelkie poprzednie, które by z nim w sprzeczności stały, a modyfikuje te, które by w części tylko z obecnym się krzyżowały.

Gdyby go doszła wiadomość o przejęciu duplikat naszych rozkazów, dowódca temu zaradzi oznaczając inny punkt zboru o kilka mil od tu wskazanego, a kolumnom doń schodzącym się wskazując nieco odmienne linie pochodu, o czym jednak bezzwłocznie zaraportuje Wydziałowi Wojennemu.

Poznań 4 kwietnia 1848 r.

Ludwik Mierosławski, Aleksander Guttry [6], Seweryn Mielżyński [7].

19. POWRÓT EMIGRANTÓW I PARTYZANTKA LUDOWA

Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego [1]. Tom I, s. 360—4.

W owym to właśnie czasie, kiedy jenerał Willisen konferował z komisją o zawarcie konwencji, Mierosław-

[5] Mieścisko: miasteczko na płn.-zach. od Gniezna. Miejsce zboru sił z płn. części prowincji. Do utworzenia tego obozu nie doszło, a Dąbrowski (członek Tow. Demokr. Polskiego, przybyły z Francji) objął dowództwo w Książu po Budziszewskim.

[6] Guttry: ziemianin z Poznańskiego, powstaniec 1831, 1846 i 1863 r., współpracownik licznych spisków demokratycznych.

[7] Mielżyński: bogaty ziemianin poznański, powstaniec 1831 r., sympatyk ruchów konspiracyjnych; ob. str. 61.

[1] Z. Feliński (1822—95), syn pamiętnikarki i uczestniczki spisku Konarskiego, Ewy. W 1848 emigrant, później

ski zaś bawił się w obozie mundurowaniem wojska, zatrzymał się przy poznańskich rogatkach przybywający z Berlina dyliżans [2], wiozący nasze koleżeńskie grono z ośmiu członków złożone [3]. Wedle ogłoszonych z powodu stanu oblężenia [4] przepisów, nikt nie mógł wjechać do miasta, nie wylegitymowawszy się wprzód przed właściwą władzą legalnymi dokumentami. Skoro więc zatrzymano powóz, konduktor przedstawił wnet urzędnikowi listę podróżnych, ten zaś wszystkich w niej zapisanych wzywał z kolei do swego biura dla przejrzenia pasportów. Ponieważ dla nas ośmiu bilety wzięte były na imię Fredry [5], on tylko jeden zawezwany został do urzędu; lecz zaledwie wszedł do biura, jakaś dama zajrzała do dyliżansu i powiedziała po francusku: „Jeżeli tu są emigranci, to niech natychmiast uchodzą, gdyż wszyscy dostaną się do cytadeli". Posłyszawszy to ostrzeżenie, wnet usłuchaliśmy podanej nam rady, w miarę zaś, jak wysiadaliśmy, każdego z nas brała pod rękę jakaś nieznajoma pani i wprowadzała w tłum przechodniów, tak że jeden tylko Fredro dostał się rzeczywiście do więzienia. Owe łaskawe opiekunki, co nam ucieczkę ułatwiły, należały do komitetu dam i codziennie oczekiwały na przybycie dyliżansu, aby ratować przybywających emigrantów od zastawionych na ich swobodę sideł. Pomoc ta jednak, co tak szczęśliwie ocaliła od długiego więzienia nasze osoby, miała tę wielką niedo-

---

wyświęcony na księdza. W 1862 arcyb. warszawski, w okresie powstania zesłany do Jarosławia, gdzie spędził lat 20.

[2] Dyliżans — powóz, utrzymujący szybką komunikację pocztową i pasażerską w epoce przed powstaniem kolei żelaznych.

[3] Feliński wybrał się w drogę powrotną z Paryża do kraju w grupie 8 emigrantów, wśród których był Juliusz Słowacki.

[4] Stan oblężenia — ob. str. 80.

[5] Andrzej Fredro, emigrant z Królestwa, uczestnik spisku 1846 r. i procesu berlińskiego, zmarły 1851.

godność, że pozbawiła nas najpotrzebniejszych nawet rzeczy, gdyż pakunki nasze pozostały w dyliżansie; lecz i tu troskliwość naszych aniołów stróżów potrafiła choć w części zaradzić temu niedostatkowi; każdy bowiem otrzymał tornister żołnierski z niezbędną dla zmiany bielizną i czapkę ułańską, stanowiącą jedyne umundurowanie formujących się oddziałów. Każdego z nas odprowadzono do innej kryjówki, w nocy zaś miejscowi przewodnicy prywatnymi ścieżkami ukazali nam przejście do jednego z punktów zbornych. Słowacki tylko, jako fizycznie za słaby do przyjęcia udziału w partyzanckiej walce, pozostał w mieście, w ścisłym ukryciu pod opieką patriotów. Mnie wyprawiono do Konarzewa [6], majątku hr. Dzieduszyckiego w okolicy Stęszewa. Rządcą tego majątku był Fiałkowski, sędziwy starzec ze sparaliżowanymi nogami, rzadkiej zacności człowiek i gorący patriota. Tu organizował się właśnie oddział, z trzystu ochotników złożony, który miał wyruszyć do głównego obozu pod Turwią [7]. Jakoż rzeczywiście nazajutrz puściliśmy się w pochód, pod dowództwem, o ile pamiętam, Zaręby.

Dziwnie ten nasz oddział wyglądał: zaledwie trzydziestu uzbrojonych było w różnego kalibru strzelby, do których każdy sam odlewał kule i robił patrony, do jego tylko lufy przydatne, reszta zaś uzbrojona była w oprawne na sztorc kosy. Kilku oficerów jechało konno i ci mieli szable i pistolety przy świeckim odzieniu i ułańskiej błękitnej czapce. Strzelcy składali się przeważnie z gajowych, niższych oficjalistów i sług dworskich, na głowach zaś mieli także ułańskie czapki. Kosynierzy żadnych nie posiadali odznak, prócz narodowej kokardy, zresztą zachowali całkowicie swój ubiór. Mnie, jako obeznanemu z palną bronią, dano jakąś skał-

6 Konarzewo — o 15 km na zachód od Poznania.
7 Turew — wzorowy podówczas majątek gen. Dezyderego Chłapowskiego w pow. kościańskim.

kową rusznicę, z której może od lat dwudziestu nikt nie wystrzelił, ale trudno domagać się czegoś lepszego, kiedy kto własnego oręża nie przynosi. Przyłączyło się też do oddziału kilku młodych ziemskich właścicieli na dzielnych wierzchowcach i z butną miną; znalazło się nawet dwóch emigrantów z Towarzystwa Demokratycznego, którzy radzi by przewodniczącą odegrać rolę, a jednak włościanie to nadawali wybitną cechę całemu oddziałowi, nie tylko pod względem zewnętrznej postawy, ale też i pod względem duchowego nastroju, który tak przeważnie zapanował w oddziale, że i sama starszyzna musiała się doń zastosować czując, że inaczej utraci wszelki wpływ na tego improwizowanego żołnierza...

Już było pod wieczór i do Turwi niewiele drogi zostawało, gdyśmy spostrzegli zbliżający się na nasze spotkanie dość znaczny oddział. Jeden z oficerów, jadących konno, pomknął na zwiady i niebawem wrócił z wieścią, że to byli nasi. Jakoż po niejakim czasie ujrzeliśmy wyraźnie dążącą ku nam w nieładzie bandę kosynierów, wyglądającą na niedobitków po świeżo doznanej porażce. Zaniepokojeni pytać poczęliśmy o przyczynę rozsypki i dowiedzieliśmy się, że powodem rozprzężenia w spotkanym oddziale była nie przegrana potyczka, tylko zawarta z Prusakami konwencja [8]. Jenerał Willisen widząc, iż na układach z Komisją czas tylko na próżno traci, udał się do obozu i począł traktować bezpośrednio z Mierosławskim, którego tak umiał przekonać o błogich zamiarach króla dla Polaków, że najpowolniejszego znalazł w nim orędownika swych planów [9]. Wmówił on łatwowiernemu dyktatorowi, że wobec stanowczego zamiaru monarchy udarować Księstwo Po-

[8] Konwencja jarosławiecka, ob. str. 84.

[9] Punkt widzenia niechętny dla emigrantów i niezgodny z przebiegiem wypadków, co jest następstwem późnego spisania pamiętnika.

znańskie zupełną autonomią, żadnego nie miało celu tak liczne zbiorowisko zbrojnego ludu, co w czasie najpilniejszych robót gospodarskich tysiące rąk odrywa od roli, wkładając na kraj ciężar ich utrzymania; że król nic nie ma przeciwko organizacji siły zbrojnej narodowej, ale ta, stosownie do istotnych potrzeb prowincji, liczyć może co najwięcej pięć tysięcy różnej broni żołnierza. Należało przeto ograniczyć się tą liczbą ochotników, resztę zaś rozpuścić niezwłocznie do domu, zawiadamiając oraz organizatorów, aby zaniechali dalszego werbunku. Uwzględniając nadto trudność rozlokowania i wyżywienia w jednym miejscu tak znacznej siły zbrojnej przy braku odpowiednich koszar, należało rozdzielić ją na kilka obozów, co ułatwi nawet wyćwiczenie świeżo zaciężnych ochotników w rzemiośle rycerskim. Mierosławski przystał na te wszystkie warunki i dnia 11 kwietnia podpisał w Jarosławicach konwencję, mocą której wolno mu było zorganizować pięciotysięczny polski korpus i rozlokować go w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie. Nie czekając nadto, aż król zatwierdził zawartą z Willisenem umowę, wybrał pięć tysięcy lepiej uzbrojonych i wyćwiczonych ochotników, resztę zaś wyprawił niezwłocznie do domu. Opowiadając nam te szczegóły wyprawieni z obozu kosynierowie, ze łzami prawie użalali się na to, że wódz naczelny dał się podejść, że Niemcy z pewnością nie dotrzymają słowa, a nie będzie już siły odpowiedniej do obrony. Uczucie bolesnego zawodu i obawa niemieckiej zdrady naszemu też udzieliła się oddziałowi; nie było jednak nad czym się namyślać: skoro nowych ochotników w obozie nie przyjmowano, musieliśmy wrócić, skądeśmy przybyli.

20. SĄD POZNANIAKÓW O POLITYCE RZĄDU PRUSKIEGO

(Fragment listu Andrzeja Niegolewskiego [1] do żony. Berlin 4. IV 1848)

A. M. Skałkowski, *Pułkownik Niegolewski*, Poznań 1924, s. 46—47.

Nim tu na Zamek [2] przyszedłem, przybył do mnie pan Moraczewski Andrzej [3] z doniesieniem, że w poniedziałek Steinäcker [4] ogłosił Poznań w stanie oblężenia. Wchodząc tu na salę trafiłem ministra spraw wewnętrznych Auerswald [5], któremu takowe doniosłem rozporządzenie Steinäckera. Minister temu wierzyć nie chciał i mówił mi, że zaraz o tym z ministrem wojny [6] mówić będzie. Co to jeszcze będzie. Okazuje to wszystko nierzetelność i nieszczerość działania rządu względem nas. Gustaw Potworowski wczoraj w nocy do Poznania wyjechał, Willisen [7] też wczoraj wyjechał stąd, lecz do Wrocławia. Mówią tu, że na Wrocław do Poznania jechał, lecz ja temu bardzo wierzyć nie chcę. Ociągają się, zapewne wprzódy się z Moskalami umówić chcą, jak sobie postępować mają. Ja tym Prusakom nie wie-

---

[1] A. Niegolewski (1785—1857), ziemianin wielkopolski, w młodości bohater spod Samosierry, brał udział jako poseł w obradach tzw. Sejmu Połączonego pruskiego w Berlinie.

[2] Zamek — królewski w Berlinie.

[3] Moraczewski — członek Komitetu Nar., autor pamiętnika.

[4] Gen. Steinäcker, komendant fortecy poznańskiej. Stan oblężenia ogłosił 3. IV nie on, ale dowódca korpusu, gen. Colomb.

[5] Auerswald — członek liberalnego gabinetu pruskiego.

[6] Minister wojny gen. Reyher. Stan oblężenia spowodowany został instrukcjami samego króla, który działał poza plecami swych liberalnych ministrów. Poznaniacy, rzecz jasna, widzieli w tym dowód dwulicowości rządu.

[7] Willisen, ob. str. 81.

rzę nic i jeżeli my się sami nie wybijemy na wolność, oni nam do tego nie dopomogą, chyba w tej ostatecznej chwili, kiedy do tego przez ludy zmuszeni będą. Ja dzisiaj ministrowi powiedział, że ogłoszenie Poznania w stanie oblężenia jest najlepszym dowodem, jak sobie możemy reorganizację narodową, którą nam rząd przyznał, i którą rozpocząć zamyśla, i którą nam tu w Berlinie przyrzekł, i dla urządzenia której swojego komisarza generała Willisen mianował i tego w obszerne i rozległe upoważnienia opatrzył, wyobrazić... Właśnie byłem wyszedł i trafiłem ministra wojny generała v. Reyher, któren mi powiedział, że właśnie posłał do generała Colomb, żeby znieść oblężenie miasta Poznania; również mi zaręczył, że jutro generał Willisen do Poznania przybędzie.

21. ODEZWA WILLISENA [1]

6. IV 1848.

Stanisław Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. Poznań 1918. Tom I, s. 399—401.

Przyrzeczona przez N. Pana reorganizacja prowincji ma się rozpocząć; mam potrzebne ku temu pełnomocnictwo. Tuszę sobie, że w trudnym tym przedsięwzięciu wspierać mnie będzie zaufanie całej ludności; gdybym tej nadziei nie miał, nie byłbym się nigdy podjął tego zresztą tak zaszczytnego polecenia.

[1] Wilhelm v. Willisen (1790—1879), wybitny sztabowiec pruski, zaskarbił sobie przyjaźń Polaków otwarcie wyznawaną sympatią dla powstania listopadowego. Należał też do bardzo nielicznych rzeczywistych przyjaciół Polski w Niemczech. Przybył do Poznania 5 kwietnia 1848 jako komisarz królewski z misją zreorganizowania prowincji w duchu polskim. Chciał szczerze zjednać Polaków, utrzymując jednak związek Poznańskiego z monarchią. Udaremniła jego misję postawa pruskiej biurokracji lokalnej.

Polacy! Chcecie mieć rząd narodowy i postępowanie sądowe w waszym języku; będziecie mieli i jedno i drugie. Jako pierwszą tego rękojmię rozkazał N. Pan, aby Polak stanął na czele władzy administracyjnej oraz aby wolny wybór landratów[2] przywrócony był prowincji. Chcecie narodowej siły zbrojnej, macie ją już w landwerze[3]; nie masz siły bardziej narodowej nad tę. Wszystko, czego sobie życzyć możecie, da się z nią łatwo połączyć i chętnie przyjmę propozycje mężów doświadczonych spośrodka was względem zmian, jakich byście sobie życzyć mogli, jako to względem oznak i języka służbowego.

Niemcy! Nie miejcie żadnej obawy; prawa, jakie wam język wasz nadaje, są nieskazitelne; całe Prusy ręczą wam za nie. Zasadą przyszłych instytucji będzie, aby każdy miał rząd i sąd w własnym swoim języku. Nikt nie będzie potrzebował odzywać się do jakiejkolwiek władzy w innym języku, jak tylko w swoim własnym; tylko w własnym języku będzie każdy odbierał odpowiedzi i wyroki. Miejcie zaufanie do Polaków, waszych współkrajowców; pomimo naturalnego wzburzenia w ostatnim czasie najsilniejszego dokładali starania, aby nikt z was ukrzywdzonym nie był. Pojedyncze wypadki są wyjątkami, nad którymi oni sami ubolewają, a i pomiędzy wami byli tacy, którzy granice umiarkowania przekroczyli.

Dlatego pierwszą jest rzeczą zaniechać wzajemnych obwinień, miejcie tylko całość na oku, bądźcie pobłażającymi i łagodnymi w przypadkach szczególnych. W jed-

[2] Wolny obiór landratów, tj. naczelników powiatu, odebrano W. Ks. Poznańskiemu po powstaniu listopadowym.

[3] Landwera — formacja rezerwowa wojska pruskiego — oczywiście z polskiego punktu widzenia nie mogła być uważana za namiastkę narodowej siły zbrojnej.

ności jesteście silnymi, w rozdwojeniu wystawieni na wszelką nawałnicę, która by zewnątrz spaść mogła.

Po tym ogólnym oświadczeniu przystąpimy natychmiast do dzieła. Atoli jeden poprzednio kładę warunek: pierwej porządek i prawność przywrócić całkiem należy. Nie może być w kraju żadnej władzy, która nie pochodzi z ręki rządu ani przezeń nie jest uświęcona. Z istniejących komitetów tylko te potwierdzić mogę, które jedynie miejscowe cele, tj. bezpieczeństwo publiczne na uwadze mają i których istnienia władze miejscowe pragną, wszystkie inne muszą się natychmiast powstrzymać od wszelkich publicznych czynności[4].

Wszelkie oddziały ochotników nieregularnie uzbrojone najlepiej postąpią w interesie własnej narodowości, gdy się natychmiast rozejdą. W tej chwili żadne jeszcze nie grozi niebezpieczeństwo zewnątrz[5]; gdyby zaś zagrozić miało, ja pierwszy odezwałbym się do patriotyzmu krajowców i ich poświęcenia. Na teraz spokojnie do domów waszych powrócić możecie. Wasze niebezpieczeństwo jest i naszym niebezpieczeństwem, a w takim razie wspólnie stawimy mu czoło. Co się dotąd uczyniło, próżnym jest zmarnowaniem sił i pieniędzy.

Kto się służbie zbrojnej poświęcić pragnie, niech się do dowódcy obrony krajowej zgłosi; jeżeli jest zdolnym do służby, będzie do niej przyjętym.

---

[4] Z wyrażonym tu żądaniem likwidacji świeżo stworzonej organizacyjnej sieci polskiej przywódcy polscy nie mogli się zgodzić.

[5] Niebezpieczeństwo zewnątrz — wojna z Rosją. Wezwanie do rozbrojenia mas ludowych, którego nie chcieli przyjąć Polacy, już w pierwszych dniach kwietnia o mało nie doprowadziło do zbrojnego starcia z Niemcami.

Polacy! Najszlachetniejsi mężowie spośród was przyrzekli mi swą pomoc ku przywróceniu porządku, którego domagać się muszę, w ich towarzystwie wnet się przekonam, czy wszystkie moje życzenia wszędzie są spełnione, a wtedy czym prędzej przystąpimy do dzieła. Aż do tego czasu tylko przygotowawcze mogą być narady. Przywołam do tego ludzi każdego stanu i każdego języka w należytym stosunku w tej nadziei, że takie tylko Jego Król. Mości propozycje się przedłożą, które będą miały znamię słusznego uwzględnienia wszystkich interesów.

A zatem raz jeszcze powtarzam: porządek, spokojność, prawo! Bez porządku nie masz wolności, a wy Polacy, weźmijcie na uwagę, w jak niespodziewanej pełnej mierze używacie wraz z nami obywatelskiej i politycznej wolności, którą nas ostatnie obdarzyły tygodnie. Któż z nas spodziewał się jej dożyć? Ale, jeżeli naszej wolności używać chcecie, musicie się i do porządku naszego zastosować. Jeżeli do niego wracając, udacie się spokojnie do domów waszych, zaręczam wam wyjednanie najzupełniejszej amnestii u N. Pana za wszystko, co się dotąd stało.

Poznań, dnia 6 kwietnia 1848.

Król. komisarz i prezes Komisji Reorganizacyjnej dla W. Księstwa Poznańskiego

Willisen, generał-major

22. *KONWENCJA POLSKO-NIEMIECKA W JAROSŁAWCU*

11. IV 1848.

(Tłumaczenie z oryg. niemieckiego; facsimile).

S. Kieniewicz, *Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r.* Warszawa 1935, s. 167—70.

Dla wykonania umówionej konwencji postanawia się, co następuje:

Ludzie należący do pierwszej klasy, tj. niezdolni do służby, dziś zaraz, jedenastego kwietnia, w Środzie zostaną zgromadzeni wedle powiatów, do których należą i przez kwalifikujących się do tego, a spomiędzy nich wybranych ludzi do domów poprowadzeni. Kosy i broń zabiorą ze sobą na wozach do domów.

Landwerzyści [1] zostaną zebrani następnego dnia i tak jak I klasa odprowadzeni do swoich kwater sztabowych, chyba że J. E. generał dowodzący [2] uzna, że mogą zaraz iść do domu.

Należący do klasy trzeciej, to jest do służby zdolni ochotnicy, pozostaną razem na miejscach, aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki sposób do wojsk dywizji poznańskiej wcieleni być mają. Jednakże może to mieć miejsce tylko w następujących 4 miejscach: we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu. Liczba ich w żadnym z tych miejsc nie może przekraczać jednego batalionu z 500—600 ludzi i jednego szwadronu ze 120 koni. Aż do decyzji o wcieleniu ich do dywizji poznańskiej, siły te żywione będą przez własnych obywateli i nie będą mogły rozpisywać rekwizycji. Zostaną oddani pod zwierzchni dozór wyższego oficera pruskiego [3]. Wszelka broń inna niż broń palna, broń ręczna biała i kosy, jako to moździerze itp. oddane będą temu oficerowi do dyspozycji.

Oddziały uzbrojone w innych miejscach opróżniają je w ciągu 3 dni i cofają się na wskazane punkty główne. Środa opróżniona będzie w ciągu dni trzech, o czym komenderujący generał uwiadomiony zostanie dnia 13. wieczorem przez generała Willisena.

Ochotnicy wycofają się do Miłosławia. Żaden wojskowy ani landwerzysta jako taki pociągnięty nie bę-

---

[1] Landwera: formacja rezerwowa wojska pruskiego.

[2] Generał dowodzący: Colomb.

[3] Do mianowania takiego oficera nie doszło.

dzie do odpowiedzialności. Cudzoziemcom gwarantuje się, że nie zostaną wydani [4].

Środki powyższe nie będą przeszkadzać w natychmiastowym przywróceniu władz [5] przez Komisję Reorganizacyjną, tak iżby cały mechanizm rządowy mógł wejść natychmiast w swój bieg.

Wszelka własność prywatna niedobrowolnie ustąpiona, ma być zwrócona w naturze lub zapłacona.

Skoro tylko warunki te przez Polaków dopełnione zostaną, operacje wojskowe [6] zostaną wstrzymane.

Moment rozpoczęcia tych środków poczyna się dzisiaj 11. w Środzie, we Wrześni 12., w Książu 13., w Pleszewie 14., na dokonanie zaś zostawia się dni trzy.

Jarosławiec [7], 11 kwietnia 1848 r.

(Podp.): Libelt, W. Stefański, v. Willisen, Anastazy Radoński [8].

23. MIEROSŁAWSKI WOBEC KONWENCJI W JAROSŁAWCU

(Instrukcja do wszystkich zwierzchników obozowych. Miłosław, 11. IV 1848).

L. Mierosławski, *Powstanie poznańskie 1848 r.* Paryż 1860, s. 112—115.

Dziś o godzinie siódmej z rana w Środzie pełnomocnicy Komitetu Narodowego znieśli Wydział Wojenny, a natomiast postanowili Sztab Główny, którego szefem mianowali niżej podpisanego.

---

[4] Mowa o emigrantach, pochodzących z zaboru rosyjskiego. Zapewnia się im, że nie zostaną wydani w ręce rosyjskie.

[5] Mowa o władzach pruskich.

[6] Ruchy wojsk pruskich.

[7] Wioska na drodze z Środy do Poznania.

[8] Radoński: polski komisarz powiatowy w Środzie.

Mierosławski zachowuje w Sztabie Głównym dawnych członków Wydziału, a pierwszym adiutantem mianuje Bronisława Dąbrowskiego [1].

O godzinie 9. z rana zjechał do Jarosławca, o ćwierć mili od Środy, generał Willisen z ostatecznym wezwaniem do rozpuszczenia obozów i masą wojska pruskiego do ataku gotowego. Delegowani Komitetu Narodowego: Libelt i Stefański, przy świadectwie delegatów obozu średzkiego, wrzesińskiego i pleszewskiego [2], po długich debatach podpisali układ, skutkiem którego Willisen uznał cztery nasze obozy pod Wrześnią, Pleszewem, Książem i Miłosławiem; ten ostatni, jako zastąpić mający obóz średzki, który po trzech dniach ma być ewakuowany.

Cztery te obozy obejmować mają każdy po jednym batalionie piechoty i po jednym szwadronie jazdy; batalion z 600 a szwadron z 120 ochotników mają być złożone.

Naszą będzie rzeczą podwoić a nawet potroić tę siłę, luzując co tydzień owe 3.000 ludzi przez 3.000 innych, byle nie więcej występowało na raz w czterech oznaczonych obozach, jak taka ilość zbrojnych. Staraniem przeto czterech komendantów obozowych musi być: 1^0 dobór doskonały 720 ludzi, koni i sprzętu z każdego obecnego obozu; 2^0 dobranie sobie drugiej zmiany, a o ile się da i trzeciej, w podobnejże sile, a które rozlokowane po okolicy, zatrudnione pozornie po wsiach i dworach, co każdy lub drugi tydzień luzować będą pierwszą w ognisku obozowym. Tym sposobem możemy nieograniczenie pomnożyć nasze siły,

[1] Syn twórcy legionów Jana Henryka, ziemianin wielkopolski.

[2] Nieścisłe: nie było w Jarosławcu delegatów z Wrześni i Pleszewa.

nie przekraczając dotykalnie warunków układu zawartego między Komitetem Narodowym a Willisenem [3].

Każdy z czterech wymienionych obozów ma wysłać na dzień 16 kwietnia do Winnogóry [4] podwóch pełnomocników, celem urządzenia hierarchii tymczasowej, iżby odjąć Prusakom wszelki pretekst mieszania się do naszej organizacji. Trzeba, ażeby ci pełnomocnicy przybyli do Winnogóry z gotową listą kandydatów oficerskich i z ich rozkładem już umówionym w gronie korpusu oficerów, iżby komisji stanowczej oszczędzić sporów i macaniny. Dotychczasowe oddziały podchorążych dostarczą podoficerów i w dniach oznaczonych odbywać będą zbiorową szkołę podoficerską i oficerską.

Mimo bezpieczeństwa, niby zaręczonego umową dzisiejszą, obozy mają się mieć na największej baczności i pilnować się jak w czasie wojennym.

Ludwik Mierosławski

24. *OBIETNICE KOMITETU NARODOWEGO DLA LUDU*

(Odezwa Komitetu [1] z 16. IV 1848)

Ks. Jan Koźmian, *Pisma* Tom I. Poznań 1881, s. 84—85.

Bracia Polacy! Daliście w obecnej chwili nowe i rozliczne dowody miłości Ojczyzny. Dlatego właśnie krew wasza jest tak droga, tak święta. Nie można, nie godzi się narażać jej bez potrzeby na rozlew. Może niezadługo nadejdzie pora, w której ją wszyscy Ojczyźnie

[3] Projektu tego nie udało się wprowadzić w życie.

[4] Wieś pomiędzy Miłosławiem i Wrześnią.

[1] Po umowie w Jarosławcu chłopi zebrani pod bronią odmawiali rozejścia się do domów. Komitet Narodowy w wykonaniu wcześniejszych odezw zgodził się wtedy wydać ludowi niniejszą obietnicę gruntu, aby go skłonić do spokojnego rozejścia. Obietnica ta nie została dotrzymana, skoro z winy Prusaków nie weszła także w życie narodowa reorganizacja Poznańskiego.

naszej w ofierze nieść będziemy. Nie można, nie godzi się rozlewać jej w bitwach, które by nas do celu nie wiodły. Nie od dzisiaj naród nasz cierpi. Pamiętajcie, że ta krew męczeńska, co już płynęła i jeszcze się toczy, wybłaga nam u Boga odkupienie Ojczyzny naszej. Bracia! zaufaliśmy wielkiej zasadzie braterstwa, które się pomiędzy narodami rozwija. Mamy odtąd wolność formowania obrony krajowej i pułków polskich w wojsku poznańskim, z komendą i znakami polskimi; słowem reformowania W. Ks. Poznańskiego na stopę narodową.

Na mocy ugody, za której niezłomność ręczy nam duch czasu, rozeszło się pospolite ruszenie i liczba ochotników ograniczyła się na cztery bataliony i tyleż szwadronów, które się teraz formować, a potem do pułków dywizji poznańskiej przyłączyć mają. Lecz tu nie koniec pracy około wskrzeszenia Ojczyzny naszej, za nią jeszcze się i bić pewno będziem, jeżeli jej Bóg na drodze pokoju nie przywróci do życia.

Gotowości i wytrwałości, Bracia! Niechaj żaden z nas ofiar i poświęcenia nie szczędzi dla dopięcia nam wszystkim równie świętego celu.

Co Komitet Narodowy wam przyrzekł, Bracia, Polska, Ojczyzna nasza, skoro będzie wolna i niepodległa, dotrzyma; tymczasem, że skutkiem ostatnich patriotycznych wysileń część ludności wiejskiej i miejskiej zawiesiła zarobkową pracę i przez to zostaje w chwilowej potrzebie, Komitet Narodowy tej potrzebie zaradzić postanowił.

Natychmiast przez dobrowolne składki zebrane zostaną potrzebne fundusze, częścią w zbożu, częścią w pieniądzach. Fundusze te i zasoby w zbożu rozdzielone będą na powiaty i oddane pod dyspozycję komitetów powiatowych.

Komitety te rozpoznają najprzód, czyli zgłaszający się o pomoc był zaciągniony do obozu i jest jej godzien. Po takim przekonaniu się komitety powiatowe

wyznaczą dopiero zgłaszającemu się stosowną pomoc w zbożu lub gotowiźnie.

Zważywszy dalej, że po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia i niezdatnych do służby wojskowej, reszta ochotników wstępować będzie częścią do batalionów i szwadronów formujących się, częścią do pułków dywizji poznańskiej, zważywszy do tego, że wojsko to z ochotników złożone, dawało i ciągle daje dowody miłości Ojczyzny, Komitet stosuje do nich wyłącznie przyrzeczenia co do nadania gruntu na własność i stanowi po wtóre:

Wszyscy ochotnicy, których spis podadzą komendanci oddziałów z wyrażeniem miejsca zamieszkania, nabyli każdy prawo do trzech mórg roli klasy średniej gruntu magdeburskiego na własność lub stosownie do tej wartości w pieniądzach.

Ponieważ nadanie tych własności w obecnych okolicznościach odbyć się tylko może drogą dobrowolnych ofiar i wymaga załatwienia przeszkód hipotecznych, ustanowioną będzie komisja, która obmyśli sposób, w jaki się to nadanie uskutecznić może oraz czas, w którym się uskuteczni.

Tymczasem każdy z ochotników, zapisany do pułków, otrzyma od tej komisji dowód na piśmie uzyskanego prawa do własności trzech mórg ziemi.

Aby uzyskać taki dowód, trzeba przedłożyć komisji:

1) Świadectwo komendanta oddziału, że do tego oddziału zgłaszający się jako ochotnik zapisanym został, z oznaczeniem stanu służby.

2) Świadectwo komitetu powiatowego, że zgłaszający się ani żadną zbrodnią, ani rabunkiem, ani ucieczką się nie splamił. Świadectwo to i przez dowódcę oddziału zastąpionym być może, jeżeli mu stosunki ochotnika dostatecznie są znane. Dowody na to uwłaszczenie dołączone komisji są tylko ważne dla tego, na którego nazwisko są wystawione. Gdyby zaś

miał umrzeć, dostaje się ta własność jego spadkobiercom. Dowód każdy zostanie urzeczywistnionym, tj. posiadacz tego dowodu wnijdzie w posiadanie trzech mórg gruntu po upływie czasu, który komisja wyznaczy, jeśli z służby pułków narodowych nie wystąpi.

25. POZNAŃCZANIE [1]

Dzieła Juliusza Słowackiego pod redakcją Tadeusza Piniego. Tom I. Warszawa 1933, s. 56—7.

Gotują się na powstanie —
Pobłogosław, Panie Boże!
Tak, jako kaczki za morze,
Wybierają się — na wroga
Już — już... Wiwat Poznańczanie!

Potrzeba pierwej, mospanie,
Obliczyć, wielu nas stanie
I na koniach, i bez koni,
I trzeba zakupić broni
I haj! Wiwat Poznańczanie!

Obliczyli — i bez sprzeczek,
Co jest w Polakach nielada —
Że kupić broni wypada,
Broni na takie powstanie
Aż całych trzydzieści beczek [2].

[1] Juliusz Słowacki przybył do Poznania z Paryża w pierwszych dniach kwietnia 1848 wraz z grupą emigrantów. Po paru tygodniach pobytu wyjechał do Wrocławia. Wiersz wówczas napisany był satyrą na kunktatorstwo Komitetu Narodowego i na przesadną systematyczność, z jaką się zabierał do zbrojeń.

[2] Broń sprowadzano do Poznania istotnie w beczkach, maskując ją jako wino, ale większość tych transportów została przejęta przez Prusaków.

Toż to są ludzie, mospanie —
Prawdziwe światu lamparty!
Jak się bić, to nie na żarty,
To nie muchy bić na ścianie.
Lecz łby!... Wiwat Poznańczanie!

Toż to ludzie w Borostanie [3],
A pełni są ekonomii,
Bo, chociaż chcą antynomii [4],
To mają też i poznanie,
Że źle, jak broni nie stanie.

Toż to jest, mospanie, śliczny
Do polskiej dawnej natury
Przylew: mysł filozoficzny,
Mysł filozoficzny, który
Radzi — ostrożnie... i z góry —

I posłali do Paryża
Bez żadnych sporów i sprzeczek
Po broni trzydzieści beczek.

Wprawdzie jakiś tam półgłówek
Krzyknął na radzie wojennej,
Że można broni kamiennej [5]
Użyć — albo dubeltówek —
Chciał zdradzić — szelma, półgłówek!

---

[3] Borostan — żartobliwa nazwa od Borussia — Prusy.

[4] Antynomia, poznanie — terminy filozoficzne, podówczas często używane w publicystyce poznańskiej, gdy w modzie była filozofia niemiecka. Poeta wyśmiewa się z Poznaniaków, którzy zabierają się do wojny po filozoficznemu.

[5] Broń kamienna — stare strzelby, tzw. skałkowe.

Przez warty obluzowanie [6]
Śmielszy, ów syn sukinsynów,
Radził dostać karabinów
I zaraz zacząć strzelanie
I ruch. Wiwat Poznańczanie!

26. DUCHOWIEŃSTWO POZNAŃSKIE WOBEC POWSTANIA

(Pismo arcyb. Przyłuskiego [1] do ministra Schwerina, 22. IV 1848)

Stanisław Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. Poznań 1918. Tom I, s. 421—424.

Reskryptem ministerialnym Waszej Ekscelencji z dnia 15 kwietnia, również reskryptem ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 kwietnia oraz wezwaniem prezesa naczelnego W. Księstwa Poznańskiego, jako też komenderującego generała Colomba z dnia 16 kwietnia — wymaga się ode mnie, „abym sam i przez księży mojej diecezji słowa napomnienia do braterstwa i zgody między Niemcami i Polakami kazał i kazać zalecił". Na to odpowiadam najuniżeniej, że po wypadkach berlińskich, kiedy sympatie Niemiec dla sprawy polskiej się objawiły, kiedy Polacy W. Księstwa ten szlachetny objaw sprawiedliwości z radosnymi uczuciami wdzięczności przyjęli, ani z mojej, ani z żadnej innej strony nie było potrzeba napomnień do braterstwa i zgody, bo była zgoda i braterstwo i zdawało

[6] Obluzowanie warty — tj. przez rozbrojenie Prusaków i natychmiastowe podjęcie walki.

[1] Leon Przyłuski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański w l. 1845—65, brał czynny udział w początkowej fazie ruchu narodowego w Poznaniu. Pruski min. wyznań i oświaty hr. Schwerin zwrócił się doń o wpływanie na swych diecezjan za pośrednictwem kleru w duchu uspokajającym i o przeciwdziałanie rewolucji. Arcybiskup odpowiedział niniejszym listem, zrzucając z siebie odpowiedzialność za następstwa gwałtów pruskich.

się, że będą na zawsze; księża z kazalnic zagrzewali do tego, uroczyste nabożeństwa w tym celu odprawiali.

Wnet wszakże smutny wzięły obrót rzeczy. Pościągano znaczne masy wojska, a z nim zarazem pojawiła się nieprzyjazna sprawie Polski reakcja pomiędzy niemiecką i żydowską ludnością, która szczególnie w departamencie bydgoskim w prześladowanie żywiołu polskiego wyrodziła się. Nie jest to rzeczą mego urzędu przytaczać tu Waszej Ekscelencji wszystkie te szczegóły, nadmieniam tylko, że księża z owych okolic wskutek prześladowań tu dotąd ucieczką ratować się musieli.

Ogłoszenie Poznania w stanie oblężenia, wysyłanie ruchomych kolumn po wszystkich powiatach — gdy równocześnie w Berlinie rzecz się toczyła o narodową reorganizację Księstwa — były również znaczne sposoby zdolne raczej wzburzenie umysłów powiększyć, aniżeli uspokoić.

Wasza Ekscelencja pojmujesz zapewne, że skoro w ten sposób przemocą broni spokojność przywróconą być miała, ja z mej strony w imieniu Kościoła do pokoju słowami wzywać nie mogłem, bo słowa Bożego nie można i nie powinno się bagnetami popierać.

Wszakże udało się usiłowaniom ludzi, wpływ mających, przez konwencję w Jarosławcu zawartą rozlewowi krwi zapobiec i groźne usposobienie do pokoju nakłonić.

Generał Willisen oświadcza w swym obwieszczeniu z dnia 17 kwietnia rb.: „Pożądany stan pokoju w tej prowincji jako całkiem przywrócony uważać należy."

Z mego stanowiska mogę Waszej Ekscelencji to dać zapewnienie, że lud najszczerszą pała chęcią zachowania się spokojnie i zgrzeszyłbym przeciwko jego moralnemu postępowaniu, jakie podczas powstania okazywał, gdybym go teraz do pokoju, którego zakłócić nie chce, napominał.

Ale drażni się lud i wywołuje się go do zbrojnych zgromadzeń miejscowych przez nadużycia i gwałty, jakich się wojsko i egzaltowani Niemcy i Żydzi dopuszczają, których urzędnicy, troskliwi o swoje posady, podżegają.

Codziennie najsmutniejsze dochodzą raporta, że łupią wsie i miasta, zdzierają kokardy i chorągwie narodowe, znieważają i biją ludzi, znieważają kościoły, księży napadają i krzywdzą, groby odkopują, słowem wszelkich dopuszczają się nieprawości.

Generał komenderujący Colomb widział się nawet zniewolonym rozkazem do armii oznajmić, że pomiędzy wojskiem znajdują się zarażone owce. Zapowiedziane śledztwo okaże, że ta zaraza okropnie się rozpowszechniła. Weźmy do tego skwapliwe zabiegi urzędników, starających się ująć chłopów polskich za niemieckim rządem a przeciwko ich panom i przeciw sprawie Polski, dalej nieprawne żądania i gwałty tak nazwanych zgromadzeń niemieckich oraz zagrożony podział W. Księstwa Poznańskiego i wszelkie co moment pojawiające się wieści, to zaiste dziwić się nie można, że niesnaski i opór miejscami, że nawet nadużycia zaszły i umysły wzburzone zostały.

Niepojętą jest dla mnie rzeczą, jak można przypuszczać, abym listem pasterskim do spokojności upominał, skoro niespokojność przez Niemców i przez wojsko wywoływaną zostaje. Mógłbym chyba tylko wzywać do cierpliwego w pokorze chrześcijańskiej znoszenia wszelkich zniewag i gwałtów, ale tego w stosunku do rządu uczynić nie mogę, a zaiste lud znosi wiele i ma cierpliwość baranka.

Cztery tygodnie upłynęło, a jeszcze ani początku przyrzeczonej narodowi reorganizacji nie ma, reakcja zaś sprawie Polski nieprzyjazna jakież od tego czasu uczyniła postępy!

A przecież reorganizacja najstosowniejszym jest środkiem do spokojności. Zaręczam, że będzie spo-

kojność, skoro wojsko cofniętym i reorganizacja rozpoczętą zostanie.

Co się wreszcie tyczy oskarżeń, jakoby księża mojej diecezji lud przeciwko ewangelikom na kazaniach podburzali, to dopóty nie przyjmuję takich oskarżeń, dopóki mi szczegółowy jaki wypadek przytoczonym nie zostanie. A wtenczas nie omieszkam rozpocząć śledztwa i księdza w tej mierze przeświadczonego ukarać mocą praw dyscyplinarnych.

Poznań, 22 kwietnia 1848.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Przyłuski.

E) WALKA POLSKO-NIEMIECKA

27. *PACYFIKACJE PRUSKIE*

(Z pamiętnika Moraczewskiego)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 74—76.

Dnia 19 kwietnia oddział pruski zdzierając z dworów i kościołów pozatykane polskie chorągwie, biorąc wszędzie broń i kosy, a bijąc mieszkańców po wsiach, zbliżał się do miasta Gostynia, które zostało przeznaczone na punkt pruskiej linii strategicznej. Wjechało naprzód kilku ułanów. Zamieszkały tam porucznik landwery, ale Polak rodowity, który zaufawszy uznaniu niejako w Berlinie przez rząd wszelkich poruszeń Księstwa Poznańskiego, zajmował się był zbrojeniem straży bezpieczeństwa w mieście, wsiadł na konia i wyjechał za miasto z przedstawieniem do majora, dowódcy oddziału pruskiego, aby nie pozwolił dopuszczać się żołnierzom srogości na mieszkańcach, jak zwykły robić kolumny ruchome. Tymczasem Prusacy zrzucili go z konia i jako jeńca przytrzymali. Wiadomość o tym

była powodem do uderzenia w dzwony i postawienia barykad w mieście. Skoro Prusacy wkroczyli, zaczęły strzały padać z domów, a nawet podobno i z wieży kościelnej. Zabito jednego mieszkańca, kilku ciężko raniono, a sześćdziesięciu, pomiędzy którymi doktora Katta wyznania mojżeszowego, ale Polaka dobrego, i dwóch braci kongregacji filipińskiej [1] z domów powywłóczonych i w powrozy związanych do Śremu odesłano.

Dnia 21 kwietnia komendant oddziału polskiego, w Odolanowie stojącego, otrzymał zawiadomienie od Prusaków, jeżeli miasta nie odda, zostanie wypędzonym. Białoskórski odebrawszy o tym raport, protestował w Krotoszynie u podpułkownika Bonina, który był nawet obecnym w Witaszycach [2], kiedy Willisen przeznaczał Odolanów Polakom na stanowisko. Protestacja była daremną. Nazajutrz przed południem oddział Prusaków, może dwieście ludzi wynoszący, przyszedł pod Odolanów. Uderzono w dzwony, zaczął się gromadzić lud okoliczny z kosami i widłami. Ponieważ Polacy nie dali się nakłonić do odejścia w ciągu pół godziny, przeto pruscy tyralierowie zaczęli obsadzać ogrody i podwórki zabudowań. Pada strzał pruski: wysypują się kobiety i dzieci z domów, a wtedy Prusacy mają kogo bez narażania się zabijać i zaczynają rzęsisty ogień. Dowódca polski kapitan Murzynowski chce już miasto opuścić, ale żąda dwóch godzin czasu do zabrania ze sobą zapasów. Dowódca pruski, obawiając się ludu okolicznego z kosami, stoi mocno tylko przy półgodzinie jak dawniej, atoli i pół godziny nie czeka, ale zaraz za parlamentarzem polskim posyła resztę strzelców

[1] Filipini — zakonnicy.

[2] W dniu 17 kwietnia układem w Witaszycach Willisen polecił przesunąć obóz Białoskórskiego z Pleszewa do Odolanowa i Raszkowa.

pieszych, którzy dając ognia dochodzą do miasta. Oburzeni Polacy wyraźnie zdradliwym postępowaniem, nawracają ku nieprzyjacielowi. Strzelcy polscy, po większej części myśliwce, ale z bronią lekką i bardzo ladajaką, oraz lud odgłosem dzwona z okolicy zgromadzony z kosami i widłami od siana, postępuje ze śmiałością starego żołnierza. Polacy stracili siedmiu w zabitych i osiemnastu w rannych, u Prusaków zginął tylko jeden, a ośmiu mieli rannych. Różnica ta pochodziła z donośniejszej broni. Kiedy jeden oddział ciągnął na Odolanów od Krotoszyna, wyprawiono drugi z Ostrowa, aby z przeciwnej strony zagroził Odolanów. W Wielkiej Topoli spotkał on około dwudziestu chłopów z kosami i widłami ze wsi Jankowa, którzy spieszyli na pomoc do Odolanowa. Ośmiu huzarów pruskich podjechało pod wieś i stanęli przed tymi chłopami, a przeszło trzydziestu huzarów i dwie kompanie piechoty oczekiwały za wsią zaczepki. Jankowianie dowiedziawszy się, że bój odolanowski zakończony i od księdza przybyłego napomnieni do pokoju, ruszyli spokojnie ku domowi. Tymczasem za wsią na polu otoczyli ich wszyscy huzarzy, a nakłoniwszy do złożenia broni, znowu bez narażenia siebie w pień rąbali. Trzech umknęło do wsi, szukała ich po domach piechota, wynalazła i srogo zamordowała, jak i kilku spokojnych mieszkańców Wielkiej Topoli...

Tego samego dnia, co na Odolanów, poszedł oddział pruski z Krotoszyna do Koźmina, gdzie Willisen obiecał przysłać oddział strzelców polskich na załogę, a o czym Bonin należytą także miał wiadomość. Zasiadał tam spokojnie komitet polski powiatu krotoszyńskiego, z Krotoszyna od Żydów i Niemców kamieniami poraniony i wygnany; stały przy domach poopierane kosy wart, jak zwykle wtedy po całym kraju, gdzie nie było żadnego wojska. Prusacy kosy te wzięli za znak

kroków nieprzyjacielskich: wpadła jazda, a za nią piechota i zaczęto strzelać po ulicach. Szedł spiesznie Michał Chłapowski, właściciel Sośnicy, który był zamianowany przez Willisena komisarzem powiatu, aby bojowi zapobiec, ale został kulą w piersi śmiertelnie ugodzony. Nie przepuszczano nikomu, kto tylko porządniej był ubrany, bo chodziło o wymordowanie szlachty i księży jako oświeceńszych w narodzie i przed prostym Niemcem za potwory rodu ludzkiego okrzyczanych. Piechota przypadła do domu, w którym zasiadał komitet, a że zastała drzwi zatarasowane, strzelała przez okna. Zbiegł się lud z widłami, cepami, kijami: rozpoczęła się walka na schodkach przed domem. Nim Prusacy drzwi wybili, członkowie komitetu wraz z mieszkańcami domu, mężczyźni i kobiety, umknęli z tyłu oknami. Przy wpadnięciu zabito starą służącą, która ujść nie zdołała. Klęczał w pomieszkaniu proboszcza Chłapowski i ostatnią brał absolucję, kiedy i tam przybiegają Prusacy. Znowu się wszystko ratowało ucieczką: Prusacy wpadli do kościoła, poprzewracali kąty, naruszyli zwłoki Przyjemskiego od dwóch wieków w całości zostające, a stąd za święte od ludu poczytywane. W ogóle zabito kilkunastu mieszkańców, ależ zostawiono trupem tyluż swoich. Rozniesiono wieść, że kobiety miały się srożyć nad ciężko ranionymi Prusakami. Uwierzyli fałszowi nawet pisarze polscy, lecz to było tylko potwarzą na znakomitą obywatelkę Koźmina Krańcową, która jeden topór przywiązała do grubego drąga, a drugi zatknęła za pas i dodawała ludowi ducha. Prusacy, aby obudzić nienawiść, trupa posłali z odciętą ręką do Wrocławia, nieco lepiej dla Polaków, niż inne miasta niemieckie usposobionego i okrzykiwali tam srogość i dzikość nawet Polek.

28. *POSTAWA OBOZÓW WOBEC GWAŁTÓW PRUSKICH*

(Fragmenty protokołu obrad delegatów obozowych, 28. IV 1848 [1])

Władysław Kosiński, *Odpowiedź na Ludwika Microsławskiego Powstanie poznańskie w roku 1848.* Wieś Targowa Góra w W. Ks. Poznańskim 1861, s. 27—38.

Działo się w Miłosławiu d. 28 kwietnia 1848.

Zebrani delegowani obozów: miłosławskiego, nowomiejskiego, książkiego, pleszewskiego, celem naradzenia się nad przyszłym postępowaniem w sprawie narodowej: (tu lista nazwisk).

Wybrali jednogłośnie prezydującym ob. Rostkowskiego, pisarzem ob. Kosińskiego. Pierwszy zabiera głos ob. Malczewski i przedstawia wniosek: aby delegacja oświadczyła, iż od dnia dzisiejszego rewolucja się rozpoczyna, całe zaś postępowanie Komitetu nieuznanym zostaje.

Cukrowicz popiera wniosek poprzednika.

Rostkowski. Przechodzi do kwestii o władzy rewolucyjnej, mianowicie o władzy wojskowej. Dotychczas stanął Mierosławski na czele wojska. Potrzeba rozważyć, czy on zasługuje na zaufanie i może być w stanowisku swym potwierdzony przez obecnie zgromadzonych delegowanych. Przeszłość Mierosławskiego, mianowicie, że był naczelnikiem rewolucji 1846 roku,

---

[1] Oficerowie obozów, pozostawionych pod bronią po ugodzie w Jarosławcu, odczuwali żywo niepewność położenia wobec pruskich zamiarów całkowitego rozbrojenia sił polskich. Komitet Narodowy trwał na stanowisku legalnym, a Mierosławski unikał starcia z Niemcami, marząc jeszcze o wojnie z caratem. Na tym tle zrodził się w obozach ferment; oficerowie domagali się obalenia Komitetu Narodowego, obrania Mierosławskiego naczelnym wodzem i zmuszenia go do podjęcia walki z Niemcami. Mamy tu wyjątki z protokołu jednej z takich samozwańczych narad oficerskich. Większość przemawiających należy do ziemiaństwa; Cukrowicz jest emigrantem.

przemawia za nim; lecz przyznać trzeba, że jest współwinnym postępowania Komitetu Narodowego. On podzielał zdanie Komitetu i sam się łudził przyjaźnią pruską. Mierosławski powinien był wziąć dymisję od Kom. Narodowego, czego nie uczyniwszy okazał słabość duszy. Mimo tego mówca jest tego zdania, że Mierosławski jest jedynym wojskowym, któremu dowództwo dać można, trzeba tylko władzę jego ograniczyć.

Malczewski. W ogóle na wszystko się zgadza, co poprzedni mówca powiedział, żąda jednak przede wszystkim, aby wybrać rząd rewolucjny, Mierosławski zaś aby był odpowiedzialnym wodzem, nie zaś dyktatorem.

Szyszyłowicz rozwodzi się o postępowaniu Mierosławskiego po wypuszczeniu z więzienia, podczas pobytu w Berlinie. Mówca oświadcza, iż wytłumaczyć sobie nie umie postępowania dotychczasowego Mierosławskiego, gdyż powodów jego nie zna. Mierosławski powinien się sam przed delegacją usprawiedliwić...

Broni mówca Mierosławskiego, albowiem nie rozpuszczał na zawsze sił narodowych, ale tylko urlopował i działał w zasadzie, aby tyle zrobić, ile okoliczności pozwalają. Dziś Mierosławski jest z nami, zdaje się zatem, że jeżeli on źle działał, to tylko dlatego, że inaczej nie mógł dotychczas...

Teraz co do kwestii władzy, mówca jest tego zdania, że dwóch władz być nie może, tylko jedna rewolucyjna wojenna.

Przejść trzeba do kwestii, jaki ma być skład rządu. Szyszyłowicz żąda 5 do 7 osób.

Rostkowski młodszy: Potrzeba wezwać także cywilnych, aby głosowali nad rządem, bo sami wojskowi nie reprezentują narodu.

Sadowski. W tak gwałtownych okolicznościach nie można zwlekać; tymczasem musimy sami rząd ustanowić.

Rostkowski prezydujący. Patriotyzm reprezentowany jest w wojsku; wojsko reprezentuje dziś najle-

piej, jeżeli nie jedynie Polskę. Nasze wojsko jest złożone z obywateli, a zatem bez skrupułu możemy obierać rząd i mamy prawo do tego.

Malczewski popiera i przedstawia niepraktyczność zbierania głosów po całym kraju zalanym wojskami pruskimi.

Rostkowski młodszy odstępuje od swego poprzedniego zdania.

Szyszyłowicz. Rząd, który stanowimy, jest tymczasowy; nie będzie on stanowczo urządzał Polski. My potrzebujemy rządu dla kwestii bieżących, dla wywalczenia kraju i więcej nic.

Sadowski. Wybrać trzeba takich ludzi, którzy mają u ludu zaufanie, mniejsza o to, czy z wojskowych lub nie.

Prezydujący daje pod debatę przedwstępną kwestię[2]: czy rząd, który obieramy, ma być rządem demokratycznej, republikańskiej Polski? — Czy wywiesić od razu chorągiew Rzeczypospolitej, lub nie?

Prezes jest za tym, aby od razu ogłosić Polskę republikańską. Przytacza rok 1846, w którym krakowska rewolucja od razu chorągiew swą wywiesiła. My mamy prawo wywiesić ten sztandar, bo my stanęliśmy pod bronią do walki; drudzy, którzy później z nami się złączą, muszą uznać to, co prawem inicjatywy postanowiliśmy.

Cukrowicz utrzymuje, że to nie czasowa kwestia. My robimy rewolucję, a Polska przyszła normalna sama radzić będzie o swoim rządzie.

Prezes Rostkowski. Nie każda rewolucja jest demokratyczną; trzeba więc wypowiedzieć, jakiej chcemy.

Sadowski obawia się, iż wielu nie przystanie do nas, gdy taki sztandar wywiesimy i przypomina, iż zniesienie szlachectwa przez Komitet Narodowy już wy-

[2] Komitet Narodowy poznański nie precyzował dotąd ustroju przyszłej Polski.

BIBLIOTEKA

wołało nieukontentowanie[3]. Potrzeba nam zgody i wszystkich Polaków do jednego celu wyswobodzenia kraju poruszyć, a zatem stronnictwa ustać muszą. Nie republikanami, ale Polakami być chcemy.

Kosiński odpiera: Prawda, że zgody nam trzeba, ale zgoda jest w jednorodności elementów, nie zaś w mechanicznym zespoleniu sprzecznych ze sobą stronnictw, (przeto w rewolucji jedno stronnictwo koniecznie przewodniczyć musi).

Podobnież inni się wyrażają.

Cukrowicz. Nie chcemy przesądzać woli przyszłej, normalnej Polski, ale rząd nasz rewolucyjny tymczasowy musi na demokratyczno-republikańskiej zasadzie być wsparty. Rząd musi od razu ogłosić, że dąży do republiki.

Sadowski na to się zgadza, żeby rząd ogłosił, że zasad demokratycznych się trzymać będzie; ale nie ma stanowczo wypowiadać, że Polska będzie republiką.

Ob. Szulc, obecny na naradzie, za pozwoleniem prezydującego uwagę wtrąca: W rządzie konstytucyjnym może także być demokracja, ale co innego jest rząd demokratyczny republikański.

Toż samo obszerniej prezes wykłada z przykładami. Manifest, mówi, musi ogłosić, że chcemy Polski demokratyczno-republikańskiej.

Następuje co do tej kwestii głosowanie. Prócz Sadowskiego, wszyscy są bezwarunkowo za tym i postanawiają, aby ogłosić manifestem,

że chcemy Polski demokratyczno-republikańskiej.

Ostatecznie Sadowski również na to przystaje i oświadcza, iż tylko dlatego temu się dotychczas opierał, ponieważ sądził, że to może sprawie narodowej szkodzić, gdy zbyt wcześnie się tendencja nasza ogłosi.

---

[3] Zniesienie różnic stanowych głosiła odezwa Komitetu z 24 marca.

Wraca teraz kwestia co do składu rządu i jednogłośnie liczba pięcu członków przyjętą została.

Szulc (głos doradczy tylko) proponuje, aby delegowani dzisiejsi skład tego rządu stanowili.

Malczewski życzy, aby koniecznie Libelt był wybrany do rządu.

Bardzo długa dyskusja następnie względem Libelta. Utrzymują niektórzy, że podpisem swym na traktacie w Jarosławcu stał się niepopularnym. Mimo tego, po głębokiej rozwadze nad charakterem Libelta, obrany został na członka rządu siedmioma głosami.

Kosiński i za nim kilku innych proponują Krotowskiego i Essmanna.

W następującym balotowaniu Krotowski jednogłośnie obrany został członkiem rządu; również Essmann jednogłośnie obrany.

Cukrowicz proponuje Mazurkiewicza [4].

Zarzucają Mazurkiewiczowi, że jest krewnym Mierosławskiego i tymczasowo kandydatura ta nie idzie pod głosowanie.

Następnie debatuje się nad kwestią, czy stosownie by było delegowanym obrać na członka rządu jednego spomiędzy siebie...

W trzecim wotowaniu Kosiński sześcioma głosami przeciw Malczewskiemu, który miał dwa głosy, obrany został.

Dla nieobecności dwóch członków przyszłego rządu rewolucyjnego, to jest obywateli: Libelta i Krotowskiego (Essmann był przytomny na zgromadzeniu, a Mazurkiewicz, będąc w pobliskości, mógł być wnet uwiadomiony), wybierają się zastępcy ich. Na zastępcę Krotowskiego obrany został większością głosów czte-

[4] Wincenty Mazurkiewicz, emigrant, członek Centralizacji T. D. P., szwagier Mierosławskiego, chwilowo obecny w obozie.

rech ob. Rostkowski Witold, w miejsce zaś Libelta większością pięciu głosów ob. Antoni Sadowski.

Cukrowicz wnosi, aby wydać proklamację do ludu polskiego, zalecając do powstania ogólnego.

Rostkowski żąda, aby Mierosławski się przeniósł do innego obozu, z przyczyny że jest otoczony osobami, które mogłyby paraliżować jego dążności.

Malczewski powiada, że Mierosławski musi zostać dla fabryk, które rozpoczął.

Cukrowicz żąda, żeby Mierosławski otoczył się ludźmi ludowymi.

Sadowski uważa, że ludzie ludowi jest ogólnik i że on podług zdatności i kwalifikacji w wyborze stosować się musi.

Cukrowicz żąda o nazwisko dla przyszłego rządu.

Członkowie zgadzają się na nazwisko dla niego:

Rząd Tymczasowy Demokratyczno-Rewolucyjny.

Następnie delegowani jednomyślnie wyrazili życzenie: aby wódz naczelny otoczył się ludźmi mającymi zaufanie ludu.

Następnie postanowiono:

1º Rząd Tymczasowy Demokratyczno-Rewolucyjny ma upoważnienie do zastąpienia członków nie mogących pełnić funkcyj już to dla zdrowia, lub innych przeważnych przyczyn, własnym wyborem.

2º Rząd Tymczasowy jest rządem z władzą dyktatorską, z jedyną odpowiedzialnością przed ludem.

3º Rząd winien pozostać przy głównej kwaterze póty, póki bezpiecznie stała stolica dla niego zdobytą nie zostanie.

Po tych decyzjach udali się deputowani do Mierosławskiego, który nominację przyjął, ale oświadczył, że rządu cywilnego w obozie cierpieć nie może, boby to sprowadziło tylko ciągłe sprzeczki pomiędzy władzą cywilną a wojskową...

Cukrowicz [5] żąda, aby napisać do Kom. Narodowego, że zaufanie stracił, a tych członków, którzy mają zaufanie publiczne i dają gwarancję, że będą rewolucyjnie działać, wezwać, aby się zreorganizowali, silnie ster rządu objęli i działali stanowczo.

Essmann, obecny na zgromadzeniu, zapytany o stan Kom. Narodowego oświadcza, iż Jł. Willisen nie uznaje Komitetu, tylko Komisję Reorganizacyjną, że mimo tego Komitet istnieje jeszcze, ale sam o tym wie, że jest bez władzy. Oświadcza także Essmann, że za złożeniem broni oświadczyli się następujący członkowie Komitetu: Maciej Mielżyński, Chosłowski, Szuman Leon, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski, Jarochowski; z Klubu zaś: Griesinger, Motty, Zielonacki, Słupecki. Przeciwko złożeniu broni byli: Stefański, Słomczewski, Moraczewski, Jan Palacz, Andrzejewski, Essmann, Libelt [6].

Malczewski proponuje wysłać do Kom. Narodowego, aby wykluczyli tych członków, którzy byli za złożeniem broni, a przybrali świeże rewolucyjne pierwiastki.

Cukrowicz jeszcze dodaje, że potrzeba, aby ten zreorganizowany Komitet opuścił Poznań i pod protekcję wojska się oddał. Widoczną jest rzeczą, że przegłosowanie za złożeniem broni przez intrygę tylko nastąpiło, to jest przez przyciągnięcie Klubu do grona Komitetu. A zatem niecały Komitet jest winny.

---

[5] Ciąg dalszy obrad po przerwie.

[6] W dniu 25 kwietnia zwolennicy kapitulacji w Komitecie Narodowym sprowadzili na jego posiedzenie 4 członków mieszczańskiego „Klubu" poznańskiego, którzy swoimi głosami przeforsowali uchwałę o dobrowolnym rozwiązaniu polskich obozów. Uchwały tej obozy nie uznały. Podane tu wyliczenie nie jest ścisłe: Mielżyński i obaj księża nie brali udziału w tym posiedzeniu, a przeciw złożeniu broni głosował, prócz wymienionych, Wolniewicz. O wyniku głosowania wobec równości głosów (7 przeciw 7) rozstrzygnął na rzecz kapitulacji prezydujący Jarochowski.

Następnie delegowani postanowili stanowczo, co następuje:

1º Wszelkie układy z Prusami uważamy za zerwane.

2º Ponieważ Mierosławski również układy za zerwane uważa i święcie przyrzekł, że zaczepnie działać rozpocznie; ponieważ oprócz tego za najzdolniejszego wojskowego z tych, którzy są pod bronią, go uważamy — przeto za wodza naczelnego go obieramy.

3º Ponieważ nie wszyscy członkowie Komitetu Narodowego niegodnymi zaufania się okazali, przeto obieranie nowego zupełnie rządu dla chwilowej potrzeby nie jest konieczne; ale starać się potrzeba, aby teraźniejszy Kom. Narodowy zreorganizować. Uważa się to jednak za kwestię podrzędną. Za główną rzecz zaś uważamy, aby jak najspieszniej do walki przejść i propagandę czynem rozpocząć.

4º Celem reorganizowania Komitetu Narodowego udadzą się ob. Antoni Sadowski i Essmann do Poznania z pełnomocnictwem do Komitetu i wpływem swym starać się będą Komitet na drogę prostą naprowadzić.

Delegowani ostatecznie postanawiają, iż się za rozwiązanych nie uważają, lecz po powrocie wysłanej deputacji do Poznania i na jej wezwanie na nowo się zbiorą.

podp. Rostkowski, prezydujący.
podp. W. Kosiński, pióro trzymający.

29. *ROZWIĄZANIE KOMITETU NARODOWEGO*

(Manifest z 30. IV 1848 [1])

Gazeta Polska, 6. V 1848, nr 38.

Kiedy głos wolności, przechodząc i ożywiając ludy Europy, obił się i o nasze granice, Polacy Wielkiego

[1] Jest to ostatni publiczny akt Komitetu poznańskiego, który rozwiązał się po rozpoczęciu walki zbrojnej przez Prusaków.

Księstwa Poznańskiego sądzili, że i dla nich chwila wolności i niepodległości nadeszła. Silniej jak Francja i Niemcy czuć i wołać musieli, że Polska zmartwychwstaje. Wolnych ludów sympatie podniosły gorący Polaków zapał do najwyższego stopnia. Wśród takiego zapału narodowego obrano Komitet Narodowy. Wielka zasada braterstwa ludów dała mu życie, na tej zasadzie miał sprawą polską kierować.

Ze stanowiska braterstwa i okazanych już sympatii ludów, a mianowicie Niemców i tych nawet, którzy wśród nas zamieszkują, nie mógł Komitet Narodowy chcieć i nie chciał wojny z Niemcami o Polskę, ale chciał ich przymierza i przyjaźni. Za pomocą tej sympatii miał rozwinąć siły narodowe. To było jego obowiązkiem, przez lud nań włożonym.

W tym celu Komitet Narodowy traktował z rządem przez pięć tygodni, nie mogąc aż do tej chwili ani jednego z tych praw uzyskać, które nam nawet traktatem z roku 1815 zaręczone, a przez narodową reorganizację Wielkiego Księstwa Poznańskiego rozkazem królewskim wyrzeczoną, wykonane być miały.

Natomiast co się stało?

Podczas układów ściągano masy wojska aż do 40.000 i Poznań ogłoszono w stanie oblężenia. Pod zasłoną takiej siły zbrojnej podniosła się dopiero reakcja Niemców i Żydów, przez tłumy urzędników cywilnych i wojskowych wywołana i popierana, odrzucająca dzieło reorganizacji z pobudek korzyści osobistych, jako dzieło zdrady na Niemcach dokonanej i wołała głośno przyłączenia do Niemiec.

Zaczęto zdzierać nasze kokardy, spotwarzać Polaków, znieważać w najohydniejszy sposób nasze kościoły. Padły pierwsze ofiary z naszej strony. Dzieło Polski zmartwychwstającej nowym męczeństwem naszych okupionym zostało.

Stąd poszło, że spokojne nasze zbrojenia się dla Polski i za Polskę, ale nigdy przeciw Niemcom, rozpę-

dzać zaczęto. Nasi zbierać się dlatego musieli w obozy. Niebawem te obozy wojskiem pruskim ściśnione zostały. Niemcy i Polacy bić się mieli wbrew woli i chęci naszej, wbrew usiłowaniom naszym.

Aby nie dopuścić między dwiema narodowościami krwi rozlewu, którego Polacy nigdy na myśli nie mieli, Komitet Narodowy skłonił się do zawarcia konwencji pod uciążliwym warunkiem rozpuszczenia około 20.000 uzbrojonego ludu, który się gromadził, aby utworzyć wojsko narodowe polskie nie przeciw Prusakom, ale przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Delegowani Komitetu wspólnie z dowódcami obozów zawarli konwencję z jenerałem Willisen, komisarzem królewskim, w Jarosławcu dnia 11 kwietnia rb., a król ją przyjął. Rozpuszczenie, stosownie do umowy z dnia 17 kwietnia rb., wedle urzędowego obwieszczenia jenerała Willisen dokonanym zostało.

Skutkiem tego być miało wstrzymanie wszelkich ruchów wojennych, a rozpoczęcie niezwłoczne zapowiedzianej reorganizacji, mianowicie zaś reorganizacji obrony krajowej i dywizji poznańskiej.

Zamiast tego, okrzyczała owa partia reakcyjna jenerała Willisena zdrajcą Niemców i godziła nawet na jego życie, głos wołający przyłączenia do Niemiec stawał się coraz rozleglejszy i wywołał rozkaz gabinetowy w tym sensie; kolumny zaś wojska posuwające się z miasta do miasta, ze wsi do wsi, dopuszczały się nieledwie wszędzie mordów, rabunków, gwałtów, słowem bezprzykładnych okrucieństw na ludzie polskim.

Po różnych cząstkowych napadach w Gostyniu, Koźminie i Raszkowie, kazał jenerał komenderujący konwencją zastrzeżone kadry nasze wstępnym bojem rozbijać, a krew w tej chwili strumieniami się leje. Tak mocą uroczystej konwencji główne siły nasze rozbrojone zostały, a na resztę, ten zawiązek przyszłej siły naszej zbrojnej, niespodzianie i bez porównania przeważniejszą siłą uderzono.

Bóg i historia osądzi, kto konwencję złamał, kto ten rozlew krwi wywołał, co się już wytoczyła i kto daleko większy i krwawszy bój sprowadzi. Dziś wrogowie nasi mają siłę w ręku, mają więc i rację, złamanie konwencji przez nas jest jednym z tysiąca fałszów, którymi ostatnimi czasy okłamano opinię publiczną.

Komitet Narodowy czynił, co mógł. Gdy wstawienie się jego u władz tutejszych było nadaremne, wysyłał deputację po deputacjach do Berlina, prosząc o cofnienie wojska i rozpoczęcie reorganizacji.

Gdy i tu wyjednać nic nie można było, gdy jest widoczna, że Ministerstwo nas Polaków od krzywd i gwałtów wojskowych ratować nie chce lub nie może, gdy te krzywdy i gwałty co dzień się pomnażają, gdy nas sympatie Niemiec tak gorzko omyliły, że nowym kraju naszego podziałem, bo oderwaniem połowy W. Ks. Poznańskiego wraz z miastem stołecznym prowincji do Niemiec, dzieło reorganizacji ma się rozpocząć, gdy ostatnia nadzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i przemocy — Komitet Narodowy przekonał się, że jeżeli zdrady w obliczu współrodaków i historii popełnić się nie chce, dłużej w układy z rządem wchodzić nie może, bo nic od tego rządu dla sprawy Polski uzyskać nie zdoła.

Komitet Narodowy nie chciał rozlewu krwi i póty widział podobieństwo, że go jest w stanie powstrzymać, dziś tego podobieństwa już nie widzi. Komitet Narodowy rozwiązuje się — w nadziei, że przyrzeczenia ludowi dane dotrzymane zostaną, ile że komisja do tego wyznaczona [2] działać nie przestanie.

Protestując więc jak najuroczyściej w obliczu całej

[2] Tzw. Komisja Reorganizacyjna została w następstwie zbojkotowana przez Polaków i nie zebrała się więcej.

Europy przeciw wszelkim dotychczasowym gwałtom, składa niniejszym mandat, który mu był od ludu poruczony do prowadzenia sprawy naszej drogą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. Przemoc skruszyła pełnomocnictwo nasze.

Składamy je z uczuciem najgłębszej boleści, ale z również mocną i silną wolą, że każdy z nas, jak dotąd tak i nadal, wszystkie siły swoje z niewstrząśnioną wytrwałością świętej sprawie naszej poświęcać będzie.

Odchylamy przeto od siebie odpowiedzialność za wszystkie skutki niedopełnienia przyrzeczeń uroczystych ze strony rządu — niech ją dźwigają na sumieniu swoim ci, którzy je rozmyślnie i gwałtem sprowadzili.

My stawamy śmiało przed sądem Boga, sumienia naszego i całego świata, żeśmy tego nie chcieli i postępowaniem naszym nie wywołali. Komitet Narodowy nie miał nigdy innej władzy, jak władzę moralną, na patriotyzmie współrodaków opartą. Składając tę władzę, oddaje świadectwo temu patriotyzmowi ludu polskiego. Bolesno nam, że te poświęcenia w ręce nasze złożone innych owoców nie przyniosły nad dzisiejsze opłakane. Ale naród, co tyle ma gotowości i poświęcenia dla sprawy narodowej, wart jest wolności i niepodległości i zaiste odzyska ją za pomocą Boga, własnego męstwa i wolnych Europy narodów.

Poznań, dnia 30 kwietnia 1848.

KOMITET NARODOWY CENTRALNY

Gustaw Potworowski, Chosłowski, ks. Prusinowski, Maciej Mielżyński, Jan Palacz, Jarochowski, Szuman, ks. Janiszewski [3].

---

[3] Brak tu podpisów lewego skrzydła Komitetu, które wystąpiło zeń po uchwale o kapitulacji z 25. IV.

30. BITWA POD KSIĄŻEM

(Z pamiętnika Moraczewskiego)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 90—95.

Obóz książki składał się z czterdziestu kilku strzelców, stu czterdziestu koni jazdy i pięćset kilku kosynierów, a wszystkich najsłabiej uzbrojonych; do tego miał i najmniej korzystne stanowisko; z tych tedy przyczyn został od Prusaków wybrany na pierwszą zaczepkę. Z Książa uciekło kilku Niemców wraz z pastorem ewangelickim z obawy Polaków; pułkownik pruski Brandt, stojący w Śremie, rozpoczął względem nich korespondencję z Antonim Raczyńskim, od Willisena ustanowionym komisarzem powiatu śremskiego, o prześladowanie mieszkańców kraju przez zbrojne tłumy polskie. Trudno było zadosyć uczynić, gdyż żadna żywa dusza najmniejszego czynu prześladowczego pokazać nie umiała. Tymczasem nadarzyła się lepsza Prusakom sposobność. Weiss kowal i bracia Klutowscy, obywatele Książa, zostali w Książu uwięzionymi; pierwszy za ucinanie grotów od lanc, które Polakom podkradał i robienie wielkich obosiecznych noży do obsadzania na drągi już przysposobione i za przechowywanie broni palnej i siecznej, drudzy za znoszenie się ciągłe z wojskami pruskimi. Wtedy Brandt wychodząc niby z zasady, że jest obowiązany dawać obywatelom opiekę przeciw przemocy zbrojnej, wezwał i komisarza powiatowego Raczyńskiego, i Floriana Dąbrowskiego, dowódcę obozu książkiego, aby uwięzieni natychmiast na wolność byli wypuszczeni, bo będzie musiał użyć siły. Dąbrowski widząc, że na słowach rzecz się już nie skończy, odpowiedział jako Polak niepodległy: „że nie może uwalniać nikczemnych ludzi, którzy zasłużyli na karę i odniosą ją według praw wojennych, skoro im tylko przestępstwo udowodnionym zostanie“. Doniósł Dąbrowski

o swej odpowiedzi Mierosławskiemu, z którego rozkazu złagodzono sprawę o tyle, że więźniowie zostali puszczeni z pogróżką na wypadek powtórnego przestępstwa, a pułkownik Brandt o uwolnieniu ich był zawiadomiony.

Otrzymał także Dąbrowski dwa półfuntowe działka, po drugie — czterdziestu kilku dobrych strzelców z obozu nowomiejskiego, tak iż miał ich blisko stu, i jeden i drugi rozkaz od Mierosławskiego, aby stawił czoło nieprzyjacielowi. Dąbrowski wezwał lud okoliczny, który nadszedł z kosami wesoło, bo wśród śpiewek, może w liczbie tysiąca, ale że nie było widać Prusaków, został rozpuszczony. Zdaje się, że rozkazu Mierosławskiego postanowił Dąbrowski nad jego myśl przestrzegać, dosyć iż powiedział przyjaciołom, że mu się nawet kroku cofać nie wolno i sądzi, że wszyscy zginąć będą umieli. Czekał śmiało na wszystkie wypadki wśród swej garstki odważnej i może odważniejszej od Spartanów, że nie w wąwozistych Termopilach, ale w otwartym na wszystkie strony i drobnym miasteczku.

Książ był prawie cały z drewna zbudowany. Dwa kościoły, ratusz, dwie szkoły i jeden dom, jako budynki murowane, pozabezpieczano już dawniej barykadami z drzew, kamieni, a nawet obrzuconymi ziemią. Najwarowniejszym zdawał się ratusz, stojący na środku ryneczku, zatarasowany od ulic.

Dnia 28 kwietnia około ósmej z rana doniesiono, że jeden oddział pruski wyruszył ze wsi Łęga pod Śremem i przez Sroczewskie Olędry, Zaborowo, zostawiając po prawej Gogolewo, zbliża się do Święcenia pod Książem, drugi ciągnie zwyczajnym gościńcem przez Zawory i pokaże się od Zakrzewia; trzeci zaś najznaczniejszy postępuje za drugim jako za swoją przednią strażą. Za późno już było zwoływać okoliczny lud, który dopiero przed dwoma dniami bez powodu wzywano, sprowadzano, a nareszcie odprawiono. Zapalono jed-

nakże słupy alarmowe i zdążono zebrać dwa mosty. Jazda polska odbywała mustrę o pięćset kroków od miasta na wzgórzu ku Zakrzewiu i trzymała się w pogotowiu do walki. Strzelcy obstawili barykady w końcach ulic od pola; po stu kosynierów obsadziło cztery rogi rynku, a stu rozsiano po domach tu i owdzie.

Przed godziną 9. wyjechał z trębaczem parlamentarz pruski i żądał złożenia broni oraz zdania się na łaskę i niełaskę króla. Dąbrowski odpowiedział, że w żadne układy wdawać się nie myśli.

Wszystkie trzy oddziały pruskie sformowały się na północ Książa w szyk bojowy. Nie wiadomo, czy z braku rozporządzenia, czy też dla odcięcia, pułkownik Brandt zostawił w tyle poza frontem swoim jazdę polską, tak iż od Książa, między drogą zakrzewską a świeceńską, dwa szwadrony huzarów i jeden ułanów uderzyły na nią. Na sześćdziesiąt kroków Polacy dali ognia z pistoletów, pierwszy szereg ruszył w skok z kopyta na nieprzyjaciela, a frontem ku Książowi. Ten pierwszy szereg w swojej długości wystarczał zaledwie na połowę frontu nieprzyjacielskiego. Jeden więc Polak stał przeciw czterem Prusakom, a przecież Prusacy rozsypali się na wszystkie strony, aleć i Polacy nie mogli pozostać w szyku. Drugi szereg prawie cały oklep nie wytrzymał natarcia czarnych huzarów i w połowie został zrąbany, a w połowie umknął spod szabel. W rozsypce oprócz pruskich szwadronów, które odbyły szarże, zaczęły także szablą i lancami walczyć rezerwy tych szwadronów. Wtedy każdy Polak miał przynajmniej sześciu przeciw sobie. Lubo pruskie tyraliery przez całą linię rączym ogniem odcinały jazdę polską, przecież wpadła do Książa, a tylko czterdzieści cztery konie zniewolone zostały cofnąć się na Nowe Miasto. Przy zbieraniu żołnierzy, jazdy pruskiej zabitych i rannych okazało się kilkunastu; (według pruskich raportów, miał ani jeden nie polec, a rannych było tylko 17), Po-

laków kilkunastu zabitych, ale do sześćdziesięciu rannych, a to zwykle więcej niż jednym ciosem lub pchnięciem z tej oczywiście przyczyny, że każdy przeciw kilku pałaszom i kilku lancom walczyć musiał, a na ostatek przez ogień tyralierski uskuteczniać połączenie się ze swoimi. Po zepchnięciu w ten sposób jazdy polskiej, ustawili Prusacy może na sześćset kroków od miasta, w środku pomiędzy drogami od Zakrzewia a Święcenia, przy wiatraku, cztery działa na przedłużeniu ulicy wychodzącej od rynku na pole północne i spędzili kartaczami kupkę kosynierów postawionych przy wjeździe do miasta. Oddziały pruskie, które stały na asekuracji dział, puściły tyralierów naprzód i ruszyły do ataku, a z lasku poza działami zaczęły się sypać nowe kolumny. Strzelcy polscy wyskoczyli spoza barykady stojącej w środku owej działami ostrzeliwanej ulicy: dawali ognia na rozsypkę i ubili dwóch oficerów i kilkunastu żołnierzy. Tyraliery pruscy przez opłotki i ogrody łukiem od północnej i zachodniej strony skradają się ku domom, lecz jedna kosa, wytknięta z drzwi lub okna, płoszy całe plutony. Przez półtory godziny idzie ogień ręcznej strzelby z pruskiej strony bardzo rzęsisty, a więc szkodliwy. Wzmaga się i podwaja ogień działowy. Kosyniery, którzy bronią wstępu od ulicy śremskiej, to jest u zachodniego wjazdu do miasta, zostają wyparci; narożnik, którego ramionami były ulice wyjezdne ku północy i ku zachodowi, bliziuteńki rynku a przed główną barykadą, obsadzają Prusacy; od tego narożnika spuszczając się ku południowi, zajmują wszystkie prawie domy zachodniego boku w rynku kwadratowym. Kule działowe z północy rozbijają barykadę. Tymczasem inny pieszy oddział pruski wyjezdną ku wschodowi ulicą przypada. Polacy, skupieni w małym rynku, z dwóch boków mają przeciw sobie piechotę, a z trzeciego działa, ale walczą. Dąbrowski do boju zachęca: to sam strzela, to chwyta

znowu kosę i ucina głowę wyłożoną oknem, zaciekle cofającemu się Prusakowi, ale Dąbrowskiemu zmniejsza się liczba w oczach, bo jedni padają, a drudzy kupkami bez ładu i składu walczą, jak im się widzi. Rozkazuje oficerowi przy sobie stojącemu oczyszczać bok wschodni, a porywa kosę i w imię ojczyzny prowadzi garstkę ku zachodniemu. Woła ktoś: „To wszystko daremne". Dąbrowski odpowiada: „Chcę spełnić obowiązek" — i choć rażony trzema kulami, sam jeszcze kosą wali o ziemię kilku nieprzyjaciół, cofa się na główny odwach, ale wśród rzęsistych strzałów, z wyrazem śmierci na twarzy, obala się i lekko piersiami robi jako bliski śmierci [1].

Wtedy Prusacy już przez wszystkie ulice obsaczyli rynek i z okien rynku krzyżują strzały. Z domu jednego na północno-zachodniej stronie miasteczka zaczynają buchać kłęby dymu i wznosi się pożar. Ktoś, żeby swoim dodać ducha, krzyknął: „Posiłki nadchodzą!" Zaraz jeden oficer z kilkudziesięciu kosynierami uderza z rynku w ulicę ku południowi, a stanowiącą przedłużenie zachodniego boku rynkowego i odpędza tyralierów aż za staw, lecz zostaje odcięty przez kompanię piechoty, tak że po znacznej rzezi ledwie kilku ludzi wróciło. Wychodzi jeden tylko pozostały z wyższych oficerów polskich i wśród krzyżowego ognia kapituluje, lubo kosynierowie jeszcze wołają to: „Hurra!" — to: „Zginąć chcemy do ostatniego!"

Więc trzeba by sądzić, że po złożeniu broni przez Polaków krew lać się przestała. Inaczej było. Żołnierze przypadają najprzód do lazaretu i przez każde okno do rannych i umierających dają przynajmniej po pięćdziesiąt strzałów. Przybiega kapelan polski Koszutski z krzyżem w ręku, ale go kolbami o ziemię walą i byłby poległ, gdyby nie jakiś pruski oficer. Jeńcom kazano klękać naprzeciwko słońca tak, że patrzeć nie mogli,

[1] Dąbrowski zmarł z odniesionych ran już po bitwie.

a potem pluły im w oczy całe szeregi. Niejeden oparł się tej zniewadze i bez litości został zamordowanym. Kobieta, która się pokaże, ginie od bagnetów, a jednej wydarto z ręku dziecko i w pożar rzucono. Przez kilka minut tej rzezi na bezbronnych trzy razy tyle położono trupa, co w kilkogodzinnym boju. Ogółem zginęło przeszło stu Polaków i zapewne nie mniej Prusaków, lubo ich urzędowi pisarze tego nie przyznają. Kiedy zabranych jeńców uprowadzono do Śremu, to jeszcze cały batalion, który stał przy złożonej w kozły broni, uderzył z kijami, kamieniami, butelkami i co miał pod ręką, a bił i ranił Polaków oczywiście za to, że spełniali z poświęceniem swój obowiązek względem ojczyzny i wolności całego świata. Takie to jest roznoszenie cywilizacji niemieckiej po krajach słowiańskich.

31. OBÓZ NOWOMIEJSKI W CZASIE BITWY POD KSIĄŻEM

Pamiętnik Garczyńskiego [1]. Wydał Stanisław Schnür-Pepłowski. Poznań 1895, s. 40—46.

Obóz w Książu pod dowództwem Floriana Dąbrowskiego, niepokojony groźbami jenerała Brandta, domagającego się wydania posądzonych o szpiegostwo osób, zażądał od Garczyńskiego, by przybywał w pomoc bezzwłocznie z wszystkimi siłami. Garczyński jednak musiał mieć na względzie rozporządzenie sztabu głównego, mówiące wyraźnie, iż obóz nowomiejski, chociaż uważany jako rezerwa, może każdej chwili być zaatakowany przez połączone siły Brandta i Bonina. To za-

[1] Nieprzychylny Mierosławskiemu, tak jak większość szlachty wielkopolskiej, Garczyński wyrzuca mu w tym fragmencie, że wystawił na pewną zgubę obóz w Książu. Skądinąd, tylko dzięki tej porażce mogła się udać koncentracja pozostałych 3 obozów, dzięki której zwyciężono Blumena pod Miłosławiem.

lecenie nie pozwalało Garczyńskiemu pospieszyć na pierwsze wezwanie Dąbrowskiego, donoszącego o zagrożeniu, nie zaś o zaatakowaniu Książa, a wydany w tej mierze rozkaz sztabowy opiewał jak następuje: Zaatakowany obóz Książa jako przednia straż ma być poparty siłami nowomiejskimi. Garczyński wysłał przeto do Książa jedną kompanię strzelców pod dowództwem Wargockiego. Sam zaś trzymając w pogotowiu swe siły, porozsyłał silne patrole kawalerii w stronę możliwego napadu Brandta lub Bonina. Podejrzewał bowiem, że Brandt pozornie tylko zagraża Książowi, by w rzeczywistości uderzyć na Nowe Miasto. Garczyński nie mógł też żadną miarą opuszczać swego stanowiska przed otrzymaniem wiadomości o stanowczym zaatakowaniu Książa przez nieprzyjaciół, ponieważ Nowe Miasto tworzyło w ogólnym rozkładzie obozów ogniwo, łączące wszystkie siły nasze.

Dopiero na drugi dzień (28 kwietnia) nadbiegł ułan z Książa z kartką od Dąbrowskiego, donoszącą o uderzeniu Prusaków na jego stanowisko. Zaraz też wyruszył Garczyński w pochód pod Książ, lecz zaledwo przebył milę drogi, gdy spotkał umykające rozbite szczątki kawalerii. Biegł obóz nowomiejski z całą żywością pochodu, podobnego do wykonania dla piechoty. Kiedy zbliżył się do lasu, o ćwierć mili odległego od Książa, ostrożność konieczna kazała Garczyńskiemu przejrzeć las, czy się w nim nie kryje zasadzka nieprzyjacielska. Ustawiwszy przeto swój oddział w szyku bojowym nad brzegiem lasu, udał się sam z Kosińskim pod Książ dla zbadania pozycji nieprzyjacielskiej. Przybył niestety za późno.

Wojsko pruskie, odniósłszy zwycięstwo, złożyło broń w kozły i stało zwrócone frontem ku Książowi, skąd buchały płomienie gorejących domostw i dolatywały jęki rannych. Zaraz też dostrzegł nieprzyjaciel oddział Garczyńskiego, przeciw któremu wyprawił

cztery działa artylerii konnej i dwa szwadrony kawalerii. Działa sypnęły kartaczowym ogniem. Powstańcy, mający broń myśliwską, nie mogli się ostrzeliwać z takiej odległości. Zamierzał więc Garczyński uderzyć kawalerią na prawe skrzydło przeciwnika, a równocześnie piechotą zaatakować środek jego szyków. W tej chwili wszakże zauważył, że jeden batalion pruskiej piechoty zachodzi mu tył od Nowego Miasta. Mając zaledwie trzystu kosynierów, osiemdziesięciu strzelców i szwadron kawalerii, nie mógł ponawiać boju po klęsce Dąbrowskiego, mimo nalegań Kosińskiego. Umiał on ocenić heroiczne uczucie tego ostatniego, ale rozum i doświadczenie nie kazały mu odgrzebywać już zatraconego Książa, by stać się użyteczniejszym w innym przypadku.

Pytam się, czy na drugi dzień bitwa pod Miłosławiem bez obozu nowomiejskiego taki sam skutek by osiągnęła? A że ta garstka naszych po zwyciężonym już Książu byłaby musiała ulec podobnemu losowi, to każdy oceni, kto sumiennie sądzi rzeczy, a samochełpliwą przechwałką nie ocenia czynów swych współtowarzyszów...

Tu mamy obowiązek rozebrać samo położenie obozu w Książu: 1) Czy można było pojąć rozkaz, przez Mierosławskiego dany Dąbrowskiemu, oszańcowania całego Książa, do której to obrony potrzeba było co najmniej dwóch tysięcy ludzi? Szańców broni artyleria i liczna broń palna — Dąbrowski miał zaledwie kilkudziesięciu strzelców — ale kosynier tylko w otwartym polu może być postrachem dla kawalerii i piechoty. 2) Czy słyszał kto, aby stanowisko przedniej straży, jakim był Książ, mogło mieć dany rozkaz od Mierosławskiego bronienia się do upadłego i nieustąpienia ani kroku? Straże, czy przed obozem, czy awansposty, mają zadanie zatrzymać, o ile możności, nieprzyjaciela w pochodzie, aby dać czas głównym siłom do zajęcia stosownych stano-

wisk bojowych. Nieodżałowany Florian Dąbrowski spełnił dany mu rozkaz, a heroiczną śmiercią ginąc, każe z czcią głosić pamięć swoją. Ale nigdy tego sobie wytłumaczyć nie zdołam, aby ten sam Florian Dąbrowski, oficer doświadczony, mógł uważać swe stanowisko za tak nieodzowne, iżby obowiązek nie pozwolił mu ustąpić i cofać się do Nowego Miasta, lecz nakazywał mu zginąć i komendę swoją zagrzebać w gruzach Książa.

Oto są skutki trzpiotowatych rozkazów, braku taktu wojskowego, braku doświadczenia, którego ani pisząc, ani marząc o wojnie nie nabywa się. Garczyński planów swego dowódcy nie znał i nigdy, aż do ostatniej chwili, ani na piśmie, ani przez żadnego sztabowca nie były mu one komunikowane. I tak było do ostatniej chwili. Z tego sądzić on musiał, że sam Mierosławski nic nie wymyślił i tylko czekał na Boską Opatrzność, bo jedne i te same powtarzane rozkazy: bronić się do upadłego, ale nie zaczynać walki — niczego innego nie dowodziły.

Wracam się do owej chwili mego opowiadania, gdy batalion pruski zamierzał odciąć mój oddział od Nowego Miasta. Wobec tego musiał Garczyński zaniechać zamiaru atakowania Brandta i dał rozkaz do odwrotu. Kawaleria cofała się półszwadronem, stawiając od czasu do czasu połowę sił swoich frontem do nieprzyjaciela, podczas gdy drugi półszwadron cofał się spokojnie. Równocześnie piechota, dążąc lasem, nie trzymała się drogi, ale błotami niedostępnymi idąc, przedarła się do Boguszyna. Widząc tam domy murowane, chciał Kosiński stoczyć bój z nieprzyjacielem, ale oparł się temu Garczyński, wiedząc bardzo dobrze, że dzień następny musi być dniem walki dla jego obozu. Chciał więc zyskać jak najwięcej czasu dla skupienia rozproszonych sił swoich, a w szczególności kompanii strzelców, stojącej w Jarocinie. Już była noc ciemna, kiedy zdążono do Nowego Miasta. Żołnierz po całodniowym trudzie zajął się gotowaniem strawy, a sztab rozesłaniem de-

pesz do głównego sztabu, do Białoskórskiego i do znakomitszej ościennej szlachty, aby zebrała wszystek lud swój i nam jako rezerwa na następny dzień użyteczną być mogła. Wśród tych zatrudnień przyjeżdża Aleksander Guttry z poleceniami od Mierosławskiego. Przyjął on wiadomość o utracie Książa z najsmutniejszym wrażeniem. Jadąc od Miłosławia, zdawało mu się, iż słyszał jeszcze strzały działowe w Książu, choć obóz tamtejszy najdalej o godzinie 1. z południa walkę swą zakończył. Guttry wysłał Białoskórskiemu do Pleszewa rozkaz pochodu na Miłosław, gdyż bój był już zadecydowany, zaś Garczyńskiemu dał polecenie przeprawienia się przez Wartę i udania się w tym samym kierunku. A że do postawienia mostu żadnego materiału naprędce stworzyć nie było podobna, sprowadzono więc kilka wielkich statków przewozowych, dostatecznych do przeprawienia szczupłych sił naszych. Na drugi dzień, podług danych rozkazów, o rannym zmroku obóz nowomiejski przeszedł na prawy brzeg Warty.

32. MARSZ BIAŁOSKÓRSKIEGO Z PLESZEWA DO MIŁOSŁAWIA

(Z pamiętnika Moraczewskiego)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.* Tom IV. Lipsk 1865, s. 97—98.

Nazajutrz, dnia 29 kwietnia rano o godzinie piątej, pojechał Jędrzej Moraczewski [1]: w drodze przed Nowym Miastem dostrzegł pożar w kierunku Książa. U przewozu na Warcie pod Lubrzem zastał lud sypiący się ze wszystkich stron z kosami, pod dowództwem ekonomów, pisarzy uzbrojonych w lance, szable, pistolety, szturmaki i Bóg wie, w jaki oręż. Z Nowego Miasta Garczyński był już przed godziną wyruszył [2], a za-

[1] Moraczewski wyruszył z Poznania, ażeby ostrzec obozy o postanowionej już agresji pruskiej.

[2] Garczyński wyruszył na odsiecz Książa, ob. str. 118.

raz przywieziono rannych i znaleźli się tacy, którzy wpośród płomieni już ze zdobytego uszli Książa. Moraczewski zebrawszy i sprawdziwszy wszystkie opowiadania, ruszył jak najspieszniej z Nowego Miasta do Pleszewa, gdzie o szóstej na wieczór stanął. Białoskórski wysłuchawszy go, mógł być zupełnie pewnym, że i sam zostanie zaraz atakowanym od Krotoszyna a odciętym od Miłosławia, dlatego bez składania rady i bez namysłu uznał za rzecz najzbawienniejszą ruszyć natychmiast ku Miłosławiowi. Rozkazał zatrąbić, chleb ludziom rozdać, do mieszkańców miasta wygotować odezwę, żeby spoza barykad z postawionym oddziałem strzeleckim (z 30 ludzi) nieprzyjacielowi opór stawili i jeszcze przed zachodem słońca rozpoczął pochód.

Miał wszystkiego sto czterdzieści koni ułanów, trzystu strzelców i batalion kosynierów sześćset ludzi wynoszący. W Jarocinie przybrał ze stu strzelcami kapitana Goślinowskiego, liczącego się do obozu nowomiejskiego.

W pochodzie żwawym wojsko to przedstawiało obraz bardzo malowniczy i rozrzewniający. Jazda i strzelcy byli już po większej części umundurowani; na czele kosynierów w zwykłych ubiorach wieśniaczych jechał bernardyn sędziwy wzrostu dobrego, silnej postawy, z krzyżem w ręku a pałaszem przy boku. Wśród szeregów w polskich czamarkach z wypustkami odbijali to piękni oficerowie, to zieleni strażnicy, to szarzy klerycy zakonni z Królestwa zbiegli, którzy swe habity poprzyrzynali pod kolana, kaptury na głowy pozaciągali. We wszystkim zaś panował taki porządek, takie okazywało wymustrowanie, że w nocy i po ujściu kilku mil nie tylko nie łamały się i nie rozprzęgały sekcje, ale nawet nie mylono kroku. Pochód rozpoczęto pieśnią nabożną „Kto się w opiekę“, a o godzinie 9. głośno za jednym przewodniczącym odmówiono pacierz i inne modlitwy. Później przyszedł rozkaz milczenia i cicho-

ści, a można powiedzieć, że święcie został wykonanym. Wszystko zaś pokazywało, że dowódca miał u żołnierzy i oficerów miłość i zaufanie bez granic.

33. *MARSZ MIEROSŁAWSKIEGO PRZED BITWĄ POD MIŁOSŁAWIEM*

Dziennik Górno-Śląski, nr 44, 4. XI 1848.

Do broni, ludu! powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń;
By zrzucić jarzmo, już nadszedł czas,
Wieńcem wolności ozdobić skroń.

Hasłem do boju: Wolność i Bóg!
Do broni, do broni! powstańmy wraz,
Zwalczyć tyranów, wszak to nie cud —
Do broni! do broni! już nadszedł czas.

Tych, co Sekwany kosztują wód
I tych co Wisły zalegli brzeg,
I ten znad Newy nieszczęsny lud,
Niech dziewiętnasty połączy wiek.

Wszakeśmy bracia, jeden nasz ród —
Do broni! do broni! powstańmy wraz.
Zwalczyć ciemiężców, wszak to nie cud.
Do broni! do broni! już nadszedł czas.

Precz z tytułami: książę i pan —
Ślady zatrzyjmy haniebnych lat,
Jeden Bóg wieczny i jeden stan,
I jedno miano: bliźni i brat.

Miliony ludu wołają krwi
Tych, co nam tyle zadali zdrad,
By zatrzeć zemstę, co w sercach tkwi,
Potrzeba ofiar — już wyrok padł.

Kiedy wolności uderzy dzwon,
Do broni! do broni! powstańmy wraz,
Nieść ludom szczęście, tyranom skon.
Do broni! do broni! Już nadszedł czas.

Kiedy ciemięzców zatrzemy ślad,
Tyranom zgubny zadamy cios,
W jedną rodzinę zamienim świat
I szczęsny ludom nadamy los.

Wtenczas odpoczniem i złożym broń,
Wolność i pokój zakwitnie wraz,
We krwi zbroczoną, obmyjem dłoń,
Krzykniem: „Precz z bronią na wieczny czas".

34. BITWA POD MIŁOSŁAWIEM

Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie w roku 1848*. Paryż 1860, s. 271—292 i 310—322.

Po opuszczeniu Winnogóry, cały obóz miłosławski uszykował się do boju między redutą a miastem, frontem do Winnogóry a prawicą do Pałczyna i Kębłowa...

Białoskórski odebrał rozkaz wydążania gwałtownie w ślad za Garczyńskim i dobieżenia go w boju. Ażeby zaś zyskać czas i tajemnicę dla tego manewru, Mierosławski [1] poszedł z całym sztabem na pół drogi ku Winnogórze zabawiać Blumena [2] zażądaną przez Prusaków rozmową. Ku schyłkowi tego fortelu nadbiegł konny z podszeptem, że Garczyński wyszedł z lasu wprost do Miłosławia, a że Białoskórski przysparzając kroku, tylko o milę za nim w lesie się znajduje.

---

[1] Mierosławski podejmował walkę na czele obozu miłosławskiego, oczekując nadejścia odsieczy: Garczyńskiego z N. Miasta, a Białoskórskiego z Pleszewa.

[2] Blumen — dowódca atakującego oddziału pruskiego.

Jakkolwiek ten Garczyńskiego kierunek wcale nie odpowiadał zamierzonemu planowi, nie było powodu unikać dłużej starcia, bo się raczej i ciągle należało obawiać, ażeby Blumen nie odłożył takowego aż do przybycia mu pomocy z lewego brzegu Warty. Więc zrywając nagle gawędę z jenerałem pruskim, Mierosławski wrócił przyjąć pożądańszą od zwłoki bitwę. Pierwszą jego myślą było oczywiście zwrócić Garczyńskiego, choćby przez groblę młynową na lewo miasta w poprzek drogi winnogórskiej, jak poprzednio postanowiono; ale było za późno, bo siła nowomiejska już zalegała Miłosław...

Ażeby naprawić zdrożność Garczyńskiego i zyskać Białoskórskiemu czas do wyręczenia poprzednika, wypadało teraz dłużej się opierać przed Miłosławiem, niż początkowo zamierzono. Widząc zatem, że szeregi Brzeżańskiego [3] chwieją się mocno pod ogniem, do sprostania któremu nie mogliśmy mieć żadnej pretensji, Mierosławski rozkazał szwadronowi nowomiejskiemu zapełnić najprzód przedział między redutą a wylotem miasta; a zaraz potem, upatrzywszy wahanie się i wielki nieład w łańcuchu tyralierów nieprzyjacielskich, łańcuch ten rozpędzić wstępną szarżą. Wszakże nowomiejska jazda trzech salw armatnich nie wytrzymawszy, pierzchnęła mętną kupą za swoim dowódcą na powrót do miasta. W ślad za nią począł się tłumny odwrót, który do 800 ludzi Brzeżańskiego ograniczony, nie byłby popsuł planu Mierosławskiego, gdyż, jak wiadomo, na oporze rdzennym nic nie zasadzano; ale któren porywając teraz dwa razem obozy, udaną klęskę bardzo mógł łatwo na prawdziwą przemienić...

To już wszakże nastąpiło, co prawie zawsze ocala, żeby najlichszą ruchawkę, byle potrafiła przeciągnąć

[3] Augustyn Brzeżański, ziemianin wielkopolski, pułkownik z 1831 r., dowódca jazdy miłosławskiej, przeciwnik Mierosławskiego (1785—1855).

pozory boju aż do połamania się w zbyt niecierpliwej zaczepce szyków napastującego. Na widok naszej jezdnej rozsypki między redutą a miastem, komenda pruska zupełnie wypadła z rąk staremu Blumenowi. Szefowie jego konnych dywizjonów o rozkaz nie pytając, a gruntu naszego wcale nie rozpoznawszy, rzucili się na prawe nasze skrzydło, przed którym rozwinięty szwadron Brzeżańskiego zupełnie im niską redutę zasłaniał. Raptem szwadron nasz, ustępując w ślad za zamieszką nowomiejską, ale spokojnie i porządnie, odkrył ów szaniec, do którego, po kilku skuteczniejszych niż się spodziewano salwach, Wenclewski schronił był swoje pukawki z połową strzeleckiej kompanii Langego. Skoro zatem majorowie dywizjonów: Gansauge z kirasjerami a Frankenberg z huzarami przypadli na miejsce opuszczone przez szwadron Brzeżańskiego, przywitał ich z reduty i ze stycznych opłotków ogień rzadki już prawda i mało doniosły, ale dostateczny, ażeby ich odpędzić na wysokość równie wahającego się pościgu piechoty...

Niezdarność napaści pruskiej udzieliła nam czasu do osadzenia bazaru [4] i zabudowań przyległej uliczki żydowskiej kupkami strzelców, które z Domagalskim, Gabrielskim i innymi Moabitami [5] najpóźniej opuściły szaniec, tudzież odłamem kompanii Goślinowskiego z Garczyńskiego komendy. Tej zasadzce, która, natchniona domyślnością najwyższego poświęcenia, sama się zatrzymała w tyle naszego odwrotu, Mierosławski przejeżdżając kazał tylko powiedzieć, ażeby pozamykawszy wszystkie drzwi i okna, nie wyjawiała się nieprzyjacielowi, aż po przepuszczeniu go przez całe miasto, na sygnał powtórnej bitwy za miastem.

Na drugim końcu miasta, za budowlami rozległego folwarku Bugajem zwanego, symetryczne temu zlecenie

[4] Bazar — gospoda w rynku miasteczka Miłosławia.
[5] Domagalski — emigrant; Gabrielski — spiskowiec 1846 r., uczestnik procesu berlińskiego.

dla kosynierów odebrali: St. Poniński, niezmordowany wyręczyciel Brzeżańskiego, i Oborski, któremu dopiero pod wrażeniem bitwy Mierosławski potrafił wśliznąć komendę całej piechoty miłosławskiej, bo wiadomo, jak bacznie aż do tego roztargnienia, parafia Brzeżańskiego odmawiała swojej inwestytury podobnym intruzom [6]. Resztę strzelców miłosławskich, pod ręką dzielnego kapitana Langego, zaczajono za pagórkami, które się rozciągają od Bugaju do grobli młynowej, panując nad ogrodami pałacu. Obyczajem starannie na mustrach wprowadzonym, te 600 piechoty miłosławskiej położyło się na ziemię w najgłębszym milczeniu, kosyniery na prawo w rowach za folwarkiem, strzelcy na lewo za pagórkami, wypuszczając nieprzyjacielowi całe miasto, wyjąwszy przyległości bazarowych na przeciwnym biegunie. Droga do Kożubca pozostała zupełnie otworem dla naszej jazdy, która uchodziła przed pruską w nieładzie bardzo dla goniącej ponętnym. Nie wiem też, czy to przesadzając fortel, czy jeszcze na złość Mierosławskiemu za proces berliński, szwadron sejmikowy Adolfa Malczewskiego [7] nabytym pod redutą pędem przebił cały Miłosław, całą głębokość naszego szyku, potem las dwumilowy i zaleciał nad samą Wartę: skąd jednym tchem rozjechał się do domów, to do Wrocławia i Berlina głosząc, że skutkiem niedorzecznej taktyki naczelnika, bitwa przegrana. Brzeżański, mniej rzutki, ukoił i zatrzymał jazdę miłosławską, około 150 koni, za prawym skrzydłem tego powtórnego szyku, ale piechotę swoją zupełnie wypuścił z ręki. Dokonawszy tych rozporządzeń, za czym nieprzyjaciel dotarł do Bugaju,

[6] Ludwik Oborski, pułkownik, b. uczestnik spisków węglarskich i Młodej Polski po 1831 r., jako emigrant niepopularny w Poznańskiem.

[7] Malczewski, ziemianin wielkopolski, uczestnik procesu berlińskiego i mający żal do Mierosławskiego z powodu jego zeznań. Szwadron sejmikowy — sejmikujący, politykujący.

Mierosławski odprowadził z Kosińskim całą piechotę Garczyńskiego w drugą linię nad wybrzeże lasu a doń nie dochodząc, spostrzegł czoło Białoskórskiego kolumny występującej nareszcie ku nam po drodze nowomiejskiej.

Odwrót nasz nie zmienił bynajmniej bocznego przeznaczenia tej odsieczy; ale ponieważ w tej chwili właśnie jazda pruska debuszowała z artylerią konną z Bugaju, wypadało z nią najprzód się rozprawić wszelkimi siłami. Zatem szwadron pleszewski pod komendą majora Kirkora pobiegł natychmiast w pomoc szwadronowi Brzeżańskiego. Ten odwrócił się frontem równolegle do drogi do Kożubca, po której się Prusacy żwawo wylewali na swoje prawe, nie widząc wcale Oborskiego i Ponińskiego kosynierów zaczajonych za budowlami folwarku. Mając teraz dość Białoskórskiego w rezerwie, Mierosławski posunął eszelonami na powrót w pomoc Oborskiemu całą prawie piechotę nowomiejską. Ale przy tym zwrocie zaczepnym Garczyński został postrzelony, a wyręczyciel jego Kosiński wkrótce potem zrąbany przez pierzchających już kirasjerów; co dodane do ucieczki Malczewskiego, uniezdatniło do reszty i na dzień cały ten obóz. Mimo tyla przeciwieństw, zaimprowizował się jakoś nareszcie szyk nowy, w połowie nakazany a w połowie przypadkowy, jak to dziać się zwykło, bo musi, w boju ruchawką...

Razem jazda pruska już zapędzona na pół drogi do Kożubca, opierając się lewymi żebrami o przepaścistą dla niej taśmę stawów i moczar, spostrzega na prawo siebie nasze dwa szwadrony, a za sobą słyszy jakąś strzelaninę w głębi miasta. Naczelnik, który w tej chwili szykował piechotę Białoskórskiego na wybrzeżu wielkiego lasu, rozsyła, co mu tylko towarzyszy konno, z rozkazem do ataku, każdemu prosto przed sobą, jak stoi... Nagle grzmotliwe hurra! rozniesione od prawego do lewego, wymiata nam sprzed oczu bez rzeczywistego starcia te 600 pruskich koni i przewala je zaplątane

z artylerią konną na półbataliony 7. i 19. liniowego, już debuszujące z Bugaju. Skutek takiego odwetu naszego był obliczenie nieomylny, jakiebykolwiek masy jazdy i artylerii pruskiej przecedziły się o tej porze przez Miłosław; bo niespodziany widok mokrzyzny, zalewającej ich lewe skrzydło od Bugaju po sam bór miłosławski, wystraszał je gwałtownie na powrót do cieśniny miejskiej, której nasze skrzydło lewe nierównie od nich było bliższe. Tylko zatem jakiego Józefa Czapskiego [8] z jednym swoim szwadronem trzeba nam tutaj było, ażeby nieustającą szarżą całą jazdę pruską do bugajskiego stawu wrzucił, dwa działa przed mostek wysunięte zabrał i na wskróś zwycięski powrót do Miłosławia nam otworzył. Wiadomo, jak na nieszczęście błyskawiczną tylko jest działalność jazdy. Nasza, zbyt oględnie tutaj przez Brzeżańskiego i Kirkora, bo bez wzajemnej między wodzącymi a wodzonymi ufności ruszona, depcze na miejscu drapiąc się w głowę, chybia moment zwrotu zaczepnego i marnuje zwycięstwo. Szczęściem jeszcze, że Oborski z Ponińskim, wyręczając jak mogą jej pogoń, zajmują owczarnie Bugaju piechotą miłosławską, tym rozpołowiczają odwrót Prusaków i spychają połamane ich szeregi częścią na powrót do miasta, a częścią na zdradliwą przeprawę rozległego stawu, który oblewa wschód Miłosławia. Oddziały pruskie wszelkiej broni, mianowicie z komendy Bomsdorfa, które się za ten staw schronić zdążyły, musiały obejść przyległości kościoła i drugi jeszcze wylew, ażeby się porachować aż na odskocznych zupełnie drogach do Lipia i do Rudek. Ale odłamowi, na powrót do miasta wepchniętemu przez Oborskiego i Ponińskiego, nierównie goręcej było, bo mu dalszy odwrót zagradzała zasadzka bazarowa, która niezmiernie morderczym a wcale niepojętym dla Prusaków ogniem raptem owładnęła

[8] Czapski został ciężko ranny w brawurowej szarży pod Książem.

rynek i wszystkie przystępy kościoła. A ponieważ Blumen jeszcze nie wkroczył do Miłosławia z rezerwą swoją i artylerią pieszą, był to trzeci odłam pruski bez możliwego związku z dwoma innymi. Na tym też nagłym przecięciu rozwlekłej pogoni nieprzyjacielskiej na trzy bezwładne części przez nasz zwrot zaczepny, polega cała ciekawość spotkania miłosławskiego...

Dzięki szalonej odwadze Langego na pierwszym stanowisku, niezrażonej niczym wytrwałości St. Ponińskiego i Oborskiego na drugim, a Gabrielskiego prawdziwie bohaterskiej determinacji w bazarze; dzięki też Wenclewskiemu, który z wyżyny między pałacem a folwarkiem sięgając na cmentarz kościelny kilkoma salwami wypluł, co miał różnego żelastwa w starym kuferku; mimo krzyżowego ognia, który pod bokiem Mierosławskiego położył jedną po drugiej cztery posyłki [9] nadbiegające z raportami, całe miasto było o 3. godzinie z wieczora na powrót w naszym ręku. Ale to nadzwyczajne wysilenie 200 może strzelcami i stoma, głównie Mittelszteta, kosynierami (bo kto walczył świeżym powstańcem, zrozumie, że go więcej do szturmu ulicznego napędzić nie można było), to wysilenie ubezpieczało tylko zachód boczny Białoskórskiego, samo przez się poza miasto sięgnąć nie będąc zdolne. Nieroztargnionym też frasunkiem Mierosławskiego była dola naszej lewicy. Jakby na przekór, w tej chwili B. Dąbrowski, Ruszczewski, Domagalski, Szubert, zwykli jego pomocnicy, zatrudnieni byli opodal, a każdy gdzie indziej. Dopiero więc Aleksandrowi Guttremu, który pod gradem kul przybiegł zmienić mu zranionego konia na mostku między folwarkiem a pałacem, polecił zajrzeć do tego skrzydła i przywieźć wytłumaczenie niepojętego spokoju, jaki tam panował. Ale już Guttry Białoskórskiego

[9] Posyłki — gońcy z rozkazami.

na przekazanym stanowisku nie zastał i daremnie się tam o niego wypytywał [10].

Dotykalnym jest, że gdyby o tej porze, zamiast sromotnie porzucać poruczoną mu komendę, Białoskórski znalazł się był jak mógł i powinien, choćby tylko z garstką śmiałków, na wylocie zachodnio-północnym Miłosławia, w tyle zamętu Prusaków, aniby noga ich nie uszła; im albowiem bój z obu stron anarchiczniejszy, tym momentami mniej ciężar, a więcej stosowność uderzeń stanowi. Pod Hohenlinden [11] czoło zabłąkanej brygady rozstrzygnęło nagle bitwę dotąd, między stoma z jednej a sześćdziesięciu tysiącami z drugiej strony, nierozwiązalną. Ale, powtarzam, że to był jedyny sposób do otrzymania doniosłego z tej bitwy rezultatu, bo kawalerią gonić rdzennie przez długą cieśninę miasta, do niczego nie wiodło. Końmi debuszować z niej pod ogniem było nadto hazardownie; zresztą, nie wypadało rachować na śmiałość tej broni spętanej w rękach niechętnych lub nieudolnych. Jakoż, nawet po zabraniu się Prusaków do stanowczego odwrotu, nasza jazda jeszcze ruszyć się nie dała. Komendant szwadronu pleszewskiego wymawiał się trudami ciągłego od wczoraj pochodu. Brzeżański, zredukowany do konserwatyzmu szwadronowego, wtrącanie się kogo bądź innego do jazdy szredzko-miłosławskiej uważał jako osobistą urazę. Więc podających mu zlecenie ścigania nią Prusaków łżył od osłów nie znających się na koniach

10 Białoskórski porzucił pole bitwy w chwili osiągnięcia zwycięstwa, ponieważ, jak większość szlachty, uważał, że „honorowi stało się zadość", a przedłużanie walki, do której należało by powołać masy ludowe, uważał za niebezpieczne.

11 Hohenlinden — zwycięstwo Francuzów nad Austriakami w 1800 r., odniesione przy czynnym udziale Legii Naddunajskiej Kniaziewicza.

i w stronniczej pieczołowitości swojej dla tych drugich, po godzinie majaczenia z posyłkami naczelnika, kazał je rozkulbaczyć i do stajen odprowadzić. Musiał dopiero Mierosławski poszukać sobie jakiego oddziału bez właściciela, oddziału co by go zrozumiał. Siedemnaście koni uchronionych przez rotmistrza Kurnatowskiego od rozsypki nowomiejskiej i ze czterdzieści różnych innych utworzyło nareszcie pod ochoczą ręką Modlińskiego i Słupskiego szpicę pogoni. Przy tym wydany był rozkaz komendantowi Berlie, ażeby co zbierze jakich bądź strzelców w przeciągu pół godziny, wyprawił za Mierosławskim, ile się da na wozach, a resztę pieszo; ale poczynając od uzbrojonych w zdobyte na Prusakach karabiny, bo z dzisiejszego doświadczenia wypadło, że brak bagneta u strzelby pozbawia najśmielszego nawet strzelca zaczepności do rzetelnego boju koniecznej. O ruszeniu kosynierów myśleć nie należało, dopóki nie wrócą do kupy, do czego mało było dwóch godzin bardzo gorliwego zabiegu.

Straty swoje w tym boju Prusacy podają na 60 zabitych a 200 rannych; jest to rzeczywiście wszystko, co do pochowania lub opatrzenia pozostało w naszym ręku, z tyląż popsutych karabinów czy pałaszy. Tymi osobliwie pałaszami obdzielili się z wielką radością nasi oficerowie, uzbrojeni dotąd po większej części zbywającymi kosami, a nawet lada prętem z krzaka. Ale pruskie raporta starannie tają, że ani jednego rannego nie podnieśliśmy na polu za obrębem miasta, tam właśnie, gdzie w pierwszym ataku, a zwłaszcza w mętnym odwrocie pod naszymi zwycięskimi strzałami z pruskich ładownic czerpanymi, najwięcej paść ich musiało. Jakoż, zupełne naszej pogoni niedopisanie dozwoliło nieprzyjacielowi uwieść przeszło 250 rannych, z których większa połowa skonała niebawem w lazarecie szredzkim. Nasze straty ograniczyły się ściśle do 42 zabitych i 154 rannych. Co do ubytku szlachecką dezercją spra-

wionego przekonamy się pod Wrześnią, że takowy raczej uzdrowił jak osłabił nasze szeregi.

35. BITWA POD WRZEŚNIĄ

Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie*. Paryż 1860, s. 310—322.

Na pierwszą wieść o klęsce miłosławskiej, naczelnie w Księstwie dowodzący jenerał Colomb posłał trzem pruskim dywizjom: Brandta, Blumena i Wedla — elementarny rozkaz połączenia się uprzednio, ażeby nie mniej jak piętnastotysięczną masą przywalić nas w Miłosławiu. Ale to już wykonalnym nie było, skorośmy tylko odskoczyli z Miłosławia do Wrześni, w samo właśnie sedno nieprzyjacielskiej dyzlokacji. I owszem, w wykonaniu tych rozporządzeń, rachujących na naszą w Miłosławiu nieruchomość, Wedel zbliżający się do Blumena, nie nań, ale na nas trafić musiał, bez żadnego już możliwego czy to z Blumenem, czy z Brandtem porozumienia. Przesądzone tedy polskiego rozsądku lekceważenie wywodzi Wedla z Gniezna na Wrześnię, którą sądził być jeszcze w lewym ręku pobitego sąsiada.

Wyszedłszy z Gniezna o jedenastej godzinie z rana, Wedel o drugiej po południu, z komendą Hirszfelda na czele, w niedbałym zaufaniu przechodził Gulczewko, o milę od Wrześni a o pół mili od pośredniego Sokołowa, ani się nawet po drodze dopytując, w czyim ręku Września. Komenda jenerała Hirszfelda składała się z 8 zmobilizowanych kompanii, czyli półbatalionów 21. pułku pomorskiego, z dwóch dywizjonowych szwadronów 5. pułku huzarów i czterodziałowej baterii. Za nią tuż dochodziło pół komendy jenerała Pucklera, którego drugie większe pół komendy pozostało to na załodze w Gnieźnie, to rozsypane daleko po okolicy. Rachując te siły wedle tej samej normy, co kolumnę Blumena, na komendę Hirszfelda przypada głów najmniej 3000, a na eszelon następny połowę tyle: razem więc 4.500 że-

leźców mogących choćby milczącym następowaniem swoim zgnieźć naszą mizerną ruchawicę.

Jak tylko nasz patrol konny, osobliwym szczęściem sam niedopatrzony, dostrzegł szpicę nieprzyjaciela występującą z Gulczewka, popłoch elektryczny znurtował od razu całą głębokość naszego wywczasu i w przeciągu dwunastu minut wymiótł karczmy i zaułki wrzesińskie do nogi. Naczelnik, pełen obawy i niepokoju o rozprzężone swoje kosynierstwo, dopada konia i przebiega pustą już mieścinę, ażeby choć strzelcami i konnicą na czas jakiś zamącić pole nieprzyjacielowi; ile że go po drodze jedni alarmiści miejscowi ostrzegali o umknięciu kup siecznych w tył ku Miłosławiowi, inni o rozpierzchnięciu się takowych na cztery wiatry, czemu doprawdy zimny rozum nie miałby się co bardzo dziwować.

Ledwie aliści przybiegł przed cmentarzem pod wiatraki, spojrzy na prawo! a tu już Oborski szykuje w czworoboki swoje trzy kompletne bataliony. Ostatnie trójki pijaków, dźwigających się wzajem pod boki, tym ukochańszy od chłopstwa im surowszy pułkownik wbijał płazem, jakby martwe kliny, w każdą szczelinę trzech żywych redut. Zaraz po doświadczeniu miłosławskim szyk ten uznaliśmy stereotypowym do wszelkiego boju kosynierskiego, mimo wszelkie jego taktyczne niedogodności, jako jedyny do wmówienia od razu nierozerwalnej solidarności w rekructwo nie oswojone z przemianami manewrowymi pod ogniem.

Batalion miłosławski, dostatecznie wymustrowany, przybrał ten szyk bez zawady; ale dla dwóch drugich była to ewolucja zbyt uczona, z nieprzyjacielem tuż na karku. W takim kłopocie każdy inny, nie Oborski, straciłby był głowę; ale on niewiele myśląc komenderuje najprzód: „do gadania formuj koło!“. A był to szyk kilka razy na dzień powtarzany przez całe chłopstwo poznańskie czy około trybunów, czy około kotłów

z kaszą w okresie pamiętnych ludowi manifestacji. Po czym oba wieńce wywrócił na zewnątrz komendą: „lewo w tył zwrot!“ a po trzeciej komendzie: „brzuchy w tył, równaj się!“ — czterej oficerowie narożni ugnietli mu w mgnieniu oka dwa szczelne kwadraty, samym sobie się dziwujące.

Wytknięty za naszym przybyciem obóz między Wrześnią a Sokołowem, pokazał się teraz wybornym dla chudoty naszej bojowiskiem. Na dwa tysiące kroków przed miastem rozciągała się jakby umyślna firanka w poprzek następowi nieprzyjacielskiemu, od ukośnej drogi ostrowskiej na prawo do ukośnej drogi słomowskiej na lewo. Po skrzydłach, bagienka poprzerzynane rowami irygacyjnymi; w środku podwójna kurtyna: na przodzie długa wieś Sokołowa, prostopadła do traktu wrzesieńskiego, a za nią grzęskim smugiem zagajenie najzupełniej zasłaniające naszą słabość i nasze wstępne obroty...

O godzinie 3. z wieczora awangarda Hirszfelda, niespodzianie sparzona przez zasadzkę Langego z zapłotków przydrożnej krawędzi Sokołowa, odwrotem swoim rzuciła popłoch aż pod Gulczewko. Ta też dopiero salwa uwiadomiła jenerała Wedla o obecności naszej we Wrześni. Nastąpił kwadrans obustronnego milczenia, podczas którego Hirszfeld swoimi ośmioma półbatalionowymi kompaniami otoczył zachodnią krawędź Sokołowa, a po którym z czterech dział, przez dwa dywizjony huzarów asekurowanych, otworzył niewygodnie, bo zbyt ukośny ogień na nasze czworoboki, które śpiewnie a żwawym krokiem przysuwały się pod zagajenie...

Im prędzej nasze czworoboki zbliżały się do zagajenia, tym dokładniej usuwały się od celów artylerii nieprzyjacielskiej. Wkrótce środkowy i prawoskrzydłowy zupełnie znikły z oczu Prusakom, wraz z jazdą Brzeżańskiego. Ale dla lewoskrzydłowego, posuwają-

cego się wzdłuż traktu, nie było możliwej osłony i chyba heroicznej dywersji Wenclewskiego winien, że chłop chłopa lewą ręką za siermięgę dzierżąc, a z kosą na prawym ramieniu, dobiegł pędem na wysokość zagajenia bez wielkiej straty. Raz tylko hufiec zachwiał się i utknął na chwilę pod żalem chorągwi wypadłej ze strzaskanej ręki chorążego Zejfryda; ale natychmiast brat jego Alonzo, mężne dziecko za serce z rannym zrośnięte, niby za dwóch oburącz chwytając upadły sztandar, za nim znowu wszystkich pod samą wieś poniósł.

Tu dopiero, zakryty przydrożnymi płotami, cały batalion na komendę rżnął się o ziemię i jakby się w nią zapadł pod szukającymi go nadaremnie o pięćset kroków dalej szrapnelami; tak że nareszcie wskroś dymowych obłoków przedzielających Sokołowo od zagajenia chyba Oborski konno, nieruchomy na trakcie jak posąg komendy i sztab naczelnika uwijający się w poprzęd, pozostali widzialnymi dla kanonierów i tyralierów pruskich...

Straszliwy grad powitał czoło prawoskrzydłowego szturmu naszego, który pierwszy wypadł z zagajenia; odpędzić go jednak nie zdołał i tylko na dwie kupy przekroił. Naczelna, z dwustu może kosynierów nowomiejskich złożona, przeskakuje pędem ukośną strefę pruskich wystrzałów i po grobli wschodniej wdziera się na kraniec folwarczny Sokołowa, z emigrantami Drozdowskim, Wołoszyńskim i Krysztofowiczem na przodzie. Do tego szturmu siecznego przyłączyły się na mokrzyźnie oddział strzelecki z kompanii Berliego i garstka, którą niecierpliwie od batalionu środkowego oderwał jakiś bohaterski ksiądz niewiadomego nazwiska, istny Robak [1], we wilię przybyły z Kongresówki w towarzystwie dwóch Czerkiesów [2].

---

1 Robak — ksiądz Robak z *Pana Tadeusza*.
2 Czerkiesów zbiegłych z wojska carskiego.

Skoro tylko krzyż tego natchnionego chorążego przedarł się na czoło poczynającej się wahać kolumny, Prusacy bez sporu wypuścili jej wnętrze folwarku; ale niebawem okolili takowy wystrzałami, od których drewniane budynki, słomy pełne, zajęły się płomieniem. Mimo to Pomorczycy kosą wyparowani zostali z całej wschodniej połowy Sokołowa; także o godzinie 5. jen. Wedel musiał dosłać im w pomoc cztery inne, nie ruszone dotąd półbataliony Hirszfelda. Świeży ten odwet wdarłszy się z dwóch stron do folwarku już płonącego, bezlitosną przemocą i broni, i liczby swojej wymordował większą część w naszych oczach białych od pożaru poświęceńców. Padli tam, broniąc się zapamiętale, trzej oficerowie i kapłan, którzy im męczeńską drogę do tego całopalenia utorowali. Aż też i z naszej strony występuje ostatnia rezerwa piechoty. Z rozkazu naczelnika strzelcy nowomiejscy, jako jedyni w ładunki jeszcze opatrzeni, obiegają pożar folwarczny od wschodu i dostawszy się do rowów bocznych o kilkaset kroków za wsią położonych, ogniem tyłopoprzecznym dopiekają rezerwom pruskim. Razem Mniewski i Mittelsztet wypadają z zagajenia na łąkę, z ukosa czy z frontu równo grzmotliwie ostrzeliwaną przez wytężoną sumę armatnich i karabinowych ogniów Hirszfelda. Po dwa razy wyprowadzone chłopstwo z zagajenia, wraca doń w nieładzie i częścią osypuje się aż o pół drogi na powrót do Wrześni. Dopiero trzecim zapędem, na rzewne wołanie, „że bracia ich giną na stosie, a i polskiego Chrystusa lutry pieką na krzyżu“ — przy tarabanieniu w beczki posępnie bęben wyręczające, w ślad za chorągwiami niesionymi przez dowódców, którym święcie przodkuje młody kapelan Brzeziński, chmara nasadziwszy czapki na uszy, biegnie własnym wrzaskiem smagana przez moczarę i rowy. Aż ostatnim, rozpaczliwym wysileniem zanurza się w płomienie i wylatuje na wskroś folwarcznego zgorzeliska na karku pierzchają-

cym mętną trzodą Prusakom. Trwożny ten odwrót, któren sumienniejsi oficerowie pruscy zgryzocie bezpardonnego poprzednio morderstwa swojego sami przypisują, wyłamał całe ich lewe skrzydło w tył, równolegle do traktu gnieźnieńskiego; jednakże swoim prawym, jak do osi, Hirszfeld przytwierdził się jeszcze do zachodniego krańca wsi. Trzeba gwałtem było za dnia do kresu już się chylącego i od tego go oderwać, a potem zaraz obramienić obiema naszymi konnymi skrzydłami. Naczelnik wcześnie zatem był powrócił na trakt gnieźnieński i batalion Jabłkowskiego przerzucił na lewo takowego, ażeby obszedł zachodnią krawędź Sokołowa.

Na widmo, jakby spod ziemi wybuchającego czworoboku, całe prawe skrzydło pruskie musiało znów nań skierować swoje ognie. Ale niezłomna reduta, bez żalu siejąc rannych czy trupa za sobą, ściskając ściany a wpatrując się w pałasz Oborskiego jak w labarum [3], obleciała zachodni skraj zabudowań. Taką szarżą pieszą znowu wpadając na trakt poza wsią, bez starcia się spędza pomieszanych w kołtun huzarów, działa i piechotę prawego skrzydła pruskiego o pięćset kroków za Sokołowo, płonące nam teraz za plecami.

Nieprzyjaciel odskoczywszy na tę drugą pozycję, dzięki grzechom jazdy naszej poczyna wracać do ładu i o godzinie 7. z wieczora z daleka jakby powtórną bitwę palbową zagaja przeciw całemu naszemu kosynierstwu, do nieprzebytego pożaru napartego. Wszakże baczny na wszystko Oborski, drogie swoje chłopstwo długim zagonem o ziemię położył, a strzelcy znowu w ładunki po trupach pruskich opatrzeni, oskrzydlają od wschodu i to powtórne bojowisko.

---

[3] Labarum — sztandar chrześcijański żołnierzy cesarza rzymskiego Konstantyna.

Wtem nareszcie rozlegać się poczyna dalekie wołanie dzwonów na larum, a cały horyzont goreje słupami smolnymi. Dość tej niewinnej, jak się pokaże zaraz, dywersji, ażeby nas natchnąć przeświadczeniem zupełnego zwycięstwa, a Wedlowi głowę zawrócić widmem doszczętnej klęski: nakazuje tedy Hirszfeldowi bezzwłoczny odwrót, który z miejsca zaraz przemienia się na tłumną ucieczkę. Dwa działa najbardziej wysunięte grzęzną z jaszczykami w próbie dostania się na trakt; tylko sięgnąć po nie, a nasze! Jabłkowski nie widząc naszej konnicy po temu, kosynierskim swoim batalionem chce ją wyręczyć; ale podbiegły na kilkadziesiąt kroków czworobok, obskoczony zaraz przez dywizjon pruskiej jazdy. Nieśmiałą szarżę tego lichego huzarstwa odpiera opodal sam chrzęst kos o kosy, a nasz czworobok znowu się zrywając, depcze po niezdarach, w mętnym pierzchaniu z koni zsadzonych.

Jednakże podczas tego roztargnienia pożądana zdobycz umknąć zdążyła. Zwyciężyliśmy, prawda, ale jak pod Miłosławiem, bezpłatnie. Żałobę naszą cięższą od nieprzyjacielskiej, osobliwie w zabitych, rachować trzeba na 260 ludzi. Tej samej nocy bohaterskich męczenników naszych pochowaliśmy do osiemdziesięciu; pruskich zaś trupów zaledwie 60. Temu przewróconemu stosunkowi w stratach między zwyciężonymi a zwycięzcami znowu winni Brzeżański i Kirkor. Jakoż natychmiast po powtórnym zdobyciu kosą Sokołowa, natarczywe zajście jednego od wschodu a drugiego od zachodu, dwoma skrzydłami całej naszej wypoczętej jazdy, byłoby niechybnie przyprawiło nieprzyjaciela o zupełną zatratę, osobliwie wśród trwogi panicznej, jaką go przed zmierzchem przejęło domniemane wszech okolic powstawanie.

36. CHŁOPI W POWSTANIU POZNAŃSKIM

(Z listu Kielisińskiego [1] do Celiny Działyńskiej. Śrem, 17. V 1848)

Roczniki Historyczne, tom XII, 1936, s. 349.

...Pragnę widzieć JW. Hrabstwo jak najrychlej, choć mię wstyd będzie pokazać się teraz po owych moich proroctwach wszystkiego dobrego, powinienem wcale nie wdawać się w odgadywanie przyszłości, a jednak wiara moja jest dziś mocniejsza jak kiedykolwiek. Musi przyjść sprawiedliwość i my jej doczekamy, wierzę w to silnie i dlatego żałuję mocno tej krwi marnie przelanej i straty tylu ludzi dobrych. Jedną mam pociechę w tej żałości, a tą jest naoczne przekonanie o wielkiej zacności naszego biednego ludu, o jego wyższości nad ludami chełpiącymi się cywilizacją pierwszą w świecie, filozofią i uczonością, to jest nad Niemcami. Tu leży przeszło 100 ludzi [2], najwięcej ze wsi, poranionych najokropniej, a nikt nie słyszał jeszcze narzekania i żalu za krok uczyniony, owszem są tacy, co płakali, że nie mogą być pod Miłosławiem. Skrzywdzono bardzo nasz lud, kiedy handlowano u niego zapał i poświęcenie za trzy morgi ziemi [3]. Z takim ludem naród upaść nie może, choćby się i większe nań zawaliły nieszczęścia. Tylko z nim muszą być ludzie szczerzy, nie komedianci i niedowiarki, nie robiciele doświadczeń i próbek. Chorzy nasi tutejsi mają wszystko, co mieć może chory. Poświęcenie pań tutejszych i z okolicy jest wielkie i godne świętej sprawy.

---

[1] Kajetan Kielisiński, bibliotekarz zbiorów Tytusa Działyńskiego w Kórniku.

[2] W szpitalu w Śremie. Byli to ranni spod Książa.

[3] Ob. str. 88.

37. PROPAGANDA PRUSKA WOBEC CHŁOPÓW

(Odezwa gen. Pfuela [1] do włościan polskich, 23. V 1848)

Jan Koźmian, *Pisma*. Tom I. Poznań 1881, s. 136—137.

Teraz, polscy mieszkańcy ziemiańscy, teraz, gdy po wielkim rozlewaniu krwi i po nędzy i troskach wszelkiego gatunku prawo i porządek po trochu do kraju się wraca, przemówię do was w kilku słowach, które w serce swoje wpajać powinniście, abyście sobie na drugi raz sami nie zaszkodzili.

Obcy, z kraju wypędzeni ludzie przyszli do was i z nimi inne osoby, które na śmierć skazane i od naszego króla ułaskawione zostały [2] i rzekli:

Bierzcie się czym prędzej do broni, król pruski już nie jest waszym królem, chcą abyście ewangelikami zostali, chcą waszą religię odebrać, już Niemcy kościoły wasze palą, wasze ołtarze poniewierają i tylko w broni jest dla was ratunek.

Wielcy panowie w kraju obiecali każdemu z was, który do broni się weźmie, trzy morgi roli jako nagrodę. Wielu z waszych księży także wam to, tak z ambony, jako też potajemnie powtarzało i wyście temu ślepo wierzyli.

Wtenczas, wy nieszczęśliwi, do broni się wzięliście, tak z bronią, jako też z kosami na waszych braci niemieckich napadliście. Po wielkich walkach i kiedy przez rabusiostwo, morderstwa, zniszczenie ogniem, wielkie nieszczęście na cały kraj się rozlało, zostały

[1] Gen. Ernest v. Pfuel (1779—1866) przysłany został w maju 1848 do Poznania z tytułem komisarza królewskiego, jako zastępca Willisena dla zreorganizowania prowincji, ale już w niemieckim duchu. Niniejsza odezwa do chłopów, pisana kiepską polszczyzną, zmierzała do wywołania antagonizmu między ludem a powstańcami, ale celu nie osiągnęła.

[2] Mowa o emigrantach i o skazańcach z procesu berlińskiego.

przez wojsko królewskie wszystkie wasze bandy rozpędzone. Wielu z tych, którzy was burzyli, są w areszcie i oczekują na karę. Również i księża, którzy was przeciw królowi waszemu podżegali, zasłużyli na karę; wiem ja dobrze, którzy to są, lecz jeszcze ich nie kazałem aresztować przez wzgląd na tych szanownych kapłanów, którzy w prawdziwej chrześcijańskiej myśli kazali o miłości i jedności wtenczas, kiedy tamci do zemsty i prześladowania zachęcali. I na cóż tyle krwi się rozlało? Wasi burzyciele mówili wam, że macie być ewangelikami, a przecież jesteście tak jak i przedtem katolikami; mówili wam dalej, że kościoły wasze będą spalone, wasze ołtarze splamione — kościoły wasze i ołtarze stoją nie ruszone dla waszej pociechy w takim nieszczęściu. Mówili wam, że król pruski już nie jest waszym królem, jest on tak teraz jak i przedtem waszym łaskawym panem, przez którego zostaliście wolnymi ludźmi, wy którzy przedtem byliście tylko niewolnikami [3].

Dalej, cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce skończonej miały być dane? Dużo z was, zamiast tych trzech mórg roli, dostało grób, w którym spoczywają, dużo zostało kalekami. A ci, którzy wam rolę przyrzekli, skryli się i nie ma ich.

Uważajcie więc, łatwowierni rolnicy, jak was zawiedziono i oszukano. W waszej dobrej wierze wylaliście krew za tych, którzy was w nieszczęście wprowadzili; waszą broń podnieśliście przeciw waszemu królowi, który wam tylko dobre wyświadczył.

Daj Boże, żebyście się przekonali o waszym błędzie i wielkiej zbrodni; jak to nastąpi, będziecie błogosławili waszego króla, który chętnie wam przebaczy, a stronili od tych, co was poburzyli.

---

[3] Aluzja do praw obywatelskich, zapowiedzianych przez króla po rewolucji marcowej.

38. SĄD EMIGRACJI O POWSTANIU POZNAŃSKIM

(Z artykułu w *Demokracie Polskim*)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 18—23.

Gdy już rozporządzono Księstwem na korzyść Prusaków, gdy zamiast cofnąć wojsko, jak to zaręczył Willisen, rozesłano je owszem we wszystkie strony kraju pod pozorem przywrócenia porządku i spokojności, a rzeczywiście, aby wywołać rozjątrzenie i zaczepkę, kiedy nawet kadry, umową zawarowane, Prusak napada i rozbija, wtedy już Komitet Narodowy „swego stanowiska pacyfikacyjnego z honorem utrzymać nie mogąc“ rozwiązuje się, a dwaj jego delegowani [1] do zawarcia umowy jarosławieckiej, którą następnie cały skład Komitetu podpisał, oświadczają 3. maja, „że mimo woli swojej zdradzili sprawę ziomków swoich, zawierając jako członkowie Komitetu Narodowego konwencję, podpisując ją i wykonywając, albowiem zamiast obiecanych i zaręczonych tamże swobód, najhaniebniejszą niewolę na ludność polską ściągnęli.“

Ten jest ostatni głos Komitetu przywiedzionego do rozpaczy. My się nie powołamy na to surowe przyznanie się do winy. Nie! nie było tam zdrady! Był błąd polityczny wspólny za dni naszych wielu ludom, których zgromadzeniom bezbronnym, na narady, postanowienia i prośby odpowiedziano bagnetem.

Żądać drogą petycji niepodległości, instytucji narodowych, wojska od zaborcy, nie byłoż to zdawać sprawy całego narodu na igraszkę nieprzyjaciela? Komitet przecież nie wahał się tego uczynić i to jeszcze przyjmując urzędowe, publiczne stanowisko.

Fryderyk Wilhelm w pierwszych chwilach berlińskiego wybuchu mógł wszystko obiecać, nawet narodo-

[1] Tj. Libelt i Stefański.

wość Księstwu, ale gdy ochłonął z pierwszych wrażeń rewolucji, gdy odczytał raz jeszcze uniżoną prośbę, czyliż się nie domyślił, że Księstwo ze zbrojną siłą i narodowością chce podstępnie naruszyć całość zaboru i wplątać go w wojnę z Rosją wtenczas, gdy on z carem bynajmniej zrywać nie myśli, owszem w nim jednym upatruje swojego sprzymierzeńca przeciw rewolucji Paryża, Wiednia i Berlina. Lecz i wtenczas przyrzekł wszystko, bo w niedotrzymaniu danej obietnicy upatrywał rychłą sposobność ukarania samej myśli odrodzenia narodowego i upokorzenia złej opinii Komitetu o jego królewskiej przenikliwości: „Zatrzymam wasze porty, odbiorę miasta i twierdze, wasze tłumy bezbronnego ludu wojskiem rozpędzę, a resztę Księstwa bez korzyści dla mnie oddam waszej narodowości: jeżeli Moskal sięgnie po Gniezno, tym lepiej: Poznań już na zawsze będzie niemieckim.“ Tak zapewne król pruski rozumiał petycję Komitetu.

Z drugiej strony: „Niemiec w strachu, nie pozna się na podejściu“, myślano wysyłając delegatów do Berlina. Komitet zapomniał, że Prusak wzrósł przemysłem rozbójnika i czujnością korsarza, że tak łatwo w pole wywieść się nie da, a jeszcze nie przyszła na niego chwila ostatniej spowiedzi, aby miał, za grzechy żałując, oddać co komu zabrał, zwłaszcza za pierwszą uprzejmą rekwizycją...

Komitet Narodowy poznański popełnił błąd polityczny, błąd ciężki, szukając drogą łaski niepodległości, później już tylko narodowości, naprzód dla Księstwa, a następnie, jak się spodziewał, dla całej Polski, w nadziei, że się Królestwo i Galicja przyłączy i stanie do wojny z Rosją, za pomocą zbrojną króla pruskiego. Zapewne, Królestwo i Galicja nie byłyby obojętnie patrzały na ruch objawiony w Poznańskiem, ale nie o układach trzeba było myśleć, ale o broni, a kiedy po wypadkach berlińskich Poznań nie liczył więcej nad

5000 żołnierza pruskiego, kiedy z taką łatwością, jak to widzieliśmy, można było wywołać pospolite ruszenie, kiedy prawie Moskale jeszcze nie strzegli granicy Królestwa, wtedy należało śmiało wypowiedzieć całą myśl Polski, a Królestwo i Galicja byłyby zrozumiały wezwanie; wtenczas liczyć by można było na podobieństwo do wojny z Rosją, Prus naprzód, następnie Rzeszy Niemieckiej, na koniec może samej Francji. Przypuszczamy, bo polityka tych państw sama siebie niepewna i często wahająca się między dwoma ostatecznościami, ściśle obliczyć się nie da. W każdym razie, pierwszym polem bitwy za niepodległość, całość i wolność Polski są jej obszary. Mówimy: polem bitwy, bo spokojne rewolucje, bo wymiar sprawiedliwości drogą zjazdów i kongresów do późniejszego wieku Europa odłożyć musi. Żadne najwymowniejsze manifesta nie rozbroją, nie pokonają siły. Myśl odrodzenia, wolności, braterstwa nie znajdzie posłuchania, jeżeli nie będzie poparta orężem. Na próżno chciano by inaczej moralizować cara i jego sprzymierzeńców; szczęk broni, jedyna to mowa, którą oni potrafią zrozumieć.

Wytknęliśmy błąd polityczny, do którego uczciwie sam Komitet się przyznał, musimy także oddać mu sprawiedliwość. Komitet, przyjmując spuściznę, wprowadzając w wykonanie pod pewnym względem manifest krakowski, tę arkę nowego prawa polskiego, sprowadził na Księstwo, o ile mógł, o ile miał czasu, niektóre następstwa świętego dogmatu w o l n o ś c i, r ó w n o ś c i i b r a t e r s t w a. W tych usiłowaniach szlachta poznańska nie odmówiła mu także pomocy, czy to uwłaszczając rolnika, czy biorąc pod uwagę ulepszenie losu jego, czy też wspomagając go tymczasowo. Jeżeli niektóre poczynione ze strony szlachty zaręczenia jeszcze dotrzymane nie były, wierzyć należy, że na przykład te trzy morgi roli, które jenerał Pfuel tak nieprzyzwoicie wyśmiewał, właśnie wtedy staną się spuścizną walecz-

nych kosynierów poznańskich, kiedy przez najstosowniejsze tej własności urządzenie, największą korzyść przynieść im będzie mogła.

Ale wprzód nim waszej skiby ziemi, o! szlachto polska, chłop polski chce waszej przyjaźni, waszego braterstwa, waszego poważania. Dowodzić, że jest godzien tych uczuć jako człowiek, chrześcijanin i Polak, było by to jemu i wam krzywdę wyrządzić. Lecz do was należy ostatecznie go przekonać, że i wy zasługujecie na jego szacunek i miłość. Chłop, który, jak powiedziano, wszędzie należał, prócz zysku i winy, i dziś w Poznańskiem nie podawał wam warunków swojego poświęcenia, nie myślał o własnej korzyści, gdy szło o dobro ojczyzny, stawał pierwszy i ostatni odchodził. Silne pospolite ruszenie zgromadzone w tak krótkim czasie i z takim zapałem do walki spieszące, przekonywa nas wszystkich, jak wiele Polska liczyć może na ramię i serce swoich synów wieśniaków. Dowiedli oni, że lud nasz pod biegłym wodzem trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela zwyciężyć i że siły wrogów zastraszać nas nie powinny.

Wielkie dzieło odrodzenia naszej ojczyzny nie dopełni się zaprawdę bez nowych poświęceń, bez nowych ofiar i wysileń; ale się dopełnić musi. Wypróbowaliśmy nasze siły moralne, nasze zasady i dążenia ludowe na wygnaniu i w kraju, a nasze siły wojenne na polach licznych bitew. Jedne i drugie wyszłe zwycięsko, nowej dodają nam wiary, nowej otuchy do dalszego miłowania. Gromadźmyż tedy zasoby; do rozmowy z carem trzeba nam broni; czyliż jej nie znajdziemy? Pszenica zamienia się na złoto, a złoto na żelazo; tej drogi nie potrzebujemy wskazywać synom, mieszkańcom ujarzmionej Polski.

Być może, iż poczet naszych męczenników nie jest jeszcze zamknięty. Łukasińscy, Konarscy, Wiśniowscy,

Bogusławscy, Zawisze [2] znajdą zawsze również poświęconych naśladowców, jeżeli trzeba będzie, aby narażając się choćby tylko sami, uczyli przykładem powinności i odwagi obywatelskiej i krwią własną przyspieszali godzinę zmartwychwstania.

39. POZNAŃSKIE PO POWSTANIU

(Z listu Jędrzeja Moraczewskiego do J. N. Janowskiego [1]. Poznań, 30. VIII 1848)

Druk. A. Wojtkowski. *Kronika miasta Poznania.* 1926, s. 51—55.

Kochany Bracie. List Twój z pięknie odpisanym rękopisem sprawił mi prawdziwą pociechę. Kazałem go zaraz drukować, ale się wlecze powoli.

Wy od nas łakniecie zawsze nowin, ale tych nie masz, a zatem w ich miejsce dam Ci opis naszego położenia i naszych wrażeń. Księstwo Poznańskie leży tedy, nie powiem jako umarły ani jako chory, ale jako człowiek strudzony, który czuje potrzebę wypoczynku, ale się pracy nie odrzeka ani do niej ochoty nie stracił. Lud, jak zawsze, zna swoje położenie. Nienawiść przeciw Żydom i Niemcom objawia się kolosalnie. Nikt do ich handlu ani domu nie wchodzi. Bieda najwięcej daje się czuć tylko rzemieślnikom, ale chłopi i właściciele dóbr jeszcze nie stoją najgorzej. Procenta w Towarzystwie Kredytowym poopłacano [2]. Przeżyliśmy takie okropne czasy, a przecież nie bardzo to widać.

---

[2] Spiskowcy umęczeni w więzieniach lub straceni przez rządy zaborcze.

[1] J. N. Janowski, emigrant, członek Tow. Demokratycznego Polskiego. Niniejszy list jest odbiciem nastrojów demokratycznych kół krajowych po powstaniu.

[2] Procenty od pożyczek hipotecznych na dobra ziemskie.

Dziękujemy Panu Bogu, że się u nas jeszcze przemysł nie przesilił, jak we Francji a nawet w Niemczech. Gdyby nie wojna Niemiec z Danią [3], która zamyka port szczeciński odbierający zboże poznańskie, to pod względem bytu materialnego byłyby i dzisiaj nawet złote czasy.

Co do rozwijania się ducha i w ogóle postępu, trwa jeszcze stagnacja. Mieszkańcy oświeceni i zamożni powymykali się na wsie. Schadzek polskich nigdzie nie masz. Literatura całkiem umilkła. Szkoły polskie potraciły dawnych nauczycieli [4], a nie dostały jeszcze nowych i we wszystkich, zamiast 6 godzin na dzień, uczą się chłopcy po 5, nawet po 3.

Co do reorganizacji i podziału Księstwa, nic nie wiadomo. Prusy właściwie nie chcą należeć do Niemiec, wątpić zatem trzeba, żeby chciały dawać Poznań [5]. Sejm berliński tylko temporyzuje: wołanie o rzeczpospolitą wzmaga się co dzień bardziej. Jednakże wojsko, prowincja pomorska i biurokracja co dzień śmielej nadstawiają rogów. Ja widzę przed Prusami i Niemcami boje, rozlew krwi, wieloletnią anarchię, niekarność wojska, rozwiązanie się społeczeństwa na bandy łotrujące, ale nie mogę ocenić, kto zwycięży: czy despotyzm, czy demokracja. Nie masz tam idei politycznej, ale grupują się stronnictwa podług widoku na zysk materialny. Kluby demokratyczne nawet po miastach p r u s k i c h wszędzie jako swój główny cel na pierwszym miejscu kładą niepodległość Polski. Ale

---

3 Wojna duńsko-niemiecka o Szlezwig i Holsztyn toczyła się od kwietnia do sierpnia 1848.

4 Rząd usunął z posad nauczycieli, którzy brali udział w ruchu polskim.

5 Król pruski wahał się przed podporządkowaniem liberalnemu parlamentowi frankfurckiemu, który pracował nad zjednoczeniem Niemiec. Skrajna prawica pruska patrzała z tego powodu niechętnie na włączanie części Poznańskiego do Niemiec.

ja myślę sobie: za rządu despotycznego więziono nas, za rządu konstytucyjnego przydano piętnowania, więc jak się chwycą rzeczypospolitej demokratycznej, to nam uszy obrzynać będą [6]. Nie pytam ja się, jakie oni tam zaprowadzą u siebie formy i formułki, ale jacy oni są ludzie. Demokraci niemieccy nie mówią, że potrzebna Polska dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości ludowej, ale dla zasłonienia ich od Moskwy, dla otworzenia ich handlowi przestronnego pola. Momentalny widok na zarobek znowu ich od nas odwróci...

Posłowie nasi w Berlinie skleili tę tak nazwaną Ligę. Ma to być stowarzyszenie wszystkich Polaków, nawet i poza Księstwem. Członek obowiązany płacić półzłotka na rok. Będzie to stowarzyszenie dla zdobycia (?) jakiej takiej organizacji. Za miano będzie l e g a l n a o p o z y c j a. Ja tego wyrażenia nie cierpię, bo Polacy od rozbioru Polski nie byli nigdy w położeniu legalnym, bo r. 1831 stronnicy Moskali umieli się dokładnie kryć za legalną konstytucją, za izbą legalnie obraną pod dozorem szpiegów, bo dziś w Galicji Stowarzyszenie Ziemiańskie, istna Targowica, protestuje przeciw Radzie Narodowej twierdząc, że sejm w Wiedniu legalny, ale nie Rada, choć w sejmie Stadion i koledzy Szeli [7], przez szpiegów wyborcom porekomendowani. Bądź zdrów. — Jędrzej.

---

[6] W czasie pacyfikacji po powstaniu Prusacy znaczyli schwytanych chłopów lapisem na rękach i uszach, grożąc śmiercią w wypadku ponownego schwytania.

[7] Włościan galicyjskich obranych do Sejmu i głosujących za wskazówką gubernatora Stadiona, nazywa Moraczewski niesprawiedliwie „kolegami Szeli", przywódcy rzezi tarnowskiej 1846 roku. Stow. Ziemiańskie, ob. str. 294.

40. SPOŁECZEŃSTWO W POWSTANIU POZNAŃSKIM

Jan Koźmian [1], *Pisma*. Tom I. Poznań 1881, s. 148—159 i 119—120.

Rzucając okiem wstecz, należy jeszcze bliżej rozpatrzyć, jak się w całym ruchu narodowym W. Ks. Poznańskiego pojedyncze miejscowe żywioły odznaczyły.

Szlachta polska, zawsze oddychająca całą poezją wspomnień narodowych, zawsze gotowa spodziewać się i wierzyć, że chwila odrodzenia już nadeszła, teraz także rzuciła się naprzód, wyprzedzając wszelkie rachuby polityki, usuwając na bok względy bezpieczeństwa osobistego albo materialnego interesu; i znowu się dowodnie pokazało, że siła tego patriotyzmu, który dotąd wszystkie próby przemógł i przemaga, jest zawsze ta sama. Robotę rozpoczęto bez wielkiego opatrzenia się, ale instynkt miłości ojczyzny naprowadził na szlachetną drogę, nawet ilekroć dojrzałości politycznej zabrakło. Z pociechą także powiedzieć należy, że wiele zwyczajnych błędów szlacheckich słabiej się tą razą ocknęło. Była skłonność do posłuszeństwa, do porządku, do pojednania ogólnego: przy tym daleko mniej ludzi, jak dawniejszymi czasy, skwapliwość do rządów pokazało. Najpiękniejszy przykład dali obywatelę umiarkowanego odcienia. Ich w pierwszej chwili wyłączono od wielu rzeczy, pomimo tego stanęli w gotowości do słuchania. Skwapliwość ta, pochodząca częstokroć od ludzi poważnych i zasłużonych, powinna zostać zbawiennym przykładem dla wszystkich. Na zaskarżenie niemieckich dzienników o arystokrację albo o chęci odzyskania nieprawego na chłopów wpływu, jak od dawna nie zasługuje już szlachta polska, tak i tą

[1] Niniejszy sąd o wypadkach poznańskich, spisany jesienią 1848 r., pochodzi z kół zamożnego ziemiaństwa poznańskiego. Autorowi szło tu o podkreślenie solidarności wszystkich warstw społecznych, skupionych w walce z Niemcami pod przewodnictwem szlachty.

razą nie zasłużyła. Owszem, znowu się w niej objawiła pochopność do wszelkich ofiar, i dziś, choć większość ludzi praktycznych rozporządzenia Komitetu co do chłopów za źle obmyślane uważa, wszyscy zrobionym obietnicom chcą zadosyć uczynić.

Stan miejski miał najwięcej wyobrazicieli między naczelnikami ruchu. Choć nieliczny, choć nie posiadający tyle odrębnej samoistności, żeby go można od innych klas narodu odróżnić, pokazał on przecież, szczególniej w Poznaniu, gotowość, czynność i gorącość patriotyczną.

Co się tyczy włościan, ci przeszli wszelkie oczekiwania. Patriotyzm chłopów objawia się zapewne w odmienny sposób jak patriotyzm szlachty. U szlachty jest więcej uczuciowości, więcej fantazji poetycznej, co świadomość przeszłości, tradycje i wyższe wykształcenie dają. Szlachta, która tyle dla ojczyzny wycierpiała, najdelikatniej rozumie nawet wszystkie oderwane pojęcia narodowości.

Dla chłopów narodowość wyraża się bliskimi, dotykalnymi rzeczami. Religia, język, obyczaj i przywiązanie do ziemi stanowią całe jej koło. Skądinąd żywioły te są między sobą lepiej spojone i lepiej się wzajem przenikają, jak żywioły patriotyzmu szlachty. Każde uczucie narodowe u chłopa polskiego jest oraz religijnym. Każdy obrzęd religijny jest razem obyczajem narodowym. Stąd cudzoziemcy, którzy mają w tym interes, żeby fałszywie rzeczy widzieć, myślą, że chłopi tylko religię kochają. Niezawodnie włościanin nie ma jasnego pojęcia o rządzie samoistnym, o warunkach społecznego bytu Polski, nawet w wielu miejscach do przeszłości polskiej niechęć w niego wszczepiono; przecież, jak przychodzi chwila stanowcza, zwraca się do szlachty, z którą tyle go łączy i do której bądź co bądź dużo przywiązania zachował. Przed ostatnimi wypadkami szlachta polska była nieco niespokojna o usposo-

bienia chłopów. Pamięć wypadków galicyjskich, świadomość, że tak samo jak w Galicji urzędnicy niżsi w Poznańskiem chłopów przeciw panom burzą, zresztą poszlaki robót komunistycznych [2] kłopotały ludzi przezorniejszych. Tymczasem obawy pokazały się płonne. Znaczna większość chłopów z zaufaniem, z dobrą wolą, ze skwapliwością, którą trzeba było raczej miarkować [3] jak pobudzać, pod znaki ojczyste pospieszyła. Wśród ciężkich prób pokazali ochotnicy od pługa i kosy wyrzeczenie się siebie, ochoczość, cierpliwość i odwagę, obyczajność i pobożność, które otuchą serca polskie przejmować powinny. Ci nawet spomiędzy chłopów, którzy zrazu się powstrzymali, wobec cierpień braci włościan przez wojsko, pewnie wbrew woli rządu ciężko sponiewieranych, i na widok krzywd Kościołowi i księżom wyrządzonych, ocknęli się dla ojczyzny, żeby już tak prędko nie zasnąć. Rząd pruski niczym nie zagładzi wrażenia ostatnich wypadków... Wina nadużyć, jakie się ze strony polskiej wydarzyły, mało gdzie na włościanach ciąży. Dopuścili się ich właściwie ludzie dworscy, należący do klasy pośredniej, klasy w części zdemoralizowanej, zarażonej wyobrażeniami komunizmu i do gwałtu sposobnej [4]...

Duchowieństwo katolickie, jak wszędzie na świecie, tak i w Księstwie pokazało żywe przywiązanie do ojczyzny. Nie można oprócz tego dosyć pochwalić gorliwości, z jaką księża starali się kierować zapał ku do-

---

[2] Robotami komunistycznymi nazywa autor agitację emisariuszów Tow. Demokratycznego przed rokiem 1848.

[3] W istocie, znaczną część energii szlacheckiej zużyto na „miarkowanie", tj. powstrzymywanie powstańczego ruchu ludowego.

[4] Stanowisko charakterystyczne dla warstw posiadających po rewolucji 48 roku w całej Europie: proletariat (w tym wypadku rolny) uznany został jako przyczyna wszystkiego zła.

bremu i na drodze surowych obyczajów poruszony tłum utrzymywać. To jest właśnie powołanie kapłana. Myli się, kto od niego wymaga, żeby się oderwał od uczuć narodowych; żeby tylko pola dogmatu i moralności bezwzględnej pilnował. Bez miłości nie nada się robota ewangeliczna, a cóż, jeśli nie ojczyznę i jeszcze ojczyznę nieszczęśliwą, na drodze miłości najpierw się napotyka? Niechaj proboszcz podziela szlachetne uniesienia swoich parafian, byleby je tylko miarkował wedle praw ewangelicznych, niechaj z nimi razem cierpi i spodziewa się. Chrystus mu tego nie zakazał. Ksiądz nie przestaje być obywatelem, ba, nawet przykład w wypełnianiu obywatelskich powinności dać powinien. Prawdziwie zasłużyli się tak religii jak i krajowi młodzi kapłani [5], którzy, w niczym powołania swego nie wyrzekając się, zasiadali na krzesłach komitetowych. Wszakże myli się także, kto chce, żeby ksiądz z zapomnieniem obowiązków swojego świętego urzędu szedł w czynną służbę wszelkich, byle patriotycznych usiłowań, i z religii środek niejako robił. Jego miejsce jest wyżej, u ołtarza, który nie darmo o kilka stopni nad poziom wyniesiono, a od którego jednak do ludzi blisko. Że księża nie popychali do nienawiści, nie fanatyzowali tłumów przeciw Niemcom i Żydom, to niezawodna; zdarzyło się jednak w czasie ostatnich wypadków, że jeden i drugi duchowny zapomniał, iż z ambony tylko językiem kościelnym, językiem ewangelii przemawiać się godzi. Powiedziałem przed chwilą, ksiądz powinien kochać ojczyznę i jej służyć, tak jest niezawodnie, przecież nigdy mu nie wolno z charakteru kapłańskiego, choćby w najlepszych celach, się wyzuwać. Od kapłana oczekujemy pokrzepienia, uspokojenia, siły moralnej; jeśli do nas odzywa się jak try-

[5] W Komitecie Narodowym zasiadało 3 księży: Janiszewski, Prusinowski i Fromholz; znaczna liczba pracowała także w kom. powiatowych.

bun ludu, jeśli używa języka pism publicznych, jeśli kwestie towarzyskie i polityczne, jako takie, na kazaniu rozbiera[6], przynosi szkodę swemu powołaniu i wielu ludzi do słowa Bożego zniechęca. W żadnym razie księdzu ewangelii na bok odkładać nie wolno. Rzeczy ludzkie przemijają, ewangelia nie przemija, w rzeczach ludzkich można się omylić, ewangelia zostaje zawsze jako nieomylne prawo, ratuje od zboczeń, prostuje uniesienia, wznosi i wyczyszcza wszystko, co szlachetne, z wszystkim dobrym się łączy, a tylko złemu wstręt czyni.

W czasie działania piśmiennictwo zwykle mało znaczy: jedne dzienniki obudzają ciekawość i uwagę. Wszakże dzienniki nasze nie były dotąd na wysokości stanowiska narodowego i dopiero *Gazeta Polska*, pierwsze prawdziwe pismo polityczne w kraju, pokazała, ile siły bezbronnemu słowu gorliwość, sumienność i umiarkowanie przy niezłomnym przekonaniu dać mogą. Gazeta przez niejakiś czas stanowiła jedyne ognisko wspólności polskiej w prowincji; ona sprawiedliwym skargom dodała śmiałości, życiu publicznemu podniety, ona zdrowym zdaniem skierowała i pokrzepiła w wielu razach drażliwy i skłonny do obaw a zniechęcający się patriotyzm. Uczciwa w swojej polemice, starała się zawsze nie uprzedzeniom pochlebiać, ale prawdy szukać. Nigdy do tej pory nikogo, nawet nieprzyjaciół ojczyzny nie skrzywdziła, co więcej, każdą omyłkę, każdą niesłuszność przypadkową wynagrodziła ze skwapliwością. Jej postępowanie jest ciągłym a szlachetnym sprzeciwieństwem z postępowaniem *Gazety Niemieckiej Poznańskiej*. W dyskusji codziennej ma ona wiele bystrości, dowcipu i siły, wiele łatwości, smak tylko nie zawsze poprawny i styl nie dosyć czysty. Inne zarzuty, jakie bym redakcji zrobił, ograniczają się do wydziału

[6] Tu wystąpienie przeciw księżom, uprawiającym z ambony propagandę demokratyczną.

polityki zagranicznej. Cała ta część nie odpowiada ważności dzisiejszego europejskiego położenia i pewnej nieznajomości stosunków zagranicznych dowodzi. Szczególniej, co się tyczy Włoch i Anglii, napotkać można grube omyłki, które złemu doborowi źródeł przypisuję[7]. Bądź co bądź, wydawcy *Gazety Polskiej* zasłużyli się sprawie i zarobili na szacunek, zachętę i pomoc ze strony wszystkich gorliwych Polaków...

Mierosławski zeszedł ze sceny, nie zaspokoiwszy obudzonych w kraju i za granicą oczekiwań. Spodziewano się po nim rzeczy nadzwyczajnych, tymczasem najprostszym wymaganiom obowiązku dowódcy nie odpowiedział[8]. Bił się śmiało, kiedy było potrzeba, ale nie umiał rozkazywać. Gdzież się miał nauczyć trudnej sztuki dowodzenia. W teorii można się wyćwiczyć na osobności, do praktyki trzeba pola i wprawy. Trudno mu znowu mieć za złe, że uwierzył w swoją zdolność. Niech mi kto pokaże człowieka młodego a czującego w sobie pewną siłę, przy tym gorąco kraj kochającego, który by, kiedy mu się od razu najwyższe szczeble do nóg naginają, zdołał w interesie przyszłości swojej, miarkując niecierpliwą ambicję, obrać drogę powolniejszej wysługi. Z drugiej strony, jeśli Mierosławski dowodzić nie zdołał, pokazał prawdziwą osobistą odwagę i rzeczywiste pojęcia o porządku i subordynacji. Teraz, jeśli nauczony doświadczeniem zechce na właściwe wrócić stanowisko i zawód swój niejako na nowo rozpocząć, jeszcze się może stać użyteczny Ojczyźnie i zasługą a trudem dobić się położenia, które teraz bez zasługi zajmował.

[7] Autorowi nie podobają się wystąpienia demokratycznej *Gazety Polskiej* przeciw polityce brytyjskiej, a zwłaszcza przeciw papieżowi. Redaktorem *Gazety Polskiej* był Hipolit Cegielski (1815—1868), późniejszy założyciel fabryki narzędzi i maszyn w Poznaniu.

[8] Pogardliwy a dyskwalifikujący sąd o przedstawicielu lewicy emigracyjnej.

Nie będę wyliczał strat w ludziach, jakie Polaków spotkały; nie padło tyle, aby kraj osłabić albo nienagrodzoną zadać klęskę; padło dosyć, żeby napełnić prowincję żałobą i trwałe wrażenie na umysłach zostawić.

41. LIGA POLSKA [1]

Jan Koźmian [2], *Pisma.* Tom I. Poznań 1881, s. 257—265.

Dawno już w Księstwie nie widziano takiej jednomyślności, jak w rzeczy Ligi i nie dziw, bo wszyscy czują dziś potrzebę porozumienia się, skupienia sił do wspólnego działania i uporządkowania robót publicznych. Trudno dopatrzeć różnic w zdaniach, słabo się odzywają stare niechęci; nikt nawet, jakkolwiek ten i ów odmiennie rozumie wymagalności dzisiejszego położenia politycznego, wstrętu nie czyni ani innych dróg nie otwiera. Podobne chwile rzadko się zdarzają i trwają niedługo; powinnością jest z nich korzystać, a wiedzmy, że tylko dojrzali do wolności ludzie z powinności tej wywiązać się umieją. Godziny dobrego usposobienia powszechnego są próbą wewnętrznej wartości narodów. Trzeba się przeto krzątać póki pora, obowiązek jasno wskazywać, głosić o wytrwałości, wzmacniać wahających się, obawiających się ubezpieczać, zajmować gorliwych, pobudzać opieszałych, łączyć, godzić, zasiewać ogólne zaufanie i co rychlej pracę o połączonych siłach zaczynać. Praca rzeczywista, obowiązkowa, przywiązana do warunków określonych i krajowi najwięcej korzyści przyniesie, i najlepszą będzie odpowiedzią na zarzuty, niedowiarstwo i rachuby lekkomyślności a złej woli.

Zbliża się teraz czas ostatecznego urządzenia instytucji, która dotąd kształtowała się bezładnie i tylko

---

[1] Artykuł ogłoszony w katolickim *Przeglądzie Poznańskim* w listopadzie 1848.

[2] Jan Koźmian, ob. str. 32.

punkt wyjścia przyjąwszy, raczej o własnej sile jak z natchnienia kierowników się dźwigała. Dyrekcja tymczasowa ma niebawem zwołać ogólne zebranie [3]. Okoliczność jest ważna, stanowcza, dlatego poczuwając się do obowiązku pospieszamy z wypowiedzeniem naszego zdania. Śród pierwszych prób życia politycznego musi być i jest zawsze więcej ochoty jak zastanowienia, więcej zapału jak względu na przyszłość; pożyteczna więc będzie uwagę i rozprawy nad ważniejszymi zadaniami wywoływać.

Wielce to utrudnia piszącym o Lidze, że nie przyszło do przedwstępnej w przedmiotach związek z nią mających dyskusji. Nie można ani się przyłączyć do zdania pewnej liczby ludzi i jakąkolwiek powagą swoje widzenie rzeczy podeprzeć, ani krytycznym rozbiorem pomysłów obcych własny sąd ze wszech stron oświecić. Konieczność zmusza do wystąpienia niejako z katedry.

Liga jest wolnym stowarzyszeniem politycznym na wzór stowarzyszeń angielskich; jak wszystkie podobne rzeczy, poczęła się w małym kółku i przez kolejne przystąpienia rozszerza się i wzmacnia.

Zasady pierwszego programatu, ogłoszonego w pismach publicznych, są podstawą niewzruszoną instytucji. Każdy, kto przystąpił do Ligi, przez to samo zgodził się na programat. Nie pozostaje, jak rozwijać go przez rozporządzenia organiczne albo w razie objawionych wątpliwości na drodze polubownego porozumienia się tłumaczyć.

Działanie Ligi ogranicza prawność pruska (rzecz naszą do prowincji polskich zostających pod rządem pruskim obracając, o Galicji szczegółowo nie wspominamy); jej polem pole konstytucyjnych swobód Prus. Za prawnością idzie jawność zasad i środków, tudzież

[3] Zjazd taki odbył się w styczniu 1849 w Kórniku.

konieczność ograniczenia się do skutecznej, ale powolnej propagandy przekonania.

Delegowani są to wysłańcy stowarzyszonych, mający porozumiewać się o rzeczach praktycznego zastosowania i obierać dyrekcję; działać mogą tylko w obrębie zasad stowarzyszenia.

Dyrekcja stanowi władzę, ale władzę od tychże samych warunków zawisłą.

Liga, jak nadmieniliśmy, utworzyła się na wzór stowarzyszeń angielskich: to powiada projekt pierwotny, w którym czytamy: „Ligę angielską przeciw Prawom Zbożowym towarzystwo nasze, co do środków i postępowania, za wzór sobie obiera“ [4]. Nie darmo napisano te słowa, nie przypadkowo przyjęto nazwę obcą, dla ucha polskiego niemiłą, bez uroku historycznych wspomnień, nic nie znaczącą w pojęciu ludzi. Autor projektu [5] za wiele ma bystrości, żeby go na wstępie niedogodność cudzego miana nie uderzyła; wyrzekł je wobec bliższych i dalszych, wobec nieprzychylnego a podejrzliwego rządu, jak równie niecierpliwych i politycznie nie wykształconych współpracowników, dlatego, żeby ściśle znaczenie roboty określić.

Nazwa służy głównie do wytłumaczenia każdemu na wstępie, że nie o konspiracje, nie o zawiązanie stronnictwa, ale o rzecz publiczną, prawną i mającą swoje, choć obce tradycje, chodzi.

Skądinąd jest wielka różnica między Anti-Corn-

[4] Liga ang. przeciw Prawom Zbożowym (Anti-Cornlaw-League), założona w 1838, była masową organizacją legalną, walczącą o zniesienie ceł wwozowych na zboże. Była to walka o obniżenie kosztów utrzymania, prowadzona przez masy miejskie przeciw interesom ziemiaństwa. Liga odniosła zwycięstwo w 1846 r., gdy cła zbożowe zostały zniesione. Liga Polska brała za wzór tylko metody, nie zaś program organizacji angielskiej.

[5] Autor projektu: August Cieszkowski (1814—94), filozof, ekonomista i działacz społeczny w Wielkopolsce.

Law-League angielską a Ligą Polską. Tamta jedną rzecz tylko miała na względzie, ta cały obszar robót ogarnia; tamta rujnowała wprawdzie dawne stronnictwa, ale się sama stronnictwem stawała, ta nie może przemienić się w stronnictwo bez zaprzeczenia swojej zasady; tamta musiała walczyć z uprzedzeniami, powoli ludzi na drogę zasad wolnego handlu zaprowadzać, ta od razu znajduje przyzwolenie i udział wielkiej liczby; tamta używała środków wyłącznie angielskich, wielkich zgromadzeń ludu, lektur, druków w tysiącach egzemplarzy, petycji do parlamentu, ta musi się zastosować do obyczajów polskich i ograniczyć możebnością; tamta przemawiała do materialnego interesu ludzi (o wielkich moralnych następstwach prawie nie wspominano), ta ma przede wszystkim na celu poruszyć i skupić w jedno najszlachetniejsze duchowe popędy. Zbliżone są do siebie tylko ogniskowo w przyjętej zasadzie ścisłej legalności. Więcej może podobieństwa w celach i kierunku a w rozległości robót znaleźć by można między irlandzkim Repeal[6] a Ligą Polską i jeśli nie wzięto za wzór O. Connella i Irlandczyków, to chyba dlatego tylko, żeby podstawę legalności jeszcze ściślej odznaczyć.

Zadanie Ligi Polskiej jest ogromne. Wszystko, co się tyczy obowiązków i nadziei narodowych, co budzi poświęcenie i czynność, do pewnego ciągu i wytrwałości wprawia, zaprowadza prawdziwą solidarność, co wszystkie klasy narodu zbliża na drodze chrześcijańskiego porozumienia, wchodzi w jej obręb. Cały obszar między obyczajami a instytucjami do niej należy. Niepodległość ojczyzny, to dla niej gwiazda wskazująca kierunek przyszłości. Środkami jej są wszystkie środki

[6] Repeal — jawna, masowa organizacja narodowa irlandzka, założona w 1841 przez znakomitego przywódcę irlandzkiego ludu, O'Connella (1775—1847) dla walki legalnej o zerwanie więzów, łączących Irlandię z Anglią.

miłości chrześcijańskiej, na polu legalnego rozwinięcia swobód konstytucyjnych pruskich.

Za pierwszą wielką zasługę Ligi uważamy, że śmiało przecina tradycję sprzysiężeń i związków tajemnych, które rzadko do celu prowadzą, a dają powód do nadwerężenia pojęć o tym, co słuszne i co niesłuszne, do luźności w postępowaniu i do przytarcia szlachetnych stron charakteru narodowego. Drugą jej zasługą powinno być i będzie zachęcanie ludu wiejskiego do zupełnej wspólności w robotach krajowych. Lud nasz jest małoletnim jeszcze; ale przyszedł dlań czas zupełnego usamowolnienia. Nie postępujmy tylko z nim jak owi źli opiekunowie, którzy korzystając z niedoświadczenia powierzonych sobie sierót, umysły ich w widokach osobistych zysków kierują. Liga ma obowiązek, raz pilnować, żeby nigdzie nie nadużywano poczciwej gotowości włościan, nigdzie ich nie wciągano na ślepo, nigdzie obietnicami nie przyłudzano, po wtóre wskazywać środki, jakimi by ułatwić im można nabycie świadomości o wolności politycznej i pomóc w dobrej wierze z wyrzeczeniem się siebie do wejścia w szranki czynnego życia publicznego. Kiedyś obywatele naszej prowincji zgodzili się skwapliwie na nadanie ludowi własności, niechże teraz staną się rzeczywiście starszymi braćmi włościan w rzeczy wychowania politycznego. Ktobykolwiek, choć w najlepszej wierze i z najczystszymi zamiarami chciał ludu za narzędzie używać, podkopywałby nierozmyślnie wszystkie nadzieje chrześcijańskiej zgody w narodzie, podcinałby w korzeniach to drzewo ufności, które, Bogu dzięki, tak się pięknie u nas zieleni. Ludziom sumiennym następną jeszcze rzecz do namysłu podajemy. Jeżeli włościanie z własnej ochoty będą przystępować do Ligi, jakkolwiek się rzeczy obrócą, nie doznają zawodu i nie skończy się na urazie, ale jeśli się ich na ślepo pociągnie, a rząd, który pewnie nie omieszka szukać prawnych sposobów na

zniesienie towarzystwa, (nie robimy tu płonnych przypuszczeń, w prawdziwie konstytucyjnej Anglii położono na drodze prawnej zapory agitacji irlandzkiej), znajdzie jaki środek, choćby do zawieszenia Ligi, czy się nie zniechęcą na długi czas i nie zwątpią o roztropności wykształconej części narodu?

I to jeszcze prowincji dobrego od razu Liga przynosi, że ją organizuje jakkolwiek. Nie będziemy teraz zależeć od rozporządzeń i projektów ludzi daleko żyjących, nie znających stosunków miejscowych i skorych do korzystania z żyjącego bezustannie w sercach polskich zapału dla sprawy ojczystej, bez oględności na porę [7].

Żeby pojęcia nasze o Lidze zupełnie wyświecić, jeszcze kilka uwag zrobimy:

Liga ma obowiązek raczej pobudzać jak przynaglać, raczej zachęcać jak nakazywać, raczej naprowadzać jak kierować. Powstrzymajmy w sobie skwapliwość do naśladowania wielkich politycznych systematów zagranicznych i zawczasu zastanawiajmy się, żebyśmy nowej instytucji nie dali siły pochłaniającej, która zwykle z czasem siłą tamującą się staje. Dla prawdziwego jej rozwinięcia potrzeba z jednej strony, żeby ruch do jakiegoś środka się odnosił i z drugiej, żeby był zupełnie swobodny. Liga niech harmonizuje rozmaite wolne objawy życia narodowego, niech je usilnie wywołuje; ale niech nie urządza się na podobieństwo machiny z zależnością sprężyn i jednostajnością obrotu. Unikajmy chorobliwej dążności epoki naszej do centralizacji zbytecznej i narowu umysłowego, przyjętego od cudzoziemców, stawiania wszędzie abstrakcji na wzór abstrakcji państwa, która krępuje tylko i uciemięża duch ludzki. Liga na przykład nie powinna w niczym nadwerężać niepodległości stowarzyszeń już istniejących. Z większych in-

[7] Pożytkiem Ligi jest, w pojęciu autora, rozluźnienie kontaktów pomiędzy lewicą emigracyjną a krajem.

stytucji wymienimy tu Towarzystwo Naukowej Pomocy[8]. Liga ma obowiązek porozumiewać się z nim, ale źle by bardzo zrobiła, żeby je, czy jako osobny wydział, czy w inny sposób wcielić w siebie chciała. Tak w publicznych jak w prywatnych rzeczach, ludzie rzeczywiście wolność kochający rządzą jak najmniej, tyle tylko, ile koniecznie trzeba, raczej ożywiają i pomagają. W tym punkcie schodzą się z sobą prawdziwa miłość chrześcijańska i takt polityczny.

Działanie Ligi w związku z innymi częściami Polski nie da się jeszcze jasno oznaczyć...

Za najważniejsze zadanie Ligi uważamy roboty wewnętrzne, to jest działanie w Księstwie i Prusach polskich. Żebyśmy się stali prawdziwie silni, prawdziwie na wszelaki wypadek wstrząśnień europejskich przygotowani, żeby na przyszłość dbano o nas w razie wojny, pamiętano przy zawieraniu umów publicznych, żeby nas szanowano i wierzono w naszą przyszłość, a co najważniejsza, żebyśmy sami nabrali zaufania do potęgi, jaką stanowi nasza narodowość i poznali, jak wielkie środki w ręku mamy, tudzież, żebyśmy na drodze porozumienia dokonali przemian i popraw potrzebnych, musimy wszyscy wziąć się do pracy, a pracy usilnej, nieustającej, której kierunek przystałby Lidze najwłaściwiej.

Na ogólnym zgromadzeniu delegatów ma nastąpić wybór Dyrekcji centralnej...

Dyrekcji, z jakichkolwiek ona członków składać się będzie, pozwolimy sobie kilka uwag przełożyć. Potrzeba najprzód, żeby jak najprędzej ustanowioną została w Berlinie komisja konsultacyjna z trzech prawników pruskich, o ile można, do stronnictw politycznych nie należących a znamienitych z wykształcenia i praktyki, którzy by w razie łatwych do przewidzenia zatargów

[8] Ob. str. 6.

z rządem umieli Ligi bronić. Stowarzyszenia angielskie mają zawsze takich ciągłych obrońców.

Następnie dobrze by było, żeby Dyrekcja jak najspieszniej do ważniejszych zadań wewnętrznych wyznaczyła komisje, o jakich wspomniano w projekcie ustawy (artykuł 21). Za najpotrzebniejsze uważamy:

1) Komisję do rzeczy włościańskich, do której powołać należy ludzi mających długie doświadczenie wiejskich stosunków. Komisja ta rozpatrzyłaby kwestie czynszów, zmiany w położeniu komorników, w ogóle wszystkie kwestie z praktycznym polepszeniem losu włościan tak pod moralnym jak i materialnym względem związek mające.

2) Komisję do przygotowania projektu o gwardii narodowej. Komisja ta niech, jak oczywiście, będzie złożona z starych wojskowych i niech jak najspieszniej, rozpatrzywszy się w prawie niedawno ogłoszonym, wyda zdanie o uzbrojeniu, umundurowaniu, znakach, komendzie, słowem o wszystkim, co się organizacji tyczy, bacząc zawsze, żeby ta organizacja do galicyjskiej była podobną [9].

3) Komisję do spraw szkolnych z osób duchownych i świeckich, która by rozpatrzyła cały tryb obyczajowy i naukowy po szkołach wyższych, także i stan wiejskich szkółek rozpoznała.

4) Komisję do stosunków prawnych z ludzi specjalnie wykształconych, która by zastanowiła się nad sposobami najłatwiejszymi oświecenia kraju, co do praw pruskich starych i nowych w politycznym, sądowym i administracyjnym względzie. Komisja ta mogłaby naznaczyć usposob-

[9] Do zorganizowania gwardii narodowej w Poznańskiem rząd pruski nie dopuścił.

nionych ku temu ludzi do napisania w jak najprzystępniejszy sposób podręcznika prawnego.

5) Komisję handlu i przemysłu, która by się zajęła kwestią założenia banku w Poznaniu, obmyślenia środków do ratowania zagrożonych przez dzisiejszy kryzys majątków, opatrzenia jakby najważniejsze gałęzie handlu, np. zbożowy, z rąk Żydów i małych kupców niemieckich wydostać.

Przekładamy także Dyrekcji, żeby przez wzgląd na potrzeby braci na emigracji zostających, przez pamięć, ilu tam jest chorych, kalek i starców bez opatrzenia, ile dzieci, którym wychowanie, a jeszcze wychowanie polskie zapewnić należy, przeznaczyła dziesięcinę, tj. dziesiątą część ogólnego dochodu ze składek, na wspomożenie ludzi, w każdym razie wyobrażających poświęcenie, a cierpiących więcej, jak wypowiedzieć można.

Chcielibyśmy jeszcze, żeby Dyrekcja pomyślała o założeniu w Niemczech dziennika niemieckiego poświęconego sprawie polskiej. Nie jest dobrze ujmować sobie zapomogami dzienniki istniejące, należy to do polityki małych i nieczystych środków, z której tradycjami Liga zupełnie by zerwać powinna.

Najlepsze ustawy, najlepsze instytucje nie pomogą, jeśli ludzie nie staną na wysokości potrzeb czasu. Od wykonania ustaw, od obyczajów publicznych wszystko zależy.

Weźmy się za ręce bez ociągania się, bez nieufności, a szczególniej bez wynoszenia się jedni nad drugich. To nie czasy triumfu. Usiłowania nasze dopiero się zaczynają. Dużo potu i krwi pocieknie, zanim cel gorących życzeń osiągniemy. Niechajże nas wielkie wypadki przygotowanymi, zgodnymi i rozumiejącymi całą trudność położenia zastaną; bodaj każda u nas robota publiczna nacechowaną była powagą, która szacunek nakazuje, i wytrwałością, która wszelakie próby wytrzymać pozwala.

II
POMORZE

42. WIERSZ GIZEWIUSZA[1]: „UCZ SIĘ, BRACIE, PO NIEMIECKU"

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Gdańsk 1933, s. 273.

Ucz się, bracie, po niemiecku!
Ucz się dla mnie i po grecku,
Ale w naszym polskim dziecku —
Męcząc one po niemiecku —
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbójecku.

Włożyć suknię po niemiecku,
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka, po krawiecku,
Lecz nicować po niemiecku
Polską duszę w małym dziecku —
To mi sztuka po turecku!

Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniać ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku.
Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć, nie po ślachecku,
Niż być p r z e c h r z t ą po niemiecku!

[1] Po r. 1830 rząd pruski zaczął wprowadzać język niemiecki do szkół powszechnych na Mazurach, co wywołało opór miejscowej ludności. Kierował tą akcją protestacyjną pastor ewangelicki w Ostródzie Herman Gizewiusz (1810—48), redaktor pisma pt. *Łecki Przyjaciel Ludu*. W piśmie tym, w styczniu 1844 ogłosił niniejszy wiersz, wyszydzający ironicznie „dobrodziejstwa" kultury niemieckiej. Był to pierwszy publiczny manifest polskości ludu mazurskiego.

43. RUCH POLSKI W PRUSIECH ZACHODNICH

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku.* Lwów 1900. Przypisy, s. 19—20.

Odezwa Tymczasowego Komitetu Narodowego Prus Polskich do Braci Polaków tu zamieszkałych[1].

Wolność, Równość, Braterstwo! Otóż hasło, na którego potężny rozgłos ludzkość cała żywo poczuwszy swej niezłomnej siły wiedzę, z olbrzymim rwie się zapałem ku urzeczywistnieniu najświętszych, odwiecznych, boskich zasad Wolności, Równości i Braterstwa! Tym hasłem i Was, Bracia Rodacy, wita nowo utworzony Komitet Narodowy, zaręczając najuroczyściej wobec wszechświata ludów, że li tylko w imię Wolności, Równości i Braterstwa działać będzie. Wszyscy wolni, wszyscy równi, wszyscy bracia! Żadnych stanów, żadnych odróżnień, żadnych szczegółowych przywilejów! Precz z tym wszystkim, co aż dotąd pomiędzy dziećmi jednego Ojca-Boga i jednej Matki-Ojczyzny, pomiędzy braćmi jednej wszechludzkości rozbrat i rozdwój czyniło, a tę tak dziwnie piękną ziemię w padół płaczu krwią i łzami bratnimi tylokrotnie splużony zamieniało. Nadeszła wreszcie błoga ta chwila, gdzie bracia-ludzie wzajemnie sobie bratnią podają prawicę, bez względu czy to chłopek lub pan, czy to Polak, Niemiec lub Żyd. Narody, przez długie wieki z sobą powaśnione matactwem kilkorga samolubów i ludzi złej woli, dzisiaj po tyloletnim bolesnym rozbracie, kiedy duch człowieczy w dziejach świata nowym zatętnił życiem, wieczne przysięgają sobie braterstwo

[1] Komitet ten zawiązał się 28. III w Wąbrzeźnie. Działalność jego sparaliżowały już po kilku dniach władze pruskie.

i przymierze. W tym duchu... upomina Was, Bracia Polacy, Komitet Narodowy, abyście wszelkie przesądy, wszelką nienawiść, wszelką złą złożyli wolę, abyście w braterskim uścisku nie tylko sami wzajemnie równymi uznali się braćmi, ale i Niemców, i Żydów do swej bratniej przycisnęli piersi. Tak jest — Niemców! Boć to oni byli, którzy na barykadach berlińskich pierwsi chorągiew Wolności i Braterstwa utkwili. Oni to swoją bohaterską piersią odparli przemoc pragnącą i nadal jeszcze rozdwoju pomiędzy bratem a bratem. Krwią swoją sowicie rozlaną i sobie, i nam wolność wywalczyli; gdyż to pewna, że w pamiętnej nocy z dnia 18 na 19 marca, której bój krwawy toczył się na bruku w Berlinie, zeszła jutrzenka i naszej polskiej wolności. Im więc cześć, im braterstwo, im miłość wieczna! Lecz, Bracia, z innej strony grozi i niemieckiej, i naszej swobodzie niebezpieczeństwo. Olbrzym moskiewski ogromem swego despotyzmu gniecie i tłoczy naszych braci Polaków w Kongresówce, na Litwie, Podolu i Ukrainie; a przecież i oni pragną wolności, pragną wyswobodzenia. Przeto wzywa was Komitet Narodowy ku prędkiemu uzbrajaniu się tak przeciw jakiej możliwej napaści na wolność naszych braci Niemców, jako też i w tym celu, aby ujarzmionym naszym braciom w tak zwanym Królestwie Polskim silną a zbrojną dać pomoc ku wywalczeniu niepodległości Polski i ku zrzuceniu jarzma niewoli i ucisku. W tej mierze odsyła Was Komitet Narodowy do komisarzy powiatowych, którym obszerniejsze pod tym względem dano rozporządzenia. Bracia Rodacy! Każda chwila jest droga: przeto się wam szybkie i sprężyste zaleca działanie.

Pozdrowienie i braterstwo! Niech żyją wolne Niemcy! Niech żyje wolna Polska! Niech żyje ludzkość wolna i braterska!

Piątkowo, dnia 29 marca 1848 r.

Tymczasowy Komitet Narodowy Prus Polskich: Sulerzycki [2], obywatel z Piątkowa, L. Korewa, były major W. P., Elżanowski [3], z Topolna, M. F. Zukrocki, obywatel z Grudziądza, ks. Jan Tułodziecki, proboszcz [4].

44. POLSKI RUCH LUDOWY NA POMORZU ZACHODNIM

(Odpis z księgi komunikantów parafii wierzchucińskiej [1], 19. V 1848)

Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku*. Lwów 1900. Przypisy, s. 58—61.

Powiat wyrzyski, graniczący z tutejszą parafią, jest cały uzbrojony [2], zaś nacjonalność polska jest bezbronną, uzbrajać się nie wolno. Lud polski w tutejszej parafii jest bez wszelkiej broni. Wszyscy spoglądają na uzbrojonych sąsiadów i nic dobrego sobie stąd nie obiecują. Krótko po Wielkiejnocy, nie wiem dla jakiej przyczyny, najechali w nocy chłopi z Drzewianowa dwór słupowski i nic złego nie zrobiwszy odeszli. To dało przyczynę do większego niedowierzania i mruczenia. Dnia 10 maja znowu w nocy najechali chłopi [3] uzbrojeni ze Skóraczewa na czele żandarma, także nie wiem, dla jakiej przyczyny, dwór we Wąwelnie (chcieli dzierżawcę pojmać). Gdy pojawili się na podwórzu, ktoś usły-

---

[2] Natalis Sulerzycki, ziemianin spod Brodnicy, powstaniec 1831 i 1863 r., działacz demokratyczny, autor pamiętników.

[3] Elżanowski, ob. str. 17.

[4] Ksiądz Tułodziecki — proboszcz ze Starogardu, skazany na śmierć w berlińskim procesie powstańców z 1846 roku.

[1] Wierzchucin, wieś pow. Lęborskiego w ówczesnych Prusiech Zachodnich, na granicy Poznańskiego oraz prowincji pomorskiej (dzisiejsze Pomorze Zachodnie).

[2] Wojsko pruskie uzbroiło cywilną ludność niemiecką dla obrony przeciw Polakom.

[3] Mowa o chłopach-kolonistach niemieckich.

szał to, doleciał do dzwona i zaczął dzwonić na gwałt. Lud wszystek powstał w największym strachu i stanął pod bronią, składającą się z widłów, rydlów i co każdy miał, i napastnicy z niczym odjechali. Prędkością błyskawicy rozeszła się ta wieść i w parafii tutejszej. Od godziny 4 do 6 wszystko stanęło pod bronią z kosów wyprostowanych i na drągach oprawionych, z widłów i rydlów. Jedni pospieszają czym prędzej na pomoc do Wąwelna, drudzy broń jeszcze z kosów przysposabiają, a kobiety chodzą, wrzeszczą społem z dziećmi i płaczą. Powszechny wrzask i trzask panuje, aż włosy na głowie stawają, aleć nadchodzi pewna wiadomość, że owi napastnicy nic nie zrobiwszy odeszli. Wskutek tego więc wszystko się zaspokaja i każdy zdąża do swej pracy.

Tego samego dnia około godziny 5 po południu powstaje drugi raz wrzawa. Wrzeszczą co gardła mają: Niemcy już w Łukowcu wszystko wyrznęli. O Boże! jakiż to hałas, jakiż to wrzask się robi! Biją w dzwon na gwałt. Kobiety z dziećmi uciekają, a mężczyźni z kosami, widłami, rydlami pospieszają ku Łukowcu, potem do Mirucina, a nareszcie do Wąwelna. Wszystkie wsie w parafii tutejszej, jako też i w mąkowarskiej, zgoła cała tutejsza okolica aż po Tucholę jest na nogach. Zaraz od rana ta rzecz z niewypowiedzianą prędkością szerzyła się coraz dalej, bo konno, jak tylko koń mógł wybiec, dawano znać ode wsi do wsi. Tego drugiego powstania było przyczyną: dowiedziawszy się panowie urzędnicy, że lud tutejszy pierwszych napastników odstraszył, zesłali kalwakatę złożoną z wojska, z chłopów uzbrojonych i z Żydów mroteckich do Słupów, z Słupów do Łukowca, z Łukowca do Mirucina, a z Mirucina do Wąwelna. Ci urzędnicy byli z powiatu wyrzyskiego.

Ta kalwakata strzelała w Łukowcu, Mirucinie i w Wąwelnie, jednego człowieka zabiła a kilku poraniła i broń, jaką kto miał, odbierała. Dowiedziawszy się lud tutejszy z tym przesądzeniem, że ludzi katolików

Polaków w pień wycinają, szli im na pomoc i oraz na odpór swej własnej śmierci. Szczęście, że ta kalwakata z Wąwelna odeszła, nim się jeszcze wiele ludzi zgromadziło, boby krew była niezawodnie płynęła.

W Łącku Wielkim był Żyd na karczmie. Przy tym rozruchu wiele mu gorzałki bezpłatnie wypito. O rannym powstaniu wojennym dowiedziawszy się Koronowo miasto [4], myśląc, że lud na takowe uderzy, pozrzucali mosty, powysyłali co mogli do boru i stanęli pod bronią, wyglądając rychło się kosynierzy tutejsi do nich zbliżą. Panowie niemieccy po folwarkach pouciekali ze strachu, każdy gdzie mógł. W następnych dniach zjechał komisarz obwodowy p. Stadion z Koronowa i poodbierał ludziom kosy.

Gdy wspomniana kalwakata ciągnęła z Mirucina do Wąwelna, zapóźnił się towarzysz jeden, uzbrojony we flintę i pałasz. Dobiegli go kosynierzy tutejsi, rozbroili i nieboraczek bez mała życia nie utracił. Już mu do gardła kosą zamierzali nawrzeszczawszy na niego: szelmo, Niemcze, łeb ci zetniemy! — i puścili go bezbronnego i tak dodrapał się do swoich.

Wieczysty dzierżawca zaś w Popielewie, Teobald Herrmann, ujrzawszy ludzi stąd z kosami, widłami i rydlami ku Mirucinowi idących, gdy już poprzednio żonę z dziećmi w stronę Kamienia wywiózł, rzucił klucze od wszystkiego na ziemię i powiedział: macie tu, jedzcie co chcecie, a sam z małym pieskiem i czapką w ręku, czając się w życie, uciekał ku Rylinowi i Wiskitnu. Ludzie uzbrojeni w kosy widząc go uciekającego wrzeszczeli za nim: a wej go! — a on co mógł drapał. Jego właśni ludzie, składający się do połowy z Niemców, mając klucze od wszystkiego, gdy pan jegomość uciekł, rozgościli się bez zwłoki, nie idąc nawet z drugimi do Mirucina i Wąwelna, w jego domu gorzałkę smacznie pili i kiełbasy, chleb itd. z dobrym apetytem

[4] Mowa o mieszczanach Niemcach.

jedli; wzięli nawet kiełbasów do domu swego, a że im ręce drżały, więc jeden z nich kawał kiełbasy przed domem swoim zgubił, który to kawał jeden z tutejszych ludzi wracających z Wąwelna znalazł. Jegomość wrócił dopiero dnia 4. po ucieczce, a zastawszy spiżarnię trochę wypróżnioną, gniewał się, aleć jednak ludziom darował to, co zjedli. Wróciła także i żona z dziećmi. To porwanie się do kosów, widłów itd., o którym wyżej wspomniałem, prędkością błyskawicy przeszło do Pomeranii [5] i doszło aż do Kołobrzega. Jak jeden protestancki kaznodzieja w pisemku „Syjon" nadmienił, to w Pomeranii protestanckie kuźnie dzień i noc kosy prostowały i wsie całe na hasło: oto tam i tam zrewoltowane Polaki Niemców wyrzynają — wychodziły ze swymi bakałarzami i kaznodziejami, uzbrojone w kosy do owej wsi, gdzie się rzeź, jak mówiono, działa, na pomoc. Konno od wsi do wsi, tak jak u nas, dawali sobie znać, a co więcej, nawet urzędnicy tego głupstwa się chwycili i swych podwładnych burzyli.

Gdy nasze Księstwo wojsko regularne, mianowicie zajadła landwera z Pomeraków i Ślązaków złożona, jakby powódź zalała, w wielu miejscach rabowano. Dostało się tęgo i niektórym księżom. Bili okrutnie i kosy odbierali. Zebrało się kilka mendli Niemców z Zakoronowia i z Koronowa, na których czele stał aptekarz z Koronowa Orland zowiący się i poszli do Lućmina, stamtąd do Mąkowarska, kilkoro ludzi okrutnie zbili. Z Lućmina wzięli kilku gospodarzy, między nimi i właściciela folwarku pana Höppe ze sobą do Koronowa i wsadzili ich na noc do browaru. Następnego dnia wypuszczono ich. Przyszli także żołnierze w miesiącu czerwcu do Krąpiewa, zapewne zawołani przez dziedzica Krąpiewa, von Wittken zowiącego się, i katolickich gospodarzy Filipa Góreckiego i Marcina Jagłę niemiłosiernie skatowali. Ci gospodarze byli zupełnie niewinni.

[5] Dzisiejsze Pomorze Zachodnie.

III
ŚLĄSK

45. MEMORIAŁ STALMACHA [1], 8. VI 1848.

Wisłocki Władysław Tadeusz, *Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska.* Lwów 1927, s. 196—197.

Żądania Ślązaków.

Mimo pojedynczych ducha wieku naszego pojmujących i o zbawienie narodowości słowiańskiej na Śląsku zabiegających, koniecznie a jawnie wyznać potrzeba, że między współnarodowymi szczepami ludność Śląska najmniej swojej słowiańskiej narodowości świadomą jest i właśnie dlatego dotąd najmniej prawdziwą wolność przeczuwa, a gdy inne kraje słowiańskie jakich takich swobód dobyły, Śląsk ciągle w jednakowej postaci dawne uciśnienie znosi.

Niemcy ze szeregami swoich najwierniejszych służalców, nikczemnych poniemczeńców, bez ustania trzymają jarzmo na karkach słowiańskiego ludu. Polskie obywatelstwo, zatem mianowicie lud wiejski, żadnych swobód, które jemu np. w Galicji lub w Czechach udzielone są, przez niemiłosierdzie panów a urzędników swoich niemieckich i w tym czasie nie zyskało, gdy wszędzie wolność przemawia. Lud bowiem bałamucony i oszukiwany przez przełożonych swoich, dawa się lekkowiernie zwodzić, a lubo bardzo czuje, czego mu potrzeba, nie wie sobie tego wypowiedzieć. Za nim tedy ci pojedynczy, którzy jego potrzebę znają, za najświęt-

[1] Paweł Stalmach (1824—91), dziennikarz ze Śląska Cieszyńskiego, pierwszy z pionierów odrodzenia narodowego tej dzielnicy, złożył niniejszy memoriał Prezydium Kongresu Słowiańskiego w Pradze. Zachowano bez zmiany usterki stylistyczne oryginału.

szą powinność uznawają i jako najszczytniejsze powołanie sobie nakładają: z szczerą miłością i ofiarowaniem się dla narodu swojego żyć, na jego oświecaniu pracować, za ukazaniem jemu celów jego własnych dążyć, krótko mówiąc: o wszystkim, co jego jest przeznaczeniem, ponauczać go — z tym całe swoje siły wytężą, a dalej działania ich nie wystarczą. W teraźniejszej zaś dla uorganizowania się wewnątrz i na zewnątrz tak ważnej dla narodów porze i w tym stanie ludności śląskiej, dopiero pierwszymi promieniami wychodzącego światła oświeconej, dopiero ze snu długiego budzić się zaczynającej i zaledwie świadomości swojej narodowości polskiej, swojego pochodzenia słowiańskiego nabywającej, żądają oni:

I. Aby Słowianie wespół, mianowicie Polacy, przed publicznością europejską zajęli się rzeczą Ślązaków.

Gdyż wiek nasz dąży za urzeczywistnieniem tej zasady, aby narodowości stanowiły państwa, stąd też Śląsk jedną narodowość z Polską mający i historię, aczkolwiek przez nieprzyjemne wypadki w późniejszych wiekach odosobnioną, lecz przecie w celnych wypadkach tak sobie podobną, z nią dzielący, musi koniecznie do matki swojej Polski powrócić. Główne jest ci to historyczne podobieństwo, że ci, którzy Polskę rozszarpali, wprzód i o Śląsk się szarpali [2], które rozszarpanie Śląska jako największa rana dla słowiańskiego rodu na Śląsku się oznacza. W tym położeniu widząc swój kraj Ślązacy, a chcąc go bronić od zagubnego wpływu obcej narodowości, żądają jak najrychlejszego przyłączenia faktycznego jego do polskiej ziemi i chcą z nią losy dzielić. Przez uwagę tak na podział Śląska jako Polski czynią takowe główne żądanie:

II. Aby Śląsk austriacki do Galicji przyłączonym został i z tąże pod jednym rządem stał; Śląsk pruski

[2] Prusy i Austria, późniejsi rozbiorcy Polski, walczyli ze sobą o Śląsk w l. 1740—63.

podobnie żeby z poznańskim działem Polski do równych stosunków przywiedzionym był.

Przez to najlepiej a jedynie tylko będzie wypełnione żądanie ich.

III. Zabezpieczenie narodowości słowiańsko-polskiej na Śląsku, więc używanie języka polskiego w urzędach i w szkołach.

IV. Przez to spojenie losów Śląska z losami Polski spodziewają się Ślązacy wszystkich konstytucyjnych swobód, jako to: wolności i równości wiary, swobodnej prasy, równości w obliczu prawa tak użytego, jak przyrodzonego, więc zniesienie pańszczyzny, której panowie niemieccy żadnego współczucia ku ludu polskiemu nie mający, a dlatego nic dla dobra kraju nie czyniący, żadnym sposobem ulekczyć nie chcą. Z takowymi żądaniami przytulając się Ślązacy do grona Słowiaństwa, wzywają Słowian jako braci do podpierania żądania ich.

Praga, d. 8 czerwca 1848.

P. Stalmach.

46. OPINIA KRAKOWSKA WOBEC RUCHU POLITYCZNEGO NA ŚLĄSKU

Jutrzenka [1], Kraków, d. 26 czerwca 1848.

Pomimo że rządy, które Ojczyznę rozszarpały, siliły się przez lat blisko 80 przytłumić narodowość naszą, zniszczyć nasz język przez zakładanie w kraju szkół obcych, przez wprowadzenie obcych języków do urzędów, sądów i wojska, i przez mnóstwo innych przyczyn starających się radykalnie nas wynarodowić; przecież lada powiew wolności, narodowość nasza jak owa od skwaru stłumiona, ale nie uschła roślina, kiedy ją odżywiająca zwilży rosa, nie tylko że pochylone dźwiga czoło, ale

[1] Świadectwo zainteresowania, jakie ruch narodowy śląski wzbudził w innych dzielnicach Polski. Jutrzenka, ob. str. 233.

nawet świeże natychmiast wypuszcza latorośle i to prawie z uschłych zupełnie gałęzi. Jedną z takich gałęzi jest Śląsk. Część ta Polski intrygami cesarzów niemieckich raz oderwana, już się nigdy z macierzystym nie połączyła krajem. A jeszcze żaden dziejopis nie wskazał nam ukrytych dotąd powodów, dlaczego książęta śląscy, mimo częstych a usilnych starań, nigdy tronu polskiego dostąpić nie mogli. Tym sposobem Śląsk podzielony na drobne linie pod zarządem książąt, którym narzucano Niemki za żony, uległ przewadze i wpływowi politycznemu Niemców, a lenny czeskiej koronie, wraz z nią wcielonym został w cesarstwo. Wojna 7-letnia oddając większą część Śląska w ręce Fryderyka II króla pruskiego, największy cios zadała narodowości polskiej w tej części naszego kraju. Prusy, jako kraj czysto niemiecki, mógłby był łatwiej zniweczyć reszty narodowości, a przecież dziś jeszcze w okolicy samego Wrocławia lud mówi po polsku i w kościele św. Krzyża na Piasku usłyszysz co niedziela polskie kazanie dla parafian z Psiego-Pola. Śląsk jednak Niższy po większej części już jest zniemczony i śmiesznością było by z naszej strony, mimo jakichkolwiek historycznych praw, rościć sobie do niego pretensje. Dokąd jednak polski język sięga, tak daleko Polska rozciąga się Ojczyzna, a granicą języka polskiego w Śląsku jest Odra; i jeżeli Niemcom wolno powtarzać pieśń Arndta[2]: „Wo ist des Deutschen Vaterland“, gdzie jeden wiersz mówi: „wo nur die deutsche Zunge klingt“[3], to i nam Polakom wolno zastosować owo prawdziwe i naturalne oznaczenie granic kraju naszego. A zatem Śląsk jest naszym, jak daleko w Śląsku polski przemaga żywioł. A dozwólcie tylko kilka lat swobody

[2] Ernest Maurycy Arndt. poeta patriotyczny i działacz liberalny niemiecki (1769—1860).

[3] Gdzie jest ojczyzna Niemca? — tam, gdzie dźwięczy niemiecka mowa.

i wolności, to was zdziwi, iż prowincja po kilkusetletnim oderwaniu, wszystkimi manifestacjami swojej wrodzonej potęgi będzie poszanowanie i świętość narodowości swojej objawiać. Już dzisiaj pod różnymi rządami, przy tak różnych instytucjach, przeszło od stu lat Śląsk rozerwany na dwoje, pod odmiennym wpływem, nie został ani pruskim, ani austriackim, mimo że mu takowe imię w geografii nadano.

I oto w zapomnianych dziedzinach dawnej Polski powstały dwa polskie czasopisma: *Tygodnik Cieszyński* pod redakcją dra Kluckiego [4], pismo dla ludu wiejskiego, i *Dziennik Górno-Śląski* pod redakcją Mierowskiego w Bytomiu. Powitajmy tych nowych gości na ojczystej niwie piśmiennictwa naszego i starajmy się wspierać je ile możności, bo nie dla redakcji ich tylko, ale dla ojczyzny usługi tym sposobem niesiem. *Dziennik Górno-Śląski* tę ma nad *Tygodnikiem Cieszyńskim* wyższość, iż czystą pisany polszczyzną; miejmy to jednak na względzie, że język Tygodnika nie może nagle pozbywać się prowincjonalizmów, boby inaczej chybił celu swego: zrozumiałości. Starać mu się tylko należy, aby zwolna i nieznacznie oswajał czytelników swoich z nowymi wyrażeniami, na jakich przez długie wieki odłogiem leżącej w Śląsku polszczyźnie brakuje.

47. WNIOSEK POSŁA SZAFRANKA [1], 21. VII 1848

Verhandlungen der constituirenden Versammlung für Preussen, 1848. Tom II, s. 1305—7.

(Tłum. z niemieckiego)

Zgromadzenie Narodowe oświadcza, że według nowej konstytucji państwa:

---

[4] Dr Klucki, adwokat z Cieszyna, zniemczony Ślązak, ale sprawie polskiej życzliwy.

[1] Ks. Józef Szafranek, ur. 1804, proboszcz w Bytomiu w l. 1840—74, poseł do Sejmu pruskiego w l. 1848—9. Tekst niniejszego wniosku ułożony został 13. VI 1848 na wiecu

a) Tak jak użycie i nauka szkolna języka niemieckiego, tak samo odtąd, w myśl potrzeb mówiących po polsku mieszkańców Górnego Śląska, ma być gwarantowanym również użycie oraz nauka szkolna ustna i piśmienna języka polskiego.

b) Polacy śląscy, nie władający językiem niemieckim, nie mogą być wykluczani ze Zgromadzenia Narodowego ani też z przyszłego składu Izb. Również nie będzie wolno żadnymi zarządzeniami stawiać przeszkód w osiąganiu koncesji rzemieślniczych i uprawnianiu do przyjmowania terminatorów ze względu na nieznajomość języka niemieckiego.

c) Ustawy, rozkazy, dekrety, zarządzenia, rozporządzenia i deklaracje wychodzące od władz winny być redagowane całkowicie również w języku polskim i ogłaszane w myśl zwyczajów krajowych w dostatecznej liczbie egzemplarzy tak długo, póki szczepy mówiące po polsku zamieszkują pod pruskim berłem.

d) Przy udzielaniu nauki religii oraz nauki w szkołach ludowych w powiatach, miastach, wsiach i koloniach, zamieszkałych przeważnie przez Polaków, obowiązywać winien całkowicie polski język nauczania, zarówno w wykładzie ustnym, jak i przy stosowaniu podręczników. W miejscowościach posługujących się obu językami należy oprócz niemieckich utworzyć też polskie szkoły, natomiast język niemiecki jako przedmiot szkolny wprowadzać do szkół polskich tylko dla dzieci wyższych klas elementarnych, NB. według zasad rozsądniejszej pedagogii, niż dotychczasowa w tej mierze. Nauka polskiego dla uczniów niemieckich pozostaje

---

polskim w Bytomiu i poparty petycją 200 gmin, reprezentujących około pół miliona Ślązaków. Szafranek wystąpił z wnioskiem swym na plenum Sejmu w Berlinie 24. VIII 1848, ale Izba go odrzuciła.

tak samo rzeczą eksperymentu w wymienionym stadium cyklu klasowego.

e) Również odnośnie do czynności sądowych wszelkie wezwania, skargi, odpowiedzi na nie, przewody publiczne, wyroki, protokoły i inne ustne, czy też piśmienne czynności urzędowe muszą mieć miejsce dla każdego uczestnika w jego języku ojczystym, a więc także dla strony mówiącej po polsku wszędzie możliwie rychło w języku polskim.

f) W okolicach, w których język polski trwa jako mowa ludowa lub obiegowa, mogą odtąd być naznaczani tacy tylko urzędnicy państwowi, czy inni, którzy władają również wymienioną mową.

g) W celu wykształcenia w dostatecznej liczbie i dla każdego zawodu takich urzędników, mówiących po niemiecku i po polsku, należy zaraz wprowadzić ustawowo do planu wykładów i studiów gruntowne zajęcie się językiem polskim we wszystkich szkołach wyższych i gimnazjach, jak i na Uniwersytecie Wrocławskim; należy nawet uznać niezbędną konieczność najszybszego założenia w pełni dostatecznej liczby osobnych seminariów nauczycielskich, równie jak rozszerzenia seminarium filozoficznego we Wrocławiu, ze szczególnym uwzględnieniem ćwiczeń w języku polskim.

h) Na koniec przelać na Prezydium Izby należną pieczę, aby protokoły posiedzeń pruskiego Zgromadzenia Narodowego były zaraz tłumaczone na język polski, drukowane i rozdawane odnośnym posłom, aby umożliwić tą drogą mówiącej po polsku części ludności Prus równomierne z niemiecką kształcenie się w duchu nowego życia państwowego oraz otrzymywanie stałych informacji o najistotniejszych czynnościach Zgromadzenia własnych przedstawicieli ludowych.

Tymczasowe uzasadnienie powyższego wniosku biorę z następującego oświadczenia, przyjętego jedno-

myślnie do protokołu na posiedzeniu publicznym Parlamentu w Frankfurcie d. 31 maja br. [2]:

„Niemieckie konstytucyjne Zgromadzenie Narodowe oświadcza uroczyście:

że uznaje w pełnej mierze prawo nieniemieckich narodowości na ziemi Związku Niemieckiego nieskrępowanego kroczenia drogą własnego rozwoju narodowego oraz cieszenia się równouprawnieniem własnej mowy w zakresie spraw kościelnych, nauczania, literatury, wewnętrznej administracji i sądownictwa na całym własnym obszarze; rozumie się też samo przez się, że w równej mierze przysługiwać będzie im każde prawo, które będąca w budowie ogólna konstytucja zagwarantuje narodowi niemieckiemu.

Odtąd zjednoczone i wolne Niemcy są dość wielkie i potężne, aby móc bez zazdrości zapewnić w pełnej mierze wyrosłym na jej łonie obcojęzycznym szczepom to, co przyznaje im natura i historia. Na ich ziemi ani Słowianin, ani mówiący po duńsku mieszkaniec północnego Szlezwigu, ani mówiący po włosku mieszkaniec Niemiec Południowych, ani ktokolwiek, kto przynależąc do nas mówi obcą mową, nie będzie nigdy się skarżył na pokrzywdzenie jego odrębności szczepowej ani też cofnięcie mu braterskiej ręki tam, gdzie mu się ona należy."

---

[2] Niniejszej frazeologicznej deklaracji liberalnego Zgromadzenia niemieckiego zadała kłam już po paru miesiącach czysto nacjonalistyczna i zaborcza polityka tegoż Zgromadzenia, właśnie w sprawie polskiej i duńskiej.

48. PROPAGANDA POLSKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Dziennik Górno-Śląski [1], nr 41, 25. X 1848.

Czym jesteśmy? czyli Niemcami, lub Polakami?

Gdyby który z Was, kochani wieśniacy, zrzucił swe suknie, a przybrał się w suknie, jakie inny naród nosi, gdyby się wyparł mowy swych ojców, a nauczył obcego języka, gdyby powiedział, że ziemia, która go zrodziła, nie jest jego Ojczyzną, że wiara, którą po przodkach odziedziczył, nie jest jego wiarą; że on jest Turkiem, Moskalem lub Niemcem dlatego, że po niemiecku, po rosyjsku lub po turecku mówi. Cóż byście na takiego człowieka powiedzieli? Rzeklibyście: bądź przeklęty, wyrodny synu Ojczyzny, kiedy nie umiesz szanować wiary, języka i obyczaju przodków. Tak się też ma z Ojczyzną naszą, Śląskiem. Wielki ten i bogaty kraj należał długie wieki do wspólnej naszej Matki Polski, długie wieki ojcowie nasi żyli szczęśliwie, mianując się Polakami, i na tej ziemi jako na ziemi polskiej złożyli swe kości, bo na tej ziemi za jej szczęście przelewali krew swoją i oddawali za Ojczyznę życie swoje. Nastały potem nieszczęsne dla ojców naszych czasy; ziemię naszą, gdyby niewinną ofiarę, zabierali na przemian: to Turcy, to Czesi, to Austriacy — aż wreszcie dziś od stu już lat Prusak panuje nad nami i ziemią naszą. Czyż wtedy, gdy nas gnębili Tatarzy, zwali się ojcowie nasi Tatarami? O, tak się nie działo! Przodkowie nasi zwali się zawsze Polakami — tak jak sierota, wzięta pod obcą opiekę, nosi zawsze miano swych prawych opiekunów, to jest rodziców. Dziś więc, choć je-

[1] *Dziennik Górno-Śląski* (ob. str. 181) wychodził w Bytomiu w l. 1848—9 pod redakcją dwu krakowian: Józefa Łepkowskiego (1826—94) i Mierowskiego. Współpracując ze względów taktycznych z lewicą niemiecką, pracował zarazem nad związaniem ruchu śląskiego z obozem niepodległościowym polskim.

steśmy pod rządami pruskimi, nie przestaliśmy szanować wiary przodków, mówić po polsku, ubierać się obyczajem przodków; żaden przecież z nas nie wiedzie oblubieńca do ślubu we fraczku ani mu niemieckich nie śpiewa piosenek, ale wstęgi narodowej farby powiewają na głowach oblubienic, narodowe śpiewy zwyczajem przodków witają nowożeńców, ksiądz po polsku błogosławi młodą parę. Cóż więc mamy od Niemców — Prusaków? Nic, ani ich wiary, ani ich strojów, ani ich pieśni, ani ich języka. Czymże więc jesteśmy? Zaiste! nie Prusakami, ale Polakami, po polsku Boga chwalimy. Szanujmy więc mowę, wiarę i obyczaj nasz, i święte dla nas miano Polaka. Szanujmy tę po ojcach spuściznę, aby kiedyś nie rzekła do nas nasza Ojczyzna tymi słowy, jakimi by ojciec przywitał wyrodnego syna. A wtedy i Niemcy, obok których mieszkamy, szanować nas będą, bo oni wiedzą, że czyli to Niemiec, czyli Polak, czyli Francuz, niewart żyć na świecie, jeśli nie kocha swej Ojczyzny i nie kształci swej duszy i umysłu.

IV
GALICJA

A) WYBUCH REWOLUCJI

49. PROPAGANDA POWSTAŃCZA W KRAKOWSKIEM

(Ulotka [1], Ossolineum, rkps 7229, s. 133—4).

Co słychać w świecie!

Szwajcary [2] wygrali — Włochy [3] wciąż się żarzą,
Więc też sobie na wsi różnie ludzie gwarzą.
W święty Wojciech [4] właśnie wielkanocne święta,
Więc pewnikiem wojna będzie rozpoczęta —
I dana jest z nieba przepowiednia taka,
Że nasi wypędzą wkrótce Austriaka.

Jeno że nie wiadać, kiedy jak co będzie?
Więc Stach do Krakowa jedzie po orędzie.
Tam najlepiej wiedzą, boć gazety piszą
I od różnych ludzi różnie też usłyszą.
Stach ma w mieście wiele luda znajomego —
Dowie się od tego, dowie od owego.

---

[1] Ulotka wydana przez spisek krajowy, związany z Tow. Demokratycznym Polskim i rozrzucona w początku marca 1848. Zależnie od zaboru odmienne zakończenie, zwrócone przeciw Moskalowi, Prusakowi lub Austriakowi. Niniejszy wariant przeznaczony dla okolic Krakowa, nie był dotąd przedrukowywany.

[2] Związek protestanckich i demokratycznych kantonów Szwajcarii odniosł był w listopadzie 1847 r. zwycięstwo nad popieranym przez Austrię związkiem kantonów katolickich.

[3] Pierwsza rewolucja we Włoszech wybuchła na Sycylii 11 stycznia 1848.

[4] Wielkanoc w 1848 r. przypadała 23 kwietnia, w dzień patrona Polski, św. Wojciecha. W związku z tym krążyły wśród ludu liczne przepowiednie.

W noc dopiero wrócił. Już się tam zebrali
Insi, co się z miasta nowin spodziewali.
„Powiedzże nam, Stachu! co wieziesz z Krakowa?
Pono już po pismach jest o Polsce mowa."

I siedli na ławie, i bardzo ciekawi.
Stach uradowany tak do wszystkich prawi:
„Więc mnie posłuchajcie! Bo dobrze się dzieje
I wnet wolność święta do Polski zawieje.
W Krakowie po wszystkich gazetach czytali,
Że Francuzi króla swego już wygnali [5].
Sam naród rząd obrał — jest r z e c z p o s p o l i t a
I szczęście dla Ludu całego zakwita.
A iżby się króle nigdy nie wrócili,
Francuzi tron króla na rynku spalili.
Więc taka jest radość teraz między nimi,
Jakiej już od wieków nie było na ziemi.
Czyś panem, czyś chłopem? już się nie pytają —
Braćmi zwą się wszyscy i wszyscy ściskają.

A teraz najlepsze! Więc dobrze słuchajcie
I wszystko u siebie mądrze rozważajcie!
We Francuzach dawno mamy przyjacieli
I oni już nieraz pomoc nam dać chcieli:
Ale król przeszkadzał. Teraz rządzą sami,
Więc się szczerze ująć chcą za Polakami.
I już się tam zbierają P o l s k i e L e g i o n y [6],
Co pewnie niedługo przyciągną w te strony.
I Francuzi swojej dodadzą nam siły,
Żeby świętą Polskę wydobyć z mogiły.

---

[5] Rewolucja paryska obaliła króla Ludwika Filipa w dniach 22—25. II 1848.

[6] Francuski Rząd Tymczasowy obiecał emigrantom polskim w dniu 10. III 1848 utworzenie legionu polskiego w służbie francuskiej.

Więc nasi tam z Francji tak do nas kazali:
Żebyśmy tu wszyscy w pogotowiu stali.
A jak nam znać dadzą, więc zaraz do broni!
Łączyć się pod znakiem Orła i Pogoni!
Kto wtedy dla Polski szczęścia chce i żąda,
Niech stanie w szeregi — na nic nie ogląda.
Bój się krwawy zacznie! Więc kto tylko żyje,
Niech stawa i wszędy nieprzyjaciół bije!

Cóż wy teraz na to? — Stach się drugich pyta —
Aby raz też przecież szczęście dla nas świta.
Więc trzeba coś radzić, kiedy sprawa święta,
Aby potem nie stać jak głupie cielęta.
Ja bym na to radził, by się rozbiec wszędzie —
Rozpowiedzieć swoim, jak to wkrótce będzie?
Więc się naród prędzej na to przysposobi:
W dzień kosy naostrzy — w nocy lanc narobi.
A kiedy nadejdzie godzina już taka,
Więc: Hurra! i dalej — kropić Austriaka!"

Bardzo się te słowa Stacha podobały —
I aż łzy z radości wszystkim w oczach stały.
A Bartek z zanadrza szkaplerz wydobywa —
Klęka przed drugimi i tak się odzywa:
„Na ten szkaplerz święty poprzysiężmy sobie,
Że będziem gotowi stanąć w każdej dobie;
A kiedy nadejdzie godzina już taka,
Więc: Hurra! i dalej — kropić Austriaka!

W drukarni L. Martinet, przy ulicy Jacob 30 [7].

[7] Oznaka fikcyjna, gdyż ulotkę najprawdopodobniej drukowano w kraju.

50. DZIEŃ 19 MARCA WE LWOWIE

W. Zawadzki, *Dziennikarstwo w Galicji*. Lwów 1878, s. 19—31.

Wiadomość o wypadkach wiedeńskich, mianowicie o koncesjach z dnia 15 marca [1], doszła do Lwowa dnia 18. tegoż miesiąca wieczorem. Na tę wiadomość zebrało się u Smolki [2] grono osób, interesujących się sprawą publiczną, celem naradzenia się, co wypada przedsięwziąć, aby z nadanych koncesji Galicja w jak najobszerniejszej skorzystać mogła mierze? Zgodzono się jednomyślnie na to, iż wypada nie tracąc chwili podać adres do cesarza z wymienieniem głównych życzeń i potrzeb kraju i prosić o jak najrychlejsze wprowadzenie w życie reform konstytucyjnych. Skutkiem tego postanowienia zajęto się zaraz w nocy napisaniem adresu. Kilka było projektów. Adres rzeczywiście przyjęty i przeznaczony do podania nazajutrz na ręce gubernatora, zredagowany był przez Ziemiałkowskiego [3]... Adres ten jak nie zapominał o niczym, cokolwiek krajowi dolegało lub mu pożytecznym być mogło i pomyślniejszą przyszłość zapewnić, tak znowuż nie przekraczał

---

[1] W tym dniu, po ucieczce Metternicha cesarz Ferdynand ogłosił wolność prasy i utworzenie gwardii narodowej; obiecał amnestię polityczną oraz konstytucję.

[2] Franciszek Smolka (1810—99), adwokat lwowski, uczestnik spisków niepodległościowych i więzień stanu, w 1848 r. stanął w Galicji na czele ruchu narodowego. Odegrał wybitną rolę w Sejmie wiedeńskim, obrany jego prezydentem w okresie, gdy Wiedeń podjął walkę zbrojną przeciw reakcji. W następnych dziesięcioleciach stał Smolka na czele obozu demokratycznego w Galicji i ponownie piastował godność prezydenta Parlamentu we Wiedniu.

[3] Florian Ziemiałkowski (1817—1900), adwokat lwowski, główny towarzysz prac politycznych Smolki, w późniejszych latach jego przeciwnik, minister dla Galicji 1873—88. Tekst adresu ob. str 199.

ani na włos tego, o co w danej chwili w ówczesnym położeniu rzeczy prosić można było i należało. Adresowi temu nie podobna odmówić wytrawności politycznej, opartej na znajomości ducha rzetelnego konstytucjonalizmu z jednej, a potrzeb i życzeń kraju z drugiej strony.

Z rana dnia 19 marca był adres gotów. Pozostawało tylko zebrać jak największą liczbę podpisów i przez deputację, imieniem miasta i kraju, wręczyć gubernatorowi [4]. Zajęcie się zebraniem podpisów poruczono Dobrzańskiemu [5], jako najmłodszemu i najruchliwszemu. Za najstosowniejsze ku temu miejsce uznano redakcję *Dziennika Mód Paryskich*[6] w domu Kulczyckiego na pierwszym piętrze, przy dzisiejszym placu Mariackim, który to plac wówczas ku czci byłego gubernatora arcyksięcia Ferdynanda Esteńskiego [7] nosił nazwę placu Ferdynanda.

Przechodząc tamtędy o godzinie dziesiątej z rana, ujrzałem roje ludzi snujących się około pomienionego domu. Na wszystkich twarzach malowało się gorączkowe zajęcie obok poważnego nastroju.

Wieść o podpisywaniu adresu rozeszła się już po mieście i ściągała coraz liczniejsze tłumy podpisujących do redakcji *Dziennika Mód*, zwłaszcza że to była niedziela i pogoda niezwykła o tej porze; całe więc miasto ożywiło się i po wszystkich ulicach coraz więcej

---

4 Gubernatorem od kwietnia 1847 był hr. Franciszek Stadion, wybitny polityk, później austriacki min. spraw wewnętrznych. W pierwszej fazie swych rządów w Galicji szukał zbliżenia ze społeczeństwem polskim.

5 Jan Dobrzański, zdolny dziennikarz i lwowski działacz demokratyczny (1820—86).

6 Pisemko wydawane przez krawca Tomasza Kulczyckiego, które przy rozprawach o modzie przemycało pod okiem cenzury propagandę demokratyczną i narodową.

7 Arc. Ferdynand d'Este był gubernatorem Galicji w l. 1832—46.

snuło się ludności. W redakcji stał na stole Dobrzański z adresem w ręku, odczytując takowy raz po raz i objaśniając, a przez drzwi na oścież otwarte cisnęła się nieustannie jakby procesją publiczność wszystkich stanów do podpisywania adresu. Tłoczyli się do podpisu mieszczanie i urzędnicy, szlachta i Żydzi, księża, magnaci i wyrobnicy, czeladź rzemieślnicza i pańska służba w galonach, słowem cała ludność miasta porwana powszechnym entuzjazmem. Byłem świadkiem, gdy pomiędzy innymi przystąpili do stołu hrabiowie L. i S., należący do pierwszej magnaterii kraju, a usłyszawszy w adresie ustęp o zniesieniu pańszczyzny, zwrócili się do stojącego obok krawca Kulczyckiego, jako do kompetentnej w tym względzie osoby, po objaśnienie, jak to ma być z indemnizacją? [8]

Niepomału zakłopotał się pan Tomasz tym zapytaniem na razie, ale zebrawszy całą przytomność odrzekł natychmiast:

— To sejm postanowi.

— A, to słusznie, to dobrze — odrzekli i podpisali adres.

Zdarzenie to znamionuje wybornie usposobienie ówczesne i wysokie wyobrażenie, jakie miano o wpływach i znaczeniu twórców adresu i tego koła, które ich otaczało.

Podpisywanie adresu trwało bezprzestannie dzień cały, a tłumy podpisujących zwiększały się coraz bardziej. Około godziny piątej po południu cały plac Ferdynanda i pobliskie wały były nabite publicznością oczekującą ukazania się deputacji, która o godzinie szóstej miała z adresem udać się do gubernatora z domu Kulczyckiego. Z wszystkich ulic napływała publiczność ku placowi. Docisnąć się do redakcji już prawie było nie-

[8] Odszkodowanie dziedziców za zniesienie pańszczyzny.

podobna. Dobrzański wyszedł na balkon i ochrypły ze znużenia, nie przestawał zgromadzonemu na placu ludowi odczytywać adres, zalecając zarazem spokojne zachowanie się, gdyż od tego zawisło osobiste bezpieczeństwo osób, mających się udać z adresem w deputacji do gubernatora. Chcąc około godziny piątej wejść do redakcji, zastałem na schodach, prowadzących na pierwsze piętro, ścisk niezmierny, a w tym ścisku w połowie schodów Dzierzkowskiego [9] tak przypartego do poręczy, iż się ruszyć nie mógł. Ujrzawszy mnie, rzekł:

— Chwała Bogu! Wolność prasy już mamy — stosując to do natłoku, który go istną prasą hydrauliczną ściskał ze wszech boków. — Idę pomagać Dobrzańskiemu.

Jakoż wkrótce potem ukazał się na balkonie i zluzowawszy Dobrzańskiego, w tym samym duchu zaczął zgromadzonej na placu publiczności objaśniać adres i zalecać przestrzeganie porządku i spokoju.

— Zachowajcie się spokojnie i poważnie! — wołał gromkim szerokiej piersi głosem. — Naród powinien się z godnością dopominać praw swoich...

O godzinie szóstej wyruszyła deputacja pod przewodnictwem księcia Leona Sapiehy [10] z domu Kulczyckiego przez plac Bernardyński ku gmachowi gubernatorskiemu. Składała się z czterdziestu osób; jednych wyznaczono ku temu przez aklamację, inni sami się z nią połączyli. Akademicy wybrali w swym imieniu do jej grona prof. Strońskiego i kilku akademików. Tak złożona deputacja postępowała na czele nieprzejrzanych tłumów ludności, w pięciu szeregach, trzymając się popod ręce. W pierwszym szeregu szedł książę Leon Sapieha, mający wręczyć adres gubernatorowi. Obok

[9] Józef Dzierzkowski (1807—65), powieściopisarz i dziennikarz, przyjaciel Dobrzańskiego.

[10] Leon Sapieha, ob. str. 202.

niego czcigodny rabin Kohn [11], który wkrótce później padł, skutkiem swych zacnych dążności postępowych, ofiarą fanatycznego skrytobójstwa, Smolka, krawiec Tomasz Kulczycki, marszałek Tadeusz Wasilewski [12], Dobrzański z Dzierzkowskim, Antoni Kozieradzki urzędnik sądowy i inni. Wspaniały to był widok tego poważnego zastępu i tej kilkunastotysięcznej ludności, kroczącej w milczeniu, w uroczystym nastroju poprzed szeregami bagnetów i paszczami dział, przy których kanonierzy, jakby czekając na komendę, z zapalonymi stali lontami. Przybywszy do pałacu gubernatora, deputacja zastała bramę zamkniętą i oddział wojska na straży. Gubernator dał był rozkaz wpuszczenia deputacji, ale że był ścisk wielki, więc jak zwykle w takich razach, powstał zgiełk w bramie, co usłyszawszy Stadion, obawiając się jakiego zajścia, zbiegł osobiście na dół aż do bramy wchodowej, kazał ustąpić strażom i sam zaprosił deputację, by weszła. Strońskiego proszono, by się zatrzymał chwilę na dole dla uspokojenia tłoczącej się u bramy publiczności. Samo ukazanie się jego dostateczne było do uciszenia zgiełku. Chociaż jako profesor bardzo wymowny na katedrze, nie był on bynajmniej mowcą ludowym, zakłopotał się więc misją mu poruczoną i zwracając się ku akademikom, gdyśmy w bramę wchodzili, powiedział do nich tylko tych parę słów, które na własne uszy słyszałem:

— No! my teraz do interesu, więc proszę być cicho.

Tak wielka była popularność ukochanego profesora, że słowa te, wcale nie po oratorsku wypowiedziane, wystarczyły, aby w jednej chwili uciszyć zgiełk i przywrócić porządek. Akademicy ustawili się szpale-

---

11 Abraham Kohn, rabin lwowski, był zwolennikiem modernizacji żydowskich obrządków religijnych i przyjęcia przez żydów kultury europejskiej. W jesieni 1848 zmarł otruty w tajemniczych okolicznościach.

12 Tad. Wasilewski, ob. str. 256.

rem przed gmachem gubernatorskim, w półkole ku ulicy Nowej, publiczność usunęła się poza akademików i naraz zrobiło się cicho, jakby makiem posiał.

Gdyśmy weszli do sali audiencjonalnej, zabrał głos książę Sapieha, jako prezes deputacji, wręczając adres gubernatorowi. Stadion mało co rozumiał po polsku, książę zaś nie chciał mówić po niemiecku, zaczął więc swą przemowę po francusku. Na to zawołał z grona deputacji Leligdowicz:

— Prosimy po polsku, mości książę!

Książę uciął i zaczął mówić po polsku. Stadion trochę rozumiał, resztę mu wytłumaczono; lecz nie potrzeba było wiele tłumaczyć. Wiedział bowiem bardzo dobrze, o co chodzi. Pomimo tego słuchał z wielką uwagą i uprzejmością. Był to arcytyp metternichowskiego dyplomaty. Wysoki, chudy; w całej swej fizjonomii, w ukośnie rzucanym wejrzeniu maleńkich, nieustannie nerwowo mrugających oczu miał wyraz obłudnej chytrości. Wysłuchawszy życzeń deputacji i przyjąwszy wręczony mu adres, odrzekł, iż go niezwłocznie prześle do Wiednia, a nim zawarte w nim żądania zostaną załatwione, może już zaraz obecnie dać odpowiedź na dwa punkta, mianowicie co do utworzenia gwardii narodowej i wypuszczenia na wolność więźniów stanu, pozostających pod dochodzeniem śledczym we Lwowie. Co do pierwszego oświadczył, iż gwardia narodowa natychmiast będzie utworzona i otrzyma broń, skoro ta z magazynów wojskowych z Jarosławia nadejdzie, skąd natychmiast ją zarekwiruje; więźniów zaś przyrzekł uwolnić tymczasowo za poręką dwóch obywateli posiadaczy dóbr za każdego z osobna więźnia, a to aż do czasu, póki stanowcza odpowiedź z Wiednia nie nadejdzie. Była to ze strony Stadiona formalność jedynie dlatego wymyślona, aby nie okazać się zbyt pochopnym w ustępstwach; wiedział on już bowiem wówczas o powszechnej amnestii, o czym publiczność lwow-

ska wiedzieć jeszcze nie mogła. Pełna przychylnych wynurzeń w duchu konstytucyjnym uprzejmość Stadiona dodała dobrej otuchy obecnym i utwierdziła w nadziei pomyślnego skutku adresu. Proszono Stadiona, aby ogłosił toż samo osobiście zgromadzonemu ludowi. Na co tenże zgodziwszy się, prosił należącego do grona deputacji adwokata Piotra Romanowicza, aby słowa jego powtórzył publiczności po polsku, po czym otoczony całym gronem deputacji wyszedł na balkon.

Imponujący był widok z balkonu zgromadzonej tu ludności, zapełniającej zbitym tłokiem, jakby falami barwistego morza, całą przestrzeń, jaką tylko wokoło okiem zasięgnąć można było. Wzdłuż ulicy Nowej nieprzejrzane te fale gubiły się aż u placu Ferdynanda; podobnież po obu stronach poza odwachem straży ogniowej z jednej, a do arcybiskupiego pałacu z drugiej, cała przestrzeń zajęta była masami ludu. Całe tak zwane Wały Gubernatorskie, stoki wzgórza kościoła karmelickiego i schody prowadzące do seminarium arcybiskupiego, po sam szczyt zapełnione były tysiącami publiczności.

W milczeniu i z największym zajęciem oczekiwano odpowiedzi gubernatora. Gdy Stadion z deputacją ukazał się na balkonie, zajęcie to jeszcze się spotęgowało. Hr. Stadion powtórzył krótkimi słowy to, co przedtem oznajmił deputacji, mianowicie, że adres prześle natychmiast Najjaśniejszemu Panu, a gwardię utworzyć niezwłocznie pozwala i więźniów za poręką wypuści. Romanowicz donośnym głosem powtórzył treść słów gubernatorskich, ale w sposób nadający im tak obszerne znaczenie, iż obudził powszechny entuzjazm, ogarniający elektrycznym prądem zgromadzone tłumy:

— Będziemy mieli — wołał — naszą gwardię narodową, nasze wojsko, polskie sztandary, polską komendę...

W powszechnym uniesieniu nie zważano, że interpretacja słów gubernatorskich szła trochę za daleko. Nie zważał tego, a przynajmniej udał że nie zważa, Stadion,

zadowolony z usposobienia publiczności, rad, żeby się tylko jak najprędzej rozeszła do domu, nie zważała też i publiczność; bo w takich chwilach nie liczy się ściśle słów ani ich znaczenia. Jedni drugim powtarzali obietnice uczynione przez gubernatora i w szale ogarniającym całą atmosferę zdawało się wszystkim, jakby już byli u kresu spełnienia wszystkich życzeń, jakie tylko mieli i mieć mogli. Pod wpływem takiego radosnego, wyegzaltowanego wrażenia rozeszło się całe zgromadzenie w największym porządku. Z nadejściem wieczora zajaśniało miasto iluminacją, powtarzającą się przez trzy dni z kolei.

51. ADRES LWOWSKI, 18—19 MARCA 1848 [1].

Ossolineum, rkps 7229, s. 135—136.

Najjaśniejszy Panie!

Od dwu lat w królestwie Galicji nie zwołano sejmu [2]. Pozbawieni jedynego organu, przez który by kraj swoje zażalenia i życzenia przed tron Najjaśniejszego Pana zanieść mógł, są niżej podpisani właściciele dóbr i mieszkańcy miasta Lwowa spowodowani, a dzisiejszymi stosunkami znagleni, w interesie pomyślności krajowej, w interesie utrzymania porządku i prawnego rozwijania się postępu, odpowiedniego czasom dzisiejszym, udać się do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, z ufnością po usunięcie przyczyn niedoli kraju, a wysłuchanie słusznych a dzisiejszym czasom odpowiednich życzeń.

Zawsze z ufnością oczekiwaliśmy mądrych rozporządzeń Najjaśniejszego Pana, tymczasem zdarzenia ostatnich czasów groźną nawałą na nas spadły, a jeżeli

[1] Okoliczności powstania tego adresu, ob. str. 192.

[2] Mowa o tzw. Sejmie Stanowym, złożonym z samej szlachty i pozbawionym uprawnień ustawodawczych. Nie zwoływano go od 1845 r.

gdzie potrzeba mocniejszego, o ile można, rozwinięcia siły narodowej, to bez wątpienia w Galicji, gdzie nieszczęsne zdarzenia z roku 1846 sprowadziły tak wielki rozdział między obywatelami i poddanymi, iż grozi zupełnym rozprzężeniem wszelkich społecznych węzłów.

Polityczne procesa, niesłuszne i nienaturalne zapory, stawiane rozwinięciu i używaniu języka narodowego, narodowym obyczajom i swobodnemu objawieniu myśli, na niczym nie ugruntowane i niczym nie dające się uniewinnić prześladowania, na które krajowcy narażeni są ze strony urzędników, nienawiścią ku nim przejętych, wszystko to wywołało wzburzenie umysłów, którego jak najprędsze usunięcie stało się nieodzowną potrzebą. Dla niedostatecznej na sejmie reprezentacji mieszkańców kraju, nie można poznać prawdziwych potrzeb krajowych. Istniejąca procedura sądowa jest jedną z głównych przyczyn upadku kredytu i nie daje rękojmi żadnej, że bezstronnie wymierzana jest sprawiedliwość. Zbytnie opiekowanie się miejskimi gminami, a ograniczanie mieszczan we wszystkich sprawach dotyczących miast, stały się główną zawadą podniesienia się miast. Zupełne zaniedbanie szkół dla ludu i wypływająca stąd ciemnota ludu, nieszczęsne zdarzenia z roku 1846 możliwymi zrobiły. Stany galicyjskie od lat już wielu proszą, jednakowo bez skutku, o regulowanie stosunków poddańczych, a nawet o zniesienie wszelkich poddańczych powinności; po zupełnym gwałtownym w lutym 1846 roku rozerwaniu patriarchalnego węzła, który dotąd łączył właściciela dóbr i poddanych, okazuje się zupełne zniesienie wszelkich poddańczych powinności i poddańczego stosunku, jako też uregulowanie posiadłości, koniecznością niezbędną.

Równość obywatelska i polityczna wszystkich mieszkańców kraju, jakichkolwiek wyznań, przed prawem i we wszystkich obywatelskich stosunkach, jest słusznym wymaganiem czasu a silnym życzeniem tych, którzy w tym względzie ofiary czynią. Z radością powita-

liśmy wspaniałomyślne postanowienie, w którym, Najjaśniejszy Panie, powierzyłeś obywatelom miasta Wiednia utrzymanie pokoju i porządku i ustanowiłeś komisję do naradzenia się nad odpowiednimi dzisiejszym czasom reformami [3]. To napełnia nas nadzieją, że raczysz, Najjaśniejszy Panie, wysłuchać objawione tu życzenia, które w następujących wyrażamy punktach:

1) Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwijaniu na zawadzie stojących ograniczeń, zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, w sądach i w urzędach politycznych.

2) Oddzielna administracja prowincjonalna.

3) Powszechna polityczna amnestia.

4) Rewizja konstytucji stanowej i reprezentacja wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5) Zniesienie cenzury a zaprowadzenie praw represyjnych [4].

6) Powszechne, jak najśpieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku bezpieczeństwa osób i własności.

7) Udzielenie ustawy municypalnej opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie [5].

8) Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9) Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10) Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego to galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą. Również zupełne zniesienie poddańczego sto-

---

[3] Na skutek rewolucji 13—15. III 1848 cesarz pozwolił na utworzenie w Wiedniu gwardii narodowej i obiecał nadanie konstytucji.

[4] Tj. przepisów o odpowiedzialności za wykroczenia prasowe.

[5] Tj. samorządu miejskiego.

sunku i służebnictw obopólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednoczesne uregulowanie posiadłości.

11) Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12) Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicji, a wykluczenie niekrajowców.

13) Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instytucję i oficerów krajowców.

Niżej podpisani wyrażając te gorące życzenia kraju, oczekują po mądrości Waszej C. K. Mości jak najspieszniejszego spełnienia tychże, widząc w tym jedyny środek zapobieżenia niebezpieczeństwom, którymi zagrożony jest spokój, porządek, życie i własność — a utrwalenia moralnej i materialnej pomyślności kraju.

Lwów, 18 marca 1848.

52. *RUCH LWOWSKI W OCZACH ARYSTOKRACJI*

Leon książę Sapieha [1], *Wspomnienia*. Lwów 1912, s. 236—241.

Rok 1848, była to groźna burza, która wiele hałasu narobiła, ale niewiele skutków po sobie zostawiła. Byłem we Lwowie, gdy tam doszła wiadomość o rewolucji wiedeńskiej. Czuliśmy potrzebę dania oznaki życia narodowego. Poczęliśmy się schodzić u Aleksandra Fredry [2]. Napisał on był projekt podania do Najjaśniejszego Pana [3]. Każdy żądał dodania lub ujęcia jakiegoś wyra-

[1] L. Sapieha, arystokrata osiadły w Galicji po powstaniu listopadowym, zasłużony kierownik licznych prac organicznych w Galicji, w l. 1861—75 marszałek krajowy (1803—78). Mamy tu oświetlenie tych samych wypadków, co na str. 192, ale z punktu widzenia konserwatywnego ziemiaństwa.

[2] Znakomity komediopisarz, właściciel ziemski w Galicji.

[3] Cesarza Ferdynanda I.

BIBLIOTEKA

żenia. Gdyśmy byli zebrani do tej dyskusji, wpadł do pokoju Jan Chwalibóg. Krzyknął donośnym głosem: „Panowie tu rozprawiacie, a tymczasem naród podpisuje adres. Kto by śmiał z innym wystąpić, byłby zdrajcą kraju. Nie ma tu co dyskutować, trzeba przyjąć, co naród postanowił. Chodźcie, panowie, za mną i podpiszcie adres przez kraj przyjęty". Wszyscy poszli i nie czytając podpisali u krawca (Tomasza) Kulczyckiego adres przez (Jana) Dobrzańskiego napisany. Był on daleko gwałtowniejszy, niż projekt Fredry, którego nie chciano przyjąć, jakoby za ostry. Ale u naszej szlachty nie ten przemoże, który przekona, ale ten, który nastraszy.

Trzeba było wybrać deputację, która by z tym adresem jechała do Wiednia. Prezesostwo tej deputacji przyjął książę Jerzy Lubomirski [4]. Wybór reszty członków odbywał się więcej na ochotnika na placu Mariackim. Rej wodzącymi w tej deputacji byli: Leszek Borkowski [5], (Józef) Dzierzkowski i Dobrzański. Inni byli raczej figurantami.

Wypadki w Wiedniu tak prędko po sobie następowały, że ci panowie tam przybywszy znaleźli adres, który byli zawieźli, za blady. Napisali inny, do którego przyczepili arkusze z podpisami, przeznaczonymi do pierwotnego. O ile to się z uczciwością zgadzało, łatwo osądzić. Treść nowego adresu była mniej więcej taka: „Ty Austrio, wypowiedz wojnę Rosji. Jeśli ci się nie powiedzie, los wojny zdecyduje, co stracisz. Jeśli będziesz zwycięską, to podbiwszy Polskę, stracisz tylko Galicję, którą oddasz dla zbudowania niezależnego Królestwa Polskiego" [6]. Wszystko to ubrane było w szumne

---

[4] Lubomirski, magnat galicyjski, kurator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Gorliwy rzecznik zbliżenia polsko-czeskiego (1817—72).

[5] Borkowski, ob. str. 214.

[6] Por. tekst adresu, str. 224.

frazesy. Ogólnie jednak propozycja nie była bardzo ponętna.

Doszła była do ministerium kopia dawnego adresu. Przygotowano na nią odpowiedź, którą miał cesarz odczytać deputacji przy audiencji. W tej odpowiedzi było zgadzanie się na niektóre punkta i obietnica, że ogólnie nad resztą Najjaśniejszy Pan się zastanowi. Na audiencji (6 kwietnia) deputacja odczytała nowy swój adres po polsku. Cesarz dobył z kieszeni przygotowaną odpowiedź i począł ją czytać. Wtem Zaleski (następnie gubernator Galicji) powiedział do ucha Pillersdorffowi [7], że odczytany adres jest zupełnie inny jak ten, na który odpowiedź przygotowano. Pillersdorff cesarza za połę pociągnął, aby przestał czytać. Cesarz zdziwiony nie wiedział, o co idzie, jednak odpowiedź schował do kieszeni. Ukłonił się deputacji i wyszedł.

W kilka dni [8] po podpisaniu adresu proszono mnie, abym należał do deputacji, która miała iść do gubernatora Stadiona z prośbą o uwolnienie więźniów politycznych z roku 1846. Przystałem na to. Wiedziałem zresztą, że Stadion już był otrzymał z Wiednia upoważnienie wypuszczenia ich na wolność. Mieliśmy się zejść u Kulczyckiego. Sądziłem, że pójdziemy w kilku. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaczęły się zbierać tłumy ludu. Bardzo mi przykro było, że należeć muszę do demonstracji, ale trudno już było się wycofać.

Szliśmy placem Mariackim i Bernardyńskim do dzisiejszego Namiestnictwa; za nami szło z 10.000 ludzi. Przed jeneralną komendą stało kilka dział z zapalonymi lontami, dwa bataliony piechoty i szwadron huzarów. Jeden człowiek pijany wystarczał, aby wywołać krwawą burdę. Gdyśmy wyszli na górę do Stadiona, tłum tak

---

[7] Franciszek baron v. Pillersdorff, szef rządu wiedeńskiego w początkowym okresie rewolucji (kwiecień—lipiec 1848). Por. str. 217.

[8] Nieścisłe. Działo się to tegoż dnia, 19 marca.

zaczął dusić szyldwachów, że ci zaczęli się kolbami obganiać. Mogło się to było bardzo smutno skończyć. Wybiegłem na ganek. Począłem ludowi pokazywać, aby się trochę od budynku oddalił, co też zaraz nastąpiło. To niemało może krwi oszczędziło. Bez trudności dał nam Stadion pozwolenie objechania więzień i uwolnienia więźniów...

Wielką wtenczas wagę przywiązywano do zawiązania po miastach gwardii narodowej. Sądzono, że ta może się stać siłą mogącą równoważyć wojsko. Przyszło i do Lwowa pozwolenie zawiązania gwardii narodowej i prawo oznaczające, kto może do tej gwardii należeć. Ja z kilku innymi obywatelami miasta byłem wybrany do komisji, mającej przyjmować zapisy do tej gwardii. Do tej należał delegat namiestnictwa i wojska. Ja się ściśle trzymałem przepisów prawa i przyjmowałem tylko takich, których prawo oznaczało.

To się bardzo nie podobało stronnictwu ruchu, które chciało bezwzględnie lud cały uzbroić. Zrobiła się z tego burda uliczna. Zebrało się kilka tysięcy ludzi, wołających gwałtem o broń. Stadion uspokoił ich tym, że kazał im wydać z arsenału kilkaset karabinów, zupełnie do użytku niezdatnych. W tym ruchu przewodził Jan Dobrzański. Wpadł on wtenczas w taki stan egzaltacji, że począł po ulicach wołać, że Stadion w imieniu rządu ogłasza przywrócenie Polski w dawnych granicach. Czy on to mówił już w stanie gorączkowym, czy też pomiarkowawszy, że skompromitował się tym mówieniem, udawał później wariata, dość, że przez kilka dni potem nie wychodził z domu pod pozorem zapalenia mózgu. Przez te dnie na ulicach ogłaszano co kilka godzin biuletyny ostatnie jego zdrowia. Amatorowie (ze szlachty) odbywali wartę pod jego domem z dobytymi pałaszami. Zimno na to zapatrującemu mogło się wydać, że cały Lwów jest wielkim domem obłąkanych.

W kilka dni potem (1 kwietnia) przyszło z Wydziału Stanowego Niższo-Austriackiego [9] wezwanie, aby przysłać kilka osób do narady nad potrzebnymi zmianami w prawie gminnym. Stadion zwołał (5 kwietnia) kilkunastu z szlachty stanowej i zaproponował im wybór trzech delegatów. Wybrali Aleksandra Fredrę [10], Maurycego Kraińskiego i mnie. Fredro w przekonaniu, że z tego całego hałasu nic rozsądnego wyjść nie może, odmówił jechania. Kraiński i ja pojechaliśmy. Ja tym bardziej, że moja żona była wtenczas w Wiedniu przy ojcu.

Przybywszy do Wiednia przekonaliśmy się, że w tych czasach nic zrobić się nie da. Przedstawiliśmy to członkom Wydziału Niższo-Austriackiego, którzy nas byli wezwali. Uznali oni, żeśmy mieli rację. Na tym się skończyły nasze narady. Delegacja nasza, która w Wiedniu przesiadywała, szemrała na nasz przyjazd. Uważała się za jedyną reprezentantkę kraju i nasz przyjazd uważała za bunt przeciwko niej.

Jerzy Lubomirski, który rad był wszystkich pogodzić, namówił nas, abyśmy przyszli na posiedzenie delegacji. Zgodziliśmy się na to, nie przewidując, co nas czeka. Gdyśmy weszli do sali ich zgromadzenia, zastaliśmy wszystkich siedzących wkoło. Prezydował Leszek Borkowski, koło niego siedział Dzierzkowski z jednej

[9] Wydział Stanowy Niższo-Austriacki, władza wykonawcza samorządu szlacheckiego w prowincji Niższej Austrii, do której należał Wiedeń. Wydział Stanowy solidaryzował się wtedy z rewolucją, ale Stadion próbował wykorzystać jego zaproszenie dla wysłania do Wiednia drugiej deputacji o zabarwieniu konserwatywnym.

[10] Nieścisłe. Wybrany był nie Fredro, a Tytus Dzieduszycki. Kraiński, przyjaciel Sapiehy, ziemianin galicyjski, autor licznych memoriałów w sprawie zniesienia pańszczyzny (1802—85).

strony, z drugiej (Salomon) Meisels [11], Żyd z Warszawy i członek delegacji krakowskiej. Dzierzkowski przyjął nas długą mową, wyglądającą na akt oskarżenia na nas. Po nim głos zabrał Meisels. W gwałtownej mowie nazwał nas zdrajcami ojczyzny, nie-patriotami buntującymi się przeciw delegacji wybranej przez naród (byli oni werbowani na placu Mariackim).

Reszta delegatów, między którymi było wielu obywateli, dobrych moich znajomych, którzy mi zawsze dużo zaufania okazywali, siedziała wkoło i zdawała się mówcom potakiwać. Widząc to Kraiński i ja, kilku słowami pożegnaliśmy tych panów i wynieśliśmy się, niemało zdziwieni tym, co nas spotkało. Po tej scenie prócz Lubomirskiego i Niernsteina, bankiera we Lwowie, żaden z delegacji nie śmiał się u mnie pokazać; nawet, gdy mnie na ulicy spotykali, przechodzili na drugą stronę, aby się ze mną nie witać i tym się nie skompromitować. Mnie to było dość obojętne. Wiedziałem, że to chwilowe tchórzostwo. Tych samych później często widywałem i byli dla mnie z największym poważaniem.

33. DEPUTACJA GALICYJSKA DO WIEDNIA

Florian Ziemiałkowski, *Pamiętniki*. Część druga. Kraków 1904, s. 40—52.

Dziennik podróży [1] prowadzony zacząwszy od 26 marca 1848.

26 marca. Wyjechała deputacja ze Lwowa. O 3. po południu odjechali: Lubomirski, Sękowski, Zbyszewski,

[11] Meisels, rabin krakowski, później warszawski i patriota polski, pracujący gorliwie w kierunku asymilacji społeczeństwa żydowskiego (1798—1870).

[1] Jest to fragment dziennika spisywanego na gorąco przez Ziemiałkowskiego (ob. str. 192), jednego z czołowych działaczy deputacji, która zawiozła do Wiednia adres podpisany 19 marca we Lwowie.

ja, Dymnicki, Sławkowski, Smagłowski, Nowakowski, Dobrzański, Leligdowicz i Alszcz.

Nasz Bartalowski, pocztylion, grał na trąbce polonеza.

W Gródku [2] rozdano kilka egzemplarzy adresu zgromadzonym przy poczcie Żydom i mieszczanom, kilku z mieszczan chciało nam ręce ucałować za to, żeśmy pamiętali o nich biednych w adresie, życzyli szczęśliwej podróży oświadczając, że się będą modlić do Boga i o szczęśliwy skutek deputacji prosić, gdyż tylko tym sposobem sprawę dobrą wesprzeć mogą.

W Przemyślu dowiedzieliśmy się, że komisarze starają się włościan podburzyć; entuzjazm na pierwsze wiadomości wypadków wiedeńskich był wielki, oświetlono miasto i poprzypinano kokardy, które wszelako już na drugi dzień rewizor policji zdzierał, toż samo pozwalali sobie żołnierze. Mieszkańcy wysłali deputację do Lwowa. My wezwaliśmy bawiącego tam obywatela ziemskiego, który się z nami na poczcie widział, ks. biskupa Wierzchlejskiego [3] i ks. kanonika Czajkowskiego [4], by się z deputacją złączyli. Adresu kilka egzemplarzy zostawiono na poczcie i poruczono, by podpisy zbierano i do redakcji *Dziennika Narodowego* odsyłano. Zostawiliśmy także kilka egzemplarzy *Co się stało* [5].

27 kwietnia. W Jarosławiu panuje najlepszy duch; oficer, który kazał przed ludem prezentować broń, jest to porucznik Krep; kokardy tu noszą, wojsko nie jest nieprzyjazne. Wezwaliśmy mieszkańców do podpisania adresu. Przez dalsze miasteczka przejeżdżając, po któ-

[2] Gródek — miasteczko między Lwowem a Przemyślem.

[3] Franciszek Wierzchlejski, biskup przemyski rz.-kat. 1846—59, arcyb. lwowski 1859—84.

[4] Czajkowski ks. Stanisław, później członek Rady Narodowej.

[5] *Co się stało* — ulotka propagandowa wydana we Lwowie.

rych prawie nic nie wiedziano, co się dzieje, rozdawano adres, tłumaczono i wzywano do podpisu.

W Rzeszowie kokardy narodowe noszą, zawiązał się komitet w celu radzenia co robić, szczególniej obawiają się tu włościan, których podburzają niechętni nam i podstępni urzędnicy.

W Sędziszowie, gdzie dowiedziano się, że deputacja jedzie, przywitały nas wiwatem dzieci szkółki, z profesorem na czele. Tu także skargi na urzędników, żandarmów i finansowych strażników, że wieśniakom postępowanie we Lwowie i w kraju fałszywie tłumaczą i nazywają to buntem przeciw cesarzowi. Zresztą wszędzie wieśniak dotąd spokojny, choć nie dowierzający.

W Dębicy, przejechawszy przez most, na którym tamtejszy oberżysta Lauzner zamordować kazał Reja [6], zobaczyliśmy hurmę Żydów strwożonych; przyszedł do nas jakiś młody człowiek z kokardą narodową i skarżył się, że Lauzner pomiędzy Żydami wieści rozsiewa, że Polacy Żydów w okolicy mordują i wskazał nam stojącego między Żydami Lauznera. Wysiedliśmy, zbliżyli do nas kilku Żydów, podaliśmy im adres, wskazali na punkt tyczący się Żydów, opowiedzieli, że Żydzi lwowscy jadą z nami, a między nimi także rabin; na te słowa zmieniła się ich trwoga w radość, zaczęli się wypytywać o dalsze szczegóły, daliśmy im więc *Co się stało* i wytłumaczyli w krótkości treść adresu, po czym podali nam dłoń i uradowani odprowadzali do powozów, życząc szczęśliwej drogi.

W Tarnowie zastaliśmy jeszcze komitet zgromadzony, tu dowiedzieliśmy się dokładnie o wyjeździe deputacji tarnowskiej, o powodach, celach i składzie onejże. Komitet odbywa posiedzenia w Hotelu Krakowskim; gdy się zawiązali, chciał ich Czecz [7] wojskiem

[6] Dominik Rej, ziemianin spod Tarnowa, powstaniec, zamordowany w czasie rzezi chłopskiej 1846 r.

[7] Czecz von Lindenwald — starosta austriacki.

rozpędzić, lecz będący tam generał nie dopuścił do tego. Celu pewnego komitet ten nie ma, radzi szlachta, co robić z pańszczyzną i rozprawiają o możliwości powstania włościan przeciw szlachcie; ta obawa wstrzymuje po większej części szlachtę od darowania pańszczyzny, chociaż nie zbywa na ochocie uczynienia tego natychmiast.

28 marca. W Bochni szlachta także radzi co do pańszczyzny, w oberży za szkłem znaleźliśmy odezwę do szlachty, którą przepisałem; chcą czekać z darowaniem pańszczyzny, aż się zgodzą na sposób.

W Gdowie [8] powitał nas jeden człowiek, a tym był Żyd, brat zamordowanego za sprawę polską na polu gdowskim Żyda; daliśmy mu adres i *Co się stało*. Nędza w tym miasteczku musi być ogromna, opadła nas bowiem hurma dzieci nędznych, piszczących i proszących o jałmużnę.

W Wieliczce także szlachta radzi o pańszczyźnie i tu boją się darować natychmiast; kto wie, czy to tylko nie jest wymówką; kokard narodowych pełno.

W Krakowie kokard żadnych nie widać, pokazywali na nas palcami, gdyśmy do poczty jechali, widzieli bowiem na naszych czapkach kokardy. Na poczcie przyjęło nas wojsko pod bronią, we dwóch szeregach stojące, pomiędzy którymi przejeżdżały nasze powozy; śliczne przywitanie, nieprawdaż?! Miasto na pozór spokojne, tylko w Akademii ruch. Akademicy sami noszą kokardy i to narodowe, odbywają zgromadzenia w amfiteatrze, radzą o uzbrojeniu gwardii i w tym celu obrany komitet przedłożył rządowi statuta organizacji; jutro komisja ta, przez rząd potwierdzona podług statutów przedłożonych rządowi, rozpocznie swoje czynności. Hrabia Deym [9] wyjechał, rządzi więc Krieg, cenzury żadnej nie

[8] Pod Gdowem powstańcy krakowscy 1846 r. zostali rozproszeni przez wojsko austriackie i chłopów.

[9] Hr. Deym — austriacki komisarz nadworny w Krakowie, opuścił miasto po wybuchu rewolucji; zastępował go na urzędzie starosta krakowski, Krieg.

ma; *Gazeta Polska* i *Jutrzenka* zawierają piękne, wolno pisane artykuły.

29 marca. W amfiteatrze [10] obrano komitet prowizoryczny w celu uformowania Komitetu Narodowego, którego zadaniem będzie rozwiązanie kwestii usamowolnienia włościan.

Akademia posłała deputację do Akademii wiedeńskiej, w celu podziękowania za udział [11].

Z nami wysyłać nie chcieli z początku deputacji, ponieważ punkta adresu dla nich nie są stosowne; na koniec uradzili deputację za nami posłać, która jeśli przekona się, iż adres nowy, który deputacja ma ułożyć, odpowiednim do ich potrzeb będzie, połączy się z nami.

Dnia tego u Knotza zgromadzili się członkowie deputacji, ci którzy wcześniej przyjechali, z resztą, co wieczór do Krakowa przybyła, w celu ułożenia planu postępowania (o czym protokół obrad deputacji w Krakowie).

30 marca. Rano przybył ks. biskup przemyski wraz z ks. Czajkowskim. Ks. kanonik Król, którego na nasze wezwanie kapituła tarnowska wysłała, 29. wieczór przybył do Krakowa.

Po przywitaniu ks. biskupa udała się deputacja na kolej żelazną, w drogę do Wiednia.

Dodać tu należy, iż więźniów, powracających z Berna [12], w Krakowie z największym entuzjazmem przyjmowano. Widzieliśmy kilku znajomych: Siedmiogrodzkiego, Chrząstowskiego, Dunajewskiego [13] i między innymi bawił jeszcze w Krakowie młody góral, piękny

10 Amfiteatr — sala wykładowa Uniwersytetu.

11 Podziękowanie za udział studentów wiedeńskich w rewolucji 13—15 marca.

12 Polscy więźniowie polityczni, uwolnieni na mocy amnestii, wracali do kraju z więzienia w Spielbergu pod Bernem na Morawach.

13 Dunajewski Albin — spiskowiec galicyjski lat 30-tych, później biskup krakowski 1879—94 i kardynał.

chłopak, jeden z chochołowskich [14]. Więźnie wracający wszyscy wyglądają jak księża, golono im wąsy i brody ex offo [15].

W Prusach wszędzie wielki dla nas udział, ważnych też dowiedzieliśmy się rzeczy; Poznań prawie niepodległy [16].

31 marca. Przybyliśmy do Wiednia, na dworcu przyjęła nas młodzież polska bawiąca w Wiedniu z inną młodzieżą i mieszkańcami Wiednia. Gwardia narodowa akademicka pod bronią stanęła, a dr Rudyński przywitał mową polską, na którą książę Lubomirski [17] odpowiedział kilku dobranymi słowy, dziękując tak Polakom, jako też słowiańskim braciom, tudzież Madziarom i Niemcom za miłe ich przyjęcie.

Potem Malisz [18], odpowiadając na mowę Rudyńskiego, witającego deputację naszą jako tę, która domagać się ma wskrzeszenia Polski niepodległej, odezwał się w języku niemieckim do sympatii wszystkich narodów, a skreśliwszy cierpienia Polski deptanej nogami despotów, wezwał wszystkie narody dobijające się wolności, by nam pomoc niosły przeciw wspólnemu wrogowi wolności. Mowa ta wydrukowaną zostanie. Łzy stanęły w oczach słuchaczy, głośna przysięga pomocy i braterstwa i okrzyki: „Ja, wir wollen alle nach Polen, gleich heute wenns Not tut — lieber heute mit dem Despotismus ein Ende zu machen“ — usłyszano okrzyki: Niech żyje Polska, es lebe Polen! — na co my odpowiedzieli okrzykami: „Hoch den Deutschen, hoch

---

14 Chochołów — wieś w Tatrach, około Zakopanego, której mieszkańcy wzięli udział w powstaniu narodowym 1846 roku.

15 Ex offo = ex officio: łac. z urzędu.

16 Ob. str. 26.

17 Jerzy Lubomirski (ob. str. 203).

18 Karol Malisz, adwokat lwowski.

den Wienern, hoch unseren slavischen Brüdern, hoch den Ungarn!“ [19]...

1 kwietnia. Zaprosiła nas młodzież polska do kościoła świętego Ruprechta, dokąd udała się deputacja; po mowie tamtejszego księdza polskiego, wygłoszonej zupełnie w tym duchu, jak nas przyjął Rudyński, wezwano Ducha Świętego [20]; podczas mszy śpiewano polskie pieśni. Tymczasem deputacja krakowskiej Akademii oddała tutejszej swój adres, z entuzjazmem przyjęta i z okrzykami odprowadzona, złączyła się z naszą deputacją, wracającą z kościoła i przyszła przy ciągłych okrzykach do „Kaiserin v. Oesterreich“ [21]. Przed domem Sękowski podziękował im za ich udział, po czym z okrzykami „Hoch den Polen — Niech żyje Polska“ rozeszli się.

Gdyby przed miesiącem kto był powiedział, że my w polskich strojach, z kokardami narodowymi w Wiedniu krzyczeć będziemy: „Niech żyje Polska!“ — byłby uznany za wariata. Dziwny postęp czasu; iskra rzucona zapaliła materiały palne, wszędzie nagromadzone. Świat cały powstał, jak jeden mąż, a instytucje istniejące runęły, jak tylko została wyrzeczona nowa idea...

2 kwietnia. Gazeta wiedeńska mówi o konieczności zrzeczenia się Galicji, utworzenia Polski niepodległej z królem z domu austriackiego; kto wie, czy rząd austriacki potrwa dni cztery; na wieży św. Szczepana powiewa chorągiew czerwono-czarno-żółta, tj. niemiecka. Posłannictwo nasze ważne bardzo, przyjechał dziś Dobrzański i Leligdowicz z Poznania, dokąd z Krakowa udali się zaraz po przyjeździe naszym do Krakowa.

---

19 Tak, chcemy wszyscy do Polski, zaraz dziś, jeśli trzeba, lepiej dziś zrobić koniec z despotyzmem. Niech żyje Polska, niech żyją Niemcy, niech żyją nasi bracia Słowianie, niech żyją Węgrzy!

20 Tj. odśpiewano Veni Creator.

21 Nazwa hotelu.

Adres nasz ułożony stosownie do Poznańskiego [22]; musimy wspólnie działać i dlatego dla porozumienia się dalszego pojechał Tetmajer, który się z nami w Kozel [23] połączył, do Wrocławia, gdzie będą reprezentanci poznańscy i polscy.

Deputacji naszej chciała Akademia tutejsza wyświadczyć zaszczyt powitania nas, czego żadnej jeszcze nie czyniono; odmówiliśmy, nie chcąc występować jako deputacja, aż czyny nasze imię to usankcjonują, to jest aż nie uzyskamy czego żądamy i tym sposobem uprawnimy deputację naszą.

Deputacja nasza najwięcej tu wzbudza sympatii i uszanowania, wiedzą bowiem, że my lada czego żądać i lada czym się kontentować nie będziemy. Chociaż tak jak rzeczy stoją, ktokolwiek odważnie żądać będzie, wszystko otrzyma...

3 kwietnia. O godzinie dziewiątej, po krótkiej naradzie w wydziale deputacji, gdzie Lubomirski oświadczył, że może zdać godność prezesa na kogo innego, z powodu że w adresie żądamy komitetu narodowego w Wiedniu wybrać się i rządowi do potwierdzenia podać się mającego, udałem się do hotelu „Erzherzog Karl", gdzie obrady nasze odbywamy.

Obradowano nad dalszymi punktami adresu. Borkowski [24] odznacza się coraz bardziej; jeśli będziemy mieli zgromadzenie narodowe, znajdziemy w nim doskonałego mowcę. Sodalis odznacza się także mową spokojną i zawsze trafiającą do przekonania.

Ciekawe to były obrady; mimowolnie przebijały się

---

[22] Stosownie do Poznańskiego — tj. w duchu wyraźniej niepodległościowym w porównaniu do pierwotnego tekstu z 19 marca.

[23] Kozel — Koźle na Śląsku.

[24] Borkowski Leszek (1811—96), ziemianin galicyjski, zapalony demokrata, autor satyr na obyczaje arystokracji lwowskiej, później wybitny działacz sejmowy w Galicji. Był redaktorem adresu z 6. IV, ob. str. 224.

dawne przesądy, w zwykłym, spokojnym życiu zachowane, wychodziła na jaw duma ukryta, mściwość lub chęć rządzenia. Odpowiedzi grubiańskich także niemało było, jak gdyby człowiek wolny nie mógł być grzecznym, jak gdyby prawda grzecznie powiedziana przestała być prawdą...

5 kwietnia. Dzień ten przeszedł na przepisywaniu adresu, poprawianiu pojedynczych słów, kłótni, wynurzaniu podejrzeń słusznych i niesłusznych. Jedni znużeni pracą kilkudniową obojętnie słuchali, drudzy rozdrażnieni do najwyższego stopnia, w każdym błędzie druku widzieli zdradę. Dzień to był gorączki lub przesilenia. Powodem do tego stanu gorączkowego była poprawka, którą sobie L.[25] samowładnie pozwolił, poprawka jednego słowa, ale w taki sposób, że słuszne podejrzenie wzbudziła, iż między nami są ludzie, którzy by chcieli ratować stary szlendrian[26] stanowy...

6 kwietnia. Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany, dziś o 12. mamy audiencję u cesarza; pisarze kończą adres, wszyscy czekają, by już raz podpisać można. Otóż i skończyli, śpieszą do podpisów, wszyscy podpisali z deputacji galicyjskiej i krakowskiej, tudzież dodani do deputacji członkowie mieszkających tu Polaków, tylko Stadnicki Aleksander, chociaż w Wiedniu przytomny, nie podpisał.

Po podpisaniu wyszliśmy na dziedziniec Hotelu Arcyksięcia Karola, aby się udać do cesarza; większa część w strojach polskich. Przywitano nas okrzykami: „Es leben die Polen, es lebe die polnische Deputation“[27]. Na ulicy stał oddział gwardii akademickiej, która spre-

---

25 L. — Lubomirski.

26 Szlendrian — wyrażenie popularne w Austrii, odpowiadające polskiemu: „bałagan“. Tutaj podejrzewany jest Lubomirski o chęć utrzymania dawnego, czysto szlacheckiego Sejmu Stanowego.

27 Niech żyją Polacy, niech żyje polska deputacja!

zentowawszy broń, uszykowała się w szpaler, między którym postępowaliśmy zwolna przez Graben i Kohlmarkt [28], pośród tłumów ludzi towarzyszących nam z okrzykami: „Es leben die Polen"; my dziękowali na wszystkie strony, a pięknym twarzyczkom, z okien chustkami nas witającym, odpowiadaliśmy powiewając czapkami naszymi.

W Burgu [29] gwardia została na podworcu, my zaś pomiędzy kłaniającą się nam służbą dworską szliśmy na pokoje cesarskie. W sali tronowej, gdzie gwardia węgierska, włoska i niemiecka tworzyła szpaler, aż do sali audiencjonalnej, zatrzymaliśmy się, a weszli tylko obrani do oddania petycji: Lubomirski, Sanguszko, Jabłonowski, Jabłoński, Hossakowski, Krynicki, Bierkowski, Kazimierz Wodzicki, Meisels, rabin z Krakowa i dwóch wieśniaków, Zbroja z Krakowa i Boniur [30] z Tarnowskiego. Ja, jako sekretarz, niosłem petycję wstążką narodową związaną, a oddawszy ją mowcy Lubomirskiemu, zostałem wraz z resztą deputacji w sali tronowej.

Przy cesarzu był Zeremonienmeister [31] Mittrowski z innymi nam nieznajomymi. Cesarz w portkach czarnych ze złotym galonem, frak miał swój generalny, kilka gwiazd na piersi, a na szyi złote runo, faworyty siwe, peruka gładko zaczesana, oczy siwe, twarz nabrzmiała. Po ukłonach z obu stron, Lubomirski oświadczywszy, że deputacja z Galicji i z Krakowa chce podziękować za wyświadczone już koncesje i przedłożyć swoje życzenia, zaczął czytać tłumaczenie niemieckie naszej petycji, a gdy już prawie połowę przeczytał, zapytał mistrz ceremonii cesarza, czy nie jest sfatygowany i czy nie życzy sobie, by mu resztę później przeczytano. Lubomirski

---

28 Ulice śródmieścia.
29 Burg — zamek cesarski w Wiedniu.
30 Boniur — ob. str. 220.
31 Mistrz ceremonii.

nie czekając odpowiedzi cesarza, odezwał się z prośbą, by cesarz zechciał wysłuchać go do końca, dawszy ludom swoim prawo mówienia otwarcie, na co cesarz głową skinął, czytał więc do końca adresu. Po czym cesarz wziął kartkę od Pillersdorffa [32] i przeczytał, co następuje:

„Ich nehme wohlgefälligst das Bitten der Abgeordneten aus meinem Königreiche Galizien auf, und befehle alle ihre Wünsche sogleich in Erwägung zu nehmen, und insofern sie das Wohl des Landes bezwecken, sie baldigst zu erledigen“ [33]. Po tych słowach Lubomirski prosił o spieszną odpowiedź ze względu na niebezpieczne skutki — mogące wyniknąć z powodu zwłoki. Po czym cesarz trzy razy się ukłonił, a deputowani pokłoniwszy się jemu nawzajem, wyszli z sali audiencjonalnej i złączyli się z nami, którzy przez ten czas z jakimś „Staatsratem“ [34] czy jakimś diabłem i jakimś oficerem gwardii niemieckiej rozmawialiśmy o naszym położeniu w stosunku do Rosji, o niebezpieczeństwach dla nas i dla Austrii wyniknąć mogących, jeśli nam nie pozwolą wzmocnić siły nasze.

Z Burgu udaliśmy się znowu przez Graben idąc do Wszechnicy, znowu wiwaty i „Hoch den Polen, es lebe Polen!“ Na Grabenie wyszło kilku akademików naprzeciw nas i wręczyło nam chorągiew naszą narodową uwieńczoną laurami. Wziąłem ją i niosłem idąc między Czerkawskim i Howartem, ubranych w czarnych czamarach, błękitnych czapkach, obydwa przy pałaszach. Gwardia tworzyła jak przedtem szpaler, a przed nami postępowało czterech akademików pod bronią, idących w szeregu. Przy Leseverein [35] zatrzymaliśmy się, człon-

32 Pillersdorff, ob. str. 204.
33 Ob. str. 223.
34 Staatsrat — radca stanu.
35 Stowarzyszenie wiedeńskie, uprawiające w l. 1841—8 opozycję liberalną pod pozorem celów oświatowych.

kowie tego towarzystwa wywiesili chorągiew niemiecką z balkonu, witając nas okrzykami: „Es leben die Polen". Postąpiłem ku balkonowi, a podniósłszy chorągiew, dotknąłem się chorągwi niemieckiej wołając: „Es lebe die freie deutsche Nation", na co odpowiedziano grzmiącym okrzykiem: „Es lebe das freie Polen" [36].

Następnie udaliśmy się do auli Wszechnicy, gdzie licznie zgromadzoną zastaliśmy młodzież akademicką, udało się z nami także kilka dam polskich, między innymi Sapieżyna [37]. Lubomirski wszedł na mownicę, chorągiew nasza powiewała nad jego głową; kilku energicznymi słowy podziękował za udział młodzieży akademickiej wiedeńskiej i za sympatie dla sprawy polskiej wzywając, by dalej na drodze do wolności postępowała, a nas jako sprzymierzeńców swych uważać chciała. Głośne okrzyki odpowiedziały na te słowa.

Wtem bierze jeden akademik Polak chorągiew naszą i niesie ją na balkon wewnętrzny, na którym powiewała chorągiew niemiecka; przez chwilę panowała cisza, nie wiedziano bowiem, dokąd niesie chorągiew, lecz skoro ukazał się na galerii, odezwały się okrzyki: „Hoch den edlen Polen, es lebe Polen — hier wird Euere Fahne gut verteidigt werden" [38]. Czy przypadek, czy namysł sprawił, że w tej chwili niemiecka i polska chorągiew zetknęły się; korzystając z tego chwyta Pollmann, oficer gwardii akademickiej, za obie chorągwie, a powiewając nimi woła: „Dies ist der Kuss der Freundschaft, jetzt sind wir erst stark" [39]. Sceny, która nastą-

---

36 Niech żyje wolny naród niemiecki, niech żyje wolna Polska!

37 Jadwiga z Zamoyskich, żona Leona Sapiehy (ob. str. 202).

38 Niech żyją szlachetni Polacy, tu wasz sztandar będzie dobrze broniony!

39 Oto pocałunek przyjaźni, dopiero teraz jesteśmy mocni!

piła, trudno opisać, znajomi i nieznajomi całowali, ściskali się, przysięgali sobie wierność i przyjaźń, a przy tym grzmiały okrzyki: „Es lebe Polen, es lebe das freie Deutschland".

Po krótkiej odpowiedzi jakiegoś wiedeńskiego akademika wyszliśmy z auli. Chorągiew nasza i niemiecka nas wyprzedzały w ten sposób, że Skolimowski, który niósł chorągiew naszą, trzymał koniec chorągwi niemieckiej, a Pollmann naszej w swym ręku.

Tak idąc między szpalerem gwardii, przy nowych okrzykach udaliśmy się do Techniki, gdzie przemówił Słabkowski w imieniu młodzieży lwowskiej, a Malisz powtórzył mowę, którą miał na dworcu. Łzy z ócz niejednego płynęły, niejeden pałasz wyleciał z pochwy, a wszystkich ręce wzniosły się do przysięgi, że nas nie dadzą na pastwę wroga wolności europejskiej.

Z Techniki odprowadzono nas w tym samym porządku do naszej głównej kwatery, tj. do Hotelu Arcyksięcia Karola; we drzwiach Lubomirski podziękował gwardii za ich atencję, a na okrzyk nasz: „Es lebe die Nationalgarde" — odpowiedziano: „Hoch den Polen, es lebe Polen" [40].

Po tej ceremonii po raz pierwszy od przyjazdu do Wiednia odetchnąłem wolniej.

Spełniliśmy część misji naszej, nie wiem, czy ważniejszą, czy mniej ważną. Pewną zaś jest, że to, cośmy dopięli, wywalczyliśmy, a walczyć musieliśmy tak przeciw złej chęci i tajnym intrygom, jak niewczesnej podejrzliwości i nieumiarkowanej żarliwości dobrze myślących.

---

[40] Niech żyje gwardia narodowa, niech żyją Polacy, niech żyje Polska!

54. CHŁOPI UCZESTNIKAMI DEPUTACJI POLSKIEJ

Sprawdzenie Wojciecha Boniur — Ulotka[1]. Ossolineum, rkps 5734, s. 9—10.

Ludowi wiejskiemu całej ziemi naszej polskiej Miłość, Prawda i pozdrowienie bratnie.

Sprawdzenie[2] Wojciecha Boniur z Rzędzina i Stanisława Mielaka ze Skrzeszowa, gospodarzy ziemskich obwodu tarnowskiego deputowanych wraz z innemi Obywatelami z tej części Małopolski którą dziś Galicyą zowią, przybyłych do Wiednia dnia 27 Marca 1848, w poniedziałek, w celu narad o wolność swych Ziomków.

Kochani a mili nam bracia! Ziomkowie! Jeżeli to kędy teraz przekonaliśmy się że panowie nasi szczyrze nam chcą, i dobrze życzą a po poczciwemu. Widzieliśmy ich bowiem, jak radzili w kole o dobru naszem, naszych żon i dzieci, naszego gospodarstwa i naszej doli na przyszłość. Ażebyśmy zaś o tem przekonali Was, opowiemy tu, cośmy słyszeli i sami widzieli w Wiedniu przez te dni, bo byliśmy przytomni ich naradom wszystkiem, i sami do nich należeliśmy, i bez nas nic nie było uradzono na co byśmy własnemi nie patrzyli oczyma, i własnemi nie słyszeli uszyma. Rzecz zaś cała miała się tu tak:

Przyjechaliśmy tu najprzód koleją żelazną do Wiednia, to jest wozem takim, którego żaden koń, ani też dobytek jaki inny nie ciągnie tylko para, a to tak haniebnie, że aże piszczy jakby luciper jaki. Nie uwierzycie temu może ale spytajcie się chłopów tych co to handlują wołami jakoto Kulika owego z Krościenka co jez-

---

[1] Ulotka opisująca przyjęcie deputacji galicyjskiej w Wiedniu, opowiedziane słowami uczestnika chłopa. Celem ulotki było przekonanie chłopów, że szlachta i inteligencja polska nie występują przeciw cesarzowi i pragną szczerze zniesienia pańszczyzny. Ortografia oryginału.

[2] Sprawdzenie — sprawozdanie.

dzi zawsze z wołami od Ołomuńca do Wiednia, a on — opowie to najlepiej Wam, że dziś wszędzie jeżdżą tak.

Przyjechaliśmy tedy tam do Wiednia, onego wielkiego miasta w poniedziałek, to jest 27 Marca 1848, a wszędy swar! swar! niceśmy nie rozumieli: Pytamy się Panów naszych: co to jest? — a oni odpowiadają nam: „Ha! bo to nie Polska; ale Niemcy; nie umieją po polsku rozmówić się z człekiem, jak to u nas cośmy to wszyscy polacy".

Potem pojechaliśmy fiakrami do miasta, jednym fiakrem jechało Xiąże nasze Sanguszko [3], a my za nim z Panami Hussakowskim, Pelestrem wójtem żydowskim z Tarnowa, i lokajem Xięcia, stanęliśmy tam gdzie Pan Machalski [4] mieszkał, i tam czekaliśmy wraz aż do czwartku póki panowie ze Lwowa tu nie przyjechali do nas [5].

Jak przyjechali, czekaliśmy tak aż do poniedziałku drugiego, to jest do 3. kwietnia. W ten tedy poniedziałek, zeszliśmy się na salę wszyscy, kędyśmy obradowali ciągle od rana do południa, a często i do nocy późnej; i byliśmy przez cztery sessye tak, i słyszeliśma wszystko jak panowie nastawali na to i przystawali, ażeby do Cesarza to podanie było. I czytali nam wszystko, i podpisywaliśmy się na to, żeby pańszczyzny i danin nie było i dziękowaliśmy panom za to w imieniu gromad naszych, jako deputowani od wszystkich, bo było dziękować za co.

Bywało też różnemi czasy że gadaliśmy z panami, a oni odpowiadali nam, od wielu to lat chcieli nam tak darować tę pańszczyznę panowie; zkąd też poznaliśmy, jak to kommisarze cyrkularni, starosty i urzędnicy ce-

---

[3] Władysław Sanguszko, właściciel Gumnisk pod Tarnowem.

[4] Adwokat Maksymilian Machalski z Tarnowa, później poseł na sejm wiedeński.

[5] Ob. str. 212.

sarscy inni, zawsze udawali przed nami że to nie tak, ale że to jakaś podrywka — jażeśmy się teraz wszystkiego doznali że to fałsz! co oni kommisarze nam prawili, boćmy się tu wszystkiej prawdy od panów doświadczyli. Otóż na tem ino stoi teraz jeszcze aby Cesarz podatek, panom opuścił urbaryalny[6], który opłacają dzierżawce od pańszczyzny i od wszelakich danin cośmy im dawali. Otże teraz panowie darują nam wszelaką pańszczyznę i daniny.

A gdyśma tak uradzili to z panami wraz i podpisali też z nimi do Cesarza posłanie to, takeśmy zaraz też na drugi dzień po św. Wincentym, to jest 6. kwietnia we czwartek poszli wszyscy do Cesarza — Panowie nasi, mieszczanie, żydy, i ci wszyscy co z nami byli, i my też w karazyach krakowskich, cośmy je tu przywieźli ze sobą, trzymając się z panami pod ręce. Ja Wojciech Boniur z jednym panem z Krakowa po polsku ubranym w kontuszu, a Stanisław Mielak znowu z panem Pieniążkiem po polsku ubranym też. Xięża też Dobrodzieje byli z nami, a Biskup Przemyski na samym przodzie. I tak szliśmy przez miasto aż do zamku cesarskiego, kędy miasto całe witało nas straszecznemi okrzykami radości i dziwiło się cudnym strojom polskim.

Przybywszy do pałacu Cesarza weszliśmy na pokoje złociste, kędy wielu panów z gwardyi cesarskiej przyjmowało nas. Stanisław Mielak został w przedpokojach wraz z innemi panami, a nas dwunastu, to jest z każdego stanu jeden wpuszczeni byliśmy do Cesarza.

Ja Wojciech Boniur wraz z panami Deputowanemi wszedłem do Cesarza też. Cesarz miał spodnie jak jenerał, frak siwy, miał gwiazdę na piersiach ze czterema guzami świecącemi złotemi. Pod szyją, miasto

[6] Podatek urbarialny opłacali właściciele ziemscy w Austrii od wartości należącej się im robocizny i innych świadczeń poddańczych. Zniesienie pańszczyzny wymagało równoczesnego uchylenia tego podatku przez państwo.

spinki, miał baranka złotego[7] — faworyty siwe, włosy pięknie umuskane siwawe, oczy siwe, na twarzy niby pobrzmiały, wzrostu małego.

Xiąże Lubomirski Jerzy czytał mu od nas podanie; bo Cesarz się domagał tego. Dopiero wziął karteczkę od ministra swojego i przeczytał nam w głos to co było na niej napisane. Potem, odebrał podanie nasze od Xięcia Lubomirskiego, i ukłonił się nam do trzeciego razu, a my wzajemnie do kilkunastu razy jemu, i wyszliśmy ztamtąd.

Na karteczce tej co Cesarz czytał nam, było po niemiecku to: „Ich nehme wohlgefälligst die Bitten der Abgeordneten Galizianer auf, und befehle alle ihre Wünsche sogleich in Erwägung zu nehmen, und in so fern sie das Wohl des Landes bezwecken, sie baldigst zu erledigen". Co w naszem języku polskim wykłada się tak: „Przyjmuję jak najżyczliwiej prośby deputowanych naszych galicyjskich, i rozkazuję ażeby wszystkie życzenia ich były natychmiast pod rozwagę wzięte, a o ile te dobro kraju mają na celu, ażeby były jak najrychlej rozstrzygnięte".

To tłumaczył nam biskup i Xiąże Lubomirski Jerzy i każdy co umie po niemiecku powie Wam to samo. Słyszało nas wszytkich dwónastu cośmy przed Cesarzem byli, przeto też i każdemu z Was Bracia! Ziomkowie i Gospodarze nasi! do wiadomości Waszej tu sumiennie podajemy, ażeby nikt z nas żadnych fałszywych mów co to braci z braćmi wichrzą, nie słuchał więcej od nikogo; a ażebyśmy wiedzieli komu to w Ojczyznie naszej dobro to winniśmy, i odtąd wszystkich panów naszych co tak polakami są jak i my, miłością bratnią kochali, bo ci co się kochają tak, równi sobie są, i nie masz tam pomiędzy nima ani pana ani niewolnika ale jeden tylko jak jest tak być powinien Naród

[7] Baranka — order złotego runa.

polski, co miłością bratnią w Bogu kocha i miłuje się. A przed naradami temi wszystkiemi byliśmy w kościele ś. Ruprechta w sobotę, kędy xiądz jeden nasz po polsku miał kazanie do nas abyśmy Boga prosili o jedność a błogosławieństwo we wszystkich naradach tych co tyczy się dobra całego narodu naszego polskiego, który wraz z Wami Gospodarze i Bracia Bogu polecamy tu, i na to znakami krzyża świętego podpisujemy się, bo tu prawdą wszelką człek powinien żyć.

Wiedeń dnia 8. kwietnia 1848.

Boniur Wojciech, kmieć z Rzędzina. † † †
Mielak Stanisław, zagrodnik. † † †
Jako nie umiejących pisać podpisałem
Wincenty Smagłowski, deputat.

Poniżej podpisanych 19 członków deputacji jako świadków.

55. *ADRES DEPUTACJI GALICYJSKIEJ z 6. IV 1848* [1]

Stanisław Schnür-Pepłowski, *Z przeszłości Galicji*. Lwów 1895, s. 497—502.

Najjaśniejszy Panie!

Nadzwyczajne wypadki, następujące jedne po drugich, zmieniły całą istotę polityki europejskiej. Jednej chwili upadły systemata, popierane czas długi przemocą bagnetów i usilnością najcelniejszych rozumów dyplomatycznych. Widocznie wyrobiła się udzielność narodów, przeciw której nic już nie mogą najpoważniejsze dekreta i najliczniejsze wojska. Aby z tych gromadzących się burz wyjść ze sławą i korzyścią, potrzeba według charakteru zdarzeń spiesznie zmieniać swoje poli-

[1] Pierwotny adres lwowski z 18—19 marca (str. 199) został zmodyfikowany przez deputację polską po przybyciu do Wiednia (str. 214) w duchu wyraźniej niepodległościowym.

tyczne dążności i na tej nowej drodze postępować szczerze i stanowczo. Wahanie się, niepewność, oczekiwanie bezczynne może przynieść radę dobrą, ale za późną. Część Polski, Najjaśniejszy Panie! która pod Twoim zostaje panowaniem od czasu nieszczęśliwego rozszarpania naszej Ojczyzny, znajduje się teraz w niebezpiecznym i co dzień bardziej grożącym położeniu. To nas znagliło mimo adresu, jaki do Tronu Twego zanieśliśmy 18 marca 1848 r., przedstawić Ci teraz, w połączeniu się z obywatelami cyrkułu krakowskiego, osobiście nasze obawy i domagać się koniecznych teraz i jak najprędszych zapobieżeń od klęsk i cierpień, zagrażających tronowi Twojemu, ludom Twoim i całej cywilizacji [2]. My z położenia naszego najpierwej na nie narażeni będziemy, a sympatia wszystkich narodów sprawiedliwie przeczuła, że czeka nas podobno powtórnie już raz zaszczytnie spełnione powołanie, być przedmurzem Europy od wciskającej się do niej niewoli i ciemnoty. Czuli to wielcy poprzednicy Twoi, Najjaśniejszy Panie! że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet politycznym błędem. Od tej chwili zaczyna się długi szereg starć, prześladowań i nienawiści niegdyś przyjaznych sobie narodowości: niemieckiej i polskiej. Od tej chwili zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austriackiej, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo, mające obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne. Wyznajemy z wdzięcznością, że na kongresie 1815 r. ministerium Twoje domagało się naprawy tych krzywd [3], widziało potrzebę odbudowania Polski całej i niepodległej. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń; że dla

[2] Aluzja do spodziewanej interwencji zbrojnej cara Mikołaja I.

[3] Jest to legenda, która nie odpowiada rzeczywistości.

tej nadziei gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyć wszystkie siły narodowe, skłonić do najcięższych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą tedy ufnością, do jakiej nas upoważnia patent Waszej C. K. Mości z 15 marca 1848, uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci, Najjaśniejszy Panie! sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski r. 1772 zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu Waszej C. K. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski.

Najjaśniejszy Panie! Jeżeli Ci droga całość tronu, jeżeli Ci droga pomyślność ludów Twoich, nie ociągaj się ze słowem zbawienia naszego. Bóg je już wyrzekł na niebie, a Ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją między wszystkimi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy! Nie łudźmy się! Traktat wiedeński złamany w całej Europie. Wojna zdaje się nieuchronną. My nie lękamy się wojny, ale chcemy być do niej gotowi zawczasu. Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło Ojczyzny zmartwychwstającej uderzą serca wszystkich Polaków.

Ale Galicja jest słaba, ogołocona z wojska, pozbawiona wszystkich środków obrony, zdana na łaskę pierwszego lepszego zaborcy. Przeto, aby się nie stać łupem nieprzyjaciół Twoich i naszych, potrzebujemy Twojej opieki, chcemy być w przymierzu z Austrią i wszystkimi składającymi ją ludami. Przymierze to nie może istnieć, tylko na podstawie szczerości i prawdy, na podstawie wspólnych i odpowiednich czasowi swobód, jak to już istnieje faktycznie w Węgrzech, a szczególnie w Księstwie Poznańskim, zbliżonym do

nas jednością pochodzenia, jednakowością przeszłości i podobieństwem stosunków.

Dlatego prosimy: o sankcję komitetu narodowego, złożonego z Polaków powszechne zaufanie mających. Aby komitet ten prowizoryczny zajął się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacją kraju na zasadzie czysto narodowej, bo ta tylko może dać rękojmię porządku i spokoju i zadowolnić mieszkańców; aby przedsięwziął doraźne urządzenia wewnętrzne, odpowiednie duchowi czasu i naglącym potrzebom narodu; aby ułożył plan przyszłej konstytucji kraju i ustanowił prawidła wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm, w swoim składzie niedołężny i przez naturę państwa konstytucyjnego de facto już nieważny i rozwiązany; aby wyznaczył komisje, jakie się okażą potrzebne do rozwiązania wszystkich rzeczonych kwestii organizacyjnych, administracyjnych i społecznych; aby nareszcie rozprzestrzeniał działalność swoją na zasadzie następujących, w adresie z 18 marca 1848 po części już objawionych życzeń narodu:

1. Oddalenia urzędników dotychczasowych wedle potrzeby uznanej przez komitet i obsadzenia opróżnionych miejsc przez krajowców, bo administracji narodowej nie można inaczej pojmować, tylko składającą się z ludzi wspólnością interesu z narodem związanych i narodowi życzliwych. A urzędnicy teraźniejsi są po większej części wewnętrznymi nieprzyjaciołami naszymi, nieprzyjaciołami przyrzeczonej nam konstytucji. Oni stoją jako ustawiczni podżegacze niezgody i nienawiści pomiędzy narodem i monarchą.

2. Uorganizowania gwardii narodowej [4] na obszerniejszej podstawie w całym kraju wedle potrzeb, jakie komitet za słuszne uzna.

3. Wojsko własne narodowe, zorganizowane przez

[4] Gwardia narodowa, ob. str. 239.

komitet, złożone jak najspieszniej z krajowców i przez krajowców i przychylnych sprawie naszej i chcących jej służyć cudzoziemców, dowodzone. Pierwszym onego zawiązaniem mają być pułki rekrutowane dotąd w Galicji, o których najspieszniejszy powrót do kraju i oddanie pod zarząd komisji organizacyjnej, przez komitet wyznaczonej, upraszamy jak najusilniej. Wojsko zaś teraz w kraju będące ma być natychmiast wezwane do przysięgi; iż nic nie przedsięweźmie przeciw naszym instytucjom, jak długo jest w kraju i tymczasowo użyte do utrzymania porządku i bezpieczeństwa po wsiach.

4. Zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach, wszystkich sprawach publicznych i urzędach, w szkołach zaś dla ludu — w takim narzeczu, jakie według miejscowości jest przeważającym [5].

5. Zwołania jak najrychlej sejmu, czyli zgromadzenia narodowego wedle zasad konstytucyjnych, wyrobionych przez komitet. Główną i konieczną jego podstawą ma być reprezentacja narodu bez różnicy klas i wyznań, przeto składać się będzie z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencji, chociażby nie mających własności.

6. Dziękując za zniesienie cenzury i zaprowadzenie wolności druku prosimy, aby zgromadzenia się w celu narad o potrzebach kraju nie były zakazywane, jak tego świeże mieliśmy przykłady [6].

7. Powszechnej amnestii, o którą prośbę naszą powtarzamy, a dziękując Najjaśniejszemu Panu za wypuszczenie cywilnych męczenników politycznych, prosimy najusilniej o podobną i konieczną amnestię dla wojskowych, którzy dotąd siedzą w więzieniach, i o wolny pobyt w kraju dla sądzonych i więzionych tutaj ro-

5 Słaba koncesja dla Ukraińców.

6 Dnia 21. III 48 Stadion rozwiązał utworzony we Lwowie komitet polski.

daków naszych z prowincji polskich, pod obcym panowaniem będących. Równie też o uwolnienie tych nieszczęśliwych, którzy wyłączeni zostali z amnestii pod pozorem zabójstw lub innych zbrodni popełnionych z powodu ruchów politycznych. Wypuszczenie tych więźni zdaje się tym sprawiedliwsze i konieczniejsze, kiedy i ci, co lud do morderstwa i rabunku namawiali, albo ludowi w tym przewodniczyli, nie byli sądzeni i karani, a my w chrześcijańskiej miłości wszystkim zapomnieć chcemy. Więc niech i ci uwolnieni zostaną, którzy, względem nas zupełnie niewinni, tylko powstawali gwałtownie przeciw systemowi już obalonemu.

Dla uzupełnienia tej amnestii potrzeba, aby wszyscy amnestionowani wrócili do dawnych praw i własności, zatem aby zdjęte zostały z majątków wszelkie sekwestra, konfiskaty i prenotacje odpowiedzialności, dotyczące się osób politycznie skompromitowanych.

8. Publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych, do czego komitet ma wypracować plan i podać pod rozpoznanie sejmu.

9. Zrównanie w obliczu prawa wszystkich stanów i wyznań jest zasadą, przeważającą w całej Europie. Pomyślność państw zawisła od wolnego i zgodnego rozwoju wszystkich narodowych potęg, od ich użycia ku powszechnemu dobru. Prawdziwa miłość Ojczyzny tam tylko być może, gdzie Ojczyzna pomiędzy dziećmi swoimi nie czyni różnicy. Zresztą sprawiedliwość wymaga, aby pełniący wszystkie obywatelskie powinności używał wszystkich praw obywatelskich. Przeto zdaje się nam koniecznym, aby istniejące w narodzie klasy i wyznania przypuszczone były do równych praw obywatelskich i politycznych; mianowicie zaś, aby ustały natychmiast wszystkie podatki do religii[7] przywiązane i wszystkie wyłączności i ograniczenia z powodu jakiej-

[7] Mowa o licznych podatkach, ciążących wyłącznie na Żydach.

kolwiek religii. Duchowieństwo zatem obu obrządków i ewangeliczne i wszelkich innych wyznań ma używać równych praw, przywilejów i dostojeństw.

10. Udzielania nowych ustaw gminnych dla miast i wsi, opartych na jak najobszerniejszych swobodach, iżby nie ograniczały obywateli miejskich i wiejskich, ale dawały im rękojmię swobodnego wzrostu miast i gmin wiejskich.

11. Przekształcenia istniejącego dotąd ohydnego systemu policyjnego wedle istoty konstytucyjnej, aby nikt dowolnie nie był więziony i prześladowany, lecz żeby wedle zasad aktu „Habeas corpus“ [8] postępowano.

12. Uwolnienia dotychczasowych poddanych od pańszczyzny i powinności poddańczych. Nadanie im własności gruntów poddańczych jest kwestią żywotną, a nawet faktem historycznym, utwierdzonym z jednej strony wolą i gorącym życzeniem dotychczasowych właścicieli pańszczyzny, z drugiej — głosem powszechnym dotychczasowych poddanych. Komitet prowizoryczny ogłosi ustanie pańszczyzny i nadanie włościanom własności gruntów rustykalnych [9] w całym kraju, a sejm, zwołać się mający, orzekać będzie tylko o służebnictwach [10], dominiach [11], urbarialnym podatku [12], uregulowaniu posiadłości, w ogólności o warunkach, pod jakimi uwolnienie od pańszczyzny i danin ma się zamienić w prawo wszytkich zobowiązujące.

Wszystkie te życzenia wyrażamy w tej najusilniejszej prośbie o niezwłoczną sankcję komitetu narodo-

---

[8] Ustawa angielska z 1679 r., zakazująca więzienia obywatela bez sądu.

[9] Grunty rustykalne — posiadane przez włościan, w przeciwieństwie do dominikalnych, tj. folwarcznych.

[10] Służebnictwa: prawa przysługujące poddanym do użytkowania gruntów pańskich, zwłaszcza lasów i pastwisk.

[11] Dominium: nazwa majątku folwarcznego w dobie pańszczyźnianej.

[12] Podatek urbarialny, ob. str. 222.

wego. Burzą bowiem brzemienne chmury wiszą nad nami. Nie ukrywamy przed Tobą, Najjaśniejszy Panie: kraj cały jest w największym wzburzeniu umysłów. Gdyby w polskiej której prowincji wybuchła wojna [13], wtedy w Galicji w teraźniejszych stosunkach żadna siła nie powstrzyma powstania. Stąd największe złe dla nas i dla tronu Twego, Najjaśniejszy Panie, wyniknie. Galicja rozpoczynając powstanie podwójne, na zewnątrz i wewnątrz, wpadnie w anarchię i stanie się łupem łatwym nieprzyjaciela. Tylko energiczny, ściśle narodowy komitet, mający władzę administracyjną i reorganizacyjną, złożony z osób powszechnego zaufania, pod Twoją opieką działając, jest jedynym u nas sposobem ratunku, bo zdoła prędko wznieść siłę narodową, powstrzymać nieszczęsne powstania lub zaburzenia. Każde inne przejście z rządu urzędników, pod którym dotąd jęczymy, w swobody konstytucyjne, rzuciłoby nas nad przepaść, a wstrzęsłoby narody ościenne.

Spełń więc, Najjaśniejszy Panie, tę prośbę naszą! spełń ją, dla szczęścia Twego tronu i Twoich narodów.

56. *POGRZEB OFIAR REWOLUCJI WIEDEŃSKIEJ*

(Wiersz Safira, przekład polski Zygmunta Kaczkowskiego[1])

Stanisław Schnür-Pepłowski, *Z przeszłości Galicji*. Lwów 1895, s. 494—495.

Z sztandarem skłonionym i z bębnem zgłuszonym,
Ze łzami kroczymy w olbrzymich mar ślady.
Na marach tych leży sam wybór młodzieży,
Walecznych, poległych we wiośnie swych lat;
Zginęli zwycięscy — wsławili swą broń,
Bo rany okryły ich piersi i skroń.

---

[13] Aluzja do spodziewanego wtargnięcia powstańców polskich z Poznańskiego do Kongresówki.

[1] Z. Kaczkowski (1826—96), później znany autor powieści historycznych, dziennikarz i polityk.

I chociaż zasiali to bujne nasienie,
To przecież nie dla nich zakwitnął zbóż kłos,
Wydali na siejbę krwi swojej strumienie
I kwiaty poświęceń i czynów swych głos:
Lecz żniwa plennego, gdy nadszedł nam dar,
To sami snopami polegli wśród mar.

A w chwilach ostatnich, w skonania już mękach
Widziano ich wszędzie wśród murów i bram.
Broń tylko trzymali w skurczonych już rękach,
Że nawet jej wydrzeć nie zdołał wróg sam!
I rzekli nam jeszcze śmiertelnym już tchem:
My byli jutrzenką, a bądźcie wy dniem!

I stało się słowo, spełnilim ich wolę!
Spełnilim już wedle sumienia i sił,
I jeśli nie byli tu z nami na dole,
To okrzyk nasz dzisiaj tam do nich się wzbił.
Już wiedzą — i duch ich z niebieskich już stref
Jak bóstwo spogląda na świeżą ich krew.

Więc ziemię otwórzcie i spuśćcie ich zwłoki!
Nie będziem je liczyć, bo na cóż liczb nam?
Wszak wszyscy jak jeden w grób idą głęboki,
Wszak wszyscy jak jeden tu przodem szli nam,
Jak jeden walczyli i padli tu wraz
I razem jak jeden żegnają dziś nas!

Przy bębnie zgłuszonym, z sztandarem ku ziemi,
Ku ziemi pałasze! do nogi złóż broń!
Za wolność kto walczył, piersiami kto swymi
Zasłonił ojczyznę — do modłów się skłoń!
O żyjcie! wy dzielni, dziś święci, zbóstwieni!
Gdzie wawrzyn i palma się dla was zieleni!

B) WYPADKI KRAKOWSKIE

57. *WOLNOŚĆ DRUKU*

(Art. w nr 1 *Jutrzenki*[1], 21. III 1848)

Zienkowicz Leon, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.* Tom IV. Lipsk 1865, s. 192—193.

Radość — radość niczym nie zrównana, żadnymi słowy oddać się nie mogąca! Jak? Więc nam wolno powiedzieć, napisać, co mówię, nawet wydrukować, co myślimy? Więc nam nie potrzeba zatłumiać naszych myśli, wciskać aż w głąb serca, w najskrytsze jego tajniki naszych uczuć najszlachetniejszych? Więc już nam z prawdą, jak z jaką szkaradną zbrodnią, taić się i ukrywać nie potrzeba? Więc już nam nie stoi nad karkiem ów obrzydły, ukośnooki upiór, którego cenzorem nazywaliśmy? Więc wszystkie, przez tyle żelaznych lat nagromadzone w duszy naszej myśli, na papier przelać nam się godzi? Więc już możemy mówić z przepełnionego serca? Cieszyć się miłym — drogim naszym językiem? Więc już nam Ojczyznę nie trzeba nazywać krajem; języka ojczystego, językiem krajowym? Więc już nie trzeba omawiać, omijać i osłaniać prawdy, aby się przed okiem cenzora wymknęła? Więc już nikt w myślach naszych szperać i dłubać ostrzem cenzorskim nie będzie; więc już nikomu nie wolno rozkrawywać okresów, czyli czasem wewnątrz coś godnego przekreślenia lub obcięcia nie znajdzie się? Boże wielki! dziękujemy ci, my biedni dotąd literaci polscy, dziękujemy ci ze łzami w oczach, na klęczkach, żeś nam dał doczekać odrodzenia się owych złotych czasów, kiedy to Zygmunt Stary pozwolił był drukować w Polsce, co się komu podoba. Ale wśród tej radości podajmy sobie ręce, przy ołtarzu nadziei naszych przyrzeknijmy

[1] *Jutrzenka* — pierwsze polskie pismo patriotyczne, założone w Krakowie po ogłoszeniu wolności druku.

najuroczyściej, iż wolności druku używać będziemy tylko dla wynurzenia i upowszechnienia świętej prawdy, że pisząc i drukując tylko dobro ojczyzny naszej drogiej, tylko dobro bliźnich mieć będziemy na baczeniu i celu, tak tego dobrodziejstwa używać będziemy; iż prawa karzące przestępstwa druku, które jeszcze nie wyszły, nas nigdy dotykać i obchodzić nie będą! Ten obowiązek wkłada na nas sama godność i zacność poniżonej dotąd literatury naszej. Mówiąc z szczeropolską otwartością, zachowujmy należne względy osobom i tak się z tym obosiecznym narzędziem obchodźmy, aby było widno, że dla nas Polaków wszystkie rodzaje wolności nie są nowością — bo pamiętajmy: że w zawodzie wolności my starsi jesteśmy od wszystkich (nie wyjmując Anglików) narodów europejskich i że to, co inne narody wczoraj dopiero otrzymały, myśmy tego przez kilka błogich używali wieków. Dla nas Polaków nie wolność jest nowością, ale despotyzm.

58. ZAWIĄZANIE KOMITETU NARODOWEGO W KRAKOWIE

Rada Narodowa nr 3, 21. IV 1848

Z Krakowa dnia 16. 4. 1848. (Wyj. z listu). Wiadomo ci, że lud Krakowa z okręgiem, czując potrzebę komitetu narodowego, wybrał członków gazetami ogłoszonych już dawno i prezesem komitetu ogłosił Józefa Krzyżanowskiego[1]. Zaraz obrażona tym zdarzeniem arystokracja rodowa i pieniężna, zarzucając, że tylko od garstki dorywczo złożony komitet taki jest nielegalnym, nazajutrz zwołała lud do Amfiteatru Nowodworskiego[2], aby nowym komitetu zajął się wyborem. Zgromadzony lud mimo intryg, znalazł się godnie i jed-

[1] Krzyżanowski: były radca trybunału w Wol. Mieście Krakowie; w 1848 poseł na sejm wiedeński.

[2] W Uniwersytecie Jagiellońskim, przy ul. św. Anny.

nogłośnie Komitet ten sam potwierdził. Stronnictwo chybiwszy na tej drodze swojego celu, zaintrygowało u Kriega [3], że ten po wydzieleniu się niektórych członków na deputację do Wiednia zręcznie od pozostałej resztki Komitetu wymógł słowo, iż do powrotu deputacji z Wiednia swoje czynności zawiesi. Dni 8 upłynęło w bezczynności, tymczasem wypadki groźne gromadnie się tłoczące nagliły do czynu. Przybył Wysocki, Bobiński, Januszewicz, Zienkowicz [4]. Zebrano się u prezesa Komitetu na naradę, co uczynić wypada. Zgodziliśmy się jednogłośnie, aby natychmiast zażądać od Kriega zdjęcia wymożonego na Komitecie słowa, w razie odmowy Komitet uważać się winien za rozwiązany. Dictum — factum. Krieg odmówił, a Komitet tą odmową uznał się rozwiązany. W nocy wydrukowane inwitacje rozdano nazajutrz po wszystkich domach, prosząc o zebranie się ogólne na godzinę 3. w Amfiteatrze. Przed licznym zgromadzeniem, Komitet powierzoną sobie władzę ludowi oddał. Lud zaś natychmiast ten Komitet na nowo odbudował, tych samych członków potwierdził, innych dodał i nowy ten Komitet upoważnił do przybrania dalszych członków w miarę potrzeby i do wpływania na całe Krakowskie po San. Delegacja na tymże zgromadzeniu wybrana, poparta całym zgromadzeniem, stanęła przed Kriegiem z oświadczeniem, że nowy Komitet obrany i żądała dlań zezwolenia rozpoczęcia natychmiast czynności. Po oporze

3 Wilhelm baron Krieg, ob. str. 210.

4 Wybitni członkowie Centralizacji Tow. Demokr. Polskiego przybyli z Paryża. Józef Wysocki (1809—73) później generał, dowódca legionu polskiego w powstaniu węgierskim 1849 r. Bobiński Franciszek, pułkownik. Zienkowicz Leon — krakowianin, działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego (konspiracji krakowskiej lat 30-tych); później emigrant, dziennikarz, członek Centralizacji. W 1848 kierował działaniami partii emigracyjnej w Krakowie.

różnorodnym, gdy na dole głos ludu potężnie zagrzmiał, otworzyły się okna i p. Krieg oświadczył, że na rozpoczęcie komitetowych czynności zezwala, zastrzegając sobie, iżby uchwały Komitetu, nim będą wydrukowane, jemu komunikowano, i członkowie nowo przybrani przedstawieni mu byli. Tym to sposobem Komitet ten trzy próby wytrzymawszy wszedł w życie i w miarę sił swoich pracuje. Dziś odebraliśmy wiadomość, że Wiedeń Komitet ten nasz zatwierdził. Podzieliliśmy się na Wydziały: Nurkowskiemu dostał się wydział oświecenia i wyznań, Januszewiczowi zewnętrzne, Zienkowiczowi wewnętrzne interesa, Wysockiemu wydział wojskowy. Gwardia, jakakolwiek bez broni, uformowana już i odbywa ćwiczenie codziennie. Obwody Galicji Zachodniej zawezwane do utwarzania komitetów filialnych i do przysłania reprezentantów głównemu Komitetowi. Komitety składkowe w kraju i za granicą zalecone. Za parę dni wyjdzie deputacja złożona z Leona Bochenka [5] i Bronisława Trentowskiego [6] na zbór frankfurcki [7]. Trentowskiego polityczne prelekcje w Amfiteatrze są zbawienne. Za powrotem z Frankfurtu przyjmie ster nad dziennikiem, który Komitet chce utworzyć. Deputacje w różne prowincje powysyłane, spodziewam się, nie będą bezowocne. Przykro nam, że Lwów komitetu dla Galicji Wschodniej dotąd nie utworzył. Sądzą tu, że gdyby lwowianie silną wolę objawili, komitet mimo przeszkody ze strony Stadiona ostać by się musiał. Robiono demonstracje u nas dążące do rozpędzenia siłą Komitetu,

---

[5] Bochenek: kupiec i działacz demokratyczny krakowski (1801—86).

[6] Trentowski: znakomity filozof i pedagog polski (1808—69).

[7] Zbór we Frankfurcie n. Menem: Zgrom. Narodowe, opracowujące konstytucję dla zjednoczonych Niemiec.

ale te o postanowienie nasze, że żywi z krzeseł nie wstaniemy, rozbiły się, i od gwałtu odstąpiono, a teraz i Wiedeń tę silną wolę naszą zatwierdzeniem Komitetu uczcił. Mamy nadzieję, że we Lwowie [8] znajdzie się niemało poczciwych ziomków, którzy równie silną wolę stworzyć by potrafili — chodzi o to tylko, aby raz już w siłę woli uwierzyli — a przecież już czas. Bez komitetu Galicji wschodniej nie mamy się z kim znosić prawomocnie i czynności tym samym są tylko cząstkowe i bez harmonii — tym samym nigdy nie będą silne.

59. *BOMBARDOWANIE KRAKOWA*

(Relacja *Demokraty Polskiego* o wypadkach krakowskich)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 214—225.

W dniu 25 bm. zbudziły nas ze snu wiwatowe [1] z dział strzały i parada wojskowa. Wieczorem tego dnia powtórzyła się taż sama scena, z tą jednak różnicą, żeśmy o rannym obchodzie wiedzieli, obchód zaś wieczorny był prawdziwą dla nas niespodzianką.

Pan baron Krieg, starosta krakowski a zarazem zastępca nadwornego komisarza, trzymał już naówczas w kieszeni drukowane następujące obwieszczenie, które dopiero wczoraj wieczorem na widok publiczny wyszło:

„Podaje się do powszechnej wiadomości, iż wskutek postanowienia ministerialnego [2] z dnia 19 kwietnia rb. Nr 907, Jego Ekscelencji Ces. Król. Jenerał-Feldmarszałkowi-Porucznikowi Hrabiemu Castiglione [3] nade-

[8] Komitet, o którym mowa, zawiązał się w istocie we Lwowie pod nazwą Rady Narodowej. Ob. str. 279.

[1] Z powodu urodzin cesarza Ferdynanda, 25 kwietnia.

[2] Rozporządzenie to miało zapobiec nadmiernemu napływowi do Galicji emigrantów polskich z Francji, ponieważ rząd obawiał się ich, jako żywiołu rewolucyjnego.

[3] Gen. Henryk Castiglione dowodził siłami austriackimi w Krakowie.

słanego, rozporządzonym zostało: iż odtąd emigranci polscy, którzy nie są poddanymi Państwa Austriackiego, przez granice tutejszego okręgu przepuszczani być nie mają.

W wykonaniu więc postanowienia tego władze pograniczne stosowne odebrały polecenia. Co się dotyczy osób w powyższej kategorii będących, które już przed ogłoszeniem niniejszego rozporządzenia weszły do okręgu krakowskiego, osoby te pozostać mogą o tyle, o ile do praw obowiązujących stosować się i spokojnie zachowywać będą.

Kraków, dnia 23 kwietnia 1848 roku.

W zastępstwie C. K. Komisarza Nadwornego
WILHELM BARON KRIEG
c. k. Starosta Cyrkularny."

Obwieszczenie dnia 23. datowane w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, w chwili kiedy naczelnik rządu tutejszego pożywał wraz z przybyłymi braćmi naszymi u jednego stołu święcone wielkanocne, odpychało od tego samego stołu o kilka mil oddalonych, co porzucili w gościnnej Francji żony i dzieci, ciężko zapracowany sposób do życia, najswobodniejsze na świecie ustawy, najoświeceńszy naród, aby tylko po 17-letnim wygnaniu ojczystym odetchnąć powietrzem, powitać ziemię rodzinną, którą niejedni z nich ledwie z opisu znali, i w tej ziemi mogiłę znaleźć...

W celu wyjednania więc dla tych braci naszych powrotu do kraju, udała się na dniu 25. bm. delegacja z Komitetu Narodowego krakowskiego do pana starosty z przedstawieniem, iż postępowanie takowe nie zgadza się z reskryptem pana ministra spraw wewnętrznych do panów dyrektorów policji na dniu 28. z. m. wydanym, dozwalającym pobytu w krajach pod rządem austriackim zostających każdemu, kto „uszanowanie dla istniejących praw i porządku okazuje". A wszakże ci,

co jeszcze nie tknęli nogą ziemi pod rządem austriackim będącej, nie mogą być uważani za przekraczających prawa lub targających się na istniejący porządek. Pan starosta w odpowiedzi na prośbę delegacji udzielił na piśmie zezwolenia powrotu do ojczyzny wychodźców wstrzymanych na stacji kolei w Szczakowej, przez wysłany tamże poprzednio oddział znaczny żołnierzy policyjnych i straży skarbowej. Posłano więc umyślny parociąg na granicę, a lud zgromadzony przed domem pana starosty, powitawszy okrzykami radości oznajmioną sobie wiadomość, domagać się zaczął wydania dawnej milicyjnej broni, jako własności miejskiej, dla uzbrojenia gwardii narodowej [4], która kilkudziesięciu nawzajem sobie pożyczanymi pałaszami nie mogła odbywać dotąd porządnej służby. Pan starosta pozwolił był wprawdzie na sprowadzenie zatrzymanej przy pruskiej granicy broni, pozwolił nadto wyrabiania broni krajowej siecznej w celu uzbrojenia takową gwardii narodowej, która dotąd w organizacji swojej żadnej nie otrzymała od rządu pomocy, ale jedynie na przeszkody natrafiała; lud jednak domagał się wydania broni milicyjnej ze zamku. Tu się okazała największa właśnie potrzeba organizacji siły zbrojnej narodowej, i jeśli jaka osobista nieprzyjemność pana starostę spotkała, wina ta na nim samym jedynie ciężyć powinna. Lud oczekujący przeszło trzy godziny na ulicy Ś-go Jana a zagrożony oświadczeniem, iż na rozpędzenie jego siła wojskowa użytą zostanie, wpadł do mieszkania pana starosty i domagał się zadosyćuczynienia żądaniom jego. Członkowie Komitetu błagali i zaklinali tłum, aby tym

[4] Gwardia narodowa — formacja ochotnicza przeznaczona dla utrzymywania porządku w mieście, tworzona w tym okresie rewolucji we wszystkich miastach, jako gwarancja samodzielności obywateli w stosunku do rządu i wojska. W Austrii cesarz dozwolił na tworzenie się gwardii w dniu 15 marca; w Krakowie zaczynała ona dopiero organizować się.

krokiem nieprawnym nie wywoływał nieszczęścia, ale agenci, co z wyrachowaniem eksploatowali zapał ludu, nie dopuścili, aby głos rozsądku przyjęto [5]. Cały więc tłum zabrawszy z sobą Komitet i starostę wyszedł w Rynek pewny, iż idący pośród niego urzędnik wykona obietnicę i uda się z nim po żądaną broń na Zamek. Szczęściem, że przytomniejszym udało się zwrócić cały ten zapęd, a okrzyk: „na Zamek!“ zmienił się w okrzyk: „do Komitetu!“, część zaś tłumu rozbiegła się radośnie po mieście, wzywając mieszkańców do oświetlania okien na znak radości, iż pomiędzy narodem a władzami taka panuje harmonia, a naczelny tutejszy urzędnik wszedł na salę obrad Komitetu Narodowego. Ten sam lud, który wpadł do mieszkania owego urzędnika, nie przestąpił nogą progów domu, w którym Komitet zwykł był obradować. Pan starosta był tam bezpieczniejszym, niż gdyby się był otoczył szeregami zbrojnymi, bo i takie zastępy nie bronią od strzału...

W czasie pobytu pana starosty Kriega w sali obrad Komitetu Narodowego trzy strzały armatnie ze Zamku i bęben alarmu zgromadził w miasto całą załogę tu i w okolicy konsystującą. Wtenczas generał baron Moltke zażądał od Komitetu wydania uwięzionego starosty. Baron Krieg nie tylko że oświadczył, iż dla bezpieczeństwa własnego w Komitecie pozostawał, zapewnił nadto jeszcze tymi słowy kilku członków, opuszczając dom, z którego go ze świecami wyprowadzono i oddawano pod opiekę wojskową, mimo że tłumy ludu już się rozeszły były: „Tout ce que j'ai promis, je le tiendrai“ (wszystko com obiecał, dotrzymam).

I w samej rzeczy, nazajutrz przybyli do miasta zatrzymani w Szczakowej bracia nasi, a kowale krakowscy zajęli się robieniem pik i kos, jako jedynej na tę

---

5 Aluzja do obiegającego współcześnie przypuszczenia, że w wywołaniu zaburzeń krakowskich maczali rękę prowokatorzy.

chwilę możebnej w kraju broni, w którą by gwardia narodowa uzbroić się mogła, gdy wczorajszy szczególniej wieczór dowiódł potrzeby, aby gwardia występowała z większą energią i siłą. Wszyscy zabezpieczyli się, iż gdy noc miniona spokojnie przeszła, jedyną czynnością następnych dni będzie zapobieżenie wszystkiemu, co by nieufność władz obudzać mogło...

O godzinie 4. dnia tego, to jest 26 kwietnia we środę, szeregi piechoty austriackiej rozciągnięte już stały w Rynku Głównym i przecinały komunikacje główniejszych ulic miasta, ulice zaś prowadzące ku Zamkowi, jako Grodzka ze swoimi wszystkimi przecznicami i Bracka, zapełnione były wojskiem. Jazda z pułku Chevauxlégers rozciągała się pod wieżą ratuszową. Gwardia zaś narodowa bezbronna oczekiwała spokojnie dalszych wypadków, których okropności nigdy nie przewidywała, pod domem hr. Adama Potockiego [6], swojego naczelnika. Wtenczas w ulicy Wiślnej rozbrojono kilku pojedynczych żołnierzy, spieszących z kwater do szeregów swoich i tam żołnierze ranili jednego z rozbrajających. Hr. Adam Potocki natychmiast nakazał patrolowi gwardii narodowej aresztować tych ludzi i wraz z hr. Neipperg, majorem kawalerii austriackiej, wstrzymali dalsze ucieranie się. Wtenczas wysłany został pan Rudolf Chroszczewski, adiutant gwardii narodowej, do jenerała Castiglione, zaręczając za spokojność miasta i oświadczając się w gotowości oddania gwardii pod rozkazy samego jenerała dla uniknienia nieporozumień. Jenerał Castiglione nie chciał żadnych oświadczeń słuchać, żądał tylko natychmiastowego rozwalenia barykad, które, jak mu pan Chroszczewski powiadał, tylko ko-

[6] Tzw. kamienica Pod Baranami na rogu Rynku i ul. św. Anny. Adam Potocki (1822—72), magnat krakowski, członek Komitetu Narodowego i dowódca gwardii, wówczas zaangażowany w ruchu rewolucyjnym, później czołowy polityk obozu konserwatywnego w Galicji.

biety i dzieci stawiały, obawiając się krążącej od kilku dni między ludem wieści o mającym nastąpić wyrzynaniu mieszkańców miasta. Był tam i hr. Neipperg, którego naczelnik gwardii upraszał, aby się do jenerała Castiglione wstawił.

W tym czasie tak nikt jeszcze o zamachu na wojsko nie myślał, ani tej krwawej nie przeczuwał katastrofy, iż w obawie przypadkowego strzału wykręcono naboje kilku fuzji na odwachu w domu hr. Potockiego i takowe wrzucono do kanału, a młodzież wracała spokojnie z błonia z chorągiewkami na nie okutych drzewcach, gdzie się uczyła robienia lancą. Dopiero jenerał Chłopicki [7] zwrócił uwagę gwardzistów, iż pozycja ich jest najniebezpieczniejszą i na morderczy ogień wystawioną być może, jeśli jak on już przewidywał z ruchów wojska, takowe na gwardię uderzy. Armata też na Wiślnej zatoczona ulicy groziła wyciągniętej frontem ku wieży ratusznej gwardii. Usłuchano więc rady jenerała Chłopickiego, zmieniono front gwardii, która oparła się plecami pod budy Sukiennic dotykające i temu manewrowi winniśmy tę małą stratę ludzi, jaką gwardia poniosła. Ale załoga odwachu głównego pozostała przed domem hr. Potockiego i dopiero za danym ogniem przez wojsko schroniła się do tegoż domu, gdzie do niej kule przez okna posyłano.

Pierwsze jednak strzały dano do patrolu gwardii narodowej wysłanego dla rozbierania barykady na ulicy Floriańskiej i dopiero za tymi poszły następne do ulicy Mikołajskiej i odwachu głównego gwardii narodowej. Po pierwszym strzale wojsko zaczęło się cofać w niejakim nawet nieładzie ku Grodzkiej ulicy, chociaż tylko kilkudziesięciu śmiałków z kijami i kilką sztuk broni nań uderzyło wytrzymawszy ten pierwszy strzał, ale

---

[7] Józef Chłopicki (1771—1854) generał, dyktator powstania listopadowego, w 1848 r. zamieszkały w Krakowie i przypatrujący się wypadkom w roli widza.

strata wojska miała głównie powstać z tego, iż pluton wychodzący nagle z ulicy Siennej dał ognia w prawo i w lewo nie wiedząc, iż własnych raził towarzyszy, a przy wpadnięciu cofającego się nieładem wojska w ulicę Grodzką własnymi się ono raziło strzałami. W ulicy Grodzkiej cofając się, dawali żołnierze w prawo i w lewo ognia do okien, a że takowe potłuczono, dowodzi, że musiały być zamknięte i nikt nie strzelał.

Wprawdzie po przedmieściach oddziały kawalerii rozrzucone ucierpiały więcej, ale rzetelnej wiadomości o liczbie zabitych i rannych w wojsku dotąd nie mamy. Pomiędzy ostatnimi jest sam jenerał Castiglione postrzelony, jak mówią, czcionkami drukarskimi.

Raport jenerała Castiglione w *Urzędowej Gazecie Wiedeńskiej* zamieszczony nie zgadza się z prawdą, powodu czego szukać może trzeba w fałszywym wystawieniu faktów przez podrzędnych oficerów, sam bowiem jenerał po pierwszym strzale w galopie się cofnął z całym sztabem w głąb ulicy Grodzkiej, zapewne już wówczas ranny. To więc, co w dalszej części raportu stoi, może być fałszem tylko podrzędnych raportujących, ale oczernianie gwardii narodowej, jaką tam wyczytać można, i zwalenie całej katastrofy na nią i tutejszych mieszkańców jest oburzającym. Wzywamy zatem gwardię narodową, aby na raport jenerała głównokomenderującego w godny zarzutom odpowiedziała sposób.

Po cofnięciu się wojsk na Zamek i w głąb ulicy Grodzkiej ściągnięto warty z więzień kryminalnych, lubo część ta miasta, gdzie gmach kryminalny leży, nieprzerwanie w posiadaniu wojska pozostała. W skutku tego zamknięci tam zbrodniarze wyłamali drzwi więzień i pod okiem żołnierzy rozbiegli się w różne strony. Dozorca więzień ratował się ucieczką. Do dziś dnia, mimo znacznej liczby zbrodniarzy pochwytanych później przez mieszkańców, dotąd ich jeszcze przeszło 200 brakuje. Jak z kryminału, tak również i od kas odciągnięto warty,

szczęściem jednak, iż żadnego nie sprowadziło to rabunku.

Zaledwie zatem wojsko ku Stradomiowi się cofnęło, rozpoczęto z Zamku, a później z ulicy Grodzkiej, sprzed kościoła św. Idziego i z Nowego Światu wprost ulicy Wiślnej bombardowanie miasta za pomocą granatów i rac kongrewskich [8]. Bombardowanie takowe trwało 2 godziny. Znaczna część domów ulicy Grodzkiej, szczególniej po wschodniej stronie i dotykające jej ściany Rynku Głównego, jak również północna strona miasta aż ku przedmieściu Piasek, ucierpiały od strzałów, a lubo szczęściem dla nas ulewny deszcz krótko przedtem zwilżył dachy i dużo granatów i rac nie dopalonych lub zamoczonych znaleziono, a wszczęte ugaszono pożary; to przecież znaczne i tak są szkody przez niewinnych poniesione mieszkańców.

Wojsko ściągając z przedmieść ku Zamkowi, w różnych miejscach dopuszczało się rabunków i krwi rozlewu. Domy za Nową Bramą, na Psiej Górce, na Zwierzyńcu ucierpiały najwięcej, zakłuto tam kilka ofiar, nawet drobnym nie przepuszczono dzieciom. Ale przypuściwszy, iż pojedyncze te nadużycia i sromoty przez prostych popełniane żołnierzy, chciwych tylko łupu i pastwiących się nad bezbronnymi kobietami i dziećmi, uszły wiadomości przełożonych; dziwimy się, jak dom pana Otręby, pastora protestanckiego, w tej części ulicy Grodzkiej, która przez główne siły wojska ciągle zajętą była, mógł podobnemu ulec losowi?! Jedną ze scen najbardziej oburzających jest zamordowanie starozakonnego Birnbauma i ciężkie poranienie dwóch jego towarzyszy Pillera i Blatteisa. Ci nieszczęśliwi padli ofiarą miłości bliźniego, znalazłszy bowiem rannego oficera austriackiego na Stradomiu, ponieśli go na barkach swoich, a pod ratuszem kazimierskim dostawszy wózek

---

[8] Race kongrewskie — pociski zapalające.

i słomy, ciągnęli go sami ku mostowi podgórskiemu, aby go wojsku oddać. Tam po odebraniu rannego, nadzorca straży skarbowej strzałem w plecy powalił Birnbauma, a żołnierze poranili Pillera i Blatteisa, dwóch jeszcze towarzyszących im starozakonnych ratowało się ucieczką. Wszyscy ci wzmiankowani należeli do gwardii narodowej i w zamiarze ratowania oficera opuścili odwach za zezwoleniem setnika swojego...

Jakeśmy wyżej nadmienili, bombardowanie miasta dwie godzin trwało bez przerwy. Co było jego powodem, to chyba historia wyjaśni, jeśli kiedy wyjdą na jaw tajemne tego barbarzyńskiego czynu powody, do spełnienia którego od tygodni się gotowano, a to wówczas jeszcze, kiedy ani mowy o przybyciu emigracji do Krakowa nie było. Bombardowanie to nastąpiło bez żadnego wezwania poprzedniego, choćby też godziną, choćby kwadransem nawet, lubo, jak nas minionych wojen dzieje uczą, bombardowanie rozpoczynano dopiero wtedy, gdy wymagała potrzeba zdobycia jakiego miasta wzmocnionego takimi warowniami, iż go żołnierzem wziąć nie można było i gdy już wszelkie inne środki bezskutecznymi się okazały. A czyż miasto nasze posiadało jakiekolwiek fortyfikacje, jakiekolwiek siły wojskowe? Po cofnięciu się wojska stawiono wprawdzie dwie barykady na ulicy Grodzkiej z próżnych beczek od cukru i kilku starych stołków, i potłuczonych sprzętów domowych. Ale czyż choć jeden strzał dano do owych barykad? Może to kiedy komisja na miejsce zesłana wypośrodkuje — a jeżeli jej nie doczekamy się, to krzywdy nasze dopiszemy do owego niezmiernego krzywd naszych rejestru, który jest jedyną naszą 80 lat ostatnich kroniką!

60. KAPITULACJA MIASTA KRAKOWA, 27. IV 1848

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 212—213.

Zawiadamiam mieszkańców Miasta Krakowa, iż po zaszłych na dniu wczorajszym w Mieście Krakowie zaburzeniach porządku i spokoju zawartą została między mną podpisanym C. K. Jenerał-Majorem w imieniu C. K. Austriackiego Rządu działającym z jednej, a Miastem Krakowem przez Obywateli tutejszych i właścicieli dóbr: J. O. Księcia Stanisława Jabłonowskiego i J. W. Hrabię Adama Potockiego zastąpionym z drugiej strony, na dniu wczorajszym o wpół do dziesiątej godziny wieczór następująca kapitulacja [1]:

1. punkt. W przeciągu 24 godzin wszyscy emigranci przybyli, którzy nie są C. K. austriackimi poddanymi, za granicę Państwa Austriackiego wydalić się są obowiązani, którym ze strony Rządu wolność przejścia aż do granicy zaręcza się [2].

2. Komitet istniejący od czasu teraźniejszej kapitulacji uchylonym zostaje i tworzenie nowego komitetu nie będzie miało miejsca aż do nadejścia w tym względzie wyższej decyzji Ministerii Spraw Wewnętrznych [3].

3. Istniejąca teraz gwardia narodowa ma być, stosownie do zasad w Najwyższym Patencie z dnia 15 marca rb. i następnie wydanych z Ministerium Spraw Wewnętrznych instrukcjach [4] zawartych, puryfikowana i reorganizowana.

---

[1] Po 2 godzinach bombardowania (ob. str. 244) przedstawiciele miasta udali się na Zamek, prosząc o zaprzestanie walki, po czym podpisano poniższą kapitulację.

[2] Ten punkt kapitulacji nie został wykonany w całej rozciągłości, gdyż liczni emigranci pozostali w Krakowie i w Galicji aż do końca 1848 r.

[3] Aż do upadku rewolucji władze nie dopuściły do ponownego zawiązania się komitetu w Krakowie.

[4] Wymienione instrukcje wykluczały z gwardii narodowej obcopoddanych, czeladź rzemieślniczą i służbę domową, a więc warstwy nie posiadające.

4. Wszystkie w Krakowie zrobione barykady najdalej do 8. godziny dnia jutrzejszego z rana winno miasto zupełnie znieść.

5. Szkoda, jakakolwiek wskutek dzisiejszych wypadków Najwyższemu Skarbowi, osobom wojskowym i urzędnikom rządowym po udowodnieniu takowej rzeczywiście wyrządzona, ze strony obywatelstwa Miasta Krakowa za regresem do sprawców winna być wynagrodzona.

6. Złożenie broni stanowi szczególny obowiązek każdego prywatnego, a w szczególności gwardzisty narodowego.

7. Wszystkim w wypadkach dzisiejszych udział mającym zapewnia się zupełną amnestię.

Na koniec 1. punkt niniejszej kapitulacji o tyle się prostuje, iż gdy zupełne wydalenie się rzeczonych emigrantów za granicę Państwa Austriackiego z przyczyny znacznej liczby tychże w przeciągu 24 godzin uskutecznionym być nie może, termin wymieniony na trzy dni rozszerza się. (Tu podpisy.)

Kraków, dnia 27 kwietnia 1848 r.

W zastępstwie Naczelnika Rządu Wojskowo-Cywilnego.

Karol baron Moltke,
c. k. Jenerał-Major.

61. ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO KRAKOWSKIEGO DO LUDÓW EUROPEJSKICH

Wrocław, 1. V 1848

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.* Tom IV. Lipsk 1865, s. 187—191.

Przymuszeni ustąpić z domu ojców naszych[1], z naszej od wieków własnej ziemi, przymuszeni przez nikczemną

[1] Znaczna część członków Komitetu krakowskiego opuściła miasto po kapitulacji na znak protestu i ogłosiła we Wrocławiu niniejszy protest.

i ohydną zdradę, wobec gwałtu popełnionego bezwstydnie, wobec potwarzy rzuconych na obywateli Krakowa, na Komitet jego i cały Naród Polski, wobec świeżej a męczeńskiej krwi braci naszych, do Was, Europejskie Ludy! zanosimy uroczystą protestację, nie w naszym tylko imieniu ani w imieniu samego miasta Krakowa, ale w imieniu całej Polski, w imieniu wszystkich jej synów, w imieniu przeszło dwudziestu milionów związanych świętą i wieczystą narodowości solidarnością tych samych pamiątek i tych samych nadziei.

Protestujemy przed Wami, o Ludy Europejskie, przeciw pogwałceniu przez obce rządy publicznych, w obliczu świata poczynionych Polsce przyrzeczeń. Protestujemy przeciw gwałtom, rabunkom i morderstwom popełnionym w Poznańskiem i Krakowie. Protestujemy na koniec przeciw wszelkiej obcej i od obcych pochodzącej organizacji ziem polskich.

Widzieliście walkę naszą w roku 1831 z olbrzymim wrogiem chrześcijańskiego postępu; widzieliście krew męczenników naszych, sączącą się ciągle od lat kilkunastu, widzieliście w roku 1846 Polskę jako zwiastuna i przednią straż dzisiejszego europejskiego przeobrażenia, ogłaszającą teraźniejsze wasze zasady, dziś triumfujące u was, ale wtedy w sercach naszych tajone. Nie myślcie, o Ludy Europejskie! że ta Polska skonała. Nie skonała ona, ale zawierzyła, o Ludy! wam i waszym pozornie nawróconym, niby to do wolności dążącym monarchom. Krew jej dziś płynąca spadnie na głowy rządów waszych.

Na Polskę, czuwającą ciągle i toczącą z wrogami bój męczeński, rewolucja paryska zawołała: Do broni! — Rewolucje berlińska i wiedeńska wezwały ją do braterskiej jedności. Dwory wiedeński i berliński oświadczyły w obliczu świata, że uważają za zbrodnię rozbiór Polski, a jej wskrzeszenie za konieczność i obowiązek własny. Zawierzyliśmy obietnicom. Ludu wiedeński i ber-

liński! gwarancja twych rządów zawiodła nas krwawo, słowa ich były obłudą i zdradą.

Bezprawia, mordy w Poznańskiem i w Krakowie są drobnym tylko ułamkiem, ale oraz niewątpliwą wskazówką olbrzymiej antyeuropejskiej kontrarewolucji. Ognisko jej i głowa w Petersburgu; celem ostatecznym koalicja przeciw Francji i przeciw wszelkiej na świecie wolności; środkiem stanowcze naprzód zamordowanie Polski, a następnie pokonanie rewolucji niemieckiej.

Zdradziecki zamach dobicia nieszczęśliwej a zawsze drgającej Polski jest wstępem do wykonania tego szatańskiego zamiaru. Szło im przede wszystkim o pozyskanie czasu i zbezwładnienie Polaków. Łudzą więc Poznańskie, Kraków i Galicję ustanawianiem komitetów; formowaniem nie uzbrojonej gwardii i narodową na pozór, a rzeczywiście żadną organizacją kraju. Tymczasem podżegają w Poznańskiem nienawiść ludności niemieckiej ku Polsce, aby wywołać mordy i rozruchy domowe dla pokrycia ułożonego bezprawia i zaparcia przyznanych praw Polsce. W Galicji burzą lud wiejski, przysposabiając powtórzenie rzezi z roku 1846. Stąd zakaz prywatnym usamowolnienia ludu, a potem nagłe przez rząd usamowolnienie [2]. Ludy Europejskie! Wy może sądzicie, co w Polsce znaczy ten wyraz? Wy może sądzicie, że to jest samym zniesieniem poddaństwa i nadaniem osobistej wolności. Nie — to rzecz idzie o nadanie ziemskiej własności dwom trzecim częściom mieszkańców całej polskiej ziemi, aby ich pozostawić w możności praw cywilnych i politycznych.

Manifest krakowski z roku 1846 nadawał tę ziemię ludowi wiejskiemu i miał prawo do tego, jako wypływ i objaw narodowej woli. Teraz dziedzice w Galicji nadali ją w większej części i wszyscy w całej Polsce gotowi ją oddać, bo naród polski ma prawo rozrządzać się

---

2 Ob. str. 266.

swoim. Ale jakimże czołem rząd austriacki śmie stanowić o nieswojej rzeczy? Czemu raczej nie znosi cisnących kraj monopolów? Chce on poróżniać warstwy społeczeństwa, aby wytępić narodowy żywioł polski.

Na koniec skoncentrowana we Francji emigracja polska zawadzała jeszcze planom kontrarewolucyjnym. Otworzono samotrzask w Krakowie, aby ją ująwszy, tym łatwiej wytępił.

Ręka opatrzności inaczej zrządziła. Barykady krakowskie położyły tamę niecnym zamachom.

Szlachetny Narodzie Niemiecki! Krew polska przelana w Poznańskiem i w Krakowie jest krwią sprzymierzeńców twoich. Tyż miałbyś nie wiedzieć, że każdy strzał niemieckiego żołnierza, ugadzający w Polaka, jest samobójczym dla Niemiec strzałem, a korzyścią Moskwy i kontrarewolucji.

Ludy Niemieckie! Zetrzyjcie bielmo z oczu waszych, nim lawa wrzącej kontrarewolucji, przewaliwszy się przez Polskę, zaleje Germanię. Bądźcie nam sprzymierzeńcami, jako wspólny z nami interes mający, a Polska niepodległa będzie przedmurzem waszym: nie będzie ona szczędzić krwi swojej w obronie Europy, jak niegdyś przelewała ją pod Lignicą i Wiedniem.

Francjo! ukochana Polski siostrzyco! gwiazdo przewodniczko europejskiej wolności. Ty nie opuścisz Polski. Ty nie zawiedziesz ufających twemu słowu braci, po siedemnastoletnim tułactwie opuszczających twą gościnną ziemię, ale dane słowo zmienisz w czyn; bo wiesz, że Polska cała, niepodległa i wolna, jest jedyną rękojmią twojej i europejskiej wolności.

Ludy Europejskie! Nie słyszycież bolesnych jęków Polski, półwiekowej męczennicy, poświęcającej się dla wolności swojej i waszej? Powstanie ona z grobu, bo Bóg jest sprawiedliwy; ale lepiej dla Was i dla niej, aby z pomocą waszą powstała. Czas przemija niepowrotnie, krew płynie. Bóg widzi i sądzi.

Postanowiono na posiedzeniu w Krakowie, dnia 27 kwietnia o godzinie 3. rano, 1848 roku; przyjęto i podpisami własnoręcznie stwierdzono na posiedzeniu w Wrocławiu, dnia 1 maja 1848 roku.

C) SPRAWY NARODOWOŚCIOWE

62. *ODEZWA IZRAELITÓW W KRAKOWIE DO WSPÓŁWYZNAWCÓW W W. KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM* 3. V 1848 [1].

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 234—236.

Bracia Izraelici!

Słowo Boże, które wszystko z nicości wywołało, które wszechświatem rządzi i kieruje i wszędzie światło i życie rozlewa, słowo Boże, które przodków naszych z ohydnej niewoli egipskiej wyzwoliło, aby ich na górze Synaj z otchłani przesądów, bałwochwalstwa i bezprawności wybawić — to najwyższe słowo wyswobadza obecnie ludzkość europejską z przemocy tyranów i ich doradców, a zarazem obdarza naszych współwyznawców prawem, na które długo czekali, prawem, które się ludziom przynależy.

W chwili przeto powszechnej radości i naocznego objawu łaski Bożej, najświętszym jest obowiązkiem Izraelity ożywić się duchem miłości Ojczyzny, przejąć się patriotyzmem dla kraju, w którym się zrodził i wzniecić w swoich współwyznawcach święty zapał dla sprawy wolności.

Szlachetny naród polski, któremu tyle Europa winna i któremu ludność wyznania mojżeszowego

[1] Odezwa ta była dziełem rabina krakowskiego Ber Samuela Meiselsa (ob. str. 207). Zwracała się do Żydów poznańskich, których znaczna część solidaryzowała się z Niemcami.

liczne dobrodziejstwa zawdzięcza, szlachetny naród, który naszych przodków w chwili, gdy synowie Galii i Germanii niemiłosiernie ich na nędzę i tułactwo skazali, gościnnie i bratersko na łono swoje przyjął, naród ten, który od lat osiemdziesiąt swej pozbawiony samodzielności, z właściwą sobie wytrwałością i bezustannym poświęceniem o niezależność swoją walczy, niezadługo już w spełnieniu wyroku ludów, wyobrazicieli woli Bożej, stanie u mety swoich życzeń, dążności i oczekiwań.

Ukryta w sercu Europy sympatia dla nieszczęśliwej Polski odsłania się we wszystkich oświeconych ludach i odgłosy tej symaptii odtętniają we Francji, Anglii i Niemczech. Polska, która dotąd była jabłkiem niezgody, staje się hasłem powszechnego dla ludów pokoju.

Kochani współwyznawcy! Nas, rodaków polskich, ileż świętych węzłów łączy z tym narodem! W tym tu kraju od kolebki aż do grobu wspólną mamy Ojczyznę, wspólnie prześladowani, jesteśmy braćmi niedoli, uciskiem, sromotą i wygnaniem dotknięci, wspólne i jednakie były nasze uczucia. Równe zatem z Polakami są nasze obowiązki, tak względem nas samych jak i braci naszych jęczących pod jarzmem rządu północnego władcy; tam to dzieje się gorzej aniżeli za czasów Faraona, wyrywają dzieci z łona matek i przeznaczają na męczeństwo, dając je na pastwę moskiewskiej subordynacji dzikiego żołdactwa [2]. W odrodzeniu Polski jedyna dla nich nadzieja, jedyne zbawienie.

Bracia! mamyż jeszcze choć chwilę ociągać się z poświęceniem naszej krwi, naszego mienia dla świętej i czystej sprawy tego szlachetnego narodu? Mamyż jeszcze na chwilę opóźnić nasze oświadczenie: czy do Polaków, czy do Niemców mamy być policzeni? Oddajemy

---

[2] Żydzi w Rosji nie mogli się pogodzić z warunkami narzucanej im długoletniej służby wojskowej.

cześć narodowi niemieckiemu, temu wielkiemu ludowi inteligencji i przemysłu, ale w obliczu tego samego narodu poniżymy i zhańbimy się jak tchórzliwi zdrajcy w razie wyrzeczenia się wszelkich uczuć dla Ojczyzny, wszelkiej wdzięczności i wszelkiego współudziału w nieszczęśliwym losie naszych północnych braci, a to tylko dlatego, aby momentalnie samolubnemu, źle zrozumianemu hołdować interesowi.

Naród polski w roku 1791 kreśląc konstytucję praw, o które się dziś Europa dobija, ugodnił starozakonnych, podnosząc ich do stanowiska obywatelskiego; w wielkim tygodniu roku 1846 objawił aktem publicznym emancypację Izraelitów, a teraz z własnego natchnienia zaniósł petycję do monarchy o zrównanie obywatelskie i polityczne Polaków starozakonnych z chrześcijanami.

Naród tak wspaniałomyślny zasługuje na nasze poświęcenie, zasługuje na współudział w bólach porodu Ojczyzny, która w przyszłości nas wszystkich uszczęśliwi.

Naprzód więc, Bracia! nie szczędźmy ofiar i trudów dla świętej sprawy, okażmy światu, że i w naszych żyłach płynie krew Machabeuszów, że i nasze serce równie jak i przodków naszych mocno bije ku wszystkiemu, co jest szlachetnym i wzniosłym.

Niech się zleje na nas łaska Boga i Adonaj, dopomóż naszym działaniom. Amen.

Kraków, dnia 3 maja 1848.

63. UKŁAD POLSKO-UKRAIŃSKI. PRAGA 7. VI 1848 [1]

Władysław Tadeusz Wisłocki, *Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska.* Lwów 1927, s. 191—3.

§ 1. Stosownie do większości polskiej lub ruskiej [2] w każdym obwodzie ma być mowa polska albo ruska mową urzędową; zastrzega się zaś dla wszystkich urzędów gminnych i miejskich używanie języka miejscowego przeważającej ludności, ale każdemu krajowcowi zastrzega się wolność używania języka polskiego lub ruskiego w każdej styczności z władzą, która w tymże samym języku odpowiedzi udzielać będzie. Każdy krajowiec bez różnicy narodowości ma prawo do urzędu; domagamy się jednak stosunkowego uwzględnienia narodowości przy obsadzaniu urzędów nie przez lud obieranych. W okolicach mieszanej narodowości urzędnik posiadać ma biegłość obu języków.

§ 2. W gminach szkółki parafialne, trywialne [3] i normalne [4] będą w języku przewyższającej ludności; mniejszości atoli zostawia się prawo mieć szkoły dla swojej narodowości. W całym kraju w trzeciej klasie normalnej ma być wykładany język polski w szkołach ruskich, język ruski w szkołach polskich. Gimnazja będą dla narodowości ruskiej i polskiej osobne. Tworzenie ich i liczba zależeć będzie od potrzeby zgłasza-

---

[1] Układ niniejszy podpisali delegaci polscy i ukraińscy, przybyli na kongres słowiański do Pragi czeskiej. Układ miał zapewnić solidarne występowanie delegacji obu narodów na samym kongresie, a w następstwie stać się podstawą ułożenia wzajemnych stosunków w kraju. Nie zatwierdzony przez mocodawców obu stron, tj. Radę Narodową i Radę Ruską, nie zdołał też zapobiec wybuchłej waśni narodowej.

[2] „Ruski" — wyrażenie używane wówczas powszechnie dla określenia narodowości ukraińskiej.

[3] Szkoła trywialna: paroklasowa szkółka wiejska.

[4] Szkoła normalna: takaż szkółka w mieście.

jącej się do nauk młodzieży jednej lub drugiej narodowości. W każdym gimnazjum literatura obydwu języków wykładaną będzie. Na liceach i wszechnicach dozwolony wykład w każdym języku.

§ 3. Gwardia narodowa galicyjska w tych miejscach, gdzie będzie organizowaną, tak jak większością głosów obiera swoich naczelników, równie stanowić będzie o używaniu komendy ruskiej lub polskiej. Jako oznakę nosić będzie herby obu narodowości obok siebie.

§ 4. Cały kraj ma wspólną centralną władzę, która to z władzami ruskimi po rusku, z polskimi zaś po polsku korespondować będzie. Sejm wspólny złożony z posłów wybranych według zasady, jaka ustanowiona będzie. Na sejmie zastrzega się wolność używania języka ruskiego lub polskiego. Uchwały sejmowe i rozporządzenia rządowe wydawane będą w obu językach.

§ 5. Zrównanie wszystkich obrządków w kraju co do praw, tudzież ich duchowieństwa, tak co do godności jak i kongruy [5].

§ 6. Konstytucja orzec ma jak najwyraźniej zupełną między Polakami i Rusinami równość wszystkich uprawnień humanitarnych, politycznych i wyznawczych, jaką za sobą pociąga świętość i nietykalność każdej z narodowości w Galicji reprezentowanych.

§ 7. Uznanie potrzeby i czasu podziału Galicji [6] na dwa osobne okręgi administracyjne jest rzeczą sejmu ustawodawczego.

---

[5] Kongrua — minimalny dochód, gwarantowany każdemu duchownemu przez państwo.

[6] Podział Galicji na osobną część ukraińską i polską był najważniejszym żądaniem politycznym ukraińskich działaczy.

D) SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

64. POLSKI PROJEKT ZNIESIENIA PAŃSZCZYZNY

(Z papierów Tadeusza Wasilewskiego) [1]

Ossolineum, rkps 4365, f. 14—15.

Projekt do uchwały Sejmu.

W celu zrównania wszystkich mieszkańców konstytucyjnego kraju w prawach i obowiązkach, zniesienia szkodliwych zarówno dla obojej strony i wolnemu rozwijaniu się przemysłu gospodarskiego i bogactwa krajowego na przeszkodzie stojących dotychczasowych stosunków pomiędzy właścicielami dóbr a osiadłymi w tych dobrach włościanami, pojednania tych dwóch stanów na zawsze i zaszczepienia między nimi bratestwa i zgody, Sejm postanowi co następuje:

1. W dniu, w którym uchwała J. CK. Mci nadająca sankcję prawa niniejszemu postanowieniu Sejmu dojdzie drogą urzędową do wiadomości dominiów [2] i gromad, ustaje wszelka pańszczyzna lub jakiego bądź rodzaju przymuszona robocizna, niemniej wszelkie czynsze, osypy [3], dziesięciny, daniny drobiu, jaj i wszelkie inne daniny i powinności z gruntów włościańskich dworom na mocy stosunku poddańczego, inwentarzy, wieczystych umów i ugód albo sądowej lub politycznej władzy wyroków dotąd się należące.

---

[1] Tadeusz Wasilewski, ziemianin galicyjski, wybitny działacz Sejmu Stanowego przed 1848 r. i główny pośród szlachty orędownik zniesienia pańszczyzny. Niniejszy projekt ułożony został w początku kwietnia 1848 wobec spodziewanego zwołania Sejmu, który miałby zająć się wprowadzeniem w życie uchwały o zniesieniu pańszczyzny, powziętej 18. III (ob. str. 201). Tymczasem do zwołania Sejmu nie doszło, a pańszczyzna została zniesiona rozporządzeniem rządowym (ob. str. 269).

[2] Dominia — nazwa większej własności ziemskiej.

[3] Osypy — daniny w naturze (przeważnie w ziarnie).

Pozostają atoli na tychże gruntach: długi u kogo bądź zaciągnięte, obowiązek ponoszenia ciężarów publicznych, jak opłacania podatków, utrzymania dróg miejscowych i wicynalnych [4], pomoc około utrzymania wewnętrznego porządku i bezpieczeństwa, przykładanie się zarówno z drugimi do budowy i utrzymania kościołów, szkółek i parochialnych [5] budynków itp. — na koniec dziesięcina lub meszne [6], gdzie się takowe kościołowi należą.

2. Z tymże dniem ustaje w kraju wszelkie poddaństwo wraz ze wszystkimi z tegoż stosunku wynikającymi prawami, obowiązkami i postanowieniami. Ustaje więc dotychczasowa prawna małoletność włościanina, wskutek której bez zezwolenia dominii lub wyższej władzy majątkiem swoim i osobą zarządzać, doczesnych i wieczystych umów i ugód prawomocnie zawierać i stanu lub miejsca zamieszkania swego zmienić nie był mocen, a we wszystkich sądowych i zasądowych sprawach był zastępowany i z urzędu broniony. Ustaje sądowe i zasądowe za włościan zastępstwo dominii, władz politycznych i królewskiego fiskusa [7], ustaje osobna i wyjątkowa władza sądowa, którą w sprawach włościańskich miały dotąd instancje polityczne, ustaje na koniec jurysdykcja dominikalna i wszelkie sądy uprzywilejowane [8].

3. Włościanie stają się odtąd wolnymi obywatelami kraju, równymi innym obywatelom we wszystkich prawach, obowiązkach i ciężarach, jednej z drugimi obywatelami podlegać będą politycznej i sądowej władzy, jednemu prawu.

---

4 Drogi wicynalne — wiejskie, lokalne.
5 Parochialny — parafialny.
6 Meszne — opłata od mszy, na rzecz kościoła.
7 Fiskus — skarb państwa.
8 Szlachta w Austrii do 1848 r. podlegała osobnemu sądowi (forum nobilium).

4. Z daru dobrowolnego właścicieli dóbr, w adresie do Najj. Pana z d. 18 marca 1848 wyrzeczonego, stają się oraz włościanie zupełnymi właścicielami gruntów, które teraz prawnie i rzeczywiście posiadają.

5. Wolno więc włościaninowi swój grunt przedać, zamieniać, zastawić, w wieczystą lub doczesną dzierżawę go wypuścić, dług nań zaciągnąć; wolno mu swoim ruchomym i nieruchomym majątkiem między żyjącymi lub na przypadek śmierci według ogólnych ustaw zarządzić, wyjść ze wsi, przenieść się do innej wsi lub miasta w całym obwodzie kraju, z zachowaniem jedynie przepisów, które postanowione będą ku utrzymaniu wewnętrznego porządku, zapobieżeniu włóczędze i dostarczeniu ku obronie kraju siły zbrojnej.

6. Dla zabezpieczenia własności, praw wierzycieli i kredytu publicznego, będą w gminach zaprowadzone księgi gruntowe, czyli tabule wiejskie.

7. Podobnie ku wsparciu włościan w potrzebie zostających, ku ratowaniu ich w niedostatku i głodzie, a korzystnemu użyciu gromadzkich, sierocińskich i depozytowych gotowych funduszów, będą z tychże funduszów założone w każdej gminie kasy oszczędności.

8. Kiedy bowiem właściciele dóbr z braterskiej ku ludowi wiejskiemu miłości i z miłości ojczyzny wyrzekli się dobrowolnie wszelkich inwentarskich robót, danin i powinności i włościanom zupełną własność gruntów nadali, kiedy poddaństwo i jurysdykcja dominikalna ustaje; więc nawzajem ustać powinny wszelkie ciężary, które dominia dotąd z powodu pobieranej pańszczyzny i danin, ze stosunku poddańczego i służącej sobie jurysdykcji, ponosili. Takimi ciężarami są: podatek urbarialny dominikalny [9], koszta i odpowiedzialność z dotychczasową jurysdykcją dominikalną połączone, i te wszystkie, które w dawnym składzie rządu na domi-

[9] Podatek urbarialny dominikalny, ob. str. 222.

nia wyłącznie wkładano, niemniej obowiązek zapomagania poddanych, zachowania ich w możności zasiania gruntów i zapłacenia podatków, na koniec obowiązek udzielania im z lasów swoich drzewa na opał i na budowlę i pozwalania paść w lasach i na gruntach swoich [10].

9. Właściciele dóbr zatem co do praw, obowiązków i ciężarów mają być tak z włościanami dóbr swoich, jak z innymi kraju obywatelami zupełnie zrównani; wszelkie podatki, ciężary i powinności mają być, stosownie do majątku i dochodu każdego, równo rozłożone, i właściciel dóbr staje się odtąd, podobnie jak każdy inny gruntu posiadacz, członkiem gminy, w której zamieszkał i z innymi członkami gminy prawa i obowiązki zarówno podziela. Dlatego nawet:

10. Przyłączone dotąd do posiadania dóbr prawo patronatu kościoła z prawem proponowania parocha [11] przechodzi na gminy do parafii należące.

11. Wspólne posiadłości gromady i dworu będą według słusznych prawideł, osobnym prawem objętych, podzielone.

12. Osobne prawo przepisze także zasady, według których ma niezwłocznie nastąpić wszelkich posiadłości, tak dominikalnych [12] jak rustykalnych [13], regulacja [14] i rozgraniczenie. Prawo to ułatwi na słusznych zasadach potrzebną do regulacji i zaokrąglenia posiadłości za-

---

10 Niniejszy projekt przewiduje zniesienie pańszczyzny bez odszkodowania dziedziców; znosi za to równocześnie serwituty, tj. prawa włościan do wypasania bydła i do poboru opału i budulca z lasów dworskich. Reforma włościańska przeprowadzona przez rząd oparła się na przeciwnej zasadzie: utrzymywała serwituty, a za to przyznawała dziedzicom odszkodowanie.

11 Paroch — proboszcz.

12 Grunty dominikalne — dworskie.

13 Grunty rustykalne — wiejskie.

14 Regulacja — komasacja.

mianę gruntów i usunie przepisy dotychczasowe tej zamianie na przeszkodzie stojące.

13. Gdyby która gromada uważała zniesienie dotychczasowego prawa do zapomogi ze strony dworu, pobierania z lasów dworskich drzewa na opał i budowle i pasienia na dworskich gruntach dla siebie za uciążliwe, wolno jej pozostać, dopóki zechce, przy tychże prawach, ale razem i przy dotychczasowym stosunku poddańczym, i przy dotychczasowym ograniczeniu własności, i przy wszelkich dotychczasowych inwentarskich powinnościach i daninach. Dla niej niniejsze prawo nie istnieje, dopóki sama nie oświadczy, że mu się poddaje [15].

14. Wszelkie skargi i pozwy z dotychczasowego stosunku poddańczego i dotychczasowych inwentarskich powinności i danin pochodzące, mają pod utratą prawa żalenia się być w ciągu roku zaniesione. Wszelkie te skargi, równie jak skargi podobne dawniej podane, a dotąd ostatecznie nie rozstrzygnione, odesłane być mają sądowi pokoju, do którego jednego sędziego wyznaczy strona skarżąca, drugiego obżałowana, a trzeciego jako prezydującego władza, do której skarga zaniesioną została. Staraniem sądu pokoju być ma: przywieść strony do słusznej ugody, czego jeśli nie dokona, sprawę do właściwej władzy po rozstrzygnienie, które z zaniechaniem spraw innych, mniej nagłych, ma jak najprędzej nastąpić.

15. Osobom, które przez zniesienie powinności inwentarskich poniosły tak wielką stratę, iż tej odjęte wraz ciężary i podniesiona wartość pozostających im gruntów i lasów nie wynagradza, kraj winien jest wynagrodzenie.

16. Wierzyciele na dobrach zahipotekowani opierać się zniesieniu pańszczyzny prawa nie mają, gdy z jed-

15 Niniejszy punkt wprowadza autor dla uniknięcia nawet pozoru stosowania przymusu wobec włościan.

nej strony temu zniesieniu towarzyszy odjęcie ciężarów, wartości pańszczyzny zniesionej po największej części wyrównywając [16] i podniesienie się wartości innych gałęzi dochodu, z drugiej strony środek ku ocaleniu dóbr od zupełnego może przez powstanie ludu upadku, razem wierzycielom ich hipotekę ocalił, więc na ich pożytek, nie na szkodę został wykonany [17].

65. WEZWANIE ZIEMIAN DO DAROWANIA PAŃSZCZYZNY

(Odezwa Rady Narodowej [1] 17. IV 1848 [2])

Ostaszewski-Barański, *Rok złudzeń*, s. 171—2.

Rada Narodowa odzywa się do was, bracia, ażebyście z faktycznym zniesieniem pańszczyzny nie chcieli już dłużej się ociągać. Komitet krakowski doradzał, ażeby to się stało dnia 23 [3] bm. i już mamy doniesienie, że obywatele ziemscy powiatów zachodnich naszego kraju pójdą za jego wezwaniem. Jeżeli reszta kraju podobnie postąpi, dzień Zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia. Od wschodu grozi nam wróg zawzięty, na zachodzie narody, nowym przeobrażeniem się zajęte, w pomoc nam przyjść nie mogą. Jedynie doraźnym przecięciem węzłów poddańczych staniemy od razu w bezpiecznej i imponującej naszemu wrogowi postawie.

---

[16] W pojęciu autora zniesione równocześnie z pańszczyzną ciężary i serwituty równały się na ogół co do wartości ustającej robociźnie.

[17] Niniejszy punkt jest odpowiedzią na okólnik Stadiona z 5. IV 1848, ob. str. 266.

[1] Zawiązanie Rady Nar., ob. str. 279.

[2] Niniejsza odezwa miała na celu przyśpieszenie akcji samorzutnego darowywania pańszczyzny, podjętej przez poszczególnych ziemian już w końcu marca.

[3] Tj. w pierwszy dzień Wielkanocy.

W tak wielkiej kwestii, od której życie narodowe zależy i która zwłoki nie cierpi, każdy dzień opóźniony jest stratą. Wszelkie więc względy pomniejsze, głównej potrzebie ustąpić powinny. A jeśli pojedynczy obywatele z usunięciem tej tamy, przeszkadzającej rozwijaniu się sił narodowych, sami pospieszą i z własnego popędu w tej stanowczej chwili uczynią ten krok o przyszłości naszej decydujący, natenczas włożą na naród tym większy obowiązek moralny niesienia im wdzięczności, a nawet pomocy w razie potrzeby [4]. Czy tu lub ówdzie lud długo bałamucony wolność niespodziewaną obojętnie lub nawet niechętnie przyjmie, o to nie pytajmy. W kilku dniach on jej wartość poczuje i w rzetelność naszej chęci uwierzy, skoro spostrzeże, że wszyscy jednomyślnie postąpili i nikt uczynionego kroku nie cofa. Niech więc zniknie to krzywdzące niewoli znamię, a odgłos wolności ludu przekroczy ciasne kraju granice, odbije się po wszystkiej polskiej ziemi, zwiastować będzie ludowi, że wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany. Wiadomość ta gromem sięgnie aż daleko za Dniepr i nieprzyjaciela naszego silniej pokona, niżby go pokonać mogły najliczniejsze wojska.

66. *FORMULARZ AKTU ZNIESIENIA PAŃSZCZYZNY* [1]

Ossolineum, Rkps 7229, s. 273.

Do Gromady.

Wiadomo jest Wam już po części, że Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król nasz nadał krajowi naszemu nowe prawa i swobody na dniu 15 marca br.

---

[4] Jest tu uboczna obietnica odszkodowania dziedziców za zrzeczenie się pańszczyzny.

[1] Druk rozsyłany przez Radę Narodową właścicielom ziemskim w Galicji w celu ujednostajnienia akcji dobrowolnego darowywania pańszczyzny przez szlachtę.

Prawa te i swobody nazywają się konstytucją [2] i przyniosą szczęście i pomyślność dla całego kraju i dla wszystkich jego mieszkańców; bez różnicy wiary i wyznania będą wszyscy przed prawem równi, jak są równi przed Bogiem.

Odebrawszy tak wielką łaskę od Monarchy naszego i pragnąc tego z serca, żeby i dla Was sprawiedliwość w świecie wymierzoną była, podali na dniu 18 marca br. obywatele ze wsi i z miast prośbę do Monarchy naszego, aby gromady odtąd już nie robiły pańszczyzny i żeby wszelkie powinności poddanych ustały.

Pewni jesteśmy tego, że Najjaśniejszy Pan, kochając nas i Was równie, wyda na naszą prośbę prawo, które dotychczasowe stosunki poddańcze rozwiąże i na mocy którego nie będziecie robili pańszczyzny ani odbywali powinności poddańczych. Chcąc jednak dać Wam dowód życzliwości naszej, oświadczamy Wam przed Bogiem i sumieniem, iż od dnia dzisiejszego nie żądamy od Was już żadnych powinności.

Prawa może stanowić tylko Monarcha razem z całym narodem; przekonani tedy jesteśmy, iż wysłucha naszej prośby, że wyda prawo, że zniesie pańszczyznę i że odtąd jako bracia i sąsiedzi obok siebie żyć będziemy w zgodzie i w miłości.

Jako w tym żadnej zdrady i żadnego fałszu nie ma, dajemy Wam to na piśmie dla każdej gromady z osobna i przy świadkach podpisuje to oświadczenie każdy właściciel majątku.

Od dziś dnia tedy nie będziecie robili pańszczyzny. Wiosna jednak idzie i nie godziło by się opuszczać rolę, nie orać i nie siać, kiedy Bóg nam błogosławi, kiedy nas osadził na roli, kiedy ziemia przy błogosławieństwie Boskim i sprawiedliwości ludzkiej lepiej odtąd będzie rodziła. Dlatego wzywam Was, aby się Gromada nara-

[2] Właściwie była to tylko obietnica nadania konstytucji.

dziła z sobą, a naradziwszy się, ułożyła się ze mną o cenę każdej roboty, ciągłej czy pieszej, licząc na pieniądze dzień każdy; bo odtąd wszystkim tym, co do roboty dobrowolnie wyjdą, płacić się będzie takowa codziennie.

Pismo to oddaję w ręce Gromady, aby nie było myłki i nieporozumienia, o co tu chodzi.

A teraz, jak po wszystkie wieki,
chwała niech będzie Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

Dan w dnia kwietnia 1848 roku.

67. *ZIEMIAŃSTWO KRAKOWSKIE WOBEC SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIEJ*

Paweł Popiel [1], *Pamiętniki (1807—1892)*. Kraków 1927, s. 113—117.

Rewolucja wiedeńska wywołała ruchy w Krakowie i Lwowie. Władze miejscowe, pozbawione punktu oparcia w Wiedniu, nie mogły się oprzeć parciu opinii i ludności miejscowej. Uliczne wzburzenie uwolniło więźniów politycznych w Krakowie i Lwowie, za zezwoleniem Deyma, gubernatora w Krakowie, i Stadiona we Lwowie. Uwolnienie więźniów w Krakowie miało być chwilą rozczulającą. Nie byłem obecny. Wiadomość o wypadkach odebrałem w Kurozwękach [2]. Natychmiast ruszyłem do Krakowa. Zastałem wielkie wzburzenie, bez żadnego jeszcze wyraźnego kierunku. Jakaś chęć do czynu, a że uwolnieni, powracający z więzień ze Spielbergu i z Kufsteinu [3] mieli tradycję r. 1846, ożyła więc

[1] Paweł Popiel, ziemianin spod Krakowa, działacz katolicki i konserwatywny, w 1848 r. założyciel i pierwszy redaktor organu konserwatywnego, *Czasu*.

[2] Majątek Popiela w zaborze rosyjskim.

[3] Spielberg na Morawach, Kufstein w Tyrolu; słynne ciężkie więzienia polityczne w Austrii, w których odbywało karę także wielu Polaków.

myśl darowania pańszczyzny i gruntu włościanom. Opowiadano, że w Tarnowskiem niektórzy panowie darowali grunta. Było w tym celu zebranie u ks. Henryka Lubomirskiego [4]; przychodzę: gęste za darowizną odzywają się głosy. W treściwej i bardzo szczęśliwej przemowie wyłożyłem, że darowizna będzie zmarnowaniem ogromnego kapitału, osłabieniem sił produkcyjnych kraju w chwili, gdy najbardziej ich potrzebuje, zachwianiem własności. Dziwnie te słowa skutkowały. Na tym zebraniu, wyłącznie obywatelskim [5], zmienił się prąd opinii i myśl uwłaszczenia za spłatą przez uwłaszczonych kiełkować zaczęła. Rozpatrzywszy się, czując potrzebę i obowiązek udania się na czas dłuższy do Krakowa, a mając do załatwienia ważne sprawy w domu, powróciłem do Kurozwęk, a już w połowie Wielkiego Tygodnia byłem w Krakowie. Rzeczy tymczasem szły dalej...

Kwestia uwłaszczenia, u nas podniesiona, a tak gorąca, wymagała załatwienia. W Galicji byli już tak nierozsądni lub trwożliwi, co darowali pańszczyznę. W Krakowie uznaliśmy potrzebę łącznego, rozsądniejszego działania. Darowski [6], podówczas prezes Komitetu Gospodarskiego, zwołał właścicieli dóbr: zebrali się niemal wszyscy. Obrano mię przewodniczącym. Po dyskusji dwudniowej, przeprowadzonej rozsądnie, postanowiono uwłaszczenie włościan pod warunkiem, że wartość robocizny skapitalizowana przejdzie w 1/3 części (dla uszanowania własności) na właściciela, w 1/3 na włościanina jako darowizna, a w 1/3 na fundusz gminny.

---

4 Henryk Lubomirski, magnat galicyjski, ordynat na Przeworsku (1777—1850), ojciec Jerzego (ob. str. 203).

5 Obywatelskim — ziemiańskim. Zachowawcy krakowscy godzili się na uwłaszczenie pod warunkiem, że chłopi spłacą właścicielom przynajmniej częściową wartość swych gruntów.

6 Wincenty Darowski (1787—1862); Komitet Gospodarski — naczelna władza Tow. Rolniczego Krakowskiego,

Podobno był to najtrafniejszy sposób doraźnego załatwienia tej drażliwej sprawy. Prawo własności uszanowane, włościanie w części ofiarą dziedziców obdarowani, przyszłe gminy opatrzone znacznym funduszem, a zatem byt ich zapewniony. Do zredagowania w formę ustawy wybrani: Piotr Michałowski, Michał Badeni, Adam Potocki, Leon Chwalibogowski, pod moim przewodnictwem. Kiedy po trzech dniach uporczywej pracy przychodzimy z gotową robotą na zwołane zebranie obywateli, czytamy na rogach ulic patent [7], dający darmo grunta na własność z zachowaniem prawa do służebności. Zrozumiałem od razu doniosłość i intencję tego kroku, wyłącznie dla naszego koronnego kraju przeznaczonego. Wściekła, rozpadająca się biurokracja jak Part [8] uciekający puściła tę zatrutą strzałę w sam środek naszego społecznego ciała. Lata ubiegły, zanim stosunki się ułożyły, nie bez strasznego zubożenia kraju, a jeżeli nie rozwinęły się socjalne choroby, to tylko dzięki dobremu usposobieniu naszego ludu. Operat nasz był porządnie sporządzony, projekt do prawa ujęty w artykuły zredagował Chwalibogowski, motywa mojej redakcji. Operat ten, ciekawy jako przykład kultury i usposobienia owych czasów, znajdzie się, w pierwszym rzucie, gdzieś w moich papierach.

68. PRZECIWDZIAŁANIE AKCJI DAROWIZN PRZEZ RZĄD AUSTRIACKI

Ossolineum, rkps 2945. Alegaty. Tom II. n. 53.

Okólnik Gubernium Galicji, 5. IV 1848 [1].

O uprawnieniu państw gruntowych do darowania bezopłatnie powinności pańszczyźnianych.

---

[7] Ob. str. 269.

[8] Partowie — lud starożytny Azji zachodniej. Ich kawaleria, według podań rzymskich, raziła najniebezpieczniejszymi strzałami w czasie ucieczki.

[1] Okólnik ten miał na celu zahamowanie akcji dobrowolnego darowywania pańszczyzny.

Chcąc zaradzić wszczętym wątpliwościom, czy i jak dalece posiadacze dóbr mają prawo darować bezopłatnie pańszczyznę swoim poddanym i jakie formalności potrzebne są, aby darowizna taka stała się prawomocną i zważając, że wprawdzie każdy właściciel ma prawo własnością swoją rozrządzać, a więc i pańszczyzną, jeżeli mu takowa przynależy, że jednak żadnemu obywatelowi nie wolno swoimi czynami naruszać praw trzecich osób (§ 364 powsz. ust. cywil.), wreszcie rzuciwszy wzgląd na obowiązek Rządu: nadać tej zasadzie przez ścisłe wykonanie ustawy ważność, a w szczególności wierzycieli hipotekowanych zachować od każdego prawu przeciwnego uszczuplenia hipoteki, podaje się niniejszym, stosownie do najwyższego Patentu z d. 1 września 1798 na owych prawnych zasadach opartego, do powszechnej wiadomości, co następuje:

1. Każdy posiadacz dóbr, mający zamiar darować poddanym swoim pańszczyznę bezpłatnie, winien przede wszystkim w przynależnym Urzędzie Cyrkułowym

a) wykazać dowodami prawomocnymi, że jest nieograniczonym właścicielem majętności i ma prawo wolnego zarządzania swoim majątkiem;

b) wyciągiem z galicyjskiej Tabuli [2] krajowej udowodnić, że majętność jest wolna od długów.

2. Gdy tym sposobem pan gruntowy prawo swoje do uczynienia darowizny udowodnił, potrzeba jeszcze:

a) aby wystawił na to dokument prawomocny i w nim jasno i określnie wyrzekł, że darowiznę pańszczyzny czyni bezwarunkowo, a zatem, że przez tę darowiznę prawa przysługujące poddanym względem swego państwa gruntowego nie mają bynajmniej ulegać jakowej zmianie lub jakiemu ukróceniu i że zezwala na wcielenie (intabulowanie) dokumentu do Tabuli krajowej;

---

[2] Tabula — hipoteka majątków ziemskich.

b) aby ten dokument potwierdzony był przez Urząd Cyrkułowy i

c) by wpisanie dokumentu, tym sposobem wystawionego i potwierdzonego, tak do Tabuli krajowej, jak i do aktów katastru podatkowego nastąpiło.

3. Jeżeli pan gruntu, chcący darować pańszczyznę, nie może majętnością wolnie rozrządzić, tedy potrzeba do ważności darowizny, aby te osoby i instancje dały przyzwolenie, które do tego są upoważnione. Bez tego uprzedniego przyzwolenia Urząd Cyrkułowy dokumentu darowizny zatwierdzić nie może.

4. Jeżeli majętność obciążona długami, Urząd Cyrkułowy i sąd szlachecki podług przepisów §§ 5. i 6. najwyższego Patentu z d. 1 września 1798 w celu wybadania wierzycieli i wyrokowania na ich wnioski, swój urząd pełnić mają.

5. Jeżeli pan gruntu oświadczy, że pańszczyznę chce ustąpić pod pewnymi warunkami i zastrzeżeniami, przez co by prawa dotychczasowe poddanych zmienione lub uszczuplone albo też nowe powinności na nich nałożone były, wtedy czynność jego nie jest darowizną i tylko przez układ obustronnie obowiązujący nabyć może skutku prawa, do którego prawnej ważności potrzebne jest dobrowolne przyzwolenie poddanych i ścisłe zachowanie przepisów, Patentem z dnia 1 września 1798 ustanowionych, w szczególności zaś potwierdzenie Urzędu Cyrkułowego.

We Lwowie, d. 5 kwietnia 1848.

Franz Graf von Stadion, Gubernator krajowy.

69. ZNIESIENIE PAŃSZCZYZNY PRZEZ WŁADZĘ AUSTRIACKIE

(Obwieszczenie starosty krakowskiego Kriega. 24. IV 1848) [1]

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.* Tom IV. Lipsk 1865, s. 209—210.

Na mocy Wysokiego Reskryptu Ministerialnego z dnia 18 bm. i r. Nr 878 M. Sp. W., w obwodzie krakowskim wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikłe daniny włościańskie znoszą się za wynagrodzeniem, w swoim czasie wymierzyć się mającym na koszt Rządu.

Istniejące służebności pozostają przez niniejsze rozporządzenie nienaruszone i wynagrodzenie za takowe później wymierzonym zostanie.

Powyższe postanowienia z d. 15 maja 1848 roku moc obowiązującą osiągną.

Kraków, 24 kwietnia 1848 r.

W zast. C. K. Komisarza Nadwornego

Wilhelm Baron Krieg de Hochfelden,

C. K. Rzeczywisty Radca Gubernialny i Starosta Obwodu Krakowskiego.

70. PROTEST POLSKI PRZECIW ZNIESIENIU PAŃSZCZYZNY PRZEZ RZĄD

(Odezwa Komitetu Nar. Krakowskiego, 25. IV 1848) [1]

Ossolineum, rkps 7229, s. 293.

Ludu Polski!

Ogłoszenie ze strony władz austriackich dziś na rogach ulic poprzylepiane, donoszące, że z dniem 15 maja

[1] Analogiczne ogłoszenie wydano we Lwowie 22. IV w wilię terminu, przewidzianego dla ogłoszenia darowizny przez szlachtę polską. Celem tego okólnika było przekonanie chłopów, że wolność swą zawdzięczać będą nie szlachcie, ale rządowi.

[1] Odezwa ta usiłowała zdyskredytować w oczach chłopów inicjatywę rządową w sprawie zniesienia pańszczyzny.

rb. ustają wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne daniny włościańskie, jest tylko skutkiem żądań dziedziców, na próżno do rządu wielekroć zanoszonych. Następnie przez deputację polską w Wiedniu do stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia rządowi przedstawionych. A na koniec po wielu miejscach, pomimo przeszkód ze strony urzędników, przez samych dziedziców z dniem 23 kwietnia w wykonanie już wprowadzonych.

Rząd zatem ogłosił ludowi polskiemu to, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili i czego wstrzymać rząd nie mógł. Niema więc pańszczyzny. Bogu za to złóżmy cześć! Niech żyje Polska wolna w równości i w braterstwie wszystkich swych dzieci, pod opieką odwiecznej swojej Królowej, Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1848.

(Tu podpisy).

71. *KRAKOWIAKI PORABACYJNE* [1]

(Jacentego Toporka — Lwów roku zbawienia 1848)

Druk ulotny. Ossolineum, rkps 7229, s. 287—8.

Znas ty, synu! matkę ziemię? matkę ziemię? matkę [ziemię?
Znas-ze ty jej dziecek plemię? dziecek plemię? dziecek [plemię?
Znas-ze ty je, jak gadają? jak gadają? jak gadają?
Jaką dusę — wiarę mają? wiarę mają?

Niemiec, Cygan, Swab, bestyja,
Wiedzą jaka mowa cyja,
A ty nie wies, kto cię rodzi,
Jaka ci się mowa godzi?

[1] Próbka częstochowskich poezji, masowo drukowanych w 1848 r., zmierzających do podniecenia włościan przeciw rządowi austriackiemu.

I nie wstyd ci, ze ty zyjes! ze ty zyjes! ze ty zyjes!
I na ziemi ojców gnijes — ojców gnijes — ojców gnijes.
Od Warsawy do Krakowa — od Poznania do Kijowa,
A od Gdańska po Karpaty — wsystkie ludy nase braty.

A ty nie wies, kto cię rodzi,
Jaki ci się język godzi — język godzi — język godzi.

Wsak cię zywi ojców rola — ojców rola,
Zbieras zytko z twego pola — z twego pola.
Ci, co pola uprawiają — uprawiają —
Polacy się nazywają — nazywają.

Z was niejeden rozum traci — Nie poznaje własnych [braci — własnych braci — własnych braci —
Matka ziemia w pola tkana — Toć ci Polska twa [kochana! twa kochana! twa kochana!

A ty nie znas tej matule — tej matule,
Z której mas chleb i kosule.

Dał ci rozum Bóg nie lada — i dzieweckę i sąsiada,
Dał ci matkę twoją ziemię,
Byś znał jakie twoje plemię,

A ty nie znas matki piersi — matki piersi,
Jacy bracia ci najscersi — ci najscersi.

Niemiec — Niemcem, toć niemowa,
Nie wymówi twego słowa.

Dlategoć tez on straznikiem — on straznikiem,
Byś się nie znał, bratku, z nikiem — bratku z nikiem.
A potyra twym językiem — twym językiem —
Bo go tak znie jak kozikiem — jak kozikiem.

A kiejć matka kołysała — kołysała — Jakąż mową ci
[śpiewała? — ci śpiewała?
Z cyjej piersi ci ssać dała — ci ssać dała?
Zanim ciebie uhusiała — uhusiała —
A ty nie znas tego, bratku!
Ej, Bóg skarzeć! nabierz statku — nabierz statku!
Wiedz, co należy się komu — znaj że Niemiec sromem
[domu.

Boć omijać będę z dala — będę z dala,
Ptaka, co swe gniazdo kala — gniazdo kala.

he! ha!

72. *SKARGA CHŁOPA NA PAŃSZCZYZNĘ*

(Mowa Iwana Kapuszczaka [1], posła z Bohorodczan, na posiedzeniu Sejmu wiedeńskiego, 17. VIII 1848)

Dziennik Franciszka Smolki 1848—1849 w listach do żony. Lwów 1913, s. 291—293.

Wysoka Izbo! Chcę mówić o indemnizacji (za zniesienie powinności poddańczych) w Galicji i na Śląsku. Odwieczna sprawiedliwość wymaga, żeby każdy, kto czegoś się pozbywa wbrew własnej woli, otrzymał za to odszkodowanie — wymaga niemniej, żeby każdy, kto bezprawnie czegoś używa, za to bezprawne używanie był obowiązany do odszkodowania.

Który z tych wypadków stosuje się do naszych panów w Galicji, objaśnią następujące uwagi. Panom na-

[1] W toku rozpraw toczących się w Sejmie wiedeńskim dokoła zniesienia pańszczyzny główny spór dotyczył problemu odszkodowania właścicieli ziemskich. Ukrainiec Iwan Kapuszczak, jedyny z posłów włościańskich z Galicji, władający trochę niemieckim, wystąpił z niniejszym przemówieniem przeciw odszkodowaniu właścicieli, a przy sposobności roztoczył jaskrawy obraz ucisku, doznawanego dotąd przez chłopów w Galicji ze strony panów polskich.

leżała się od nas pańszczyzna, według obowiązujących przepisów — to niezaprzeczone. Czy oni jednak na tym poprzestawali? Nie, i jeszcze raz nie. Jeżeliśmy musieli zamiast 100 dni odrabiać 300 dni pańszczyzny, jeżeli musieliśmy pracować po 3 lub 4 dni tygodniowo, a często i przez cały tydzień, pan zaś liczył to tylko za jeden dzień, kto, proszę panów, ma tu być pociągnięty do odszkodowania: chłop czy pan?

„Tak — mówią — ale pan postępował z miłością względem chłopa". To prawda; któż jednak będzie to uważał za miłościwe postępowanie, jeśli chłop przez cały tydzień pracował, a za to w niedzielę i święta doznawał pańskiej gościnności; mianowicie kazał pan chłopu nałożyć kajdany i rzucić go do stajni między bydło, aby w przyszłym tygodniu pilniej odrabiał pańszczyznę; i za to mają panowie otrzymać odszkodowanie?

Wreszcie mówią: „Szlachcic jest pełen ludzkości". I to prawda, bo chłostą podnieca chłopa do pańszczyźnianej roboty. A poskarży się który, że ma słabe bydło robocze i nie może stawić się na pańszczyznę, to cóż w odpowiedzi usłyszy? „Zaprzęgnij się sam z żoną" — albo: „Policja! Bierz go, ja pan, ja mam pieniądze, ja już za to odpowiem".

„Mówią także: „Dominia ochraniały chłopów, ich prawa i mienie". To też prawda! Ale dominia zabierały jednemu kawał roli, drugiemu kawał pastwiska. Za te przywileje mają może też otrzymać odszkodowanie? Na koniec mówią: „Panowie darowali chłopom pańszczyznę". Czyż więc za podarunek bierze się odszkodowanie? Ja zresztą nie widzę tego podarunku, kiedyż go dano? może w r. 1846? albo 8 lub 9 marca? Nie! Dopiero 17 kwietnia, gdy synowie niemieckiego narodu za nasze prawa życie ofiarowali![2] Im winniśmy wdzięcz-

[2] To znaczy, że dopiero rewolucja wiedeńska skłoniła ziemian do darowywania pańszczyzny.

ność i dobrotliwemu cesarzowi, który wysłuchał słusznych próśb swego ludu. (Oklaski).

Proszę Wysokiego Zgromadzenia: za co mamy dawać odszkodowanie? Podarunek przyszedł za późno; są na to setki dowodów, że z nami obchodzono się w Galicji i na Śląsku nie jak z ludźmi, nie jak z poddanymi, nie jak z chłopami, ale jak z maszynami pańszczyźnianymi, jak z najniższą klasą ludności; musieliśmy stać w oddaleniu 300 kroków od pańskiego pałacu z gołymi głowami, a jeśli biedny chłop czegoś od pana potrzebował, to musiał się Żydowi opłacić, bo Żyd miał prawo mówić z panem, a biedny chłop nie. (Oklaski).

Chciał biedny chłop wejść na schody, to kazano mu zostać na podwórzu, bo zawala pałac, bo chłop śmierdzi, pan nie może tego smrodu znosić w pokojach. Za każde takie poniewieranie mielibyśmy teraz płacić indemnizację? Ja myślę, że nie. Rózgi i knuty, którymi siekano nasze spracowane ciała — niech to im pozostanie na własność i niech im służy za odszkodowanie. (Nieustające oklaski).

73. OBRONA SZLACHTY POLSKIEJ

(Mowa Franciszka Smolki [1] w Sejmie wiedeńskim, 18. VIII 1848)

Dziennik Franciszka Smolki 1848—1849 w listach do żony. Lwów 1913, s. 293—300).

Panowie! Choć byłem zapisany na liście mowców w sprawie wniosku posła Kudlicha [2], postanowiłem był

[1] W odpowiedzi na wystąpienie Kapuszczaka (str. 272) zabrał następnego dnia głos Smolka, najpopularniejszy z posłów polskich w kołach lewicy wiedeńskiej, który w niniejszej mowie starał się przesunąć odpowiedzialność za ciężki los chłopa w Galicji z bark szlachty polskiej — na barki rządu austriackiego.

[2] Jan Kudlich, poseł ze Śląska Opawskiego, który pierwszy złożył w Sejmie wniosek o zniesienie pańszczyzny.

już zrzec się głosu dla szybszego zakończenia rozpraw nad tą kwestią, gdy wczoraj padły z ust posła bohorodczańskiego ciężkie obwinienia, skierowane przeciw galicyjskim obywatelom ziemskim, a niemało ich w naszym gronie zasiada. Obwinienia te miały służyć za jedyny argument przeciw indemnizacji, a wypowiedziano je w taki sposób, że nie mogę ich bez odpowiedzi zostawić.

Nie myślcie, Panowie, żebym chciał stawać w obronie feudalnych uprawnień, w jakiejkolwiek by istniały postaci, w obronie nadużyć i wykroczeń, sięgających poza granicę jakiegokolwiek uprawnienia. Nikt nie potępia bardziej ode mnie jednego i drugiego. Ja sam, Panowie, kilka lat spędziłem w więzieniu [3], ponieważ jeszcze przed 15 laty miałem przekonanie, że nie ma różnic stanu i urodzenia, że trzeba znieść poddaństwo i wszelkie powinności z niego wynikające i dążyłem do tego, by człowiek odzyskał swe przyrodzone i niezniszczalne prawa w całej ich rozciągłości, w pełnym rozmiarze i w ścisłym zastosowaniu.

Panowie! Nie zmieniłem od tego czasu swoich przekonań, ale też nie mogę pozwolić, żeby na całą klasę naszych współbraci, którym w następstwie obecnych okoliczności politycznych przypadło dziś w udziale niepopularne w społeczeństwie stanowisko, żeby na ogół galicyjskich obywateli ziemskich miotano namiętne, nieprawdziwe obwinienia, które — o ile by zdołano je udowodnić — piętnowałyby ich jako najniegodziwszych zbrodniarzy. Panowie! Szanowny poseł bohorodczański opowiadał wam straszne rzeczy. Ja zaś zapytam was, Panowie, co sądzić o wsławionym ludzkością austriackim ustawodawstwie? co sądzić o równie zaszczytnej sławy zażywających ustawach, które wydawano dla ochrony poddanych? co sądzić o niemniej słynnym, su-

[3] Smolka więziony był w l. 1841—45 za udział w demokratycznym spisku Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

rowym tych ustaw przestrzeganiu, ścisłym zastosowaniu ich i przeprowadzeniu — gdyby można przypuszczać, że wszelkie te okropności, jak je wczoraj opisywał szanowny poseł bohorodczański, były istotnie na porządku dziennym? Albo też może panowie zechcecie, z powodu jakiegoś odosobnionego, i powiadam wam to, rzadkiego wydarzenia orzec wyrok potępiający ogół szanownych obywateli? Panowie, czy zechcecie uznać cały stan kupiecki za bandę zbrodniarzy bez czci, czy wysnujecie ze względu na stan kupiecki uprawnienie do konfiskaty pewnej części majątku całego kupiectwa stąd, że gdzieś jakiś kupiec dopuścił się zbrodniczego bankructwa?

Szanowny poseł bohorodczański powiedział, że galicyjscy poddani zawdzięczają zniesienie pańszczyzny jedynie ruchowi wiedeńskiej ludności i cesarskiemu patentowi z 17 kwietnia br. Panowie! Nikt mnie nie prześcignie w uznaniu zasług, jakie szlachetna ludność miasta Wiednia zdobyła sobie w sprawie wolności. Z radością korzystam z tej sposobności, by na tym miejscu stwierdzić, że nie tylko my Galicjanie, ale my wszyscy, że cała ludzkość poczuwa się do niewygasłej wdzięczności względem szlachetnych mieszkańców miasta Wiednia. (Oklaski). Zapytam was jednak, Panowie, jak to się dzieje, że te wszystkie powinności poddańcze, nad których zniesieniem teraz obradujemy, właśnie tutaj, u źródła wolności i wszędzie gdzie indziej, z wyjątkiem tylko jednej Galicji, jeszcze istnieją? Pytam was, Panowie, jak to się stało, że te powinności w Galicji już od kilku miesięcy ustały? (Oklaski). Opowiem wam, Panowie, jak do tego przyszło w Galicji. Jak wam wiadomo, Panowie, jest a raczej był w Galicji feudalny sejm w najpiękniejszej postaci, złożony z samych wysokich dygnitarzy, magnatów, książąt, hrabiów, baronów i szlachty, którzy wszyscy są zarazem właścicielami dóbr tabularnych [4].

[4] Dobra tabularne — zapisane do „tabuli", czyli hipoteki większej własności ziemskiej.

Zadaniem i zakresem działania tego tak zwanego Sejmu postulatowego [5] było zawsze: prosić o to, czego krajowi nigdy nie dawano, i dziękować za to, co wprawdzie dawano krajowi, o co jednak on nie prosił i co mu się na nic nie mogło przydać. (Oklaski, wesołość). I oto widzicie, Panowie, ten feudalny Sejm, złożony z samych magnatów i właścicieli największych posiadłości ziemskich, który zresztą, niech mi wolno będzie nadmienić, 26 kwietnia [6] br. uznał w obecnych stosunkach swoją niekompetencję i sam się rozwiązał — ten feudalny Sejm, powiadam, prosił już w latach 1842, 1844 i 1845 po kilka razy o zniesienie pańszczyzny, ale zawsze bez skutku [7]. W latach 1846 i 1847 nie było Sejmu z powodu znanych wypadków, inaczej byłby niezawodnie tę prośbę i wówczas jeszcze powtórzył.

Gdy jednak w marcu nadeszła do Galicji pierwsza wiadomość o wiekopomnych wydarzeniach 13, 14 i 15 marca, natychmiast galicyjscy obywatele ziemscy spostrzegli w swym praktycznym zmyśle, przejętym sprawą wolności, że zawitał wreszcie moment zniesienia pańszczyzny. Uznali, że młoda wolność nie może dłużej być skażoną stosunkiem, który jest hańbą naszych urządzeń społecznych i państwowych. I cóż się stało? Stało się to, a mógłbym Panom w tym przedmiocie dostarczyć niezbitych dowodów, gdybym był na to przygotowany, że rozprawy taki obrót przybiorą — stało się

[5] Sejm postulatowy — od postulatów, cz. wniosków rządowych, których posłuszne uchwalenie stanowiło główny przedmiot obrad.

[6] Ob. str. 283.

[7] Niezupełnie ścisłe. W l. 1842—4 z powodu silnej opozycji części szlachty oraz kontrakcji rządu zdołano przeprowadzić w Sejmie tylko cząstkowe wnioski o reformę stosunków włościańskich. Dopiero we wrześniu 1845, w obliczu przygotowywanego powstania uchwalono wniosek o zniesienie pańszczyzny, który nie doczekał się jednak nawet początków urzeczywistnienia.

to, że bezzwłocznie, 20, 21, 22 i w następnych dniach marca oraz w pierwszych dniach kwietnia kilkuset galicyjskich obywateli ziemskich zwolniło swoich poddanych od pańszczyzny i innych powinności poddańczych znosząc te powinności faktycznie i bezzwłocznie. (Oklaski).

Mógłbym wam, Panowie, przedstawić dowody, że krakowska i lwowska Rada Narodowa z początkiem kwietnia br.[8] wystosowała wezwanie do tych obywateli ziemskich, którzy jeszcze u siebie nie znieśli byli pańszczyzny — a odezwa ta spotkała się z powszechnym uznaniem — żeby pańszczyznę i wszelkie powinności poddańcze znieść w całym kraju 23 kwietnia, w dzień Zmartwychwstania naszego Zbawiciela i w ten sposób uświęcić zmartwychwstanie ludu. (Oklaski).

Wszystko to, zniesienie pańszczyzny i powinności poddańczych, dokonywało się po całym kraju, w wielu miejscach, pomimo zakazu władz rządowych, pomimo największych przeszkód, z jakimi przychodziło się spotkać w urzędach obwodowych.

Gdy zaś rząd widział, że pańszczyzna nie może się dłużej utrzymać, że faktycznie przestaje istnieć i w wielu miejscach już rzeczywiście ustała, zachciało mu się zagarnąć dla siebie także jakąś część tej zasługi — i ukazał się osławiony patent z 17 kwietnia. Ten patent wydany został tu w Wiedniu 17 kwietnia i z takim niesłychanym pośpiechem i szybkością przesłano go do kraju i rozesłano do urzędów obwodowych[9], że już 22 i 23 kwietnia panowie komisarze obwodowi spotkali się z właścicielami ziemskimi, którzy właśnie swoim poddanym zamierzali obwieścić zniesienie pańszczyzny oraz innych powinności poddańczych.

---

[8] Ob. str. 261.

[9] Właściwie patent cesarski wydany został dopiero po zarządzeniu Stadiona z 23. IV, tylko został antydatowany.

Szlachta galicyjska nie zważała na to, że na razie, gdy ten krok czyniła, nie przestają jej przygniatać te wszystkie rozmaite ciężary, które były związane z używaniem poddańczych powinności, że trzeba nadal płacić podatki urbarialne [10] i wykonywać bezpłatnie jurysdykcję patrymonialną [11] itp., itp. Pytam was, Panowie, czy to nie zasługa około sprawy wolności? Pytam was, Panowie, czy to postępowanie nie powinno być dla was wzorem? (Oklaski). Pytam was, Panowie, czy ta zasługa nie warta choćby tego, żebyście ją uczcili jawnym dowodem uznania? (Burzliwe oklaski).

Dziękuję Panom za uznanie tej zasługi w imieniu galicyjskich obywateli ziemskich. Dziękuję Panom w imieniu wszystkich moich rodaków. I wierzcie mi, Panowie, ta wasza manifestacja będzie dobroczynnym balsamem na zranione serca narodu, bezczeszczonego za swą niewygasłą miłość ojczyzny, który zawsze ponosił największe ofiary dla sprawy wolności i dziś jest gotów i zawsze będzie gotów, dla wzniosłych zasad wolności, równości i braterstwa, mienie i krew poświęcić. (Huczne oklaski).

E) ŻYCIE POLITYCZNE GALICJI

74. AKT ZAWIĄZANIA RADY NARODOWEJ 14. IV 1848

Karol Widmann, *Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny*. Lwów 1891, s. 151—152.

Po rozwiązaniu na dniu 21 marca Komitetu utworzonego dnia 18 marca [1], nie chcąc się sprzeciwiać za-

[10] Podatek urbarialny płacili dziedzice od wartości przysługującej im pańszczyzny i innych powinności.

[11] Ustawodawstwo austriackie obarczało dziedzica obowiązkiem ponoszenia kosztów administracji i niższego sądownictwa na obszarze swych dóbr.

[1] Komitet, który zorganizował adres z 19 marca (ob. str. 199) zaprzestał swoich obrad 21 tm. na żądanie Stadiona.

kazowi gubernatora, aby nie wywołać oddziałania i klęski, milczeli członkowie rozwiązanego Komitetu, mając nadzieję, że deputacja wysłana do Wiednia przywiezie pozwolenie cesarskie na zawiązanie Komitetu.

Jednak na dniu 13 kwietnia zebrani licznie ziemianie, obywatele miasta Lwowa i młodzież akademicka, wywołali dwadzieścia i dwa imion ludzi, których to tymczasowie, nim na drodze legalnej wybory nastąpić będą mogły, obdarzają zaufaniem zupełnym, polecając im działanie wszystkiego, czego dobro kraju wymaga i położenie obecne, a nade wszystko, co by nasz adres z 18 marca i podanie deputacji naszej w połączeniu z krakowską poprzeć mogło.

Powołani głosem tak silnym na dniu 14 kwietnia wzajemnie się porozumieli, a zważywszy, że nie jest rzeczą jakiegokolwiek komitetu obecnie, nim to dozwolonym wyraźnie z majestatu zostanie, obejmować działania administracyjne, a zaś działania ustawodawcze, te nigdy nikomu innemu, tylko narodowi w sejm narodowy zebranemu przysłużają — a zatem powołani ograniczają się na działaniach jedynie mających na celu zsumowanie opinii publicznej, wyświecenie tejże i wybadanie jej nie tylko we Lwowie, ale i w całym kraju, aby móc zespolić wszystkie promienie życia narodowego w jedno ognisko, a następnie móc nadać kierunek praktyczny i jednostajny. Powołani więc przyjmując wezwanie uznają, że im w obecnym położeniu tylko głos doradczy przysłuża, głos orzeczenia panującej opinii publicznej, przy możności zbadania tejże i przybierają nazwę Rady Narodowej.

75. ZAMACH STADIONA NA RADĘ NARODOWĄ

Rada Narodowa nr 7, z dnia 28 kwietnia 1848.

Odpowiednio do uchwały dnia wczorajszego Rada Narodowa o g. 6. zbierać się zaczęła w celu udania się na mogiłę męczenników naszych Wiśniowskiego i Kapuścińskiego [1], gdzie nabożeństwo zapowiedziane było, a pamięć ich przemowami uczczoną być miała; ale u bramy zaraz wstępnej domu obrad zastała podwójną wartę wojskową i dowiedziała się od ludu kupiącego się, że o godzinie 4 rannej urzędnik policji z policją i kilkudziesięciu żołnierzami wyważył drzwi sali obradowej Rady Narodowej i biura redakcji [2] i wszystkie papiery, druki, pieniądze, sprzęty aż do ołówków zabrał i zagrabił, następnie drzwi opieczętował i warty wojskowe przy bramie na dole i drzwiach poustawiał. Członkowie Rady mimo deszcz ulewny oczekiwali zebrania się w pełnej liczbie pod domem obrad i uchwalili zasiąść w obradę gdziekolwiek indziej, a gdyby nawet, jak głoszono, zakazy przyjęcia Rady pod karami surowymi odstraszyć miały i zamknąć domy dla zebrania Rady Narodowej, Rada gdziekolwiek, nie szukając dachu, obradować postanowiła w chwili tak ważnej, bo w chwili znieważenia chęci narodowych, które dwa dni pierwej w umocnionej tysiącznymi podpisami prośbie wręczyli gubernatorowi wykazując potrzebę istnienia, domagając się utwierdzenia rządowego dla Rady Narodowej.

Nie znalazła się Rada w tym położeniu, gdyż ze wszystkich stron wzywano i zapraszano do domów Radę Narodową w progi swoje; wezwania, aby w gmachu

---

[1] Teofil Wiśniowski — emisariusz Tow. Demokr. Polskiego w Galicji, skazany na śmierć przez rząd austriacki za udział w powstaniu 1846 r. i powieszony wraz z drugim powstańcem, Kapuścińskim, na przedmieściu Lwowa 31. VII 1847.

[2] Redakcji pisma pt. *Rada Narodowa*

akademicznym [3] obradowała, nie przyjęła, nie chcąc zasłaniać się siłą młodzieży i wywoływać jej ku obronie nietykalności osób, które świętość sprawy narodowej, głos opinii kraju całego dostatnio osłania. Zajęła tedy w prywatnym domu pokoje i te przemienione zostały w obradowe izby...

...Tymczasem Rada dowiedziała się o przybyciu do Lwowa biskupa przemyskiego [4] i kanonika Czajkowskiego. Członkom deputacji wiedeńskiej, a tym samym członkom Rady narodowej, odpowiednio do uchwały na dniu 21 kwietnia zapadłej, pospieszył jeden z członków z zawiadomieniem o tym pasterza Kościoła naszego i wskutek tego o godzinie 11 biskup przemyski Franciszek Wierzchlejski i kanonik przemyski Czajkowski zasiedli w kole naszym obradnym.

Ciągle zarazem przybywały deputacje miast obwodowych i innych, jako też deputowani obwodów, przedkładając listy wierzytelne wysłannictwa ich do Rady Narodowej i w ten sposób Rada Narodowa powiększona została członkami z obwodów i miast rozlicznych kraju całego.

Rada Narodowa w chwili, kiedy nad nią zawisła ciężarna chmura zaciekłości dawnego systemu absolutnego, grożąc gromami, w uroczystym pokoju w obradę zasiadłszy, rosła w potęgę i siłę, bo ze wszystkich stron kraju przystępowali wysłannicy do Rady Narodowej na zasadzie wyborów obrani [5]. Przemawiał wiarą widok w Radzie członków z duchowieństwa mających na czele świątobliwego biskupa przemyskiego.

---

[3] Tj. w Uniwersytecie.

[4] Biskup Wierzchlejski, ob. str. 208. Kooptowano go do Rady Narodowej automatycznie, jako uczestnika delegacji do Wiednia.

[5] Odezwą z 14. IV Rada Narodowa wezwała wszystkie komitety lokalne polskie do delegowania po jednym członku do swego grona.

Przemawiał mało powiem wyrazem nadziei, bo to już potęgę stanowiło — poczet mnogi deputacji miast i obwodów, którymi Rada powiększona została.

Przemówili wyrazem miłości obyw. właściciele ziemscy, gdy około godziny 12 tłumnie przybyli do izby obrad Rady Narodowej i głosem braterstwa z serca płynącym zawołali: „Nie masz niezgody. Widzimy, że Rada Narodowa ma opinię publiczną, że ją ku sobie jakby w jedno ognisko zgarnęła, że jest wyrazem woli narodowej, a zatem my zebrani na wezwanie gubernatora na sejm formy dawnej postulatowej — uznając, że ten jako sejm stanowy, gdyśmy orzekli w adresach i podaniach do tronu braterstwo w narodzie całym, miejsca nie ma, przystępujemy do Rady Narodowej [6] wzywając, aby przypuściła nas do udziału prac dla dobra odradzającej się ojczyzny naszej przedsięwziętych."

Rada Narodowa przyjęła równie z uczuciem braterstwa, które jest jej hasłem, oświadczenie właścicieli ziemskich, i zaprosiła ich, aby wybrawszy bez zwłoki spomiędzy swego do 200 osób licznego grona kilkunastu do Rady Narodowej, tych Radzie Narodowej przedstawiła...

76. MIŁKOWSKI W GALICJI

Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski [1]), *Od kolebki przez życie*. Tom I. Kraków 1936, s. 260—269.

Zajechałem do hotelu, nazwę — jeżeli się nie mylę — Szperla noszącego. W hotelu tym na piętrze

[6] Gubernator zwołał był na 26. IV dawny Sejm stanowy, cz. postulatowy (ob. str. 277). Pod naciskiem demokratycznych żywiołów zebrana szlachta uznała się za niekompetentną do obrad i podporządkowała się dyrektywom Rady Narodowej.

[1] Zygmunt Miłkowski (1824—1915), syn drobnego szlachcica z Podola, przekradł się w 1848 r. do Galicji, bił się potem na Węgrzech, emigrował, brał udział w wojnie

Rada Narodowa zasiadała. W chwili przybycia mego, nad wieczorem, drzwi jej były zamknięte. Wziąłem numer, zeszedłem na dół do obszernej sali jadalnej i, czekając na godzinę, w której się wieczerzę jada, przechadzałem się wzdłuż i wszerz. W sali panował zmrok, znajdowałem się w niej sam jeden. Przechadzka doprowadziła mnie do okna otwartego, na ulicę wychodzącego. Zatrzymałem się. Zaciekawiał mnie widok snujących się żołnierzy austriackich. Po niejakimś czasie o słuch mój uderzył odgłos bębna, znamionujący wojsko maszerujące. Odgłos stawał się coraz to wyraźniejszy, z czego wnioskowałem, że się wojsko zbliża. Jakoż w chwil kilka później do łopotu marszu wybębnianego dołączył się tupot taktowy chodu miarowego i oddział wojska na oczy mi się nasunął, ale wojska wyglądającego nie tak, jak żołnierstwo austriackie. Zaledwie miałem czas domyślić się, że to gwardia narodowa, aliści zagrzmiały wyrazy donośnie i czysto po polsku wygłoszonej komendy:

— Pluton... stój!...

Drgnąłem. Wyrazy te całe moje moralne i fizyczne do głębi wzruszyły jestestwo. Uczułem, jakby mnie coś rozsadzało wewnętrznie. Skupiłem całą siłę woli mojej na jakąś ze sobą samym walkę, na pohamowanie wybuchu i łzy mi z oczów lunęły. Łzy mi się lały, a jam słuchał komendy dalszej:

— Za broń!... Prezentuj broń!... itd.

Było to jakby naumyślnie dla mnie. Wyczekałem i, gdy się oddział rozprzągł, udałem się spiesznie do numeru mego, niosąc w sobie płacz, który mi pierś rozdymał. W numerze pozostałem z godzinę. Po uspokoje-

krymskiej i powstaniu styczniowym, do końca życia patronował różnym organizacjom niepodległościowym i demokratycznym polskim. Zasłynął jako autor licznych powieści, pisanych pod pseudonimem T. T. Jeż. W niniejszych wspomnieniach opowiada o pierwszym zetknięciu z Galicją, po nielegalnym przebyciu granicy w Złoczowie.

niu się zeszedłem znów na dół; zastałem salę oświeconą i gośćmi napełnioną. Ci piwo pili, owi rozbratle spożywali. Wyszukałem stolik, przy którym mniej aniżeli przy innych ludzi siedziało, usiadłem, jedzenie sobie podać kazałem i przysłuchiwałem się gwarowi rozmów, jaki zapełniał salę. Słuchając, oczami powodziłem. Zadowolenie sprawiał mi widok min butnych ludzi żywo rozprawiających. Jeden ze stolików otaczali oficerowie od huzarów, przy innych widzieć się dawali żołnierze w granatowych z wyłogami amarantowymi mundurach. Domyśliłem się w tych ostatnich gwardzistów narodowych. Porównywałem tych z tamtymi; znajdowałem, co się zacięcia rycerskiego tyczy, różnicę ogromną. Takiej zamaszystości żołnierskiej, jak Polacy, nie wytwarza naród żaden inny. Patrząc na nich, dusza się mi radowała. Oddawałem się studiom artystycznym; czyniłem to swobodnie, nikt bowiem na osobę moją uwagi nie zwracał. Opuściłem salę, gdy się gości rozeszła połowa większa.

Nazajutrz obejrzałem przede wszystkim miasto, w którym uwagę moją zwrócił na siebie nie tyle zamek niegdyś Sobieskich, przerobiony na koszary, co akcent cywilizacyjny, który mi się w oczy rzucił. Domy piętrowe, ulice i place brukowane, ogród spacerowy. Dziś, kiedym się napatrzył miastom na Zachodzie, Złoczów wydałby mi się inaczej; wówczas atoli przybywałem wprost z krainy, w której osady miejskie dwa razy od Złoczowa większe i nie wiem ile razy pod względem handlowym ważniejsze, Bałta [2] na przykład, bruku na lekarstwo nie posiadały, budynków zaś wspaniałość rozumiały pod postacią stajen, przysposobionych tak, ażeby się znalazło miejsce i na konie, i na ludzi. Przypomniałem sobie Bracław, Hajsyn, Olhopol, Lipowiec,

[2] Bałta — słynne z jarmarków miasto podolskie na dawnej granicy Rzplitej Polskiej i Turcji.

Winnicę, Humań i inne miasta nasze: wszystkie one gasły wobec Złoczowa.

Około dziewiątej powróciłem do hotelu. Rada Narodowa była otwarta. Przedstawiłem się sekretarzowi i oddałem mu list prezesa...

Sekretarz, list odczytawszy, oświadczył mi, że sekretariat Rady Narodowej składa się z dwóch urzędników: z sekretarza i pisarza, i na więcej miejsca nie ma. Przyjął mnie jednak uprzejmie i życzliwie, zapytał, gdzie mieszkam, a gdy się dowiedział, że w hotelu, zarządził natychmiast przenosiny moje na strażnicę gwardii narodowej. Czynił to, jak powiadał, dla bezpieczeństwa mego.

— Na strażnicy — słowa jego — będziemy się bronili, obywatelu; w hotelu zaś, gdyby cię przyaresztowano [3], anibyśmy o tym wiedzieli...

Na strażnicę odprowadził mnie pisarz, młodzieniec słuszny, szczupły, rudowłosy, chłopak jakiś poczciwy. Zamieszkałem w izbie na piętrze, w której i on mieszkał. I tak zostało. Wszedłem w bezpośrednią z gwardią narodową styczność; warta się co dwadzieścia cztery godziny zmieniała, zawierałem znajomości co dzień to nowe, jadałem w hotelu, dokąd mnie odprowadzał i skąd przyprowadzał zawsze z gwardzistów jeden; na przechadzkę sam nie wychodziłem nigdy, opiekowano się mną gorliwie, ale tak trwać nie mogło. Nowość położenia przestała być nowością bardzo prędko, a to tym bardziej, żem skazany był na próżnowanie, które mnie zgoła nie bawiło. Zajęcie moje główne polegało na czytaniu gazet. Pochłaniałem je, jako też broszury i pisemka ulotne, pojawiające się w czasie owym w ilości wielkiej. Druk był wolny — korzystano z tego, używano i... nadużywano. Prasa wytworzyła istny chaos, w którym się rozpoznać nie umiałem. Huczało

[3] Urzędy austriackie wyłapywały zbiegów przekradających się do Galicji i wydawały ich władzom carskim.

niby w ulu, a w huku tym nutę dominującą stanowił rewolucjonizm demokratyczny polski, mający na celu wojnę z Rosją. Wyrazem onego była Rada Narodowa, która zawiadowała gwardią narodową. Rada wyobrażała niby rząd, gwardia niby siłę zbrojną. Wytwarzał się stąd dualizm, obok tego bowiem rządu i tej siły zbrojnej stał rząd austriacki, zupełniejszy, lepiej zorganizowany, tolerujący Radę Narodową, ale uważający ją za rodzaj wrzodu, zawadzającego w organizmie państwowym. Stosunku ich przeto wzajemnego nie wiązała harmonia. Różnica celu, widoków, działania objawiała się na kroku każdym i wyrażała przez to, że Rada Narodowa wypowiadała głośno, co myśli i do czego zmierza, rząd zaś austriacki zachowywał milczenie zagadkowe. Pierwsza grała kartami otwartymi i miała w ręku młódki same, drugi grę swoją, pełną atutów i figur, starannie osłaniał.

Nie przypominam sobie dokładnie, jak długo w Złoczowie bawiłem. Przypominam sobie atoli, że mi zawadzało próżnowanie, które nastąpiło po pełnym ruchu i pracy życiu, jakie pędziłem przed przekroczeniem granicy. Uskarżałem się na to; odpowiadano mi, że stan ten będzie miał kres swój niebawem, że się gwardia przeistoczy w wojsko i szeregi onej otworzą się dla mnie. Gwardią narodową złoczowską z tytułem instruktora dowodził emigrant z Francji przybyły. Tytułowano go kapitanem. Schodziłem się z nim wieczorami w sali hotelu, w której zgromadzali się regularnie wszyscy Złoczowianie z miasta i z obwodu. Zgromadzenia bywały mniej lub więcej liczne; najliczniejsze odbyło się w dni kilka po przybyciu moim, w dniu posiedzenia plenarnego Rady Narodowej, na które z okolicy zjechało się obywatelstwa sporo. Asystowałem onemu od początku do końca, przysłuchując się z zajęciem żywym obradom, prowadzonym bardzo porządnie. Przedmiotu rozpraw nie pamiętam, był on urozmaicony, rzecz szła

o kwestii kilka zapisanych w porządku dziennym, które rozstrzygano z kolei. Numer ostatni zajmowały petycje. Wraziło mi się to w pamięć z powodu, że autorem jednej był obecny na posiedzeniu ksiądz jakiś siwy, który mi wykładał treść i rację żądania swego. Chodziło mu o dziesięciny kościelne.

— Przywracamy Polskę — tłumaczył — a zatem i dziesięciny przywrócić powinniśmy... Przyznajemy się do demokracji; demokracja istnieć nie może bez sprawiedliwości... Oddaj, co komu należy... Kościołowi należą się postanowione przez przodków naszych dziesięciny: szanujmy przodków naszych wolę...

W sprawie tej, gdy ona z kolei wytoczoną została, głos między innymi zabierał ksiądz młody, ognisty, nazwiskiem Szersznik, który się przeciwko dziesięcinom oświadczył dowodząc z zapałem, że Polakom, świeckim i duchownym, myśleć należy nie o dziesięcinach, ale o karabinach.

— O karabinach, o wojnie, o chrzcie krwawym, bez którego Polski nie wyzwolimy... O wojnie myślmy przede wszystkim, obywatele!... — wołał — Wszystko inne na później odłóżmy... Karabinów nam potrzeba, karabinów gwardii narodowej brak!

W sprawie tej zabierało głos mówców kilku. Ksiądz stary nie odzywał się. Poruszona przez księdza Szersznika materia stała się przedmiotem rozmów w sali na dole, gdy obywatele wieczorem stoliki obsiedli. Przy stoliku, przy którym wieczerzę spożywałem, kapitan, dowódca gwardii, wykładał teorię użycia kosy. Nazwisko jego w chwili tej w pamięci mi się obudziło. Nazywał się Suzin, służył przed laty siedemnastu w wojsku polskim, w piechocie; opowiadał o kosynierach, o sposobie używania na polu bitwy batalionów kosynierskich. Słowa jego przekonywały mnie...

...Galicja znajdowała się w położeniu niewesołym. Stronnictwu narodowemu, które przyjęło zasady demokratyczne i zajęło stanowisko przewodnie, brakło zogni-

skowania, wytycznej i krwi zimnej. Braki te obezwładniały je wobec działalności rządu, który tolerował, wyczekiwał, nie pozostawał jednak w bezczynności. Dzięki zakulisowym zabiegom jego spod ziemi niejako wysunęło się i stanęło stronnictwo świętojurskie, potężne, bo mające na czele swoim człowieka zdolnego, biskupa Jachimowicza [4] i w szeregach kler cały ruski, pozostający w bezpośredniej z ludem styczności. Czego Polacy chcieli, tego ono nie chciało; co oni kleili, to ono rozklejało; i działało skutecznie, miało bowiem za sobą moralne, a w potrzebie i faktyczne poparcie władzy, pozostającej na gruncie w całokształcie swoim w niczym nie nadwerężonym. Władza przedstawiała siłę i siła ta nie zaniechiwała wyzyskiwania okoliczności na korzyść własną. Wymownie świadczył o tym fakt uwolnienia i uwłaszczenia ludu, który, przez szlachtę dokonany, poszedł na rachunek woli cesarskiej, uroczyście za pomocą manifestu wyrażonej [5]. Fakt ten w połączeniu z postawą, jaką przybrało stronnictwo świętojurskie, sprawiał to, że rady narodowe wraz z gwardią narodową znajdowały się w powietrzu niby. Krzątanie się ich całe wyglądało na maskaradę kontuszową i mundurową, na komedię, odegrywaną we Lwowie, gdzie zasiadała Rada główna, jako też w miastach obwodowych i powiatowych, w których czynnymi były rady obwodowe i powiatowe. Istota czynności ich gorączkowej polegała na sprawianiu hałasu wielkiego, pochodzącego stąd jeno, że takowy sprawiać było można, i dającego w rezultacie owoc umarłego morza, zachwycający oko kształtem i barwami, ale za dotknięciem rozsypujący się w popiół.

Gdyby stronnictwo narodowe było silnie zognisko-

[4] Grzegorz Jachimowicz, biskup przemyski 1848—59, metropolita lwowski obrz. unickiego 1859—63; w 1848 przewodniczący „Hołownej Rady Ruskiej“ (ob. str. 296).

[5] Ob. str. 269.

wane, gdyby posiadało wyraźne wytyczne i dostateczną krew zimną, byłoby, ponieważ w marcu nie zdołało władzy zagarnąć, nie przybierało później postawy wyzywającej. Postawa ta nie miała sensu wiele. Galicji w r. 1848 potrzeba było samorządu. Wynikało to tak dalece z natury rzeczy, że dążyła do takowego, dążyła niestety bezwiednie i zataczając się niby pijana. Stronnictwo narodowe do niczego dojść nie mogło, nie posiadając władzy w ręku, to znaczy: nie wyrzuciwszy z kraju władzy rządowej i nie zastąpiwszy jej narodową. Nie było to rzeczą niemożliwą, wymagało jednak znacznego wysiłku energii, ujętej w karby rozumu zdrowego i trzeźwego.

— Czyżby się na to naród zdobyć nie miał?... — zawołałem, gdy mi Zwierzchowski [6] rozum, jako warunek sine qua non przedstawił.

— Skąd?... — odrzekł. Przed laty siedemdziesięciu sześciu Austria zawinęła nas w powijaki niemowlęce i w powijakach tych trzymała... Gdyby się nam dziś samorząd w ręce dostał, nie wiedzielibyśmy, co z fantem tym począć... W szkołach nas ogłupiano i ogłupiono... Jakże więc chcesz, ażebyśmy znaleźli rozum na przewodnika energii potrzebny... Skąd go weźmiemy? Czy przychodzi na zawołanie?... Oto Węgrzy, którzy się w odmiennych aniżeli my warunkach rewolucji doczekali, radzą sobie jako tako; my zaś bawimy się w rady narodowe, które same rad potrzebują, i w gwardię narodową, która się stroi w wyłogi i kaszkiety czerwone, a karabinów nie ma kupić za co...

Węgrami gazety zajmowały się wówczas mocno. Madiary się coraz wyraźniej na czoło czynności rewolucyjnych wysuwali i coraz to bardziej uwagę na siebie zwracali.

---

[6] Edgar Zwierzchowski, ziemianin galicyjski, u którego przebywał czas jakiś autor pamiętnika.

Zwierzchowski woził mnie do Lwowa. Zabawiliśmy tam dni kilka. Rozpatrywałem się i przysłuchiwałem. Lwów zajął mnie wielce; wyglądał świątecznie w przystrojeniu sztandarów i proporców, mało że nie na każdej powiewających. kamienicy. Kolor czarno-żółty znikał wobec barwności biało-czerwonej, rozrzucającej się szeroko. Mundury polskie snuły się przed oczami ustawicznie. Chodziłem za miasto, gdzie gwardia narodowa, piechota i jazda, ćwiczenia odbywała. Na widok ten serce mi rosło. Wieczorami zaś miasto rozbrzmiewało od muzyk i śpiewów, a nie grano czego innego, nie śpiewano czego innego, jak marsza Dąbrowskiego, mazurka o Dwernickim, „Bartoszu, Bartoszu, hej, nie traćwa nadziei!...“ itp. Wszystko to mnie w zachwyt wprawiało. Napatrzyć się, nasłuchać dosyć nie mogłem. Pragnienie wlokło mnie do szeregów gwardii narodowej, do których koniec końcem, za krajowca się za pomocą zgwałcenia formalności podawszy, wstąpić bym mógł i byłbym wstąpił, gdyby mnie nie powstrzymywała chwiejność podstawy, na jakiej wszystko to stało, a która niby wahadło przechylała się raz na drogę rewolucyjną, znów na legalną. Tik — tak — tak — tik: droga rewolucyjna — droga legalna. Ta ostatnia nie tylko dla mnie ponęty najmniejszej pod mundurem nawet polskim nie posiadała, ale pojąć nie mogłem, do czego by prowadziła. Z Austrii, znając państwa tego dzieje i istnienia onego rację, nie spodziewałem się dla Polski pociechy żadnej. Na drodze legalnej wprawdzie Galicja wskórać coś w postaci folg mogła. Ależ mnie Galicja w oderwaniu od całości przedrozbiorowej miernie obchodziła. Obchodziła mnie ona jako punkt wychodni czynności natychmiastowej, polegającej na kuciu żelaza, póki gorące, co droga legalna usuwała w dal, okiem się dojrzeć nie dającą. Mówię o oku moim. Jam nie widział nic w tej dali, w której wyznawcy drogi le-

galnej światełka jakieś ukazywali [7], i dla tego, rozpatrzywszy się w sytuacji, do tego doszedłem wniosku, że ażeby z niej punkt wychodni zrobić, potrzeba jej ręce z powijaków austriackich rozwiązać, czego na razie dokonać niesposób inaczej, jak za pomocą wywrócenia Austrii.

— Ano... — powiedziałem sobie: — do Włoch [8] ruszę.

77. *WIERSZ: „DO WSZYSTKICH" MIKOŁAJA BOŁOZ ANTONIEWICZA* [1]

Stanisław Schnür-Pepłowski, *Z przeszłości Galicji.* Lwów 1895, s. 511.

Broni! Broni! słychać głosy,
Cóż warta próżna dłoń?
Bracia, w zgodzie nasze losy,
Jedność — znana broń!

Ostrze szabli, to lichota,
Jedna myśl, to grom,
W niej to siła, w niej to cnota,
Co nasz zbawi dom!

Wierzcie w jedność i porządek,
Reszta — podły kłam!
W niej to siła, w niej to cnota,
W tym dziś przyszłość, w tym przylądek
Dziś nadziei nam!

---

[7] Wyznawcy drogi legalnej, tj. zwolennicy współpracy z rządem austriackim zapowiadali, że Austria przyłoży kiedyś ręki do odbudowania Polski.

[8] Wyjazdu do Włoch zaniechał Mikowski wobec klęski poniesionej w lipcu 1848 od Austriaków przez króla Sardynii Karola Alberta; przekradł się za to do wojsk powstańczych na Węgry.

[1] Jeszcze jedna próbka poezji patriotycznej 1848 r. Autor, literat lwowski, autor dramatów i tłumacz z języków obcych, um. w 1885 r.

Biada, jeśli przeniewierce,
Tej to prawdzie wbrew,
Jad niezgody lejąc w serce,
Wywołują krew!

Lecz czyż zechcem w takiej zbrodni
Własną kalać cześć?
I dziś cześci świata godni
Sobie hańbę nieść!

Niech przepada duch niezgody,
Co nas cofał wstecz.
Wszak my, bracia, nie narody!
Kto nie wierzy — precz!

78. *RADA NARODOWA I STOWARZYSZENIE ZIEMIAŃSKIE*

W. Zawadzki, *Dziennikarstwo w Galicji.* Lwów 1878, s. 84—96.

Gazeta Narodowa w dziennikarstwie roku 1848 odegrała najważniejszą rolę. Posiadała ona popularność, jakiej nie miało żadne pismo współczesne. Nie podobna jej odmówić ruchliwości, zręczności w gromadzeniu wszystkich objawów chwili bieżącej, ani prawości zasad czysto narodowych, co wszystko składało się na tę popularność i ten wpływ niemal wszechwładny na opinię publiczną, jaki przed wszystkimi innymi dziennikami posiadała. Jako organ Rady Narodowej umieszczała wszystkie tejże dokumenta, odezwy, memoriały, korespondencje i protokoły obrad, była przeto najwierniejszym czynności jej biuletynem, a że w Radzie Narodowej skupiały się wszystkie publiczne sprawy bieżące, wszystkie że tak powiem promienie życia całego kraju, wszystkich jego działań i dążności, przeto *Gazeta Narodowa* stała się wiernym zwierciadłem tego wszystkiego, co się wówczas w kraju działo, co kraj myślał i czynił. Oprócz tego wzięła ona sobie za zadanie wykrywać wszystkie anty-

konstytucyjne nadużycia biurokracji galicyjskiej, podawała kronikę tych nadużyć, o ile się dało, jak najzupełniejszą. *Gazeta Narodowa* z roku 1848 jest zatem dzisiaj jedynym źródłem poznajomienia się z całym politycznym i konstytucyjnym życiem galicyjskim onego okresu, i jako taka ma swą wartość historyczną, nie dającą się niczym innym zastąpić.

Najzaciętszą walkę prowadziła *Gazeta Narodowa*, z dziennikiem *Polska* wydawanym przez Stowarzyszenie Ziemiańskie[1], zawiązane przez kółko właścicieli ziemskich poza kołem Rady Narodowej i ciągle w żywej z nią opozycji pozostające. Ziemiaństwo było jedynym w roku 1848 stowarzyszeniem, które nie uznawało wszechwładztwa Rady i ośmieliło się otwartą z nią toczyć walkę w obronie swej samoistności. A ponieważ Rada Narodowa otoczona była, jak widzieliśmy, zwłaszcza w początkach swego istnienia, fanatycznym spółczuciem kraju, i jako najwyższa w nim powaga, dzierżyła niemal wszechwładnie ster opinii publicznej do tego stopnia, iż najmniejszy opór przeciw jej zdaniu uważano niejako za grzech przeciw sprawie narodowej, przeto Stowarzyszenie Ziemiańskie, które ośmieliło się rzucić rękawicę Radzie Nar., było nie tylko potępione, ale znienawidzone, zwłaszcza przez zapaleńszych Rady zwolenników i powszechną obrzucone pogardą. Czy na to bezwarunkowo zasługiwało, to pytanie, na które dzisiaj przy trzeźwym zapatrywaniu się na ówczesne stosunki, a mianowicie na chęci i zamiary ludzi rolę tam odgrywających, odpowiedź inaczej wypadłaby może, niżeli w owych dniach szału i gorączki powszechnej. Głównym założycielem Stowarzyszenia Ziemiańskiego był Gwalbert Pawlikowski, były kurator zastępca Zakładu Nar. im. Ossolińskich, właściciel znacznych dóbr w obwodzie przemyskim — głośnej ze sławnych swych

[1] Stow. Ziemiańskie zawiązało się w maju 1848 r.

ogrodów Medyki. Ziemiaństwo zawiązało się w celu obrony większej własności, której prawa zdawały się niektórym właścicielom ziemskim zagrożone przez zniesienie pańszczyzny. Nie chodziło tu już o pańszczyznę i o uwłaszczenie włościan, bo to było już czynem dokonanym i przez wszystkich bez wyjątku, a więc i przez członków Ziemiaństwa, jako rzecz sprawiedliwa, konieczna i odpowiednia widokom narodowym uznana. Ale szło właściwie o to Ziemiaństwu, aby rzeczy na tym stanęły i stale się unormowały, aby w dalszym rozwoju ustawodawstwa strzec pilnie praw własności właścicieli ziemskich. Błaha obawa, niepotrzebne zabiegi. Po zniesieniu pańszczyzny, za którą miała nadto jeszcze nastąpić indemnizacja [2], po uwłaszczeniu włościan raz dokonanym, nikt już o uszczupleniu w jakikolwiek bądź sposób własności właścicieli ziemskich nie myślał, i mowy o nim być nie mogło w przyszłym ustawodawstwie. Widmo socjalizmu, dręczące członków Ziemiaństwa, skłaniające ich do skupienia się w ścisłą falangę dla stawienia oporu niebezpieczeństwu, było czczą marą, ale ta mara prześladowała ich i zawiązali Stowarzyszenie Ziemiańskie. W urojeniu swym widzieli oni ją dotykalnie, niejako występującą w postaci Rady Narodowej, której przypisywali jak najdalej idące cele socjalne, której demokratyzm podejrzewali, a wszechwładztwa się obawiali! Ze swej strony Rada Narodowa, nie znosząca opozycji, z jaką Ziemiaństwo miało odwagę przeciw niej wystąpić, rzucała nań klątwę po klątwie, zarzucając mu nieuczciwy, samolubny partykularyzm, wyłamujący się spod interesu powszechnego, przeciwny sprawie narodowej...

Była to chwila, w której chodziło głównie o wytworzenie w kraju imponującej jedności, która by sta-

[2] Indemnizacja — przyznane ustawowo dziedzicom z funduszów publicznych odszkodowanie za zniesienie pańszczyzny.

nowiła w oczach rządu powagę, opierającą się na jednomyślności całego kraju: bo tylko takie imponujące zespolenie wszystkich sił i głosów mogło zaważyć na szali żądań wobec ministerstwa i izby ustawodawczej wiedeńskiej, i wyjednać pożądane dla Galicji stanowisko. Jedność tę starano się ze strony rządowej rozbić wszelkimi środkami. W tym celu Stadion zwoływał głośny swojego czasu Bajrat [3] i stworzył Radę Śto-Jurską [4]. Zawiązane w tymże czasie i w takim położeniu rzeczy Stowarzyszenie Ziemiańskie, stawające w opozycji do Rady Narodowej, przyczyniło się mimowolnie do naruszenia tej spólności wszystkich sił kraju, niezbędnie w onym czasie potrzebnej — opozycją swą przeciw Radzie Narodowej paraliżowało opozycję tejże przeciw podnoszącej głowę biurokracji, dążącej do zatłumienia autonomii krajowej. Oto był pierworodny i główny grzech Ziemiaństwa. Nie jego cele i dążności, nie tyle w istocie grzeszne, za jakie je wystawiano lub o jakie podejrzewano, ale sam czyn zawiązania się i szorstkiej opozycji przeciw Radzie Narodowej, w podobny sposób prowadzonej, był winą nie do wybaczenia w tej porze, gdy widoki wyjednania pomyślnego skutku żądań krajowych od powszechnej łączności zależały. Odzywały się z zarzutami przeciw Radzie Narodowej rozmaite głosy, występowały przeciw niej dzienniki, domagające się jej reorganizacji itp., ale wszystkie uznawały jej stanowisko, nie zaprzeczały zasadniczo jej znaczenia i działania. Jedno tylko Stowarzyszenie Ziemiańskie,

[3] Beirat — Rada przyboczna, złożona z kilkunastu obywateli i księży, powołana w maju 1848 przez Stadiona dla utworzenia austrofilskiej przeciwwagi dla Rady Narodowej.

[4] Rada Świętojurska, tak nazwana od katedry unickiej św. Jura we Lwowie, przy której urzędowała. — Rada Główna Ruska, naczelny organ ruchu ukraińskiego w Galicji, zawiązany 2. V 1848 i popierany przez Stadiona jako przeciwwaga dla ruchu polskiego.

a właściwie jego dziennik *Polska*, z zaciętością i odwagą cywilną, lepszej sprawy godną, zaprzeczyło Radzie Narodowej tego znaczenia moralnego, jakie jej cały kraj przyznawał; zarzucało jej, iż samozwańczo przywłaszcza sobie powagę publicznej władzy, drogą moralnego nacisku wykonywaną, i usiłowało tę powagę o ile mogło podkopać, uznając w Radzie Narodowej jedynie stowarzyszenie prywatne, jak każde inne na mocy ustawy konstytucyjnej zawiązane. Tutaj rozchodziły się zasadniczo wyobrażenia i dążności Ziemiaństwa od przekonań panującej opinii powszechnej, i w tym też, jak powiedzieliśmy, główna była wina jego zawiązku.

Walka *Gazety Narodowej* przeciw Ziemiaństwu rozżarzyła się do najwyższego stopnia, gdy stowarzyszenie to postanowiło wydawać swój własny dziennik, który mógł był z czasem, bo cóż niepodobnego w świecie, stać się niebezpiecznym współzawodnikiem Gazety; zwłaszcza że na redaktora sprowadzono umyślnie z Krakowa jednego z najzdolniejszych publicystów ówczesnych, Hilarego Meciszewskiego [5]. Redaktor *Gazety Narodowej* nie lubił nigdy rywalów na polu publicystyki. Zaczął się tedy bój zażarty, bój na śmierć lub życie pomiędzy *Gazetą Narodową* a *Polską* a pośrednio ze Stowarzyszeniem Ziemiańskim. Dwa były tu właściwie walczące czynniki, chociaż walka około jednej obracała się osi. Rada Nar. walczyła z Ziemiaństwem, *Gazeta* z *Polską*. Meciszewski był rywalem, mogącym wzbudzić obawę. Posiadał on pióro wytrawne i obfite, cięte na wszystkie boki, styl wprawdzie rozwlekły, ale bogaty w argumentację, porywającą zarazem siłą logiki i kwiecistością wyrazu, tłoczącą przeciwnika jakby prądem gwałtownego wodospadu. Na spotkanie takiego przeciwnika poruszyła *Gazeta* najcięższą swą artylerię... Jakoż podjął

[5] Meciszewski (1802—55), dziennikarz i działacz konserwatywny, autor Historii Rzplitej Krakowskiej i wielu innych prac z dziedziny ekonomii i polityki.

Dzierzkowski[6] walkę przeciw Ziemiaństwu, *Polsce*, Meciszewskiemu i Pawlikowskiemu, i prowadził ją po swojemu, z całą gwałtownością i wysiłkiem, na jaki mu stało. W artykule *Do moich ziomków* i kilku następnych tej samej treści, użył wszystkich sposobów: i kwiecistej wymowy, odwołującej się do najświętszych wspomnień i uczuć narodowych, i pieprznych docinków, i ubocznych półsłówkowych insynuacji, i gryzącego szyderstwa, argumentów i porównań — aby zdyskredytować przeciwnika w oczach publiczności, podać w pogardę Stowarzyszenie Ziemiańskie wraz z *Polską*. I nie szczędził zaprawdę, aby cel osiągnąć, ani konceptu, ani słów, ani żółci. Od najwznioślejszych, namaszczeniem poezji promieniejących wykrzykników i nawoływań patriotycznych spada na przemian w kałuże najobelżywszego błota, miotając nim na przeciwników, na Stowarzyszenie Ziemiańskie wraz z *Polską* i wszystkimi jego stronnikami, których co prawda w ogóle wziąwszy niewiele stowarzyszenie to liczyło, obrzucił całym słownikiem pogardliwych epitetów, nazywając ich targowiczanami i po prostu ostatniego rzędu łajdactwem... Gdy obrane środki zabicia *Polski* przez potępienie jej w opinii publicznej nie odniosły na razie pożądanego skutku, o tyle że nie zdołały powstrzymać jej wydawnictwa, ucieczono się do innego radykalniejszego środka. Nie mogąc od razu zabić moralnie, postanowiono zabić ją fizycznie i podmówiono zecerów, że pewnego pięknego dnia odmówili jednogłośnie składania dziennika, który im jako w najwyższym stopniu niebezpieczny dla sprawy narodowej przedstawiono. Wmówiono w nich, że było by świętokradztwem z ich strony przyłożyć ręki do składania gazety głoszącej tak przewrotne, tak zabójcze dla przyszłości kraju zasady. Poczciwi zecerzy nie chcieli popełnić świętokradztwa i... *Pol-*

[6] Dzierzkowski, ob. str. 195.

ska przez dni kilka, czy kilkanaście, wyjść nie mogła, pomimo jak najgorliwszych zabiegów i starań redaktora, który się w tej sprawie do wszystkich, nawet do naczelnika gwardii narodowej z zażaleniami i wezwaniem o pomoc udawał, bo nikt, nikt, kto żyw we Lwowie, nie chciał stanąć do kaszty, tak iż sam chyba redaktor składać musiał swe pismo. Tak tedy zecerzy stali się panami sytuacji; przez ów strajk niesłychany przedtem w dziejach drukarskich we Lwowie, stawali się sędziami zasad i przekonań politycznych — najwyższym trybunałem publicystyki. Był to niebezpieczny precedens, wskrzeszający dawną władzę cenzuralną, z tą różnicą, że władza ta wytrącona z rąk cenzora rządowego ustawą konstytucyjną, przechodziła w niepowołane ręce pierwszego lepszego zecera. Na próżno krzyczał i zżymał się Meciszewski wobec takowego terroryzmu moralnego i przedstawiał zecerom, iż są narzędziami stronniczej agitacji. Zecerowie w zbiorowej odezwie odpowiedzieli w dziennikach, iż to, co uczynili, czynią nie z obcej pobudki, ale z własnego przekonania. I mówili prawdę. Czynili to w najlepszej wierze, czynili z przekonania, które atoli w nich wmówiono. Klątwę apostazji narodowej rzucono na *Polskę* od pierwszego zawiązku jej istnienia, cóż dziwnego, że się wszystko od niej odwracało?

Toczył Meciszewski zażartą walkę z wszystkimi. Odcinał się i opędzał jak mógł na wszystkie strony, aby się rehabilitować w opinii powszechnej, oczyścić z zarzutów, usprawiedliwić swe stanowisko i dążności, a wzajem zachwiać publiczną wiarę w dążności swych przeciwników. Nadawało to pismu jego charakter przeważnie polemiczny. Z małym wyjątkiem wszystkie artykuły *Polski*, wychodzące wyłącznie prawie spod pióra samego Meciszewskiego, gdyż on ją prawie sam całą pisać musiał, były albo całe samą polemiką, lub przynajmniej przy każdej sposobności grubo nią zaprawione.

Polemika mieszała się tam ze wszystkim, z polityką i ekonomią, znachodziła się chociażby w drobnej szczypcie w każdej rozprawie, w każdej niemal wiadomostce, jeżeli już nie w samym tekście, to chociaż w przypisku. Polemika ta dostarczała redaktorowi mnóstwo treści do zapełnienia dziennika, z czego też on w pełnej mierze korzystał przy znanej swej obfitości pióra, sypiąc jak z rękawa artykuł po artykule, sążnistych rozmiarów; ale zapełniając przeważnie dziennik, odciągała go od programem wytkniętego przeznaczenia rozbioru spraw politycznych i ekonomicznych, na które miejsca nie pozostawało. Dziwnym składem rzeczy Meciszewski... nie posiadał widać, przy wszystkich zdolnościach i całej swej bystrości, owego zmysłu, owego delikatnego wrodzonego uczucia, które by mu powiedziało, iż porusza strunę brzęczącą rozstrojem, psującym harmonię uczuć narodowych, kaleczącą ucho i serce narodu. Nie czuł tego i musiał przegrać sprawę, gdy wtem nadeszła katastrofa listopadowa i stan oblężenia ogłoszono w zbombardowanym Lwowie. Walka tedy została przerwaną, obie strony musiały zamilknąć, a przeciwnicy *Polski*, Rada i *Gazeta Nar.* ustąpić nawet na zawsze z placu boju. Niezadługo potem ten sam los spotkał i *Polskę*.

79. SOCJALIZM LEONA RZEWUSKIEGO

Leon Rzewuski [1], *List do pana L. S. o socjalizmie*. Lwów 1848. Wyjątki.

...Widzimy w dziejach nowożytnych społeczność ulegającą przez długi wieków szereg dogmatom władz swoich, odwołujących się do twierdzenia, że władza pochodzi

[1] Autor tego pisma, Leon Rzewuski, magnat galicyjski (1808—70), zwolennik socjalizmu utopijnego, którego zasady ogłosił w subwencjonowanym przez siebie piśmie *Postęp*. W niniejszej broszurze z okazji polemiki z ziemianinem-konserwatystą, Ludwikiem Skrzyńskim, wyjaśnia swój stosunek do pojęcia własności prywatnej.

od Boga. Ta zasada, zasada powagi przenika stosunki polityczne i ekonomiczne. Godłem społeczności: ołtarz i tron, fundamentem porządku: powaga i tradycja. Na tymże fundamencie wykształcono doktrynę własności, odwołującą się do sankcji praw cywilnych, do tradycjonalnej legalności, i żądającą tę dla siebie bezwarunkową nietykalność, która otaczała ołtarz i tron.

Dawna ta podstawa broniła dostatecznie własność, jak długo w nieomylność tronu wierzono i w nietykalność praw od tronu pochodzących. Ale gdy społeczność przyszła do samowiedzy, więc tę wiarę w nieomylność politycznej władzy i jej wyroków obalił duch analityczny. Zapytam się, jak dalece posłuszeństwo polityczne jest zgodne z rozumem, jak dalece stosunki materialne są na moralnych prawach oparte? Rozsądek narodu żąda dowodów, że każdej własności pochodzenie jest sprawiedliwe i że byt jej nie jest pomyślności narodu przeciwny. Opieki swojej nie może dawać ogół własnościom pojedynczym, jeżeli dowiedzione nie będzie, że one są ogółowi pożyteczne.

Indywidualiści uważając związek społeczny jako środek zabezpieczenia pojedynczym członkom własności swoich, musieli przyjść do teorii przywilejów, monopolów i do egoizmu. Musieli wpaść w idolatrię [2], której bożyszczem bogactwo.

Socjaliści mniemają, że celem społeczności jest dobro wszystkich, a zatem, że pojedyncze zdolności, siły i bogactwa albo wykluczyć się mają ze społecznego związku, albo podległymi zostać pożytkowi wspólnemu. Wtenczas narody przedstawiają się nam jako stowarzyszenia współdziałających solidarnie, gdzie ciągłe toczą się wzajemności posług i w których są źródłami zbogacenia dla pracujących nagromadzone zarobki już zbogaconych.

---

[2] Idolatria — bałwochwalstwo.

Zdaje nam się, że takimi zasadami socjaliści lepiej bronią własność od panów. Bronicie ją jako faktum, ale to może być obalone, my dowodzimy jej użyteczność dla ogółu.

Że zaś bywają błędne wykłady socjalizmu, że używano teorii tej dla celów anarchicznych, to przeciwko zasadom nie dowodzi nic. Palono ludzi żywcem w imieniu religii, przecie nie jest to w duchu religii.

Połączenie szkół ekonomistów i socjalistów, które wzywał Proudhon [3], zapewne teorie nasze w praktyczne życie wprowadzi.

Zaś przyłączyć zasadnicze twierdzenia wiary mojej pozwolisz pan, dla uniknięcia nowych nieporozumień.

Zasada. Do każdego prawa przyłączony jest obowiązek: do każdego obowiązku przywiązane jest odpowiednie prawo.

Wnioski. Prawem każdego człowieka jest własność osoby swojej, tj. zdolności swoich i czasu swojego, tudzież wypływająca wolność pracowania.

Obowiązkiem najpierwszym każdego człowieka jest zaspokojenie własnych potrzeb i przyczynienie się do bytu społeczności, pod której opieką zostaje.

Środkiem używania praw i wypełnienia obowiązków jest praca.

Więc, uczynić człowiekowi pracę niemożliwą, znaczy pozbawić jego sposobu używania praw i wypełnienia obowiązków ludzkich.

Zatem społeczności celem być musi zapewnić członkom swoim możliwość pracowania.

---

3 Piotr Proudhon (1809—65), francuski reformator, utopista, uważany nieraz za patrona kierunku anarchicznego, w istocie zwolennik ewolucyjnego kierunku reform społecznych. Jego przedsięwzięcia o syntezie szkoły ekonomistów (tj. liberalizmu ekonomicznego) z socjalizmem nie miała się urzeczywistnić.

BIBLIOTEKA

Możliwość ta wyniknie z usunięcia przeszkód, tamujących wolne używanie zdolności i czasu. Ale na tym nie dosyć, i tu poczynają się trudności.

Albowiem praca musi mieć za skutek produkcję, to jest wydawanie rzeczy, mogących zadosyć uczynić potrzebom pracujących. To wydawanie zależy na wykształceniu materii przyrodzonych w sposób użyteczny, ponieważ materie tworzyć nie jest w mocy ludzkiej. Przeto do produkcji potrzebne są, prócz zdolności i czasu, jeszcze materie wykształceniu podległe; a że samymi tylko organami cielesnymi praca ledwie jest skuteczną, potrzeba jeszcze narzędzi wykształcających.

Kiedy więc człowiekowi tylko wolność pracowania jest zabezpieczoną, ale nie daje społeczność jemu ani materii do wykształcenia, ani narzędzi, więc człowiek ten nie ma możliwości pracowania. Nie będzie mógł ani praw osobistych używać, ani obowiązków wypełniać.

Zadaniem więc byłoby: ażeby każden człowiek miał nie tylko prawo, lecz i rzeczywistą możliwość produkowania użyteczności dla potrzeb swoich.

Szukający rozwiązania za pomocą rozumu samego przyszli do komunizmu [4], furieryzmu [5] i tym podobnych utopii, albo do zdesperowania o społeczeństwie. My wychodząc jak tamci z stanowiska socjalizmu, do wniosków przychodzimy wcale innych, tymi są:

1. Że prawo postępu ludzkości na tym właśnie zależy, że większość ludzi ze stanu społeczności żadnego nie jest zadowolona. Przeto, że cierpienia

[4] Mowa tu nie o komunizmie w znaczeniu dzisiejszym, ale o kierunku socjalizmu utopijnego, wyznawanym przez pisarza francuskiego Stefana Cabet (1788—1856), autora książki o fantastycznym państwie Ikarii, w którym zniesiono wszelką własność prywatną.

[5] Furieryzm — kierunek socjalizmu utopijnego, wywodzący się od Karola Fourier (1772—1837), zalecający odrodzenie świata przez dobrowolne organizowanie wielkich spółdzielni pracy — falansterów.

większości są koniecznym warunkiem postępu; prawem światowym, którego ludzie zmienić nie mogą.

2. Że cierpienia te mniej dotkliwymi uczynić może tylko wysokie moralne wykształcenie: miłości w bogatych, cierpliwości w biednych.

To naucza ewangelia i na tym zależy socjalizm.

80. CENTRALIZACJA TOW. DEMOKRATYCZNEGO A SOCJALIZM

Dziennik Stanisławowski [1], nr 16, 25. X 1848. Fragment artykułu pt. „Kilka słów z powodu pozawiązywanych towarzystw w Galicji"

...Nikt z ludzi nie może wszystkiego umieć, wszystkiego wszechstronnie obejrzeć, samemu sobie wystarczyć, obejść się bez udziału drugich. Sam jeden nie miałby ani dosyć siły, ani czasu, ani zdolności do spełnienia wielkich prac społeczeńskich. Wzbogacony usiłowaniem drugich, spełnia rzeczywiście choćby w jak najszczuplejszym zakresie, choćby jak kropla wody w morzu, sobie wyłącznie wskazane posłannictwo w tym ogromie przeznaczeń pojedynczych, mających dopomagać wypełnieniu ogólnego dzieła. Wielkie nawet geniusze wtenczas tylko przewodniczyły narodom, gdy czerpały natchnienie i szukały uznania w masach. Tak więc łączyć się w towarzystwa nie tylko jest prawem przyrodzonym, ale jeszcze jest warunkiem spełnienia obowiązku, jaki każdy człowiek zaciąga przychodząc na świat.

---

[1] *Dziennik Stanisławowski* wychodził od września do listopada 1848, był organem czołowych działaczy Centralizacji Tow. Demokr. Polskiego; najważniejsze artykuły wyszły spod pióra Wiktora Heltmana. Niniejszy artykuł stara się przekonać, że ulepszenie stosunków społecznych da się przeprowadzić tylko na drodze socjalizmu.

Stowarzyszenie rozstrzygnie w późniejszym wieku wiele zagadnień, że nie powiemy, tajemnic społecznych, dotąd jako czyn i zastosowanie odbywa należycie funkcję przygotowawczą. Przed nim ustępują zwolna przesądy, przywileje, pęka jarzmo; skutkiem stowarzyszeń rodzaj ludzki się uzacnia i byt swój polepsza. Skutkiem częściowych sprzysiężeń, związków, publicznego nauczania, co wszystko nosi w sobie charakter stowarzyszenia, wiele narodów przyszło już do jedności politycznej, małe ziemie zrosły się w obszerne kraje, pod jednym sterem, hierarchią, zarządem i narodowością...

Stowarzyszacie się dla oświecenia ludu, niechże to będzie dla ludu polskiego, ale nie galicyjskiego.

Stowarzyszacie się do pracy przemysłowej lub rolniczej, niechże to będzie w interesie przemysłu i rolnictwa narodowego, ale nie wyłącznie galicyjskiego.

Stowarzyszacie się w straż narodową, niechże to będzie mniej dla strzeżenia domów waszych lub spokojności, a więcej i najwięcej w tej myśli, że w zaborze moskiewskim wasi bracia broni nie mają.

Nie stowarzyszajcie się w obronie własności, ale stowarzyszajcie się tak raczej, aby tej własności już bronić nie było potrzeba.

Nie stowarzyszajcie się jakby w Polsce już całej i niepodległej. Umiejcie część waszej wolności oddać na dobro ogólne, wszakże sami tylko częścią względem Polski jesteście. Jak Polska będzie zupełną i nierozdzielną całością, wtedy i nasza wolność będzie zupełną.

Żadne społeczeństwo w Europie nie wymaga radykalniejszych ulepszeń jak Polska. Stowarzyszenia, zawiązujące się w jej łonie, mogą torować drogę do tych zmian i napraw, to jest ich wyłączną powinnością, i te, co się już zawiązały, zdają się zabierać do ich spełnienia; nie mówimy tu o Ziemiaństwie [2]. Lecz jak dawniej

[2] Stow. Ziemiańskie, ob. str. 294.

straszono w Polsce demokracją, która jest naturą i warunkiem jej bytu, tak dziś zaczęto wywoływać przeciw wszelkim reformom upiora socjalizmu.

Nim człowiek zstąpił do głębi ziemi i z niej wydobył bogactwa nieznane zaczął naprzód od uprawy jej powierzchni. Przed utworzeniem jedności społecznej, której dziś szuka, ludzkość się zaprawiała na jedności politycznej. Teraz posłannictwem narodów, w niedalekiej może przyszłości, jest połączyć wzajemną odpowiedzialnością wszystkie pojedyncze wolności i wszystkie interesa dziś wyosobnione, zstąpić do głębi społeczeństwa i tam zaprowadzić urządzenie pewne i oznaczone, jak już gdzieniegdzie jest pewne i oznaczone na jego powierzchni.

Otóż właśnie to oznaczenie i urządzenie stosunków towarzyskich jest socjalizmem i na tej drodze nie można kroku postąpić, ażeby się z nim nie spotkać.

I w samej rzeczy:

Towarzystwo dla nauczania ludu jest socjalizmem, chociaż bynajmniej nie komunizmem.

Zniesienie pańszczyzny — socjalizmem.

Uwłaszczenie — socjalizmem.

Stowarzyszenie urzędników prywatnych [3] — socjalizmem.

Ziemiaństwo nawet jest także socjalizmem, ale socjalizmem samowolnym, wstecznym, przyszłość popychającym w przeszłość, jest wyraźnym komunizmem [4].

---

[3] W 1848 r. powstało w Galicji stowarzyszenie urzędników prywatnych (przeważnie rządców i oficjalistów dworskich), którzy obok akcji politycznej podjęli walkę o swe interesy zawodowe.

[4] Przeciwko obozowi demokratycznemu w Polsce, jak zresztą w całej Europie, wysuwano w tym czasie zarzut „komunizmu", probując odstraszyć od rewolucji warstwy posiadające. Autor ze względów taktycznych odrzuca to oskarżenie dowodząc, że właśnie reakcja dąży do narzucenia „komunizmu nędzy" masom pracującym.

Bo jeżeli komunizm zachodni chcąc wszystkich równo podzielić sprowadziłby w krótkim przeciągu czasu zubożenie powszechne, Ziemiaństwo spiskiem bogatych mogłoby ogłodzić wszystkich uboższych Polski mieszkańców. Jest to pakt głodu i niewoli pod pozorem, jakeśmy powiedzieli, bronienia niczym nie zagrożonej własności. Stronnicy komunizmu na Zachodzie zaczęli już uznawać omylność swojej teorii i przechodzą do innej, do stowarzyszenia podług pracy i zasługi każdego. Ziemiaństwo wkrótce także znajdzie się samo. Jeżeliście umieli poznać się na nim i odłączyć od waszych robót, jak kąkol od pszenicy, nie ma już dla was niebezpieczeństwa w zbliżeniu się zadaniami społecznymi, nie ma dla was zakazanego owocu.

Bądźmy szczerzy, braterscy, w dobrej wierze nie przyjmujmy samolubnej roli kramarzy zachodnich ani bajratowego [5] socjalizmu, mierzmy rzeczy sercem, rozsądkiem i poświęceniem, a wyrazy, doktryny i systemata te tylko u nas znajdą przyjęcie i zyskają przekonanie, które wyraźny i niezaprzeczony pożytek Polsce przyniosą.

Zresztą, jeżeli, jak powiedzieliśmy, żadne społeczeństwo w Europie większych nie wymaga ulepszeń jak polskie, żadne też nie jest sposobniejsze, moralnie, uczuciowo i że tak powiemy administracyjnie do przyjęcia reform zapowiedzianych przyjętym dogmatem wolności, równości i braterstwa.

Za podstawę do tych reform społecznych Polska ma religię, którą święci od wieków; ma kapłanów, tych służby zawsze były jej miłe; ma tolerancję dla wyznań; za ognisko narodowości, cnót domowych i poświęceń publicznych — ma rodzinę. Własność uszanuje jak dawniej, a korzystniej ją urządzi. Dawna jej szlachta dopełni nowego posłannictwa, nie już jako stan rycerski lub stan pański, ale jako brat wyzwalający

[5] Bajratowy, ob. str. 296.

brata, równie godnego jej syna. A gdy niepodległa, cała i wolna zacznie szukać królestwa bożego na ziemi dla swoich dzieci, wtedy, z tymi żywiołami swojego odrodzenia i z ewangelią w ręku, przypomni światu, że już czasy nadeszły. Nunc est [6].

81. DWERNICKI WE LWOWIE

Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego [1] w dwóch tomach. Lwów 1882. Tom I, s. 380—385.

...Przyszła wreszcie wiadomość, że generał Dwernicki [2], od tak dawna spodziewany, przyjeżdża już do Lwowa. Wiadomość ta całą ludność lwowską napełniła wielką radością. Chciano przyjąć jak najlepiej i jak najserdeczniej tego zasłużonego, walecznego i w bojach osiwiałego męża. Wielu znało go już lub widziało. Inni zaś, jak największą ciekawością przejęci, chcieli go poznać, widzieć i całym sercem przyjąć. Do liczby tych należała cała młodzież akademicka i nie bez przyczyny, komu bowiem mógłby być obojętnym tak zasłużony bohater! Przeto nie dawali mi spokoju i naprzód chcieli wiedzieć, jakie w tym względzie uczynię rozporządzenia? Jakoż przedstawiłem całą rzecz rządowi i komenderującemu generałowi. Ten nic przeciwko temu nie miał, li tylko żądał ode mnie zapewnienia, że to przyjęcie generała Dwernickiego nie wywoła jakiego zamieszania, zakłócającego dotychczasową harmonię. Zapew-

6 Nunc est: łac. teraz jest (pora).

1 Roman Wybranowski (1789—1863), b. oficer powstania listopadowego, mianowany przez rząd austriacki generałem i dowódcą gwardii narodowej na całą Galicję. Zabiegał o utrzymanie ruchu polskiego w ramach legalności.

2 Józef Dwernicki (1779—1857), słynny dowódca powstania listopadowego, później działacz demokratyczny na emigracji,w 1848 przybyły z powrotem do kraju.

niłem więc, że o utrzymanie spokoju usilnie starać się będę.

Urządziwszy przyjęcie generała Dwernickiego tym sposobem, abym mógł obie strony zaspokoić, czekałem na jego przyjazd, a lubo sam życzyłem sobie po tak długim niewidzeniu oglądać go i przywitać, jednak bardzo mnie o to chodziło, aby jego przyjazd lub bytność dłuższa we Lwowie nie stała się przyczyną jakiego niepokoju i nieporozumienia, przez co by i generał, i kraj mógł ucierpieć. Wiedziałem, że młodzież i głowy zapalone żadnej w tym względzie uwagi nie miały, a ci, co z emigracji przybyli, tym bardziej na nic nie zważali.

Na początku września 1848 późno wieczór dają mi znać z rogatki, że generał Dwernicki przyjechał i stanął w Hotelu Angielskim. Gdy już spóźniona była godzina i trochę niezdrowy byłem, posłałem zaraz adiutanta mego dla powitania generała i przeproszenia, że sam zaraz go przywitać nie mogę, zapytując oraz, co rozkaże, czy pozwoli sobie wartę honorową postawić i czy przyjmie nazajutrz wizytę całego korpusu Gwardii Narodowej? Generał bardzo mile przyjął to powitanie, prosił, żeby warty mu nie stawiać, oświadczył, że nic nie ma do rozkazu i że niecierpliwie będzie mnie jutro oczekiwać. Jednakowoż prosił, abym nie przychodził, jeżeli się czuć będę niezupełnie zdrowym, gdyż w takim razie on sam przyjdzie do mnie. Wiele na tym cierpiałem, że nie mogłem tego jeszcze wieczora być osobiście u generała, tym bardziej że mój adiutant mi mówił, z jakim uczuciem o moje zdrowie się dopytywał. Wydałem zaraz do całego korpusu Gwardii Narodowej i Legii Akademickiej rozkaz, zawiadamiający o przybyciu generała Dwernickiego, wspomniałem w nim, że ofiarowanej warty honorowej generał przyjąć nie chciał, i żeby wszyscy oficerowie, tudzież z każdej kompanii po jednym podoficerze i szeregowcu, zebrali się nazajutrz w ratuszu na godzinę 10 z rana

i czekali tam na mnie, po czym razem udamy się do generała dla powitania go.

Nazajutrz rano dowiaduję się, że grenadierzy gwardii miejskiej widząc, że generał warty nie ma, sami się zebrali, wyznaczyli spomiędzy siebie sześciu i zaciągnęli przed bramę wartę dwóch grenadierów. Lubo robić coś bez rozkazu w żadnym wojsku ani w żadnej korporacji wojskowej nie wolno pod najsurowszą karą, lecz cóż w owych czasach nie było wolno? Musiałem patrzeć na to przez palce, przez wzgląd na chęć uczczenia generała i udać, jakoby to z moją wiedzą się stało. Sam z dwoma adiutantami o godzinie 9 z rana udałem się do generała. Już od Jezuickiego kościoła nie mogłem się przez lud gromadzący się zewsząd przecisnąć, takie tłumy ciekawych się zbierały dla widzenia i powitania generała Dwernickiego. Przyszedłszy do jego mieszkania, jakże mi było miło po tak długim niewidzeniu się i tylu różnych zdarzeniach przywitać go i uściskać! Nie mogłem się dosyć nacieszyć, widząc go dobrze wyglądającym i zdrowym. Po przywitaniu oświadczyłem, że Gwardia Narodowa niecierpliwie od dawna oczekuje chwili powitania go, zapytując, kiedy generał pozwoli sobie służyć dla wynurzenia uczuć, winnych tak zasłużonemu mężowi. Generał moje to oświadczenie przyjął bardzo serdecznie i naznaczył na to godzinę 11 przed południem. Udałem się zaraz na ratusz do sali posiedzeń Rady Administracyjnej Gwardii Narodowej na pierwszym piętrze, gdzie mieli się oficerowie i szeregowi zebrać na przywitanie generała, i gdy już wszyscy byliśmy w komplecie, udałem się liczną i okazałą otoczony świtą do Hotelu Angielskiego. Tam w wyznaczonych na to pokojach, wszystkich uszykowawszy porządkiem batalionów i kompanii, udałem się wpierw sam do generała i wprowadziłem go do sali audiencjonalnej.

Nader czułe było przywitanie. Wszyscy z upojonym od radości sercem generała witali, po czym każdego

z osobna mu przedstawiłem. Po przedstawieniu Dwernicki przemówił do całego korpusu zagrzewając do usług ojczyźnie, po czym wszystkich z uprzejmością sobie zwykłą pożegnał oświadczywszy, że gdy tu dłuższy czas zabawi, będzie miał częściej sposobność wzajemnego widywania się. Gdy deputacja Gwardii Narodowej go pożegnała i wyszła z hotelu, lud na dole zebrany wzdłuż ulicy i na wałach zaczął się domagać głośno, ażeby generał mu się ukazał, co też tenże uczynił wyszedłszy na balkon i przemówił słów kilka, pożegnany licznymi radosnymi okrzykami. Wieczór zaś wyprawiono mu serenadę.

Chcąc pokazać generałowi Gwardię Narodową pod bronią oraz dogodzić życzeniom tejże, nakazałem Gwardii wystąpić z bronią na placu pod św. Jurem w największej paradzie na defiladę przed generałem. Jakoż wystąpienie to odbyło się w największej paradzie i porządku. Cała Gwardia Narodowa uszykowana była w jednej linii i przy odgłosie muzyki przyjmowała generała, po czym odbyła się w największym porządku, wobec nieprzejrzanych tłumów ludu, defilada, co tak rozczuliło starego wojownika, że ze łzami w oczach mnie i całej Gwardii Narodowej dziękował za porządek, precyzję i wystąpienie wzorowe, li tylko staremu i wyćwiczonemu wojsku właściwe. Wszakże można szczerze powiedzieć, że widok Gwardii Narodowej, przy jej umundurowaniu i dzielnej postawie, przypominał stare gwardie napoleońskie.

Po odbytym defilu generał konno znów powracał do miasta. Widok osiwiałego i tak zasłużonego bohatera wzbudzał powszechny zapał. Cały lud wzdłuż ulic okrzykami go witał radosnymi, zaś z okien i balkonów, na tę uroczystość strojnie kwiatami i dywanami ubranych, rzucano kwiaty i wieńce. Na tym się skończyło moje przyjęcie generała, lecz wieczór tegoż dnia wiele mnie kłopotu nabawił; bowiem Gwardia Narodowa chciała jeszcze zrobić wchodzący w zwyczaj f a k e l z u g,

czyli pochód oświecony, na co przeszło 500 pochodni, oprócz świec, było przygotowanych. Lecz gdy się w akademii zebrano, wszczęło się nieporozumienie. Jedni chcieli, i to najwięcej mieszczanie z gwardii miejskiej, ażeby najpierwej udać się do komenderującego generała[3] i tym mu okazać wdzięczność, iż nam przeszkód nie robił w przyjęciu generała Dwernickiego i owszem, sam podzielał radość powszechną. Drudzy, do których cała akademia należała, żadnym sposobem nie chcieli tego uczynić, mówiąc że to tylko generałowi Dwernickiemu się należy i jemu chcą cześć oddać, a nikomu innemu. Lubo w tym cokolwiek miała słuszności młodzież akademicka, biorąc przecież rzeczy rozsądnie i politycznie, i generał byłby był z tego zadowolnionym więcej niż z tych kłótni, żeby pierwej poszli byli do komenderującego, który w rzeczy samej bardzo tym całym przyjęciem był zadowolniony i wojsku, już wtenczas bardzo rozjątrzonemu, przeszkadzać nie pozwalał. Nieporozumienie to trwało długi czas i zagrażało wielką domową kłótnią, gdybym był nie użył ludzi rozsądnych i wpływ mających, którzy temu wszystkiemu inny, właściwy kierunek dali. Nawet sam generał Dwernicki, za porozumieniem się ze mną, gdy już na tym stanęło, żeby pierwej iść do niego, skoro do niego przyszli i przed pomieszkaniem stanęli, przemówił do nich i prosił, aby zaraz teraz udali się pierwej do generała komenderującego, a dopiero z powrotem od tegoż przyjmie ich z najwdzięczniejszym sercem i pewien jest, że to dla niego uczynią. Jakoż na tak usilną prośbę zaraz się udano do generała komenderującego, a gdy od tego najuprzejmiej przywitani, z największym potem podziękowaniem do Dwernickiego wrócili, tam z godzinę bawili, śpiewali, po czym i mnie taż sama serenada odwiedziła od generała idąc. Na tym się skończyło to przyjęcie, które o mało co smutnego starcia nie wywołało. Trze-

[3] Generała austriackiego Hammersteina.

ciego dnia otrzymałem na piśmie od generała komenderującego Hammersteina podziękowanie dla Gwardii całej za tak świetny fakelzug dlań wyprawiony; a tak na tej grzeczności nic nie straciła Gwardia, a przyczyniła się do tego, że generał komenderujący później dla Dwernickiego był bardzo grzeczny i uprzedzający...

F) STŁUMIENIE RUCHU POLSKIEGO

82. BOMBARDOWANIE LWOWA (1)

(Raport Ignacego Komorowskiego [1], dowódcy 6. kompanii, 3. legii gwardii nar. lwowskiej)

Pamiętniki jenerała Romana Wybranowskiego. Tom II. Lwów 1882, s. 226—230.

Dnia 1 listopada kompania moja dostała rozkaz z głównego sztabu zebrać się o 3. po południu w Bibliotece Ossolińskich, z przyczyny, że w tak wielkie święto ludność pijana mogłaby wieczór na ulicach robić krzyki niepotrzebne i wywołać rozruch, którego unikać zawsze było naszym największym zadaniem. Około 6. wszystko było w mieście zupełnie spokojne i generał naczelny dowódca Gwardii Narodowej [2] przysłał do nas adiutanta z rozkazem rozejścia się, jeżeli do 7. spokojność zachowaną będzie i capstrzyk odbyty zostanie, co też wykonane zostało. Kompania się do domów rozeszła.

Gdy w mieście powstał ruch z powodu mocnego skaleczenia towarzysza 11. kompanii przez kanonierów c. k. wojska [3], zbiegli się moi towarzysze na rynek, a ja sformowałem kompanię w 34 rot.

Po 9. godzinie wieczór dostałem rozkaz zająć strażnicę na Halickiem [4], gdzie stało 12 ludzi z 2. kompanii,

1 Ignacy Komorowski, ziemianin galicyjski, autor pamiętników.
2 Wybranowski, ob. str. 308.
3 Wojska austriackiego.
4 Przedmieście Lwowa.

dla wzmocnienia tego stanowiska jedynie w celu rozpędzania, jeśliby na ulicach lud się zbierał. Oddział 2. kompanii odesłałem na strzelnicę z tym samym rozkazem, a w kwadrans potem wzmocniła mnie jeszcze kompania 7. w 35 rot. Po trzech wystrzałach z dział sygnałowych sformowałem obydwie kompanie przed strażnicą we dwa szeregi i staliśmy spokojnie.

W dość krótkim czasie potem słyszeliśmy turkot koło Kręconych Słupów; wysłany przeze mnie patrol pod komendą towarzysza Jabłonowskiego doniósł, że z koszar grenadierskich poszło 6 dział z zapalonymi lontami w stronę generalnej komendy.

Nie upłynął kwadrans, jak krzyk okropny, z tychże samych koszar pochodzący, zwiastował nam wymarsz grenadierów. Spodziewając się, że koło nas przeciągać będą, uszykowałem obiedwie kompanie na trotuarze koło ściany, żeby im wolny dać przechód i kazałem wziąć na ramię broń. Grenadierzy debuszowali z wielkim krzykiem, z pieśniami i hurra! po kilkakroć powtarzanym, w kolumnie niby sekcjami, ale największy nieład panował w ich szeregach; wszyscy okropnie pijani przechodząc w skokach insultowali nas po rusku, a oficer jeden w stosowanym kapeluszu przechodząc koło mnie, stojącego na prawym skrzydle, zapytał ironicznie: Wird heute zu was kommen? — Nein [5]! — odpowiedziałem mu głośno. Grenadierów było 2 bataliony z sztabsoficerami na czele każdego. Chcąc w szeregach przywrócić porządek, gdy nas o kilkadziesiąt kroków minęli, zakomenderowano: Halt! [6] — i dopiero porządek wrócił. Pomaszerowali ku odwachowi halickiemu i tam stanęli w szyku bojowym, frontem do nas.

Wkrótce po uszykowaniu się ich nierówny rotowy ogień pół batalionu, w naszą stronę dany, dowiódł, że złe mają zamiary i są w gotowości do boju. Przechodzący

[5] Czy dojdzie dziś do czego? — Nie!
[6] Stój!

koło grenadierów jeden z moich towarzyszy po tych wystrzałach słyszał, jak dowódca batalionu, a potem jakiś generał na czele sztabu, zdawało mu się że komenderujący, łajał grenadierów mówiąc, że to są Bubenstreiche [7]. Od tego momentu na Halickiem nikogo z mieszkańców Lwowa nie było już na ulicy i wszystkie zatarasowano domy.

W obawie, żebym nie był odcięty od reszty Gwardii Narodowej, posłałem podoficera 7. do sztabu po rozkazy, a oficera 6. Grabczyńskiego ponad Pełtew [8] dla przekonania się, czy wolny przechód do miasta — i zaraz posunąłem się z tymi dwoma kompaniami do uliczki, prowadzącej na Chorążczyznę, obok domu Krynickiego, gdzie w półplutonowej kolumnie czekałem powrotu podoficera z rozkazem.

Ten przybył na koniec z rozkazem połączenia się na rynku z całą gwardią. Udaliśmy się prawym brzegiem Pełtwi, przeszli most murowany, potem koło oberży Hoffmana i katedry, przedrapaliśmy się przez barykadę, na rogu koło Brühla postawioną, i stanęliśmy po prawej stronie naszego odwachu w kolumnie plutonowej, gdzie oprócz nas jeszcze 2 inne kompanie w takiej samej prawie jak my sile stały; zastawszy tam majora Łosia, który nam dał rozkaz stania w miejscu i formowania rezerwy, jeśliby tego wymagała potrzeba. Major Łoś odszedł, a ja udałem się do sztabu, wróciwszy stamtąd i nie zastawszy już 7. kompanii, ani żadnej z tamtych dwóch, udałem się z moją w stronę barykady od ulicy Dominikańskiej wystawionej i stałem tam, odkomenderowując tylko patrole do przeszkadzania stawianiu barykad, co było niepodobieństwem, bo jakieś nieznajome figury do tych zachęcały proletariat pijany i groziły śmiercią tym, co porządku chcieli. Na koniec wróciłem znowu do sztabu, dawszy panu porucznikowi Malczewskiemu rozkaz, żeby

[7] Łobuzerskie figle.
[8] Pełtew — rzeczka przepływająca przez miasto.

naokoło rynku chodził i nie dozwalał psuć szyldów na barykady; stanęliśmy znowu koło ratusza i tam stali aż do czasu, w którym wszystkie kompanie dostały rozkaz rozejścia się. Moi towarzysze rozeszli się z placu koło katedry o 6. z rana i wszyscy, oprócz towarzysza Bazylego Lewickiego, który przez żołnierzy pijanych był insultowany i pobity, do domów się dostali. Ja wróciłem do sztabu dla zdania raportu i tu znowu dodać muszę, że tak jak na Halickiem, tak i w rynku mieszkańcy Lwowa żadnego w tym zaburzeniu nie mieli udziału, tylko paręset pijanego proletariatu i jakieś nieznajome zupełnie nam twarze, uzbrojone i zachęcające do budowania barykad.

Dnia 2. listopada z rana wystrzał na placu Św. Ducha batalionu Deutschmeister [9] zrobił nowy okrutny ruch w rynku, zaczęto bić w bębny bez rozkazu i dzwonić na gwałt, na nowo rzucono się do robienia barykad i żadna siła ludzka od tego już wstrzymać nie mogła rozhukany proletariat. Chcąc jednak jeszcze próbować perswazji, chodziliśmy z szefem sztabu Bielińskim, w chęci odwrócenia tego, ale nasze głosy imprekacjami i pogróżkami przyjęte zostały.

Ci towarzysze mojej kompanii, co na przedmieściach mieszkają, zostali odcięci i tylko niektórzy mieszkający w mieście zbiegli się; stanęło 8 rot z dwoma oficerami: Komarnickim Ign. i Malczewskim Stanisławem, podoficerowie: Ryglewicz, Nowakowski, Wenzel, Michalski i Jaworski. Stanęliśmy koło odwachu po prawej stronie. Krzyk Żydów, z Zarwanicy pochodzący, że proletariat rabuje sklepy, spowodował mnie pospieszyć tam przez przechodni dom na ratunek. Usiłowałem z narażeniem życia przeszkodzić wyłamaniu drzwi perswadując, że kupiec sam chce dać, czego im potrzeba, byle niszczenia nie robili, lecz nim przestraszone kobiety zdołały klucz oknem wyrzucić, już drzwi wysadzono; tyleśmy ledwie

[9] Nazwa austriackiego pułku piechoty.

uzyskali, że wpadłszy pierwsi do sklepu, prócz rzezaków i kilku sztab żelaza, resztę sklepu ocaliliśmy. Wróciłem w rynek na opuszczone stanowisko. Około 10. padł przed naszym frontem granat; za porozumieniem się z szefem sztabu poszedłem z moim oddziałem pod barykady zamykające ulicę Ruską i Żydowską. Przyłączyło się do mnie kilku woluntariuszów pijanych z bronią palną rozmaitą i z 80 proletariatu uzbrojonego w rzezaki, sznurkami do kijów poprzywiązywanymi, rożnami i sztabami żelaza. Wylazłem na barykadę dla przekonania się, czy kto ją chce szturmować?

Nie było żadnego wojska na ulicy, tylko 2 działa wymierzone na nas ze skarpów przez Ruską ulicę, a drugie 2 koło Bernardynów, eksfilując ulicę Żydowską. Na tych ulicach pusto i w rynku oprócz trochę Gwardii Narodowej i pijanego proletariatu, ze wszystkim 300 do 400 ludzi, nikogo z mieszkańców Lwowa.

Pijani woluntariusze chcieli się drzeć na barykady i strzelać; perswadowałem, że kiedy nikt barykad nie szturmuje, ogień niepotrzebny może tylko ściągnąć na nas ogień kartaczowy i niepotrzebną stratę ludzi spowodować; oburzyli się na mnie i jeden z karabina wymierzył, ale mój towarzysz odwrócił broń i na koniec prośbą i groźbą strzelaniu przeszkodziłem. Proletariat żądał, żebym go na Brygidki [10] prowadził, dla uwolnienia, jak mówili, swych braci; odmówiłem, nie dozwoliłem także iść na armaty, bo nie było ani z kim, ani którędy; chciano mnie powiesić. Ogień działowy trwał ciągle, a że granaty padały tylko albo we środek ratusza, albo z drugiej jego strony, byłem przekonany, że tylko palnymi kulami strzelają; inaczej się potem przekonałem. Pomimo, że z moich barykad nikt strzału nie dał, dano przez ulicę Ruską 17, a przez Żydowską 12 strzałów kartaczami; miałem 3 ludzi lekko rannych drzazgami, co się rozlatywały.

---

10 Więzienie we Lwowie.

Po mniej jak godzinowym strzelaniu do miasta wystawiono na wieży ratuszowej dwie białe chorągwie, ale krzyk proletariatu i wymierzone karabiny wolontariuszów na galerię, spędziły z niej chorągwie. Wtenczas dopiero kulami zupełnie strzelać przestano i tylko granaty od koszar artylerii a race z targowicy drzewa w powietrzu krzyżować się zaczęły. Nie chcąc mych ludzi na race, co w naszą stronę padać zaczęły, daremnie eksponować, zmieniłem pozycję, stanąwszy znowu pod ratuszem koło odwachu, skąd zawsze barykady miałem na oku. Szef sztabu pochwalił mój manewr. Bombardowanie trwało 2½ godziny, chorągwie na ratuszu zrzucone, na nowo zaraz wywieszone i zostawione zostały, ratusz się już palił od strony Krakowskiego i Andreolego w dwóch miejscach.

Na koniec ogień ustał, warunki kapitulacji ogłoszono, parlamentarze chodzili od komenderującego [11] do ratusza i na powrót, a po przyjęciu warunków przez Akademię [12], batalion Deutschmeister z 2 pociągami i zakładnikami Akademii udał się przez ulicę Ruską, rynek, koło gmachu Gubernialnego. To jeszcze dodać muszę, że kiedy się ogień na ratuszu pokazał i kominiarze po sikawki pobiegli, wojsko ich zmaltretowało, zbiło, sikawek nie puściło i było powodem tego okropnego pożaru.

Po tym wszystkim oddziały wszystkie, na rynku stojące, rozwiązały się i jak cienie tułały się, gdyż wyjście z miasta w mundurze było niepodobne: albo strzelano, albo bito i kłuto na śmierć każdego, co się na ulicy pokazał.

Sam na koniec o 4. po południu zdołałem się przebrać i między oddziałami, nieporządnie włóczącymi się po ulicach, spokojnie do domu dostać, skąd na szerzący

11 Generała austriackiego Hammersteina.

12 Legia Akademicka — część Gwardii Nar. złożona ze studentów.

się pożar patrzeć i krzyk nieszczęśliwych ofiar i strzały rozhukanego żołnierstwa słyszeć przez całą noc przymuszony byłem.

To wszystko, co tu spisałem w niniejszym raporcie, że jest rzetelną prawdą, zaręczam słowem honoru.

Lwów, dnia 3 listopada 1848 r.

Ignacy Al. Komorowski.

83. BOMBARDOWANIE LWOWA (2)

Leon książę Sapieha[1], *Wspomnienia*. Lwów 1912, s. 252—256.

Gdy przybyłem do Lwowa, już przewidzieć można było, że i tu musi przyjść do krwawego starcia. Z jednej strony starano się zamienić gwardię narodową w wojsko regularne. Formowano coraz to nowe kompanie, do których brano ludzi, nie mających prawa do gwardii należeć. Zbierano składki, aby im żołd opłacać. Było między nimi dużo młodych ludzi przybyłych z innych części Polski, którym dano wiedzieć, że się formuje wojsko polskie i którzy radzi byli uciec przed rekrutacją moskiewską i mieć jakie takie utrzymanie. Szczególnie, gdy nadeszły wakacje i akademicy i technicy do domu się rozjechali, zastąpiono ich zaciężnym ludem.

Gdy rząd odmówił dostarczenia dostatecznej ilości broni, starano się sprowadzać ją potajemnie. Dowódcą gwardii narodowej był generał (Roman) Wybranowski, były pułkownik wojska polskiego, bardzo zacny człowiek, ale za słaby, aby się prądowi oprzeć. Widział dobrze, że to nas doprowadzi tylko do nieszczęść, ale nie umiał stanąć oporem działaniom Centralizacji paryskiej, a zresztą byłby mało znalazł do pomocy w tym ludzi.

[1] Wypadki te same, co na str. 313, oglądane tutaj z perspektywy szeregu lat oczyma galicyjskiego arystokraty. Wina za ówczesne wypadki zrzucona na emisariuszy z emigracji.

Mamy nieszczęsną słabość, że wolimy ojczyznę zgubić, niż narazić się na to, aby nas nazwano niepatriotami i zdrajcami ojczyzny, a tymi wyrazami doskonale umie wojować stronnictwo rewolucyjne. Wie ono, że na kogo rzuci tymi wyrazami, tego wszyscy opuszczą, nawet ci, którzy jego zdanie dzielą. Z drugiej strony starano się rozburzyć umysły żołnierzy nienawiścią do gwardii narodowej i tak zwanych Polaków. Razu jednego puszczono w koszarach pogłoskę, że Polacy zatruli wodę we wszystkich studniach, z których brano wodę do koszar. Postawiono przy studniach warty, zabraniające z nich brać wodę, a żołnierzom kazano z daleka sobie wodę przynosić. Łatwo pojąć, jak to żołnierzy rozjątrzyło.

Zdaje się, że dzień Wszystkich Świętych był oznaczony na rozpoczęcie ruchu we Lwowie, bo na ten dzień przybyli do Lwowa wszyscy członkowie Towarzystwa tak zwanego Demokratycznego i wszyscy zapaleńcy, tak Galicjanie, jak i z emigracji. Z drugiej strony wojskowość ściągnęła do Lwowa parę batalionów piechoty. Policja dokładnie wiedziała o wszystkich ruchach partii rewolucyjnej. Rząd pragnął, aby przyszło do starcia. Dobrze wiedział o swojej i przeciwników sile. Uważał starcie jako jedyny środek powrócenia do władzy, którą był z rąk wypuścił.

Wojskowość szczególnie pragnęła starcia, aby okazać swoją przewagę. Głównodowodzącym był generał (Wilhelm) Hammerstein, człowiek stary i głuchy. Za Napoleona dowodził on już znacznym oddziałem wojska saskiego i pierwszy z swym oddziałem opuścił Napoleona i przeszedł do aliantów. Zdaje się, że o wszystkim, co się gotowało, nie wiedział. Poza nim wszystko prowadził jego szef sztabu Ruckstuhl. Ten miał nadzieję, że bombardowaniem miasta odznaczy się i zrobi sobie zasługę.

Gdy wieczorem padły pierwsze strzały armatnie, Hammerstein siedział spokojnie przy swojej partii wista. Gdy mu powiedziano, że strzelają, będąc głuchym,

z początku temu zaprzeczał. Gdy go jednak zapewniano, że tak jest, posłał swego adiutanta, aby się dowiedzieć, co się stało i dlaczego z armat strzelają. Rzeczywistym dowódcą był szef sztabu Ruckstuhl.

Nie brakło i na prowokacjach z naszej strony. Opowiadał mi Wisłobocki [2], komendant jednej kompanii gwardii narodowej, że zebrawszy swoją kompanię, stanął przed koszarami artylerii i w przytomności zebranych artylerzystów kazał nabijać karabiny ostrymi ładunkami.

Byłem tego wieczora na herbacie u ówczesnego gubernatora, Wacława Zaleskiego, z którym z powodu jego zacności byłem w przyjaźni. Niczego on się nie domyślał, gdy raptem usłyszeliśmy strzały armatnie. Pobiegłem zaraz na ratusz, gdzie w razie alarmu zebrać się miała nasza kompania. Spotkałem zebrane tłumy ludu, już robiono barykady. Były to tylko kupy mebli i tarcic, za którymi stać było niebezpieczniej jak przed nimi, bo za pierwszym strzałem armatnim musiały się rozbić i drzazgi byłyby więcej ludzi kaleczyły jak sama kula. Gdy dochodziłem do ratusza, padło kilka strzałów kartaczowych. Nie mogły one ludziom szkodzić. Słychać tylko było, jak kartacze na dachach gonty łamały.

Przybywszy na ratusz, zastałem tam generała Wybranowskiego i kilku oficerów Gwardii Narodowej w rozpaczy. Dawne kompanie Gwardii słuchały dowódców i starały się patrolując namawiać lud do rozejścia się. Nowe kompanie, złożone po większej części ze zbieranej za pieniądze drużyny i z emigrantów, biegały po ulicach, zachęcając lud do walki. Widziałem między nimi i Heltmana [3], którego zawsze miałem za agenta policji

---

[2] Hieronim Wisłobocki dowodził 2. kompanią 3. legionu gwardii, gdy Sapieha dowodził pierwszą.

[3] Echo kompromitujących zeznań, złożonych w 1821 r. przez Heltmana, wówczas bardzo młodego człowieka, przed rosyjską komisją śledczą. Sąd niezmiernie krzywdzący dla

moskiewskiej. Aby wstrzymać strzelanie z armat, chciano na wieży ratuszowej wywiesić białą chorągiew, ale Heltman z kilku swoimi obsadził schody od wieży i nikogo na nie nie dopuścił.

Wybranowski widząc, że ludu wstrzymać nie może, chciał przynajmniej skonstatować, że Gwardia Narodowa do tego nie należy. Posłał mnie więc do Hammersteina, abym otrzymał od niego pozwolenie, żeby choć w jednym miejscu przepuszczono chcących wrócić do domu; byliśmy zupełnie wojskiem otoczeni, a ktokolwiek do wojska się zbliżył, strzelano do niego. Z niemałą trudnością kilkakrotnie przechodziłem z ratusza do generalnej komendy i na powrót. Szedłem pod eskortą jednego a czasem dwóch oficerów. Koło mnie żołnierze Polacy[4] krzyczeli: „A zakłuj szelmę!“ — Krzyki te były tym niemilsze, że żołnierzom rozdawano wódkę; prawie wszyscy byli pijani, a tak nabito ich było, że nawet z oficerami trudno było się przecisnąć...

W nocy rzadkie tylko padały strzały armatnie. Rano (2 listopada) dopiero zaczęła się formalna kanonada. Puszczano granaty, które wiele budynków podpaliły. Po ulicach strzelano do chcących wyjść z kamienicy, kobiet nawet nie oszczędzano, tak że prawie tyle kobiet zabito, ile mężczyzn. Wiele ofiar padło między przyjeżdżającymi na targ z prowiantami. Zabito księdza (Józefa Hausmana), który szedł do kościoła, aby mszę św. odprawić. Między oficerami i urzędnikami znaleźli się dość podli, aby żołnierzom ofiarować cygara, jeśli trafią przechodzącego przez ulicę.

Że nasi zapaleńcy chcieli wywołać awanturę, to się zaprzeczyć nie da, ale byli bezsilni i musiały ich usiłowania na niczym spełznąć. Gdyby wojsko było zajęło główne stanowiska, a nie zaczepiając było na wszelkie

gorącego demokraty i patrioty polskiego, przykład metod, jakimi walczono z przeciwnikami politycznymi.

[4] Żołnierze austriaccy narodowości polskiej.

zaczepki ostro odpowiedziało, byliby przez parę godzin po ulicach krzyczeli, ale przekonawszy się po pierwszej zaczepce, że to nie żarty, byliby się rozeszli.

Między władzami widać było dwa uczucia. U jednych chęć popisywania się, wystawiając położenie jako groźne i powstanie uśmierzone jedynie ich energią. U innych niesłychane tchórzostwo. Wystawiali sobie położenie jako rzeczywiście groźne i mścili się za to, że się nastraszyli. Nie tylko byli znacznie powiększyli siły wojskowe, ale jeszcze nakazali, aby w okolicznych wsiach wszyscy chłopi stali zebrani pod komendą urlopowanych żołnierzy i uzbrojeni byli w koły, cepy lub pałki. Tak wielkie przygotowania wytłumaczyć można albo tchórzostwem, albo chęcią popisywania się przed władzami w Wiedniu, że niebezpieczeństwo było wielkie i że się go odwróciło.

84. SĄD DEMOKRATY POLSKIEGO O WYPADKACH W GALICJI

(Korespondencja ze Lwowa, 31. XII 1848)

Leon Zienkowicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*. Tom IV. Lipsk 1865, s. 268—273.

My, mieszkańcy Galicji, popełniliśmy te same błędy, jakie popełniły inne europejskie ludy, zgrzeszyliśmy tym, żeśmy nie byli mędrszymi od drugich. Jako w Wiedniu i Berlinie, jako we Włoszech i w Poznaniu; jako w całych Niemczech, a nawet i we Francji, tak i u nas zwichnięto ruch rewolucyjny i zatrzymano na wstępie. Wina nasza mniej ciężka, niż innych ludów, bośmy mieli do czynienia nie tylko z tymi samymi co i one, ale zarazem z własnym politycznym niedoświadczeniem, owocem siedemdziesiątletniego letargu i z cudzoziemskim najazdem, i co najgorsza z demoralizacją wiejskiego ludu.

Bądź co bądź, częścią z przekonania o niedojrzałości naszej, częścią z fatalnego musu wypadków, chwyci-

liśmy się legalno-konstytucyjnej drogi, owego potwornego płodu tegorocznej głupoty, owego dziwoląga, owego sfinksa, którego nikt podobno ani zrozumieć, ani odgadnąć, ani zdefiniować nie potrafi. Jak wszędzie w 1848 roku, tak i u nas, konstytucyjna legalność jest to po staremu wilcze prawo przemocy. Jeżeli czujesz się na siłach, żądaj, co ci do głowy przypłynie, a nie zboczysz z legalnego toru; ale zarazem i reakcja z niej nie zboczy paląc ci w łeb na ulicy, mordując jeńców, kobiety i dzieci. Jak pierwsze, tak i wtóre jest legalno-konstytucyjne; różnicę stanowi czas i okoliczności.

W marcu wybladły Stadion potwierdzał wszystko, czego żądał głos publiczny, a w listopadzie Zaleski i Hammerstein [1] granatami i racami odwołali nie tylko Stadionowskie obietnice, ale ministerialne i cesarskie koncesje, utwierdzone dwukrotnym przyjęciem i uznaniem legalnych adresów naszych.

Możeśmy najwięcej zbłądzili tym, żeśmy od razu nie zażądali wydalenia wszystkich urzędników. Błysła w marcu chwila, ale krótka, w której to żądanie możliwym było. Skoro raz przeminęła, musieliśmy pozostać na legalno-konstytucyjnym bezdrożu i robiliśmy wszystko, co się robić dało, przy mozolnej a z konieczności już tylko półśrodkowej walce z biurokracją i reakcją.

Wiem, przyjacielu, że niejeden z braci emigrantów zawiózł wam inne, mniej korzystne wyobrażenia o naszej prowincji. Wyobrażenie to jest błędne i pochodzi po części z naszej winy, po części z ich własnej. Z naszej przez to, że raz popchnięci na nieszczęsną drogę legalności konstytucyjnej, w obawie za wczesnego ruchu, lękaliśmy się niesłusznie ich niecierpliwości [2], z ich zaś

[1] Ob. str. 313 Demokraci lwowscy, a zwłaszcza emigracja, czynili gubernatora Wacława Zaleskiego na równi z Hammersteinem odpowiedzialnym za zbombardowanie Lwowa, dokonane przez wojsko, wbrew jego woli.

[2] W Galicji dawała się uczuć duża nieufność do napływających z Francji emigrantów; podejrzewano ich o za-

strony w tym, że sądzili i sądzą o całym kraju z pojedynczych okolic lub miast, z zetknięcia się z pojedynczymi osobami lub koteriami, a nawet z mniej gościnnego tu i ówdzie przyjęcia. Sąd oparty na takich zasadach musi być fałszywym, sprawy ludów nie takim mierzą się łokciem, bo o kraju należy sądzić z ogólnych tylko czynów.

Jeżeli więc zważym ustanowienie i działalność rad obwodowych i rady centralnej, gwardie narodowe, sądy polubowne [3] i różne stowarzyszenia; jeżeli zważym postępowanie większości sejmowych deputowanych w Wiedniu i Kromieryżu; jeżeli zważym obudzenie narodowego demokratycznego życia, widoczne w dziennikarstwie krajowym, w umysłowym ruchu i w zdrowym kierunku opinii o słowiańsko-madziarskiej sprawie [4]; jeżeli zważym akt wyzwolenia gruntów gromadzkich od pańszczyzny i wszelkich dominikalnych ciężarów [5], wykonane przez właścicieli wbrew przeszkodom i zakazom rządowym, akt, wraz z podobnym u Węgrów aktem i prawem ogólnych wyborów, będący może najważniejszym i najpiękniejszym faktem dotychczasowych europejskich rewolucyjnych ruchów; jeżeli bezstronnie zważym to wszystko, przyznamy bez wątpienia, że żadna prowincja polska w roku 1848 nie zasłużyła się lepiej ojczystej sprawie i że Galicja zrobiła mniej więcej wszystko, co

---

miary wywoływania powstania, którego Galicja, ze względu na postawę włościan, chciała uniknąć za wszelką cenę.

[3] Sądy polubowne zorganizowano latem 1848 w myśl instrukcji Rady Narodowej dla rozstrzygania sporów, zwłaszcza między dziedzicami i włościanami, z pominięciem sądów austriackich.

[4] Opinia demokratycznego obozu w Galicji sprzyjała na schyłku 1848 r. raczej Węgrom niż Słowianom, a to w związku z poparciem, udzialanym reakcyjnemu dworowi przez Czechów i Chorwatów.

[5] Ciężary dominikalne — ponoszone przez włościan na rzecz dominiów, tj. obszarów folwarcznych.

tylko legalno-konstytucyjnie możliwym było do zrobienia.

Wszakże nie myślę ci zataić i usterków naszych; mogliśmy zapewne lepiej użyć szczupłych zasobów wyssanej przez najazd i zubożonej prowincji, zasobów krwawą pracą zbieranych i że tak powiem, od gęby odjętych; rady narodowe zgrzeszyły może, bawiąc się w niepotrzebne a kosztowne delegacje i deputacje; gwardie grzeszyły zapewne, myśląc wprzód o foremnych mundurach aniżeli o broni, ale wszystkie te uchybienia są podrzędne i mniejszej wagi, bo mając pod sobą chytrą, uorganizowaną i do każdej zbrodni gotową hierarchię biurokratyczną, przy największym nawet natężeniu, przy najoględniejszym działaniu, musieliśmy prędzej czy później potknąć się na śliskim, legalno-konstytucyjnym lodzie. Całym naszym politycznym rozumem, całym daremnie marnowanym mozołem musiało być odtąd unikanie wszelkich kolizji. Istna żegluga pomiędzy Scyllą a Charybdą.

Robiło się, co można było robić i nie bezowocnie! Niezmierna większość szlachty, której nigdy nie należy mieszać z oligarchią, mieszczanie, duchowieństwo łacińskie, a po części i ruskie, Żydzi nawet, zgoła cała oświeceńsza część narodu przychodziła do wiedzy o narodowej sprawie i o sobie. Dzienniki reakcyjne lub półśrodkowe upadły jedne po drugim, ustępując pola polsko-demokratycznym. Towarzystwo Ziemiańskie [6], owo streszczenie wszystkich sił reakcyjno-arystokratycznych, pomimo zasobów pieniężnych, intryg wszelkiego rodzaju i protekcji rządowej, zaledwo sto kilkadziesiąt nazwisk zbezcześcić zdołało, a organ ziemiaństwa, dziennik *Polska* przez Meciszewskiego redagowany, skonał [7], bo żaden zecer nie chciał składać pisma antydemokratycz-

[6] Ob. str. 294.

[7] Nieścisłe: dziennik *Polska* pomimo stawianych mu trudności wychodził aż do końca 1848 r.

nego. Zdrowa, demokratyczna część szlachty ma na sejmie kilkudziesięciu reprezentantów. Ziemiaństwo ledwo kilku [8] i to takich, którzy udawaną polskością i demokratyzmem okłamali swych wyborców. Nawet on jad, którym struć nas chciała niegodziwość austriacka i głupota słowiańska, nawet kwestia ruska ustępowała zwolna przed zdrowym narodu rozsądkiem. Sobór Ruski [9] odpierał zbrodnicze zamachy naczelników Świętojurskiej Rady. *Dziennik Ruski* neutralizował szkodliwość *Zorzy Halickiej*.

Na koniec i demoralizacja ludu, ów główny szkopuł naszych nadziei, on plugawy owoc kilkudziesiątletniej pracy austriackiej, zaczyna już widocznie znikać przed promieniami prawdy i moralności, słowem, wszystko było na dobrej drodze, gdyby tylko kilka miesięcy czasu, ale właśnie te kilka miesięcy nie od naszej zależało woli, bo wróg trzymał palec na pulsie narodowym, śledząc sposobną chwilę osłabienia nas przygotowanym od dawna krwi upuszczeniem.

Rok 1848 pamiętny rozpoczęciem walki pomiędzy starym a nowym porządkiem rzeczy; pamiętny zamętem pojęć, kuglarstwem tak zwanej konstytucyjności, onej maski i ostatecznej absolutyzmu ucieczki, pamiętny półśrodkowością i niedoświadczeniem ludu, z bezczelnym machiawelizmem rządów, pozostanie zarazem w dziejach Europy epoką najkrwawszego terroryzmu, ujętego w po-

---

[8] Z posłów galicyjskich na Sejm wiedeński przychylali się do kierunku zachowawczego zwłaszcza Antoni Helcel, Adam Potocki i Zdzisław Zamoyski.

[9] Sobór Ruski — organizacja Polaków ukraińskiego pochodzenia i Ukraińców skłonnych do ugody z Polską, utworzona w maju 1848 r. w porozumieniu z Radą Narodową, dla utworzenia przeciwwagi Głównej Radzie Ruskiej, czyli tzw. świętojurcom (ob. str. 296). Wbrew wysuniętemu tu zdaniu, Sobór Ruski nie skupił przy sobie większej liczby zwolenników. *Dziennik Ruski* był organem Soboru, *Zorza Halicka* — Rady Ruskiej.

rządne karby systematyczności, zmienionego wyrozumowaną rządzenia nauką.

Widywano terroryzm ludowy, ale to bywały gorączkowe, namiętne wybuchy szału obawy lub rozpaczy; słyszano o terroryzmie Kaligulów, Neronów, Iwanów Groźnych i innych, ale poczytywano go za indywidualne szaleństwo. Rok 1848 jest kluczem do tamtych dziejów; dowodzi on: że owe pogańskie i średniowieczne potwory, nie byli to szaleńcy, jak dotąd mniemano, ale pierwsi wynalazcy dzisiejszej legalno-konstytucyjnej rządzenia sztuki.

Wynalazek ich, tak dziś rozwinięty i wydoskonalony, uczniowie tak przerośli i przewyższyli starych mistrzów, że dziś ta sztuka rządzenia oparta na terroryzmie stała się względem pierwotnej tym, czym lokomotywa względem drabiniastego wozu, a jedną z głównych jej zasad, jednym z pewników, jednym z powszednich, codziennych sposobów jest bez wątpienia bombardowanie miast.

Wykonanie tej zasady rządowej obiegło całą Europę w przeciągu kilku miesięcy i nasz Lwów ujrzał na koniec pożogę, rabunki i mordy, nie widziane od tatarskich czasów. Ale na tatarskim szlaku kłębiły się z dala dymy, ale wysyłane podjazdy ostrzegały o niebezpieczeństwie i mogłeś przynajmniej zrobić ostateczne woli twej rozporządzenie, mogłeś obliczyć się z sumieniem i z Bogiem; zresztą Tatarzyn, sięgając po twą głowę, narażał własną. Teraz inaczej, teraz pali ci w łeb ten, który przed godziną witał się i rozmawiał z tobą, zabija cię z daleka, bezpieczny, że go nie dosięższesz, z zimną krwią, jakby dla igraszki, jako myśliwiec do ptaka, jako strzelec do celu, teraz rabuje cię i rzuca ogień na twą strzechę nie Tatarzyn, ale żołnierz, którego żywisz i płacisz, aby cię zasłaniał od mordu i pożogi, i to wszystko z wiedzą i za rozkazem władzy legalno-konstytucyjnej. A cała ta bezecność bez cienia przyczyny, bez najmniejszej zaczepki, ani wywołana, ani przypadkowa, lecz roz-

myślna. Nadaremnie oszczerstwo zwalić chce brzemię swej hańby na ofiary swej zbrodni. Prawda jest nieśmiertelna, prawdy nie można zbombardować.

Nikt z Polaków w listopadzie nie myślał o powstaniu [10]. Rozsądek nakazywał nie narażać bez celu ciężkiej, kilkomiesięcznej pracy. Kiedyśmy nie powstali w marcu lub też zaraz po ostatniej rewolucji wiedeńskiej, po cóż byśmy powstawać mieli przy jej konaniu, bez stanowczego na nas i na nią wpływu? Takie było u nas przekonanie, ludzi ruchu, którzy przeto żadnych nie szczędzili zabiegów, aby uniknąć wszelkich kolizji i powodów do zaczepki.

Kiedy więc prawi Polacy nie wywoływali tych zdarzeń ani wywołać chcieli, musiał to sprawić przypadek albo rząd?

Nie przypadek. Wiedziano bowiem od dawna o zapowiedzianym 1 listopada, widziano u żołnierzy drukowane kartki z napisem: der letzte Tag [11]. Pierwszy listopada rządowi podżegacze oznaczali wedle wiarogodnych zeznań protokolarnych. Przed samym pierwszym listopada puszczono fałszywą wieść o rozruchach w Samborskiem, obrady Świętojurskiej Rady niby to były w literackich przedmiotach, przyjazd z Krakowa gubernatora Zaleskiego i wyprawienie przezeń na wieś żony i dzieci, przygotowanie i rozpojenie żołnierzy a ściąganie świeżych z Żółkwi w wilię wypadków oraz fakt niewątpliwy, że niemieckie rodziny na prowincji wiedziały o zajść mającej katastrofie, a we Lwowie zaufańsi niemieccy właściciele domów otrzymali ostrzeżenie przygotowania się w wodę do gaszenia pożaru, dowodzi aż nadto, że przypadek w tym nie miał żadnego a żadnego udziału.

Nie przypadek więc, nie krajowcy ani emigranci wywołali to nieszczęście, ale rząd austriacki, ale legal-

10 Por. przeciwny, stronniczy sąd Sapiehy, str. 320.
11 Ostatni dzień.

no-konstytucyjne władze. Lecz jakiż był cel palić miasto, wyrządzić kilkunastomilionową szkodę, przelewać krew niewinną? Oto osądzono, że właśnie sposobna pora powściągnienia rewolucyjnej gorączki trafnym krwi upuszczeniem i przez zbezwładnienie gwardii narodowych, przez rozwiązanie rad narodowych, przez przytłumienie wolności druku, przez zakaz stowarzyszeń, przygotowanie Galicji do chorobliwej i biernej roli w mającej się rozpocząć węgierskiej wojnie.

85. *KONSERWATYŚCI WOBEC UPADKU RUCHU W GALICJI*

Polska nr 36—39 z 12. XII 1848 [1].

Zapewniwszy sobie współpracownictwo osób, zdolnościami zalecających się, tudzież korespondencję, ile takową w naszym kraju mieć można jak najobszerniejszą; Redakcja *Polski* zawiadamia niniejszym, iż dziennik pomieniony z dniem 1 stycznia 1849 r. z potrojonym nakładem sił wydawać zamierza [2].

Czyniąc albowiem zadość licznym wezwaniom i przekonana, że organ opinii umiarkowanych w naszym kraju, jeżeli ma skutecznie wpływać na sąd ogółu, jak najwięcej upowszechnionym być powinien.... postanowiła z dniem 1 stycznia 1849 wydawać *Polskę* codziennie, oprócz niedzieli i świąt uroczystych; i ma nadzieję, że na tej drodze i zadaniu takiemu i potrzebie czytelnika w zupełności zadosyć uczyni!

Dziennik przeto *Polska* wychodzić będzie z dniem 1 stycznia 1849, jak wyżej powiedziano, codziennie

---

[1] Artykuł niniejszy świadczy o usiłowaniach obozu zachowawczego w Galicji wyciągnięcia korzyści politycznych ze stłumienia przez wojsko polskiego ruchu narodowego.

[2] Rząd austriacki wbrew tym nadziejom nie dopuścił do wydawnictwa *Polski*.

oprócz świąt, a to w tej samej objętości jak dotąd wychodził; w formacie tylko in folio.

Co do zasad i dążności dziennika, redakcja nie potrzebuje zapewne powtarzać, iż zostaną zawsze jedne i te same. Redakcja używać będzie z umiarkowaniem swobód publicznych, jakie w monarchii austriackiej, za współdziałaniem jej wykonawczej i prawodawczej władzy, zaprowadzone zostaną; i do takiego ich używania czytelników swoich nakłaniać nie poprzestanie. Redakcja bowiem wychodzi z zasady, że swobody te nie dadzą się nigdzie wymóc na czasie, ani siłą, ani ryczałtem; ale że wszędzie są jedynie skutkiem źrałości [3] rządu i podwładnych; tudzież, że źrałość ta tylko na drodze doświadczenia i sprawdzenia istotnych potrzeb publicznych otrzymaną być może. Redakcja przekonaną jest nade wszystko, że wszelka choćby najmniejsza wolność publiczna, jak jest sposobną do rozwinięcia się w nieskończoność, jeżeli się tylko wprzódy, taka jaka jest, ustali; i nieumiarkowaniem nadużytą nie będzie; tak największa żadnej nie przyniesie korzyści, ani się kiedy stanie fundamentem do nowych, jeżeli ledwie co zyskana, w ciągłej stawianą będzie kwestii; jeżeli dlatego, że nie wszystkie jeszcze zaspokaja życzenia, ważoną będzie za nic i poniewieraną!... Cierpliwość jest pierwszą cnotą nieszczęścia i niemocy; a jeżeli się jeszcze zgodzimy na słowa Buffona [4], który powiedział: „Le génie c'est la patience“ [5], możemy i powinniśmy się w nią śmiało uzbroić, bo kto wie, czy nam od czasu nie wyjedna tego, co na nim indziej geniusz zaledwie zdobywa; ów geniusz, na którym nam, jak dotąd przynajmniej, zawsze jakoś zbywało.

---

[3] Źrałość — dojrzałość.

[4] Buffon (1707—88), przyrodnik, filozof i stylista francuski doby Oświecenia.

[5] Geniusz to cierpliwość.

Redakcja nie przestanie widzieć w Galicji ziemi niegdyś polskiej, w jej zaś mieszkańcach — Polaków!... lecz nie zapomni także nigdy o tym, że prowincja ta jest dzisiaj częścią monarchii austriackiej; mieszkańcy zaś jej, że berłu austriackiemu są poddani. Przekonana, że Galicja tylko w jak najściślejszym związku z tą monarchią może i powinna szukać i znajdować te siły żywotne, bez których życie publiczne jest spazmem i marzeniem!... że tylko pod zasłoną swobód wspólnych całej monarchii i instytucji narodowych, zaręczonych jej słowem N. Monarchy, może się kusić o dobieżenie tej wielkiej mety, jaką Opatrzność ojczyźnie naszej w nieznanej wytknęła przyszłości, całości też tego związku, tych swobód i tej narodowości przestrzegać i bronić, za najświętszy dla siebie poczyta obowiązek.

Z takiego zdania płynie jak się zdaje dość jasno i stanowisko, jakie Redakcja naprzeciw wszelkim gwałtownym agitacjom, bądź politycznym, bądź socjalnym, gdyby się jeszcze kiedy wpośród nas zjawiły, zająć zamyśla i zająć postanawia. Jak każdą reformę, dokonaną na drodze prawem przewidzianej, w politycznym lub socjalnym porządku kraju naszego, starać się będzie dobrem publicznym przemierzyć, wszechstronnie obejrzeć i światłem krytyki oświecić; jak każdej podda się z uległością, jeżeli tylko będzie wyrazem woli władz konstytucyjnych, rząd bądź w monarchii, bądź w prowincji sprawujących; tak każdej stanie w poprzek drogi i każdej śmiało sprzeciwi się, która by pomijając legalną drogę, kosztem jakichkolwiek nowych wstrząśnień publicznych, a zatem kosztem bezpieczeństwa i spokojności kraju naszego, usiłowaną i okupywaną być miała.

Że jej nie zbędzie na potrzebnej do tego odwadze, powinna być dostateczną rękojmią jej przeszłość! Redakcja zanadto dobrze zna wagę i znaczenie tak zwanej popularności ulicznej, żeby jej względy miała kiedy wymieniać za dank prawości i rozumu, na który, chociaż

później szy i mniej głośny, zasłużyć sobie zawsze spodziewa się. Słowa jednego z mędrców starożytności: „mihi sufficit unus Plato, pro cuncto populo [6] — będą dla niej zawsze ową gwiazdą polarną, za której błyskiem w trudnej swej pracy pokieruje się!...

W końcu oświadcza redakcja, że gdy w skutku zawieszenia prawa stowarzyszenia w mieście naszym — Stowarzyszenie Ziemiańskie również jest zawieszone; dziennik *Polska*, aż do czasu rozpoczęcia jego czynności, przestaje być jego organem [7].

Lwów, dnia 25 grudnia 1848.

Hilary Meciszewski,
redaktor naczelny dziennika *Polska*.

[6] Mnie wystarczy jeden Plato dla całego ludu.

[7] Meciszewski, ob. str. 297. Nadzieje publicysty obozu konserwatywnego nie miały się ziścić, gdyż rząd austriacki z chwilą stłumienia rewolucji w monarchii nie potrzebował już w tym stopniu poparcia ziemiaństwa polskiego i zakazał wydawnictwa pisma *Polska* na równi z innymi gazetami polskimi.

V

KRÓLESTWO KONGRESOWE

86. DO BRACI ROSJAN

Art. w *Gazecie Polskiej*. Poznań [1], 5. IV 1848.

Rosjanie! Wy pobratymcy nasi, jednejże matki Sławy synowie [2]! oby głos braci z zachodu i z południa przejął się nasieniem zbawienia w sercach waszych! Wzywamy was do wolności, wzywamy was do braterstwa z nami! Szalony despotyzm szarpie i krwawi wnętrza waszej ojczyzny; szalony despotyzm rzucił na was całun niewoli, obłędu i ciemnoty; szalony despotyzm okrył was hańbą w oczach świata, zamienił wasz sztandar na sztandar sromoty i zgrozy w oczach ludów zachodu. Wszak słyszycie rozlegający się przez całą Europę jeden tylko krzyk nienawiści i pogardy przeciw wam. Nie! — nie przeciw wam, Rosjanie, was nie znają! Znają tylko wściekłą i szatańską władzę, która was gnębi. Znają tylko lody Sybiru, knut katów waszych, zabójcze kopalnie Uralu. Znają tylko poddaństwo wasze, jęk matek i sierót; znają tylko przekleństwo niewoli, która na was ciąży jak niebotyczne skały na pier-

---

[1] Apel powstańców poznańskich do ludu rosyjskiego w przededniu spodziewanej wojny z caratem — wojny, którą zamierzano toczyć o wyzwolenie Polski i Rosji.

[2] Sławy synowie — popularny, acz nieścisły rodowód wyrazu Słowianie.

siach olbrzyma. Rosjanie! siła i potęga waszych tyranów, nędza wasza, hańba wasza jest tylko skutkiem waszej ślepoty. Niechaj spadnie bielmo z oczów waszych, niechaj lud wasz podniesie prawicę swoją, a skruszy w jednej chwili szatańską pracę wieków despotyzmu!

Rosjanie! wzywamy was wspólnie razem z nami do walki za wolność, za oświatę, za szczęście wasze i nasze! Rzućmy w przepaść zapomnienia sromotne kajdany nasze, w przepaść zapomnienia naszą bratobójczą nienawiść, podajmy sobie wolne ręce, wznieśmy wspólnie wolne oczy ku Bogu, zagrzebmy na wieki w stepach Sybiru despotyzm azjatycki, a ludy wszystkie wykrzykną z radości; wolność i szczęście! miłość i oświata rozleją hojne swe dary po krajach naszych i dzieci nasze, i potomstwo całe błogosławić będą po wszystkie wieki dzień odrodzenia Polski i Rosji.

87. NASTROJE W KONGRESÓWCE

Pamiętniki Baranowskiego[1] *(1840—1862).* Poznań 1923, s. 41—43.

Czym była (młodzież) pod względem patriotycznym, o tym zaświadczył rok 1848. Z IV czy V klasy, w której wówczas byłem, ubyło kilku kolegów. Ubytek w kl. VI i VII zdaje się był jeszcze większy. Chłopaków porwała rewolucja węgierska. Czy była jaka agitacja, jakie werbowanie? W klasie mojej należałem do najmłodszych i tym samym nie kwalifikowałem się na wychodźcę-wojaka.

Równocześnie objawił się ruch emigracyjny między młodzieżą rzemieślniczą, a także wśród młodzieży zie-

[1] Ignacy Baranowski (1833—1919), znakomity później lekarz warszawski i działacz społeczny, zwolennik zbliżenia polsko-rosyjskiego, opowiada tu swe wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Lublinie.

miańskiej z okolic Lublina. Pamiętam, że z 2 synów zażyłego z ojcem moim pułk. Feliksa Fredry z Jakubowic, młodszy zniknął wtedy bez śladu. Długo się niepokoił jego ojciec brakiem wiadomości, aż doszedł go później znacznie list z Turcji, dokąd syn jego przedostał się z Węgier wraz z Wysockim [2] i innymi po kapitulacji Görgeya w Villagos. Los młodego Fredry podzielił młody Wierzbicki z Suchodół spod Krasnegostawu, zdaje się, że również syn eks-wojskowego.

Dla obcego, patrzącego z boku na to społeczeństwo milczące, bez żadnych wyraźnych objawów życia publicznego, oddane zabawie trywialnej, tańcom, hulatykom, dziwnym i niezrozumiałym mogło i musiało się wydać to, co zaszło w 1848 r., to nagłe porwanie, jakby wichrem liści z pola, dość licznej gromady dzieci z różnych warstw społecznych, porwanie wirem rewolucji sąsiedniego kraju.

Dzieckiem byłem. I mnie żywiej biło serce na wieści przychodzące tzw. pocztą pantoflową od suchej granicy galicyjskiej, od Tomaszowa Lubelskiego. Nawet rozmowy wówczas zmieniły charakter, stały się żywszymi a nawet głośniejszymi...

...Kiedy sobie wspomnę ten rok 1848, który się wyróżniał od wszelkich innych, przeżytych w dzieciństwie przeze mnie, przeraża mnie myśl o położeniu, w jakim kraj był podówczas. Z widzianego i zasłyszanego wówczas przeze mnie, chłopca 14- lub 15-letniego, wnosiłbym, że kraj był w gorączce patriotycznej, w oczekiwaniu czy w pożądaniu jakiegoś czynu. Gazety krajowe milczały. Zagraniczne, nieliczne dozwolone, przychodziły w znacznej części pokryte masą drukarską. O Francji ani z jednych, ani z drugich nic wyczytać nie

[2] Gen. Józef Wysocki, ob. str. 235. Powstanie na Węgrzech zakończyło się kapitulacją gen. Görgeya 13. VIII 1849 pod Villagos przed wodzem przybyłej z pomocą Austrii armii rosyjskiej, Paskiewiczem.

było można. Dawało to pole do domysłów, a rozbujała wyobraźnia tworzyła legendy o legionach, idących z Francji itd. Na Węgrzech bił się gen. Bem, Wysocki i inni z emigracji. Zasłyszano coś o dyktaturze w Krakowie. Mówiono, że w Ks. Poznańskim formują się pułki polskie, stanowić mające awangardy po wypowiedzeniu przez Prusy wojny Rosji...

Czas jednak płynął, nadzieje się nie ziszczały. P. Batowski, znajomy czy interesant przybyły ze Lwowa, opowiadał o smutnych losach rewolucji lwowskiej i bombardowaniu Lwowa [3]. Nadchodziły kolejno wieści hiobowe: zbombardowany Kraków, organizacja wojskowa w Wielkopolsce rozwiązana, ruchawka z Mierosławskim na czele, mimo chwilowe powodzenie pod Miłosławiem, Książem, mimo żywy i tłumny udział chłopa polskiego, pokonana [4]. Dwory w Poznańskiem napadane, rabowane przez Prusaków etc. Na koniec zeszły się wieści o gromadnych aresztowaniach w Warszawie i kraju całym, o zwycięstwach Paskiewicza na Węgrzech, aż wreszcie przeciągająca przez Lublin armia zwycięska zaświadczyła o zakończeniu rewolucji węgierskiej i upadku nadziei, które chwilowo ożywiły kraj cały.

Z dwóch dat 1846 i 1848 lepiej ostatnią pamiętam. W 1846 roku aresztowano, wywożono, wieszano, stawiano szubienice w Siedlcach [5], Warszawie. Dochodziły też głuche wieści o rzezi galicyjskiej. Mówiono o strażach chłopskich, rozstawionych na drogach publicznych. Były jakieś głuche objawy ruchów włościańskich, żakierii [6] na wsiach, mianowicie bliżej suchej granicy galicyjskiej. Były więc niepokoje, strachy; ale w pamięci mojej nie pozostał z 1846 r. żaden wyraźny ślad nadziei,

---

3 Ob. str. 313.

4 Ob. str. 112—139.

5 W 1846 r. powieszono uczestników nieudanego napadu powstańczego na Siedlce: Pantaleona Potockiego, Żarskiego i Kociszewskiego.

6 Żakieria: bunt chłopski we Francji w XV w.

czy oczekiwań zmian czegoś na lepsze. Tymczasem rewolucja lutowa paryska roku 1848 niosła ze sobą powiew świeży lepszych nadziei, opartych na przewrotach w całej Europie, z którymi łączyć się miało i zdjęcie kajdan z nieszczęśliwego narodu.

Nadzieje i tym razem zawiodły. Ale w usposobieniu społeczeństwa jakby zaszła zmiana jakaś, jakby ubyło coś z bezmyślności, jakby ów przestrach i sterroryzowanie zwolniało nieco.

88. ORGANIZACJA SPISKU WARSZAWSKIEGO

(Zeznanie Romualda Świerzbińskiego [1] w rosyjskiej komisji śledczej. Tłumaczenie z rosyjskiego [2])

Anna Minkowska, *Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskim*. Warszawa 1923, s. 119—21.

Założony w Warszawie tajny związek stanowi zwierzchnią władzę spisku dla Królestwa Polskiego, nazywa się Głównym Związkiem. Otacza się on zarówno w Warszawie, jak i w Królestwie Polskim pomocniczymi ośrodkami spisku, które się nazywają w Warszawie dzielnicowymi, a w innych punktach Królestwa Polskiego — powiatowymi związkami. Związki dzielnicowe w Warszawie i powiatowe na prowincji otaczają się potrzebną liczbą członków wykonawczych i poza ten trzeci stopień związek tajny się nie rozciąga. Liczba stowarzyszeń dzielnicowych spisku warszawskiego zależy od uznania Związku Głównego, przeciwnie na pro-

[1] Romuald Świerzbiński, urzędnik sądowy w Warszawie, uczestnik spisku; aresztowany, złożył w cytadeli zeznania silnie obciążające swych towarzyszy, za co uniknął kary zesłania.

[2] Niniejsze zeznanie rzuca światło na wewnętrzną organizację spisku warszawskiego, na którego czele stał Henryk Krajewski (1824—97), wówczas aplikant sądowy, później sybirak, uczestnik powstania 1863 r., wreszcie działacz „organiczny“ w Warszawie.

wincji, w każdym powiecie winien być założony jeden związek powiatowy. Aby zapobiec kolizji związków dzielnicowych spisku i zależnych od nich członków wykonawczych, w Warszawie sam Związek Główny na przedstawienie przyjmuje bezpośrednio wszystkich członków spisku, na to, by jedna osoba nie mogła być przyjętą przez dwa lub więcej związki dzielnicowe; tym samym Związek Główny narażałby się na niebezpieczeństwo w wypadku, gdyby rząd odkrył członka, należącego do dwu związków dzielnicowych. Zaś na prowincji z powodu dalekich odległości, utrudniających porozumienie ze Związkiem Głównym, a także gdy okręgi wyznaczone każdemu związkowi powiatowemu uchylają między nimi kolizje, dlatego każdy związek powiatowy jest władzą zwierzchnią spisku w swoim powiecie i może on bez odnoszenia się do warszawskiego Związku Głównego przyjmować członków wykonawczych. Liczba członków wykonawczych w Warszawie zależy od uznania warszawskiego Związku Głównego. Może on zwiększać lub zmniejszać ich liczbę w miarę niebezpieczeństwa zagrażającego związkowi. Liczba członków wykonawczych spisku na prowincji jest stałą, gdyż ci członkowie winni znajdować się we wszystkich ważniejszych punktach powiatu, ale oznaczenie i wybór tych punktów zależy od powiatowego Związku Głównego. Warszawski składa się z jednej osoby, która nazywa się głównym naczelnikiem Związku[3]. On sam bezpośrednio miał stosunki z emigracją. Główny naczelnik Związku dla pomocy w zajęciach przyjmuje określoną liczbę osób, które pozostają z nim w bezpośrednich stosunkach. Związek Główny, czy ściślej mówiąc jego naczelnik rozstrzyga sam o wszystkich sprawach Związku, a więc: przyjmuje i usuwa członków ze spisku, zatwierdza przedstawianych kandydatów itd., tj. ustawodawcza i wykonawcza władza znajduje się w rękach naczelnika

[3] Krajewski.

spisku. On sam bezpośrednio lub z pomocą członków Związku zakłada związki powiatowe, wyznaczając w każdym powiecie jednego z zatwierdzonych przez siebie członków Związku, któremu daje pełnomocnictwo i wytyczne działania jako naczelnikowi Związku Powiatowego Spiskowców. Naczelnik Związku Powiatowego Spiskowców, jeśli trzeba mu pomocnika, winien przedstawić kandydata do zatwierdzenia przez warszawski Związek Główny. Prócz tego ma on nieograniczoną władzę wykonawczą w swoim powiecie, ale od wykonywania poleceń Związku Głównego nie może się uchylać i w ważniejszych okolicznościach winien prosić o pozwolenie. Pierwszy obowiązek naczelnika związku powiatowego polega na ustanowieniu we wszystkich ważniejszych punktach swego powiatu członków wykonawczych spisku, na zbiórce składek pieniężnych, na zakupie zakazanych książek, na wyjazdach i na dostarczaniu do Związku Głównego sum przezeń żądanych. W myśl poleceń Związku Głównego naczelnik powiatu winien donosić o rozszerzaniu się spisku i o patriotyzmie wszystkich warstw swego powiatu. Członkowie wykonawcy, bezpośrednio włączeni do związku, winni przygotowywać umysły do powstania przez rozpowszechnianie książek demokratycznych i odpowiednie rozmowy. Na wezwanie związku powiatowego winni donosić o postępach swych działań i ile każdy z nich ma osób przygotowanych do powstania. Z liczby tych przygotowanych osób jedynie w drodze wyjątku mogą być używani niektórzy dla czynności wiożonych na członków wykonawczych. Podobnie Związek Główny w razie konieczności może skasować naczelnika jednego związku powiatowego, założyć takiż związek w innym powiecie.

Za pośrednictwem związków powiatowych urządza się pocztę dla komunikacji ze Związkiem Głównym. Naczelnicy związków powiatowych i ich pomocnicy ko-

respondują ze Związkiem Głównym za pomocą klucza szyfrowego, podpisując zamiast nazwiska wyznaczoną każdemu cyfrę.

Przeciwnie, związek powiatowy w korespondencji z podległymi sobie członkami używa tegoż podpisu, co Związek Główny, tj. cyfry 1. 2. 3. Raz dlatego, że związek powiatowy jest władzą zwierzchnią spisku w swym powiecie, jak i dlatego, żeby utrudnić rządowi odkrycie Związku Głównego.

Stosunki piśmienne pomiędzy związkami powiatowymi spisku nie mogą mieć miejsca, ponieważ jedno nie zna klucza drugiego. Warszawski Związek Główny przerabia na swój klucz wszystkie klucze szyfrowe otrzymane od swoich członków, w których skład wchodzą naczelnicy związków powiatowych i ich pomocnicy, na to, aby w wypadku odkrycia przez policję spisu kluczów szyfrowych nie można było ich rozwiązać. Każdy członek Związku Głównego, chcący przyjąć kogoś do związku, winien własnym kluczem złożyć o tym wniosek Związkowi Głównemu, oznaczając w nim: nazwisko kandydata, warstwę, do której należy, jego zdolności umysłowe, zachowanie, stosunki i wpływy; nadto wprowadzający winien wziąć na siebie odpowiedzialność za prowadzenie się kandydata. Jeśli przedstawiony kandydat nie należy jeszcze do związku spiskowego i według zebranych danych Związek Główny uzna go godnym, odpowiada on zaraz, że można przyjąć przedstawionego kandydata. Członek związku po otrzymaniu takiej odpowiedzi winien naprzód upewnić się, że kandydat zgodzi się przyjąć udział w spisku, objaśnić jego ustrój i przekonanie polityczne. Po czym, przedstawiony mu wzór klucza szyfrowego i otrzymawszy od niego klucz w zapieczętowanej kopercie, komunikuje go Związkowi Głównemu, a otrzymaną od tegoż odpowiedź z cyfrą wyznaczoną dla używania zamiast podpisu, wręcza swemu kandydatowi. Jeśli przedstawiony kandydat już należy do Związku, lub jeśli dla niezdatności nie może być

przyjętym, Związek Główny odmawia przyjęcia. Za przedstawienia niezdatnego lub niepożądanego kandydata członek Związku podlega naganie lub nawet wykluczeniu ze Związku. Jeśli członek Związku zostanie aresztowany przez policję, to Związek Główny dla swego bezpieczeństwa winien wyprawić za granicę tego członka, który go przyjmował lub był z nim w bezpośredniej łączności. Spisek w Królestwie Polskim uzna się za zorganizowany, gdy Związek Główny zdoła zawiązać we wszystkich powiatach Królestwa powiatowe związki spiskowe, gdy każdy związek powiatowy mieć będzie po 30 członków wykonawczych, a ci ostatni po 30 osób przygotowanych do powstania. Gdyby spisek osiągnął tę dojrzałość, dalsze rozprzestrzenianie spisku nie może mieć miejsca, dopóki wypadki polityczne w Europie nie będą zwiastowały możliwości rychłego powstania.

4008



TREŚĆ

Str.

WSTĘP III

I. POZNAŃSKIE

1. Propaganda demokratyczna w zaborze pruskim (Z *Pamiętnika* Jędrzeja Moraczewskiego) . . 3
2. Rola powstania 1846 r. (Z artykułu o wypadkach poznańskich w *Demokracie Polskim*) . . . 7
3. *Boże słowa do ludu polskiego* (W. Heltman i L. Zienkowicz) 9
4. Oswobodzenie więźniów polskich w Berlinie (L. Mierosławski, *Dnie wyzwolenia*) 16
5. Zawiązanie Komitetu Narodowego w Poznaniu (Odezwa Komitetu z 20. III 1848) 26
6. Deputacja poznańska w Berlinie (Z *Pamiętnika* Moraczewskiego) 28
7. Mierosławski wobec Wielkopolan (Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie w roku 1848*) . 32
8. Polska Legia Akademicka w Berlinie (Henryk Szuman, *Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848*) 37
9. Komitet Narodowy do ludu (*Gazeta Polska* 27. III 1848) 41
10. Przemowa księdza do ludu wiejskiego . . . 43
11. Komitet Narodowy do Żydów (Odezwa z 24. III 1848) 45
12. Komitet Narodowy wobec rewolucji (Z *Pamiętnika* Ludwika Sczanieckiego) 46
13. Komitet Narodowy wobec Niemców (Odezwa z 29. III 1848) 50
14. Organizowanie się kraju (Z *Pamiętnika* Moraczewskiego) 52
15. Projekt wypadu zbrojnego do Królestwa (*Pamiętnik* Garczyńskiego) 59
16. Przygotowania do wojny powszechnej (Memoriał Ign. Prądzyńskiego) 65

Str.

17. Ustanowienie Rządu Narodowego (Odezwa Komitetu Narodowego z 3. IV 1848) 72
18. Koncentracja wojsk polskich (Rozkaz Wydziału Wojennego) 73
19. Powrót emigrantów i partyzantka ludowa (*Pamiętniki* Zygmunta Felińskiego) 75
20. Sąd Poznaniaków o polityce rządu pruskiego (List Andrzeja Niegolewskiego) 80
21. Odezwa gen. Willisena, 6. IV 1848 81
22. Konwencja polsko-niemiecka w Jarosławcu . . 84
23. Mierosławski wobec konwencji w Jarosławcu (L. Mierosławski, *Powstanie poznańskie 1848 r.*) 86
24. Obietnice Komitetu Narodowego dla ludu (Odezwa Komitetu, 16. IV 1848) 88
25. Poznańczanie (Wiersz Juliusza Słowackiego) . 91
26. Duchowieństwo poznańskie wobec powstania (Pismo arcyb. L. Przyłuskiego do min. Schwerina) 93
27. Pacyfikacje pruskie (Z *Pamiętnika* J. Moraczewskiego) 96
28. Postawa obozów wobec gwałtów pruskich (Władysław Kosiński, *Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie poznańskie w roku 1848*) 100
29. Rozwiązanie Komitetu Narodowego (Manifest Komitetu Narodowego, 30. IV 1848) . . . 107
30. Bitwa pod Książem (Jędrzej Moraczewski, *Pamiętniki*) 112
31. Obóz nowomiejski w czasie bitwy pod Książem (J. Garczyński, *Pamiętnik*) 117
32. Marsz Białoskórskiego z Pleszewa do Miłosławia (Jędrzej Moraczewski, *Pamiętniki*) . . . 121
33. Marsz Mierosławskiego przed bitwą pod Miłosławiem (*Dziennik Górno-Śląski*) 123
34. Bitwa pod Miłosławiem (Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie w roku 1848*) . . . 124
35. Bitwa pod Wrześnią (Ludwik Mierosławski, *Powstanie poznańskie w r. 1848*) 133
36. Chłopi w powstaniu poznańskim (List K. Kielisińskiego do Celiny Działyńskiej) 140
37. Propaganda pruska wobec chłopów (Odezwa gen. Pfuela do włościan polskich) 141
38. Sąd emigracji o powstaniu poznańskim (z artykułu w *Demokracie Polskim*) 143
39. Poznańskie po powstaniu (Z listu J. Moraczewskiego do J. N. Janowskiego) 147

Str.

40. Społeczeństwo w powstaniu poznańskim (Jan Koźmian, *Pisma*) 150
41. Liga Polska (Jan Koźmian, *Pisma*) . . . 156

II. POMORZE

42. Wiersz Gizewiusza: „Ucz się, bracie, po niemiecku" (*Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*) . . 167
43. Ruch polski w Prusiech Zachodnich (Odezwa Tymczasowego Komitetu Narodowego Prus) . 168
44. Polski ruch ludowy na Pomorzu Zachodnim (Z księgi komunikantów parafii wierzchucińskiej) : 170

III. ŚLĄSK

45. Memoriał Stalmacha 177
46. Opinia krakowska wobec ruchu politycznego na Śląsku (*Jutrzenka*) 179
47. Wniosek posła Szafranka (Tłum. z *Verhandlungen der constituirenden Versammlung für Preussen 1848*) 181
48. Propaganda polska na Górnym Śląsku (*Dziennik Górno-Śląski*, 1848) 185

IV. GALICJA

49. Propaganda powstańcza w Krakowskiem (Wiersz: „Co słychać w świecie") 189
50. Dzień 19 marca we Lwowie (Władysław Zawadzki, *Dziennikarstwo w Galicji*) 192
51. Adres lwowski, 18—19 marca 1848 199
52. Ruch lwowski w oczach arystokracji (Leon Sapieha, *Wspomnienia*) 202
53. Deputacja galicyjska do Wiednia (Florian Ziemiałkowski, *Pamiętniki*) 207
54. Chłopi uczestnikami deputacji polskiej (*Sprawdzenie Wojciecha Boniur*) 220
55. Adres deputacji galicyjskiej z 6. IV 1848 . . 224
56. Pogrzeb ofiar rewolucji wiedeńskiej (*Wiersz* Safira, przekład polski Zygmunta Kaczkowskiego 231
57. Wolność druku (Z *Jutrzenki*) 233
58. Zawiązanie Komitetu Narodowego w Krakowie (*Rada Narodowa*, 1848) 234
59. Bombardowanie Krakowa (Z *Demokraty Polskiego*) 237

Str.
60. Kapitulacja miasta Krakowa 27. IV 1848 . . 246
61. Odezwa Komitetu Narodowego Krakowskiego do ludów europejskich 1. V 1848 247
62. Odezwa Izraelitów w Krakowie do współwyznawców w W. Księstwie Poznańskim 251
63. Układ polsko-ukraiński, Praga 7. VI 1848 . . 254
64. Polski projekt zniesienia pańszczyzny (Z papierów Tadeusza Wasilewskiego) 256
65. Wezwanie ziemian do darowania pańszczyzny (Odezwa Rady Narodowej, 17. IV 1848) . . . 261
66. Formularz aktu zniesienia pańszczyzny . . 262
67. Ziemiaństwo krakowskie wobec sprawy włościańskiej (Paweł Popiel, *Pamiętniki 1807—1892*) . . 264
68. Przeciwdziałanie akcji darowizn przez rząd austriacki (Okólnik Stadiona, 5. IV 1848) . . . 266
69. Zniesienie pańszczyzny przez władze austriackie (Obwieszczenie Kriega, 24. IV 1848) . . . 269
70. Protest polski przeciw zniesieniu pańszczyzny przez rząd 269
71. Krakowiaki porabacyjne 270
72. Skarga chłopa na pańszczyznę (Mowa Kapuszczaka) 272
73. Obrona szlachty polskiej (Mowa Smolki) . . 274
74. Akt zawiązania Rady Narodowej 14. IV 1848 . 279
75. Zamach Stadiona na Radę Narodową (*Rada Narodowa*, 1848) 281
76. Miłkowski w Galicji (T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie*) 283
77. Wiersz: „Do Wszystkich" Mikołaja Bołoz Antoniewicza 292
78. Rada Narodowa i Stowarzyszenie Ziemiańskie (Władysław Zawadzki, *Dziennikarstwo w Galicji*) 293
79. Socjalizm Leona Rzewuskiego (Leon Rzewuski, *List do pana L. S. o socjalizmie*) 300
80. Centralizacja Tow. Demokratycznego a socjalizm (*Dziennik Stanisławowski*, 1848) 304
81. Dwernicki we Lwowie (Roman Wybranowski, *Pamiętniki*) 308
82. Bombardowanie Lwowa (1. Roman Wybranowski, *Pamiętniki*) 313
83. Bombardowanie Lwowa (2. Leon Sapieha, *Wspomnienia*) 319

Str.

84. Sąd demokraty polskiego o wypadkach w Galicji (art. w *Demokracie Polskim*) 323
85. Konserwatyści wobec upadku ruchu w Galicji (*Polska*, 1848) 330

V. KRÓLESTWO KONGRESOWE

86. Do braci Rosjan (*Gazeta Polska*, 1848) . . . 337
87. Nastroje w Kongresówce (Ignacy Baranowski, *Pamiętniki*) 338
88. Organizacja spisku warszawskiego (Zeznanie Świerzbińskiego) 341



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
1
20-004008-000-0